

4
Biblioteka Pedagogiczna CEN

nr inw.: KG - 715



BC KSK / 715



F. FUNCK-BRENTANO

ODRODZENIE



ODRODZENIE

715
F. FUNCK-BRENTANO

ODRODZENIE

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUSKIEGO
Dr EDWARD BOYÉ

POWSZECHNA SPÓŁKA WYDAWNICZA „PŁOMIEŃ”
WARSZAWA — 1937



715

SPIS RZECZY:

	Str.
I. Gotycka Noc	9
II. Krzysztof Kolumb i Kopernik	15
III. Bankierzy i spekulanci	29
IV. Medyceusze	45
V. Humanisci	71
VI. Erazm	99
VII. Piśmiennictwo francuskie (Rabelais)	119
VIII. Papieże	149
IX. Blaski i dymy Włoch	173
X. Sztuka we Francji w XV i XVI w.	205
XI. Savonarola	223
XII. Aleksander VI	243
XIII. Juljusz II	261
XIV. Polityka włoska Franciszka I	291
XV. Leon X	301
XVI. Reformacja	309
XVII. Katarzyna Medycejska	321
XVIII. Renesans i rewolucja	339

Rozdział I.

GOTYCKA NOC.

W ciągu IX i X wieku, inwazjom barbarzyńskim, na terytorjum dawnej Galji, towarzyszyła rzeź i powszechna zagłada. Dzikie hordy następowały po sobie, jak spienione fale wzburzonego oceanu. Na południe Francji wkroczyli Saraceni, podczas gdy Węgrzy zaleli prowincje zachodnie. Rzekami, w głąb kraju dostawali się Normandowie, „przepływając ocean na sposób piratów”. „Cudzoziemcy ci — pisze kronikarz Richer — dokonywali najokrutniejszych czynów: burzyli miasta, niszczyli uprawne pola, palili kościoły, poczem powracali do swych krajów, uprawiając tłumy jeńców. W ciągu IX i X wieku naszej ery, wszystkie miasta Francji zostały obrócone w perzynę — wszystkie! Czyż można sobie wyobrazić mordy i rabunki, które taki fakt w sobie zawiera? „Cóż powiem o Paryżu — pisze Adrevald, mnich z Fleury nad Loirą. Miasto to, kwitnące ongiś bogactwem i jaśniejące sławą, znane z urodzajności swej ziemi, miasto, którego obywatele żyli w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa a które mógłbym nazwać skarbem królów i depozytem narodów — jest obecnie jedynie garsteczką popiołu“.

Wówczas, w czasach anarchji, zaczęła się dokonywać praca odbudowy społecznej, która stworzyła naród francuski. Powstał on dzięki jedynej, zorganizowanej sile, jaka nienaruszona pozostała, pod osłoną tego, czego nikt obalić nie może, ma ono bowiem korzenie w sercu ludzkim: — rodziny! Gdy burza minęła, rodzina wzmocniła się i okrzepła bardziej. Dokoła głowy rodziny „*cap d'hostel*“, jak mówią południowcy, grupowały się latorośle

młodych gałęzi. Rodzina powiększała się, stawała się małym państwem. Z pokolenia na pokolenie, rozszerzała i powiększała swoją społeczną działalność, aż do granic akcji politycznej, tak iż z czasem utworzyła wreszcie państwo, drogą progresywnego przekształcania instytucji prywatnych w instytucje publiczne. Taka jest geneza, skromna i okazała, prosta i wspaniała zarazem, tego, co dziś nazywamy Francją.

Tej nieskończonej pracy, o niezrównanej sile i aktywności, dokonano, w ciągu IX i X wieku — w okresie największych wieków naszej historii.

W wieku XII, Francja tworzyła się z instytucji, które naród nadał samemu sobie, czerpiąc soki z własnej krwi. Każdy szczegół odpowiadał swemu przeznaczeniu. Każda instytucja miała swój cel, podczas gdy praktyka, w swych różnych i różnorodnych przejawach, przystosowywała się zawsze, drogą naturalną, do genjuszu narodowego.

Wówczas to powstają wśród ludu, aby rozszerzyć się nie tylko po Francji, lecz po całym, cywilizowanym świecie, nasze niezrównane *Chansons de geste*. Najstarsze, i bezwzględnie najpiękniejsze z nich, zaginęły. Najstarsza z zachowanych *Pieśń o Rolandzie* jest tylko przeróbką „l'ancienne geste“, jak mówi trubadur. Obok niej należy wymienić „*Pieśń o Wilhelmie z Oranji*“, która wraz z *Pieśnią o Rolandzie* stanowi arcydzieło literatury francuskiej.

W naszej Ile-de-France rozkwita wówczas piękny styl francuski. Rafael, niezdolny go zrozumieć, nadał mu nazwę „gotyckiego“, co miało oznaczać „barbarzyński, dziki, niejednolity“.

Jakiemi były w XII i XIII wieku nasze kościoły.

Ubrane w biały płaszcz swej dziewczęcości.

Nie możemy mieć o tem wyobrażenia, aczkolwiek to, co pozostało, zdeformowane, uszkodzone, zeszpecone dzwicznymi dodatkami i niezręczną restauracją — repre-

zentuje jeszcze dziś największe piękno, jakie stworzył genjusz ludzki.

Postarajmy się wyobrazić sobie Notre-Dame, dziewczą i białą, z lasem posągów, które, po większej części zniszczyła rewolucja, z cudem świetlistych witraży, zarzuconych zbrodniczo wapnem przez kanoników kapituły z XVIII wieku, z kolorowym i złotym portalem, ze świętym Krzysztofem, płynącym po oceanie i konnym posągiem Filipa Pięknego, w przedsionku kościoła. Proporcje doskonałe w ich ogromie, w harmonji całości, w nieskończonej wielości i bogactwie szczegółów — harmonijna doskonałość, o której tylko sztuka grecka, w najlepszej swej epoce, może dać słabe pojęcie.

Viollet-le-Duc zaznaczył, że w średniowieczu budynki prywatne, zamki obronne, wieże, domy gminne i hale miejskie odznaczały się walorem estetycznym, nie ustępującym estetycznej wartości kościołów.

Ileż arcydzieł literatury, instytucji publicznych, ileż cudów sztuki!

„W Wiekach Średnich — pisze Gaston Paris — po drobniagowem zbadaniu tysięcy dokumentów historycznych — stosunki wzajemne między ludźmi regulowane były ustalonymi zarządzeniami, o których prawnej słuszności nikt nie powątpiewał“. Nikomu nie śniło się protestować przeciwko społeczeństwu, w którym żył — dodaje znakomity crudyta — nikt nie marzył o społeczeństwie lepiej zorganizowanym; wszyscy pragnęli tylko je udoskonalać.

Zabawne jest po tem wszystkiemu posłuchać naszych historyków XIX i XX wieku, z Micheletem na czele, gdy udzielają lekcji ludziom XII wieku.

— Mielicie, panowie, instytucje które wam wcale nie odpowiadały.

— Ach, panowie, zaczynajcie od rozważania sposobów, które sami zastosowaliście, nim przyszedliście do nas, na nasze miejsce, aby sądzić nasze sprawy. To doprawdy zabawne, po upływie ośmiu wieków od naszej śmierci,

przychodzić tu i pouczać nas, w jaki sposób powinniśmy byli postępować.

Istotnie, z pośród tysiąca przykładów, weźmy jeden przykład: „Księgę rzemiosł”, wydaną za czasów panowania Świętego Ludwika, staraniem burmistrza, Etienne Boileau. Odznacza się ona tą samą pełnią, harmonją i doskonałością, którą podziwiamy w pobliskim, współczesnym kościele Nôtre-Dame.

Książka Etienne Boileau określa stan obyczajów korporacyjnych, na początku XIII wieku. Cechuje ją ta sama zgodność szczegółów między sobą, oraz każdego szczegółu z całością; ta sama bezpośrednia użyteczność każdego szczegółu, służącego celowi, dla którego stworzony został. Jest to spontaniczna twórczość geniusza ludowego, jak i katedra, która, rozkwitając na swej wyspie, sprawia wrażenie wielkiego kwiatu, kwiatu z cudownego kamienia, wyrastającego z narodowej gleby.

Żywotność francuskiego średniowiecza dochodzi do kulminacyjnego punktu, w XII i XIII wieku. Na początku XIV wieku, odczuwa się pierwsze wstrząsy w olbrzymim gmachu; występują wówczas na jaw w społeczeństwie pierwsze symptomy rozkładu, wywołane zmęczeniem źródła, będącego źródłem siły i płodnego życia; chodzi tu o zjednoczenie klas, związek pana z dzierżawcami gruntów:

Gens sans seigneur sont malement baillis

mówiono jeszcze w XIII wieku; w miastach zaś o związek patrycjatu z rzemiosłem.

Elementy skłócone doszły do głosu przedewszystkiem w miastach, w wielkich miastach Flandrii i Gaskonii: w Bruges, Gandawie, Ypres, Bordeaux i Bayonnie. Patrycjat zawdzięczał swoje bogactwa i swój dobrobyt pracy rzemieślników. Bogactwo to i ta pomyślność, którą zdobył, nadając kierunek pracy ludowej i opiekując się nią, oddaliły go niezmiernie od ludu, będącego twórcą jego wielkości. Tymczasem, z drugiej strony, klasa pracująca, czyniąca, z wieku na wiek, coraz większe postępy i w głównej mierze, dzięki temuż patrycjatowi, rosnąca na sile i organizująca się coraz ściślej, osiągnęła wreszcie to, że nie

potrzeba już jej było inicjatywy i protektoratu ze strony wielkich. Podobna ewolucja, aczkolwiek mniej widoczna, i na początku swym, przynajmniej, mniej gwałtowna, zaszła na wsi, między właścicielem a dzierżawcą.

Wielki kryzys społeczny zrodzi całe stulecie wojny, bowiem wojna, którą nazywamy w historii wojną stuletnią, była raczej wojną cywilną, niż wojną z cudzoziemcami: Walkę patrycjatu z cechami rzemieślniczymi z „*Citagnages*“, *Bourguignons* z *Armagnes* we Francji *clauwaerts* z *leliaerts* we Francji, jak we Włoszech „*popolo minuto*“ z „*popolo grasso*“, *guelfów* z *ghibellinami*, *białych* z *czarnymi*. Teksty łacińskie mówią o „*minores*“ i „*majores*“. We Francji partja ludowa nosi nazwę „*gminnej*“.

W jednym z cennych dokumentów z XI wieku mnich Paweł mówi o zbiorze przywilejów, z których najstarsze pochodzą z IX wieku.

„Jakież zmiany — pisze nasz mnich — zwoje pergaminów, przechowywane w szafach naszego opactwa, dowodzą, że chłopci tych czasów mieli obyczaje, nie znane zupełnie już chłopom dzisiejszym. Nawet słowa, któremi się posiłkowali, brzmią inaczej, niż słowa dzisiejsze“. Potem, nieco dalej: Spotkałem nazwy miejsc, osób i rzeczy, tak od tych czasów zmienione, że nie można ich już utożsamić. Ludzie, którzy nie starali się o przechowanie ich, całkowicie je ignorują. (Cartulaire de Saint Pèra).

W końcu XV wieku, ludzie znali być może jeszcze większość nazw, będących w użyciu, na początku XIV wieku, jednakże zwyczaje, praktyka życia, a przedewszystkiem uczucia, których wyrazem nazwy te były, podległy, w okresie stuletniego kryzysu, przekształceniom, równie głębokim, jak te, które wspomniane zostały w zacytowanych wyżej przez nas aktach kapituły z XI wieku.

Rozdział II.

KRZYSZTOF KOLUMB I KOPERNIK

Dwoma ludźmi, którzy wywarli największy wpływ na nowe społeczeństwo, tworzące się w końcu XV i w biegu XVI wieku — byli bezwątpienia Krzysztof Kolumb i ksiądz Kopernik.

Kolumb — po włosku Colombo — urodził się w Genui, około 1446 roku. Pochodził z rodziny ubogich tkaczy. W młodości swojej otrzymał bardzo ogólne wykształcenie, uzupełnione później pilną pracą nad sobą. Stał się wielkim nawigatorem, dzięki sile woli, wytrwałości i energii, które go doprowadzą do celu; jednakże, w dziedzinie wiedzy marynarskiej, wiadomości jego były nader szczupłe. Sławi się go za to, że przepowiedział zaćmienie słoneczne, przez co wprowadził w zdumienie Indjan z Nowego Świata; przepowiednię tę zawdzięcza kalendarzom.

Przewidziawszy słynną nawałnicę, ocalił wszystkie swoje statki, podczas gdy inni dowódcy utracili okręty. Dowiedział się o zagrażającej mu burzy dzięki kombinacji nie tyle astronomicznej, co astrologicznej, — przeciwstawiania się Jowisza i Księżyca, — zbliżenia się Merkurego do słońca — znaczy to, że szczęśliwą przepowiednię wywołał szczęśliwy przypadek. Studja nad gwiazdą polarną doprowadziły go do odkrycia, że ziemia nie jest okrągła, że ma natomiast kształt gruszki, której koniec wydłuża się w kierunku równika. Tam miał się znajdować raj ziemski.

Krzysztof Kolumb urodził się we Włoszech, jednakże kultura jego wydaje się całkowicie hiszpańska. Wszystkie swoje listy, nawet do Włochów, pisał po hiszpańsku.

W momencie wyruszenia w podróż, słynny nawigator nie marzył wcale o odkryciu nowego kontynentu. Po dokonaniu imprezy, ukoronowanej sukcesem, nie zdawał sobie sprawy ani ze znaczenia jej, ani z natury odkrycia. Wiadomo nam, że szukał nowej, bezpośredniej drogi do Indyj Wschodnich; przedewszystkiem jednak pragnął się wzbogacić: skarbami, złotem, perłami, djamentami! Wymówił sobie w kontrakcie, który go stawiał na czele odkrywczej floty, że połowa pereł, drogich kamieni, złota, srebra, korzeni i innych cennych artykułów handlowych, przywiezionych z podróży — będzie stanowiła jego własność. Przed odjazdem, wyznaczono nagrodę, w wysokości dziesięciu tysięcy maravedis, dla marynarza, który pierwszy odkryje na horyzoncie stały ląd. Trzydziestego drugiego dnia, po podniesieniu kotwicy, na wyspach Kanaryjskich, Krzysztof Kolumb postarał się przypisać tę nagrodę sobie.

Muzeum Metropolitan w New-Yorku posiada piękny portret nawigatora, pędzla Sebastjana del Piombo. Widzimy na nim dobrze zbudowanego mężczyznę, szerokiego w ramionach, o wyrazistych rysach, dużych oczach, o poważnem i smutnem spojrzeniu; prostopadłe na czole zmarszczki oznaczają energję i wolę; włosy, krótko obcięte, na sposób dzisiejszej mody kobiecej, spływają na ramiona, w bujnych puklach. Ręce subtelne. Dodają one całej postaci wyrazu godności i dostojeństwa.

Przybivszy do brzegów wyspy, zwanej dzisiaj Haiti, Kolumb nazwał ją Hispaniolą: Małą Hiszpanją. Piraci francuscy, zdobywszy większą część wyspy, nazwali ją *San Domingo*.

Hispaniolę zamieszkiwali Indianie. Kolumb portretuje ich w słowach:

„Kochają swoich bliźnich, jak samych siebie. Ich przyjemnym i pełnym słodyczy słowom towarzyszy zawsze uśmiech“.

Ideał ludu, w duchu Ewangelji!

Krzysztof Kolumb mówi jeszcze:

„Pozostaję w wielkiej przyjaźni z królem tego kraju, tak iż władca ten zaszczyca mnie nazwą swego brata



Krzysztof Kolumb. Portret Sebastjana del Piombo.
New-York Metropolitan-Museum.



Wizerunek Mikołaja Kopernika. Podług sztychu Jeremiasza.

i jak do brata odnosi się do mnie. Czyż te uczucia mogłyby się zresztą zmienić, przejść w złość i nienawiść, skoro ani on, ani jego ludzie nie umieją używać broni? Nie wiedzą nawet co to jest. Ludzie, których pozostawiłem na wyspie, mogliby ją zniszczyć, nie narażając się na jakiekolwiek niebezpieczeństwo“.

Bartłomiej de Las Casas*), w obliczu tronu Karola V, takie świadectwo wystawia Indjanom:

„Nie znają ambicji, pychy, bluźnierstwa, ani innych występków, których nie znają nawet z nazwy. Czyż wolno nam się chlępić z naszej umysłowej wyższości nad nimi? Braki umysłu zastępują Indjanie słodyczą charakteru, wrodzoną szczerością i prostactwem. Wnosimy z tego prostactwa, że nie umieją się rządzić; żyli jednak długo, pod władzą swoich kacyków, i nigdy nie wybuchali wśród nich niesnaski, tak częste między nami“.

„Do zabezpieczenia posiadłości wystarczają im kije wbite w ziemię, kije, zastępujące żandarmów“. Pięć małych królestw, na jakie dzieliła się wyspa, żyło ze sobą w zgodzie. Kacykowie rządzili ludem, który ich czcił, pełen naturalnego posłuszeństwa, opartego na uczuciu i szacunku.

Krzysztof Kolumb przekonał się o tej dobroci i wspaniałości już pierwszego dnia. Gdy największa z jego karawelli *La Capitana* rozbiła się o rafy, tuziemcy, z bezinteresownym poświęceniem, starali się ocalić załogę i ładunek. Jednakże Krzysztof Kolumb, którego przyjęto z tak wielką życzliwością i który o Indjanach z San Domingo wyrażał się w ten właśnie sposób, zaczął prowadzić wobec nich łotrowską, pełną okrucieństwa politykę. Doprowadziła ona wkrótce, wśród niezliczonych

*) Ksiądz Bartłomiej de Las Casas pozostanie na zawsze chwałą liberalnej i humanitarnie myślącej Hiszpanji. Jego inspiracji zawdzięczać należy (dwór królewski musiał się z nim liczyć, ponieważ był księdzem) „Las Zeyes de Indias“, „Prawa dla Indyj“ — zbiór sprawiedliwych praw, które pozostały niestety martwą literą.

(Przyp. tłumacza)

gwałtów, do ujarzżenia i zniszczenia tego dobrego, nawiętnego i ufego ludu.

San Domingo było bogate w pokłady złota. Oto świetny interes! Złoto jest najlepszą rzeczą na świecie — pisze Kolumb. Ten, kto je posiada, robi, co chce. Wysyła nawet dusze do raj!

Kolumb olśniewa króla Kastylji, Ferdynanda, i królowę Izabellę wspaniałemi perspektywami.

Znakomity nawigator doprowadza do tego, że autochtoni zostają zmuszeni do eksploatacji kopalń: przykuci do taczek. Czyni to przez kurtuazję i ambicję, chcąc dostarczyć złota dworowi hiszpańskiemu, złota, któreby sprowadzało na niego łaski królewskie.

Władca jednej z pięciu prowincji, na jakie dzieliła się wielka wyspa, zwał się Coanabo. Kolumb zaproponował mu zawarcie traktatu przyjaźni, pod dwoma warunkami, które kacyk odrazu przyjął. Nieszczęśliwy, dzięki zbytnej swej ufności, wpadł w zasadzkę; Kolumb skuł go łańcuchami, potem zaś wsadził na okręt, odpływający do Hiszpanji. Statek poszedł na dno, w czasie burzy. (1495). Na wieść o tej zdradzie, poddani kacyka zbuntowali się. Był to niegroźny bunt nieuzbrojonych ludzi, lecz zarazem doskonały pretekst do straszliwej rzezi. Genuńczyk wysłał przeciw rokoszanom dwustu ludzi, uzbrojonych w świetne rusznice, siedzących na doskonałych koniach, oraz sforę psów (buldogów, nawykłych do polowania na ludzi). Anglicy nazywali je „krwawemi psami“ (*Blood-hunds*). Psy skakały do szyi przerażonych Indian, dusiły ich, lub rozszarpały na kawałki. Żołnierze Jego Królewskiej, Katolickiej Mości prześladowali zbiegów, z lubością namiętnych myśliwych. Ci, którzy uszli z życiem, tracili wolność. Zdarzenia te nasunęły kapitanowi Burney z marynarki angielskiej następującą uwagę:

„Używaliśmy oczywiście nieraz psów do swojej obrony, jednakże polowanie na ludzi, stosowane przy pomocy „psów krwi“, było aż do dnia gdy je urządził Krzysztof Kolumb, zbrodnią niesłychaną. Większem barbarzyństwem

trudno nazwać kannibalizm, uczę, gdy ludzie pożerają mięso ludzkie“.

Użytek broni palnej napełniał Indian straszliwą trwogą. Ten huk grzmotu i śmierć od tajemniczego pocisku — wydawała im się rzeczą szatańską. Don Ferdynand Kolumb, syn Krzysztofa, biograf swego ojca, mówi, że oddział, złożony z czterystu Indian, rzucał się do ucieczki, ujrzawszy jednego żołnierza, uzbrojonego w fuzję. Ten sam Ferdynand Kolumb dodaje:

„Ci bojaźliwi ludzie uciekali przy pierwszym ataku naszych żołnierzy, którzy czynili taką rzeź wśród nich, iż zwycięstwo zawsze było całkowite“.

Po powrocie z drugiej podróży (1496), Krzysztof Kolumb, uniesiony swemi wielkimi czynami, mówi tylko o Bogu i świętych tajemnicach. Zawdzięcza swój sukces prorokowi Izajaszowi i protekcji bożej. Obecnie należy jeszcze uwolnić Jerozolimę z rąk niewiernych. Kolumb przywdział gruby habit i przepasał się na biodrach powrozem franciszkańskim. Nasz bohater był, w tym wypadku, zupełnie szczerzy, doskonale bowiem godził w siebie mistycyzm z chciwością.

Nie zaniedbywał jednak przy tem wspaniałości zewnętrznej. Zjawił się pewnego razu na dworze, na czele orszaku, złożonego z Indian, ubranych w świetne stroje — jednocześnie zaś w Sewilli sprzedał w niewolę pięćset tych nieszczęśników, wyrwanych z rodzinnego kraju. Gdy dobra i miłosierna królowa Izabella dowiedziała się o tym nowym, pięknym postępku, nie mogła zapanować nad oburzeniem.

Już w czasie pierwszej swojej podróży, Kolumb starał się pojmać w niewolę wielu bezbronnych Indian, aby następnie sprzedać ich w Europie. Pragnął zorganizować metodycznie ten lukratywny handel — niestety dwór hiszpański oparł się jego zamiarom.

Postępowanie Kolumba, po odkryciu Ameryki, było tak pełne nikczemności, perfidji, okrucieństwa i chciwości, że napełnia nas ono wstrętem i odrazą.

Za naszych dni (1873-77) wypłynęła sprawa kano-

nizacji Kolumba. Siedmiuset biskupów wniosło prośbę; odkryto jednak, że drugie małżeństwo Kolumba było kanonicznie nie ważne, lub też ważne niewystarczająco. Stało to na przeszkodzie beatyfikacji. Szczęśliwy traf, który oszczędził kościołowi nie milego skandalu!

Indianie z San Domingo, widząc, że nie będą mogli stawić czoła napastnikom, postanowili ustąpić przed nimi, opuścić swoje domy, zrezygnować ze swej kultury, ukryć się w górach i w głębiach lasów. Mieli nadzieję, że ich ciemniejszy, pozbawieni środków żywności, jakie dostarczała im ich praca, wkrótce opuszczą ich kraj; jednakże Hiszpanie, zorganizowawszy rybołówstwo na rybnych rzekach, poczęli wkrótce, na swych statkach, aprowidować w ryby Europę — tuziemcy zaś marli tymczasem z głodu. W ciągu kilku miesięcy zginęła jedna trzecia część ludności San Domingo. Wypadki te datują się z okresu rządów Krzysztofa Kolumba. Mamy na myśli trzy pierwsze lata, po odkryciu Ameryki.

Wielkiego nawigatora, jako gubernatora Indyj Zachodnich, zastąpił niejaki Franciszek Bobadilla, który przybył na San Domingo, 23 sierpnia 1500 roku, w momencie, gdy Krzysztof Kolumb kazał stracić na torturach siedmiu własnych rodaków. Ów Bobadilla był prawdziwą bestją. Zaczął od tego, że zakuł w kajdany Krzysztofa Kolumba i jego braci, potem zaś odesłał ich do Europy.

Jego bezprawia i gwałty znacznie większe jeszcze od gwałtów poprzednika, wywołały wreszcie silną reakcję dworu hiszpańskiego. Na miejsce Bobadilla posłano Mikołaja Orando, cieszącego się opinią dobrego i uczciwego człowieka, zdolnego administratora i przyjaciela sprawiedliwości.

Okazał się on jednak w praktyce jednym z najokrutniejszych tyranów, jakich zna historia.

W czasie swej czwartej podróży, Krzysztof Kolumb przybił ze swemi karawellami do San Domingo, pragnąc zarzucić tam kotwicę i naprawić uszkodzenia statków. Ovando zaprotestował żywo, przeciwko wyjściu marynarzy

na ląd (29 marca 1052). Ci ponurzy wyzyskiwacze krwi i potu ludzkiego: Krzysztof Kolumb, Bobadilla i Ovando nienawidzili się wzajemnie i byli o siebie zazdrośni; każdy z nich chciał mieć wszystko dla siebie. Kolumb zaprotestował pierwszy, zuchwale, dowiedziawszy się, że inni otrzymali także od Ich Królewskich Katolickich Mości pozwolenie na odbywanie podróży, po wodach Nowego Świata.

Żarłoczny gałgan nie znosił konkurencji.

Ostatnie lata życia admirała genueńskiego były smutne i ponure. Słynny historyk Renesansu włoskiego, Jakób Burekhardt, lituje się nad jego losem. „Na kilka tygodni, przed śmiercią papieża Aleksandra VI — pisze Burekhardt — Kolumb wysłał z Jamajki (7 lipca 1503 r.) swój słynny list do Ich Królewskich, Katolickich Mości (Króla i Królowej Hiszpanji), skarżąc się na ich niewdzięczność; nie można dziś czytać tego listu bez uczucia oburzenia“.

Nie wiemy, czy Ich Królewskie Katolickie Moście okazali się niewdzięczni w stosunku do tego, kto im odkrył świat; w każdym razie złożyli dowody wielkiej cierpliwości i tolerancji, zdając sobie dobrze sprawę z tego jaka była jego moralna wartość. Śmierć Kolumba minęła bez wrażenia — daremnie szukalibyśmy jakiejś wzmianki o niej w kronikach współczesnych.

Herb, jaki sobie sporządził Krzysztof Kolumb, jest bardzo znamienity.

Na falach morskich widać kontynenty dwudziestu dziewięciu wysp; na błękitnem tle pięć złotych kotwic, na szczycie tarczy trzon złoty.

Złoto, złoto, złoto... i sława oczywiście! Gdzież jednak cześć i honor?

* * *

Kopernik przenosi nas w inną atmosferę.

Znakomity astronom urodził się, 19 lutego 1473 roku, w polskiem mieście, Toruniu — (po niemiecku Thorn)

nad brzegiem Wisły. Rodzina Copernik — po polsku Kopernik, była polska. On sam, zapisując się we Włoszech na listę studentów, podaje swą narodowość, jako polską. Ojciec jego był dość zamożnym piekarzem. Młodzieniec studjował w Krakowie, uczęszczając na wykłady matematyki i medycyny, i słuchając z zapalem słynnego astronoma, Alberta z Brudzewa. W 1493 roku, gdy liczył dwadzieścia lat, obronił swą tezę doktorską, poczem wyjechał do Włoch. W Bolonji został asystentem Dominika Marji Novarra, biorąc udział w jego obserwacjach astronomicznych. W 1409—1500, mając dwadzieścia siedem lat, wykładał w Rzymie matematykę. Wysłuchawszy w Padwie kursu wykładów o medycynie, i nakarmiwszy się dyssertacjami Averroistów, nawiązujących do doktryn filozofa arabskiego, pomieszanych z arystotelizmem, Kopernik otrzymał w Ferrarze tytuł doktora prawa kanonicznego.

W 1502 roku, po powrocie do swojej ojczyzny, wkłada sukienkę duchowną. Staje się księdzem, oraz członkiem Akademji Krakowskiej. Jego wuj, biskup, mianuje go kanonikiem w Frauenburgu, w Frisches-Hoff, małej zatoce morza bałtyckiego, w diecezji Ermelandu. Od tej chwili, prawie całe jego życie upłyne w Frauenburgu. Kopernik będzie pełnił tam swoje obowiązki duchowne, zajmując się również usilnie administracją biskupstwa; wysłany przez kapitułę, jako delegat, na sejm w Grudziądzu (1522), zwraca na siebie uwagę projektem reformy i odlewania monety. „Zdrowy i ustabilizowany pieniądz jest — jak mówi — pierwszym warunkiem dobrej ekonomji politycznej“.

Czas, wolny od zajęć, poświęca bezinteresownej praktyce medycznej, leczeniu biednych ludzi, oraz studjom astronomicznym. Zrodzi się z nich dzieło, stawiające autora w rzędzie największych uczonych i odkrywców świata.

Kopernik wzniósł i urządził sobie w Frauenburgu małą wieżę, pierwotne obserwatorium; posiłkował się tam instrumentem parallaktycznym, jeszcze bardziej pierwotnym niż sama wieża. Sam go sobie skonstruował: były to trzy małe deseczki, lub listewki. Jedną z nich umieścił

prostopadle, drugą uczeplił u wierzchołka jednym z jej końców, aby mogła odgrywać w ten sposób rolę ruchomego ramienia kompasu; trzecia, umieszczona pionowo u trzonu, służyła do mierzenia trójkątów, jakie mogły tworzyć jej towarzyszki. Podziałki do liczby 1.414 oznaczone zostały inkaustem.

Wydaje się, że już w roku 1507 w umyśle Kopernika powstały zarysy jego systemu. Śledząc uważnie, gołem okiem, fazy zaćmienia, odkrył podwójny ruch planet dookoła ich własnej osi i dookoła słońca.

W 1512 roku określił ten swój system, we wszystkich szczegółach. Sama książka *De revolutionibus orbium coelestium libri VI* czyli *Sześć ksiąg mówiących o obrotach ciał niebieskich* została ukończona w 1530 roku. Jednakże autor wahał się z opublikowaniem swego dzieła. Podaje nam szczere tego wahania przyczyny, w przedmowie, zwróconej do papieża Pawła III.

„Mniemałem, że gdy ludzie poznają to, co napisałem o ruchu ziemi, rozlegną się zaraz okrzyki oburzenia. Nie jestem do tego stopnia zaślepiony swemi ideami, abym miał pogardzać myślami innych; chociaż myśli filozofa stoją zdala od idei, wyznawanych przez tłum, trzeba przyznać, że filozof szuka prawdy tylko w miarę możliwości, jakiej Bóg udziela rozumowi ludzkiemu. Dlatego też nie sądzę, aby należało odrzucać sądy, różne od moich. Obawiając się również, że stanę się przedmiotem pośmiewiska, przez nowość i rzekomą absurdalność mego systemu, postanowiłem nie ogłaszać wcale drukiem swego dzieła. Przyjaciele moi jednakże, to znaczy kardynał Mikołaj z Schomberga, arcybiskup Kapui i Tiedemann Giese, biskup z Kulm, przemogli tę moją niechęć. Zwłaszcza nalegał na mnie biskup Giese, chcąc, abym opublikował tę księgę, którą trzymałem w warsztacie, już nie przez dziewięć, lecz przez trzydzieści sześć lat“.

Książd Kopernik tłumaczy Ojcu Świętemu, jaką drogą doszedł do swoich poglądów.

— Wyobraźmy sobie — pisze — zbiór członków, ode-
rwanym od ciał ludzkich i należącym do osób, o różnych

postawach i budowie. Otóż, gdybyśmy chcieli utworzyć z nich jednostkę organiczną, dysproporcja części i różny ich układ stworzyłyby, przy zbliżeniu tych członków do siebie, raczej odrażające monstrum, niż harmonijną istotę ludzką. Oto obraz, jaki przedstawiał dla moich oczu gmach dawniejszej astronomii. Starając sobie wytłumaczyć ruchy niebieskie, wpadałem ciągle na skały, o które rozbijały się powszechnie przyjęte poglądy. Hipotezy, słuszne w pewnych wypadkach, nie mogły być zastosowane w innych; raz przyjęte, wyjaśniane jakby „na siłę”, to znów odrzucane, zamiast oświeślać rozumowanie w jego biegu, powodowały tylko zaciemnienie umysłu i wprowadzały zamieszanie do rzeczy. Pożyczając cudownemu dziełu natury dziwacznych barw, niweczyły moje przekonania. Cóż mogłem myśleć o podobnem rusztowaniu, otoczonem gęstą mgłą, chwiejającem się i padającym w gruzy, pod ciężarem sprzeczności i trudności, tak jakby je dźwignięto na kruchych fundamentach”.

Przypomniawszy to wszystko, co w dziełach dawnych mogło świadczyć na korzyść jego systemu, Kopernik dodaje:

„I ja także, z okazji tych świadectw, począłem rozmyślać nad ruchem ziemi i chociaż sąd ten wydawał się absurdalny, przyszedłem do tej myśli (skoro wielu przedemną ośmieliło się wyobrazić sobie mnóstwo kół, dla wytłumaczenia astronomicznych zjawisk), że i ja mogę pozwolić sobie na dociekania; założywszy, że ziemia jest ruchoma, dojdziemy do teorii bardziej niewzruszonej od wszystkich dotychczasowych teoryj, ona nam wytłumaczy obroty ciał niebieskich. Po długich studjach doszedłem do wniosku, że słońce jest nieruchomą gwiazdą, otoczoną przez planety, krążące koło niej. Słońce stanowi ich centrum i pochodnię. Prócz planet głównych, mamy jeszcze drugorzędne, obracające się, jako satelici, dokoła tamtych, i wraz z nimi dokoła słońca.

Ziemia jest planetą główną, podległą trojakiemu ruchowi. Wszelkie zjawiska dziennego i rocznego ruchu, perjodyczny powrót pór roku, wahania światła i tempera-

tury atmosfery, które temu towarzyszą — to rezultaty wirowego ruchu ziemi dokoła swej osi i perjodycznego ruchu dokoła słońca; rzekome ruchy gwiazd są tylko złudzeniem optycznem, wywołanem przez rzeczywisty ruch ziemi i wahanie jej osi; wreszcie ruch wszystkich planet daje początek dwojakiemu szeregowi zjawisk, które odróżniać od siebie przedewszystkiem należy — jedno bowiem wynikają z ruchu ziemi, drugie z ruchu planet dokoła słońca”.

Dla Kopernika słońce jest zatem środkiem świata. Obracają się dokoła niego planety i ich satelici.

In soli oregali Sol residens circumagentem gubernat astrorum familiam (Ze swego królewskiego tronu słońce rządzi rodziną gwiazd, poruszających się dokoła niego).

Słońce króluje, w ten sposób, w centrum wszechświata, zamkniętego przez wspaniały krąg gwiazd, o których Kopernik sądził, że są nieruchome. Merkury — mówi nasz autor — obraca się dokoła słońca, w ciągu osiemdziesięciu dni (Kopernik pomylił się o osiem za wiele). Wenus, w ciągu dziewięciu miesięcy (w istocie w ciągu dwustu i osiemdziesięciu dni), ziemia, wraz z krążącym dokoła siebie księżycem, w ciągu roku. Mars, w ciągu dwóch lat, Jowisz — dwunastu, Saturn zaś — trzydziestu.

Wszystkie planety, ciała niebieskie, satelici i gwiazdy otrzymują swoje światło od słońca. Poza ich „obrotami“ zaczyna się granica nieskończonego wszechświata, utworzonego przez gwiazdy stałe i nieruchome.

Widzimy, że ksiądz Kopernik dowiódł nie tylko sferyczności, lecz i potrójnego ruchu rotacyjnego ziemi.

W jednym z rozdziałów swego dzieła, mówiąc o ciężeniu, Kopernik, jako prekursor Newtona, przewiduje, że ogólny ruch gwiazd będzie można wytłumaczyć prawami uniwersalnej grawitacji.

Odtąd świat miał przekonywać się o słuszności jego nauki i o zawartych w niej błędach. Wszystko, co dotyczy systemu słonecznego, jest ściśle i precyzyjnie określone. Kopernik, nie mógł sobie zdać sprawy, dysponując prawie dziecięcymi środkami obserwacji, z niezmierzoności

wszechświata, gdzie światło, przebiegając 300.000 kilometrów na sekundę, potrzebuje miliona lat, aby dotrzeć do nas z najdalszych, dzisiaj już znanych nam, gwiazd. Przestrzeń ta, wyrażająca się miljonem lat świetlnych — nie znaczy zapewne wiele, w odniesieniu do rzeczywistej rozciągłości wszechświata.

Najbardziej wzrusza nas i zadziwia fakt, że wszystkie odkrycia genialnego kanonika zostały dokonane dzięki samej li tylko potędze myślenia, na podstawie faktów, zaobserwowanych przez starożytnych i potwierdzonych przez Ptolomeusza. Obserwacje te astronom z Frauenburga powiązał zgodnymi i harmonijnymi związkami. Logicy nazywają je związkami identyczności.

Myśl jego nie zaznała spoczynku, dopóki wszystkie fakty, pozornie sprzeczne z sobą, dzięki niezgodnym komentarzom, w jakie je opatrzone, nie szarmonizowały się wreszcie z sobą, niby różne członki — że użyjemy tutaj jego porównania — ciała harmonijnie zbudowanego.

Z powodu braku środków mechanicznych, teleskopów, ostrolabów i astroskopów, w które zaopatrzone są nasze obserwatoria, astronom nasz nie mógł dać innego dowodu ścisłości swego systemu, prócz doskonalej zgodności jego części składowych.

Kopernik, ukończywszy swoje dzieło w 1514 roku, poprawiał je i udoskonalał, aż do roku 1530 włącznie. Książka ukazała się drukiem w Norymberdze, dopiero w 1543 roku. Na trzy lata przedtem, list ucznia Kopernika, matematyka niemieckiego, Jerzego Rheticusa, odkrył światu nowy system.

Znakomity uczony ukończył właśnie siedemdziesiąty pierwszy rok życia, gdy ukazał się jego traktat, nazwany „pierwszym i najciekawszym pomnikiem nowożytnej wiedzy“. Nad drukiem czuwali wierni uczniowie, z Rheticusem na czele. Paraliż przykuł do łóżka znakomitego uczono. Gdy uczniowie pokazali wreszcie ukochanemu mistrzowi wielkie dzieło jego życia, stary astronom, opanowany z wysiłkiem cierpienie, zdołał jeszcze dotknąć księgi ręką, jakby na znak rodzicielskiej pieczy.

Gdy poraz pierwszy przeczytałem opis tej sceny, łzy zakręciły mi się w oczach.

W tym samym roku Vesale opublikował swój traktat anatomiczny *De corporis humani fabrica*. „O złozeniu ciała ludzkiego“. Ludzkość miała się dowiedzieć wkrótce o cyrkulacji gwiazd w wszechświecie i cyrkulacji krwi w żyłach.

Ksiądz Mikołaj Kopernik umarł w Frauenburgu, w maju 1543 roku, wkrótce po wydrukowaniu swego dzieła.

Wiadomą jest rzeczą, że kler katolicki nie podniósł najmniejszego protestu, z powodu ukazania się książki. Stan duchowny autora, szanowanego przez kapitułę, wysyłającą go jako przedstawiciela na sejm, protekcja wysokich prałatów, kardynała i biskupa, którzy nakłaniali go do publikacji dzieła, oraz fakt, że książka została poświęcona papieżowi — wszystko to zgasiło pioruny, gotowe wybuchnąć w rękach Inkwizycji; co się tyczy natomiast papieży protestanckich: Lutra i Melanchtona, to rzucili oni natychmiast anatemy na te „zbrodnicze nowinki naukowe“. Dopiero, po rozgłosnych doświadczeniach Galileusza, w roku 1610 (obserwacja lampy, chwiejącej się pod sklepieniem katedry w Pizie, i obserwacje dokonane przy pomocy teleskopu, noszącego do dziś jego imię, obserwacje, które przyniosły dowody uchwytne, lepiej powiedziawszy, wzrokowe, prawd dedukcyjnych znakomitego poprzednika) — krytyka rzymska zaczęła się mieć na baczności. Galileusz został wezwany do Watykanu; Inkwizycja zabroniła mu rozpowszechnienia nauki Kopernika, „nauki absurdalnej i formalnie heretyckiej, ponieważ jest ona przeciwną Pismu Świętemu“. 5 marca 1616 roku znakomity traktat *De orbium coelestium revolutionibus* wciągnięto na indeks *donec corrigitur* (aż do odwołania). System słoneczny, opisany przez księdza Kopernika i przyjęty jednogłośnie przez cały świat, — zgodnie z dekretem, którego nigdy nie odwołano — pozostał „herezją kopernikańską“.

Inteligencja i skromność, dobroć i poświęcenie —

temi słowami można scharakteryzować życie Kopernika. Polska może być dumna, że wydała takiego syna. Niema większego odeń w historii świata!

Słynny astronom szwedzki, Tycho de Brahe, przechował z pietyzmem „biedny mały instrument”: trzy listewki, tworzące trójkąt, który Kopernik sfabrykował naiwną ręką. Instrument ten wystarczył do ustalenia nieśmiertelnej nauki. Tycho de Brahe pisze:

„Ziemia nie wydała człowieka równego Kopernikowi, w ciągu trzystu lat. Zdołał on wstrzymać słońce w biegu dokoła niebios i poruszyć nieruchomą ziemię; kazał księżycowi obracać się dokoła niej, zmieniając wygląd wszechświata. Oto, co uczynił Kopernik, przy pomocy trzech deseczek, powiązanych w tak łatwy sposób. Pamiętki, jakie taki człowiek po sobie pozostawia, zaginąć nie mogą, nawet wówczas, gdy są z drzewa. Złoto zmieniłoby swą wartość, gdyby ocenić go mogło”.

Myśl Kopernika zachwiała myślą i pojęciami świata. Od tej chwili ziemia nie jest już wielkim, płaskim globem, ukoronowanym sklepieniem niebieskiem, na którym zderzają się latawce, puszczane przez dzieci, z wysokości pagórków. Na tem niebieskiem sklepieniu Bóg nie czuwa już surowem, a zarazem życzliwem okiem nad czynami, słowami i myślami ludzkimi, z nieba nie zstępują już także anieli-stróże, lub święci, aby rozmawiać poufale z Joanną D'Arc. Ziemia stała się tylko małym punkcikiem, niedostrzegalnym dla gołego oka, zgubionym w nieskończoności. Wielkie wierzenia, tradycyjne pojęcia na jakich oparto całą cywilizację, nagle padają w gruzy. Jakaż błogosławiona przestrzeń otwiera się myślom ludzkim!

Krzysztof Kolumb, ze swej strony, odkrywa nowe pola dla aktywności handlowej i mechanicznej, skąd zaczyna ją napływać bogactwa w złocie i srebrze; doprowadza to do zmiany umów, wiążących od wieków ludzi między sobą, do zerwania ustanowionych związków, tak społecznych, jak i ekonomicznych; postaramy się to w krótkości wyjaśnić.

Rozdział III.

BANKIERZY I SPEKULANCI.

Odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, odkrycie, któremu towarzyszyło wytknięcie drogi do Indyj Wschodnich, dokonane przez Vasco da Gamę, poprzez przyładek Dobrej Nadziei (1497), miało spowodować głęboki chaos w stosunkach ekonomicznych — a więc zarazem społecznych — oraz w relacjach handlowych narodów, zamieszkujących Europę Zachodnią. Napływ złota i srebra, wysyłanego z Nowego Świata, rozwój i, wciąż zwiększająca się, łatwość wymiany między odległymi krajami, narzuciły wkrótce międzynarodowemu handlowi nowe warunki i okoliczności.

Klaudjusz Seyssel, biskup Marsylji, późniejszy arcybiskup Turynu, pisze za czasów Ludwika XII: „Obecnie łatwiej jest pojechać do Rzymu, Neapolu, Londynu, lub nawet do zamorskich krajów, niż dawniej wyprawić się z Lyonu do Genewy”.

Opowieści conquistadorów o dalekich ziemiach, nad którymi błyszczą nieznane gwiazdy, podniecały imaginację. Jakież skarby i cuda, jakaż bogata roślinność i faunę można było tam spotkać; czerwone i zielone ptaki oraz bawoły, o lwich czaszkach. Pomyślmy o iskrach, jakie wznieciło utworzenie Towarzystwa dla Indyj, na początku panowania Ludwika XIV, a będziemy mieli wyobrażenie o ogniach, zapalonych w duszach ludzi, z XVI stulecia, już po podróżach Krzysztofa Kolumba. Czyż sam Krzysztof Kolumb nie twierdził, że odkrył raj?

Za przykładem Hiszpanów, ich rywale, Portugalczycy, Francuzi i Anglicy, organizowali ekspedycje, wyru-

szające z kolei do Nowych Indyj, pod tchnieniem morskich wiatrów. W 1501 roku, Alvarez Cabral znalazł się wraz ze swemi karawellami, rzuconemi burzą, na nieznanych brzegach Brazylii, która miała przyłączyć się do krajów, odkrytych dla przedsiębiorczości Europejczyków.

Napływ drogich metali z Nowego Świata pociągnął za sobą dewaloryzację pieniądza, spowodowaną wzrostem cen. Była to inflacja dobrej i brzęczącej monety, inflacja, której jednak nie można porównywać z tą, jaką przeżyliśmy za naszych dni, wskutek niezmiernej emisji papierowego pieniądza, wywołanej potrzebami wojny. Dewaluację i drożyznę odczuło przedewszystkiem w Hiszpanji, dokąd napływały bezpośrednio skarby z Nowego Świata. Hiszpanja zbiedniała wskutek ciągłych wojen i dalekich ekspedycji. Jak o tem mówi poseł wenecki, Jan Michel — pociągała ona robotników i rzemieślników francuskich przynętą wysokich płac. Hiszpanie zaopatrywali się stale w towary francuskie. Ambasador wenecki pisze:

„Hiszpan zależy całkowicie od Francji, będąc zmuszony kupować tam zboże, płótno, materję, papier, książki, farby, rękodzieła, wyroby stolarskie — szukałby on nas na końcu świata, ze swem srebrem i złotem“.

Ta deprecjacja obrotowego pieniądza zwiększy się jeszcze, poczynając od 1533 roku. Słynny ekonomista, Bodin, pisze, że, w latach następnych, wpłynęło do Francji więcej niż sto milionów złota, oraz dwustu milionów srebra. Był to napływ wprost olbrzymi, jeżeli chodzi o warunki finansowe danego czasu. Po 1545 roku, w epoce, gdy rozpoczęto eksploatację kopalń w Potosi, zwiększający się wciąż napływ metalu przybrał rozmiary katastrofalne — jeżeli mamy powtórzyć tutaj zdanie Hausera i Renaudeta.

Spójrzmy teraz na konsekwencje tego wstrząsu ekonomicznego, wypaczające najistotniejsze sprężyny ekonomicznego życia.

Liczne umowy, stuletnie przeważnie, wiązały feudalne posiadłości ziemskie, oraz posiadłości kongregacji religijnych z ich dzierżawcami, — ilość tych umów zwiększyła się jeszcze po wojnach angielskich. Wysokość czyn-

szu została taka sama, jednakże, gdy sumy umowne zaczęły tracić trzy czwarte, cztery piąte swojej wartości, chłopci i farmerzy wychodzili na tem doskonale, podczas gdy właściciele ziemscy tracili.

Dewaluacja zatem dotknęła najboleśniej, w samej istocie ich egzystencji, feudalnych władców, tak duchownych, jak świeckich, właścicieli ziemskich i beneficjarjuszy wpływów feudalnych. W Niemczech drobna szlachta zbiedniała w sposób tak zastraszający, że zwiększyły się kadry proletariatu.

Ileż dobroczynnych instytucyj „piétés“ — jak je nazywano — zostało zrujnowanych, ileż przytułków, szpitali, domów ubogich musiało zamknąć swe bramy! Ileż posiadłości ziemskich wystawiono na sprzedaż, ileż latyfundjów szlacheckich, stanowiących własność historycznych rodów, przeszło do rąk mieszczańskich! Iluż patrycjuszów i bogatych kupców zyskało, tą drogą, szlacheckie indygenaty! Z drugiej strony, z powodu szybkiej cyrkulacji pieniądza, który tak długo unieruchomiony pozostawał, zaczął się proces pauperyzacji. Poczynając od czasów Henryka VIII, pojawiają się surowe ustawy, zwrócone przeciwko robotnikom.

Ta obfitość pieniądza, przetwarzając dzięki swej masie i szybkiemu obiegowi, warunki ekonomicznej wymiany — zrodzi bankowy oraz handlowy kapitalizm.

Dzięki rozszerzaniu się handlu, napływowi drogich metali i wynikającym stąd fluktuacjom pieniężnym, dzięki otwarciu nowych dróg nawigacji i szybkiemu wzrostowi ilości statków morskich, dzięki odkryciu pokładów kruszcu, oraz rozwojowi przemysłu, dotychczas nieznanego, lub też zamkniętego w ciasnych ramach luksusu, jak na przykład drukarstwo, dzięki konsekwencjom, jakie to wszystko wywołało w stosunkach między ludźmi, gra pieniądza, w ślad której szła akcja nią spowodowana i zyski z niej płynące — poczęła zajmować coraz większe miejsce w ekonomicznem i społecznem życiu. Pojawiają się postacie nowożytnych czasów: wielcy i potężni finansisci.

Ich interesy nie będą znały granic, ich domeny okażą

się międzynarodowe. Bankierzy niemieccy osiadają w Lyonie, w krajach Francji, niedaleko od kantonów szwajcarskich, w księstwach włoskich, lub też w królestwach Kastylii i Aragonu.

Lyon jest stolicą drukarstwa. Pierwsza drukarnia powstała tam w 1473 roku, wkrótce, w ostatnim ćwierćwieczu XV stulecia, założonych zostanie około pięćdziesięciu zakładów drukarskich. Za czasów Henryka II, drukarzy i księgarzy będzie można już liczyć w mieście na setki.

Drukarnia stanie się czynnikiem rozpowszechniania nie tylko idei, lecz także ceduł giełdowych, wartości towarów i papierów.

Niektórzy z finansistów, osiadłych w Lyonie, przyjmą obywatelstwo francuskie. Jak na przykład słynny Kléberg, którego legendarna postać otrzyma pochlebny przydomek: „dobry Niemiec”. Kléberg stanie się sługą, równie oddanym, jak wyrachowanym naszego Franciszka I, który mu nada indygenat szlachecki, wraz z tytułem, tak pożądanym przez każdego szlachcica tych czasów: „kamerdynera królewskiego”. Inni finansieści niemieccy osiedlą się w Anvers, mieście, słynącym również z drukarni — aby odegrać tam rolę analogiczną, w służbie Karola V. Hauser i Renaudet zauważyli słusznie, że obszar państwa Karola V. oraz różnorodność poszczególnych jego części, przyczyniły się, w znacznej mierze, do powstania tej międzynarodowej finansjery. Jak połączyć Hiszpanję z Austrią, Flandrię z królestwem Neapolu? Wysyłanie większych sum z Anvers do Medjolanu było nie tylko niewygodne, lecz także i niebezpieczne, w tych czasach nieustannych wojen. Weksel, wystawiony przez bankiera flamandzkiego na imię bankiera włoskiego, niwelował wszystkie trudności. Należało przecież zaopatrywać armje, walczące w Niemczech, Flandrii lub we Włoszech, a także ponosić koszty administracji w Hiszpanii.

Kardynał ze Sjonu, bawiący w Rzymie, oczekuje na sumę 30.000 dukatów, należnych mu z Anglii. Chciano już mu ją doręczyć przez przedstawiciela potężnej osobi-

stości, jednego ze Strozich, który znajdował się wówczas w Londynie. Jednakże ryzyko transportu przerażało wszystkich.

Król Anglii, Henryk VIII, przekazał sumę kardynałowi drogą, znacznie bezpieczniejszą, mianowicie czekiem — jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli — wystawionym na imię bankiera rzymskiego (1516 r.).

Jarmarki odbywały się w najrozmaitszych miejscowościach, nieraz bardzo od siebie odległych, jak Lyon, Lipsk, Anvers, jak słynne jarmarki w Szampanji i w rosyjskim Niżnim-Nowogrodzie. Finansieści nasi spekulowali tam na cenach towarów, płacąc należność czekami. Dodajmy, że, w zależności od krajów, wartość papierów podlegała większym znacznie wahaniom, niż za naszych czasów, ponieważ brak było telefonów i telegrafów, dla komunikowania kursów. Tem nie mniej domy bankowe miały środki wzajemnej informacji, tak szybkie, na jakie pozwalała ówczesna epoka; w tem właśnie tkwi geneza pierwszych dzienników: organów finansowej i handlowej informacji.

Wyobraźmy sobie skutki takiego obrotu rzeczy! Dzięki informacjom, których lud był pozbawiony, finansieści mogli kupować i sprzedawać towary, w warunkach, najpomyślniejszych dla siebie, zwłaszcza, że ceny różniły się wielce w różnych punktach Europy. Bankier z Lyonu, na przykład, dowiedziawszy się, że partja jedwabiu, którą w jego okolicach sprzedaje się po określonej cenie, może osiągnąć w Frankfurcie lub Medjolanie cenę znacznie wyższą, kupował w Lyonie, aby sprzedawać w Frankfurcie lub Medjolanie.

Finansieści nasi zaczynają wkrótce kupować i sprzedawać, nie tylko towary, lecz i wierzytelności. Nabywają je w jednym kraju, odstępują zaś w drugim! W czasach przepychu, luksusu i wspaniałego budownictwa — jesteśmy przecież w epoce Renesansu — wierzytelności te były bardzo znaczne. Kupcowi genueńskiemu należy się pewna suma od patrycjusza florenckiego, płatna, w bliższym lub dalszym terminie. Dla tej, czy innej racji, kupiec pragnie

ją jaknajśpieszniej zrealizować. Bankier z Genui kupuje tę należność od niego za mniejszą sumę; jeżeli przeczeka, zarobi na tem doskonale. Najważniejsze firmy finansowe, którym nigdy nie brakowało pieniędzy, zgarniały w ten sposób szybkie zyski.

Potęga pieniądza, drogą konsekwencji, wzrasta ustawicznie; jest to ta hańbiąca siła, która dotknęła kościół w Wiekach Średnich. „Hańbiące operacje” — jak powie kaznodzieja hiszpański, — będą się ciągle powtarzały.

Dzięki środkom, będącym często w użyciu i za naszych dni, powiększano i przyspieszono te zyski, gromadząc i ukrywając, w danem miejscu, jakiś określony artykuł, aby wywołać sztuczną jego wyżkę na rynku, i sprzedawać potem z wielkim profitem nagromadzony artykuł. Pojawiają się wówczas hyjeny finansowe, tak dobrze nam dzisiaj znane. Hauser i Renaudet przypominają w XVI wieku nazwisko Kacpra Dolci.

Niebawem, w nowej fazie, niektórzy finansisci, uważając, że handel jest zbyt kłopotliwy, postanowili spekulować na zmiennych walorach samym pieniądzem — była to miła gra giełdziarska, ze swemi zniżkami i wyżkami, błyskawicznymi fortunami i nagłymi krachami, będącymi dziś na porządku dziennym.

Bankier z Augsburga, Ambroży Hochstädter, zasłynął, w świecie wielkiej finansjery, zuchwałością swoich koncepcyj i planów, podnoszących już zasłonę na finansowy teatr XIX i XX wieku. Hauser i Renaudet poświęcili mu wiele, pouczających dla nas, stron. Finansisci nasi potrzebowali znacznych środków, aby być w stanie pożyczać królom, cesarzom, wielkim panom, wolnym miastom, z drugiej zaś strony, by móc spekulować na materjach, koronkach, domach lub metalach.

Hochstädter, pragnąc sobie te środki zapewnić, postanowił zwrócić się z apelem do całego świata, jeżeli bowiem „Monsieur Cały Świat” ma więcej „rozumu” niż „Monsieur Voltaire” to ma on również więcej pieniędzy, niż ktokolwiek bądź. Hochstädter oznajmił zatem posiadaczom oszczędności, że będzie im płacił 5% ; z kapitałami, zebra-

nemi tą drogą, przystąpił do spekulacyj na szeroką skalę. Klijentami jego stali się nietylko wielcy tego świata: szlachta, książęta, panowie i kupcy, lecz także ubogi lud, rzemieślnicy, proletarjat wiejski, przekupnie. Hochstädter ujrzał, że złotem napelniają się nietylko jego skrzynie, okute żelazem, lecz także legendarne, wełniane pończochy. Procenty, które wypłacił pewnego roku, wyniosły sumę miliona florenów. Floren równał się wartości 260 franków dzisiejszych (frank papierowy). A zatem, w XVI wieku, jeden bankier zapłacił 260 milionów franków procentu swoim wierzycielom!

Rozporządzając olbrzymiemi środkami, Hochstädter począł gromadzić zapasy, stając się w ten sposób tym, kogo dawni Francuzi nazywali „monopolistą”; w tym wypadku chodziło o monopol na zboże, wino, miedź, przedewszystkiem zaś na rtęć. Amerykanie nazwaliby Hochstädtera „królem żywego srebra”, czyli rtęci, której coraz większą wartość nadawać będzie obróbka szlachetnych metali. W tej dziedzinie Hochstädter spotkał się z konkurencją swych kolegów z Augsburga, wyposażonych w jeszcze większe kredyty i jeszcze potężniejszych od niego: Fuggerów. Hochstädter zbankrutował wkońcu, „zrobił krach”, którego wielu jego następców nie uniknęło, ani nie było w stanie uniknąć. Był to pierwszy z naszych wielkich kryzysów finansowych. (Hauser-Renaudet).

Hochstädterowi w jego epoce nie brak było naśladowców, nawet we Francji, w otoczeniu Henryka II; jednakże tylko w Augsburgu spotkamy najbardziej reprezentacyjny i najznakomitszy typ finansisty, z czasów rewolucji ekonomicznej.

Ród Fuggerów — teksty francuskie mówią Fourques lub Foukère — pochodził z miasteczka Graben-Augsburg. Znany przodek, Jakób Fugger, zajmował się rolnictwem i tkactwem, oraz, w czasach późniejszych, wyrobem płótna. Jego dwaj synowie, Ulrych i Jan, przenieśli się do Augsburga, pod koniec XIV stulecia. W Augsburgu kwitł przemysł włókienniczy; miasto słynęło głównie z wyrobów materiałów ze lnu, bawełny i konopi. Dwaj

bracia sprowadzać poczęli z Wenecji lewantyńską bawełnę; z wytwórnią materiałów połączyli farbiarstwo.

Dzięki swemu małżeństwu z młodą dziewczyną, pochodzącą z Augsburga, Jan Fugger zdobył obywatelstwo miasta. Miał dwóch synów, Andrzeja i Jakóba. Starszy, Andrzej, zdołał rozwinąć przemysł ojcowski do takich granic, że jego współobywatele nazywali go już „der reiche Fugger“ — „Bogaty Fugger“. Jego starszy syn otrzymał w 1452 pierwsze odznaki herbowe, z których rodzina będzie tak dumna: złotego daniela na niebieskim polu. Jednakże linia Andrzeja wygaśnie w roku 1483, gdy tymczasem jego młodszy brat, dziekan korporacji tkaczy, stanie się założycielem linii „Fugger-lilja“ — istniejącej po dziś dzień.

Ów Jakób Fugger miał siedmiu synów, między innymi, Ulrycha, Jerzego i Jakóba II. Ci trzej mieli doprowadzić do szczytu bogactwo i znaczenie swego domu.

Ulrych (1441—1510) działalnością swoją objął szerokie, międzynarodowe pole. Utrzymywał swoich przedstawicieli nie tylko w Wenecji, w słynnym składzie Niemców — *Fondaco de Tedeschi* — lecz także w Anvers i Li-bonie; jego operacje handlowe rozciągały się wzdłuż wybrzeży hiszpańskich i portugalskich, aż do wybrzeży Bałtyku na północy, oraz zatoki Neapolitańskiej na południu. Ulrych Fugger, pierwszy z swojej rodziny, zajmował się dziełami sztuki, lecz z nastawieniem ściśle handlowem, pośrednicząc przy wysyłaniu do Włoch obrazów i sztychów Albrechta Dürera.

Jakób II Fugger (1459—1525) wybrał karierę duchowną, aby pracować daleko od gwaru świata, w kolegiacie Herriden, diecezji Eichstädt; starszy brat Ulrych wytłumaczył mu jednak, że — po śmierci czterech braci — powinien zrezygnować ze skromnej pozycji teologa i stać się człowiekiem interesu.

Jakób Fugger podniósł swój dom na najwyższy szczyt potęgi. Wełnę, jedwab i korzenie, stanowiące dotąd pierwszy artykuł handlu, odsunięto na plan drugi; eksploatacja kopalń, zwłaszcza kopalń w Schwatz w Tyrolu, i spe-

kulacje finansowe stały się głównym przedmiotem zainteresowań. Z kopalń w Schwatz Jakób zdołał wydobyć całą fortunę. W ich pobliżu kazał zbudować sobie wspaniały pałac, nazwany Fuggerau, gdzie jego spadkobiercy wiodli książęcy żywot.

Jakób Fugger, jeden z pierwszych w Niemczech, umiał zużytkować handlowo drogę morską, otwartą przez Vasco de Gamę do Indyj. W 1505 roku, zawiązawszy spółkę z dwoma największymi kupcami i bankierami swego kraju, Hochstädterem, o którym była mowa powyżej, oraz z Welserem z Norymbergii, począł sprowadzać bezpośrednio z Indyj Wschodnich, na trzech statkach, towary, napływające dotychczas do Niemiec tylko przez Wenecję lub drogą karawan. W 1509 roku pożyczył cesarzowi Maksymilianowi owe słynne 170.000 dukatów, aby cesarz mógł dalej prowadzić swoją kampanję włoską. Cesarz w 1504 roku podniósł go, oraz jego brata Ulrycha, do godności szlacheckiej, nadając im tarcze herbowe, ozdobione kwiatami lilij, z czego później poszedł przydomek potomków „Fuggerów-lilij“. Cesarz mianował Jakóba radcą nadwornym. Podobny fawor spotkał Fuggera ze strony Leona X; papież podniósł go bowiem do godności hrabiego-palatyna. W banku Fuggerów skupiały się pieniądze niemieckie, wpływające za sprzedaż indulgencji. W końcu, gdy wypłynęła kandydatura Karola V na tron (1519), Jakób Fugger ułatwił Jego Królewskiej Katolickiej Mości triumf nad konkurentem, królem Francji, pożyczając cesarzowi 310.000 florenów na opłacenie kosztów elekcji; jako zabezpieczenie pożyczki przyszły cesarz oddał Fuggerowi całe miasto — Anvers. Zręczny kupiec i bankier przyłączył do swego domu feodalne posiadłości: Kirchberg, Weissenhorn, Wullenstein, Pfaffenhofen i kilka innych.

Luter opowiada:

„Kardynał-biskup z Brixen zmarł w Rzymie; powszechnie uważano go za bardzo bogatego człowieka. Darownie, przez dłuższy czas, szukano przy zmarłym pieniędzy — wreszcie znaleziono małą karteczkę, wsuniętą za rękaw; było to pokwitowanie 300.000 florenów, podpisane

przez bank Fuggerów, którego przedstawiciela sprowadził do Rzymu papież.

— Czy będziecie mogli zapłacić tę sumę?

— Nawet dzisiaj jeszcze!

Wkrótce potem Juljusz II zapytał przedstawicieli Francji i Anglii:

— Czy wasi władcy mogą dysponować naraz trzema tonnami złota?

— Och nie, Ojcie Świąty!

— Pewien mieszczanin z Augsburga może uczynić to bez żadnych trudności.

Jakób Fugger wznosił w Augsburgu pałac Fuggerów, „Fuggerhaus“, którego mury zostały ozdobione freskami przez Alberta Altdorfera. W Augsburgu również kazał zbudować chór w kościele Świętej Anny oraz „miasto ubogich“ słynne z tanich mieszkań. Była to cała dzielnica, zwana jeszcze dziś Fuggerei. Umieszcza się tam rodziny, które, za kilka groszy, znajdują dach nad głową.

Jakób Fugger, umierając bezdzietnie w 1525 roku, uczynił spadkobiercami swych kapitałów i przedsiębiorstw dwóch bratanków, Rajmonda i Antoniego. Imię Jakóba Fuggera, oraz imiona jego bratanków — pisze kronikarz współczesny — są znane we wszystkich królestwach, a nawet w krajach pogańskich. Do Jakóba wysyłali swoich ambasadorów cesarzowie, królowie i książęta, Ojciec Święty witał go, jako swego drogiego syna, kardynałowie, gdy wchodził, podnosili się ze swoich miejsc.

Dwaj bracia, Rajmond i Antoni, dzięki którym ród dojdzie do szczytu pomyślności, bogactw i zaszczytów, zamieszkają razem w Augsburgu, w pałacu Fuggerów.

Są to reprezentacyjne, ciekawe postacie renesansowe! Starszy Rajmond był pięknym, wysokim i silnym mężczyzną o wesołym usposobieniu, „o silnych mięśniach i charakterze“ — jak mówi jeden z współczesnych — człowiekiem, bardzo dobrym z natury, o dobrodusznym wyglądzie; zasłynął on swoim miłosierdziem do ubogich. Otaczał swoją opieką ludzi pióra, zwłaszcza tych, którzy oddawali się studjom historycznym, interesował się żywo

sztukami pięknymi, szukając, jak na człowieka Renesansu przystało, relikwii sztuki starożytnej, sprowadzanych do Augsburga, przy nakładzie wielkich kosztów, z Grecji, Włoch i z Sycylii. Według świadectwa Beatusa Rhenanusa, żaden wydatek w tej dziedzinie nie był zbyt wielki dla niego.

W liście z 6 marca 1531 roku, tenże Rhenanus opisuje medykowi arcybiskupa z Mayence, w entuzjastycznych słowach, pałac Rajmonda Fuggera, oraz piękne ogrody, otaczające go. Wszystko jest wspaniałe, bogate, pełne doskonałego smaku. Znajdują się tam także egzotyczne zwierzęta, zakupione przez podróżników w dalekich, dzikich krajach.

Karol V podniósł dwóch braci, Rajmonda i Antoniego, do godności książąt cesarstwa, z przywilejem wyrokowania we wszystkich instancjach. Ten rzadki przywilej datuje się z dnia 1 marca 1530 roku. W 1534 dołączy się do niego przywilej monarszy na bicie monety.

Ród Fuggerów, na wzór niektórych rodów feudalnych — widzieliśmy takie wypadki we Francji — będzie posiadał swoje specjalne prawa.

Podzieleni na młodszą i starszą linię, Fuggerowie otrzymają przywileje, na mocy których w określonych ściśle okolicznościach, będą mogli przekazywać dziedzictwo i monopol handlowy starszemu spadkobiercy. Dzięki temu prawu, „dom“ przetrwa w całości aż do XIX wieku. Po upływie kilku pokoleń, Rajmond i Antoni Fugger uczynią z potomków skromnego tkacza z Graben panów, sprawiających wysoką jurysdykcję. Iluż książąt współczesnych, będzie im zazdrościło władzy i autorytetu. Karol V, władający państwem, nad którym nie zachodziło słońce, musiał przecież zabiegać o ich względy.

W liście z roku 1536, datowanym z Rzymu, nasz drogi Rabelais określa dwóch Fuggerów, jako najbogatszych kupców chrześcijaństwa. Poprzedniego roku pożyczyli Karolowi V znaczne sumy, z okazji jego wyprawy do Algieru. Gdy w drodze powrotnej przez Augsburg, Karol V zatrzymał się u nich, Antoni, chcąc, aby Jego Cesarska Mość

rozgrzał się, napalił w szerokim kominku wiązkami cynamonu — (był to artykuł niezwykle drogi) — Antoni Fugger sam, na oczach cesarza, rozpalał ogień, dziękując za zwrot wszystkich pożyczonych sum.

Karol V, zwiedzając w Paryżu, w towarzystwie Franciszka I, skarbiec królewski, rzekł: „Mam w Augsburgu kupca, który nabyłby to wszystko od Waszej Królewskiej Mości, płacąc wysoką cenę, w brzęczącej monecie“.

Antoni Fugger, umierając, pozostawił dwóch synów: Ulrycha i Jana Jakóba, w którym pisarze i artyści znaleźli hojnego mecenasa — można było istotnie pisać całe książki o Fuggerach, protektorach sztuk.

Dynastia Fuggerów uczyniła z Augsburga to, co Medyceusze, w tej samej epoce, uczynili z Florencji: jedno z najwspanialszych centrów artystycznych Europy. Ulrych, jak jego dziad stryjeczny, przybrał sukienkę duchowną, stając się szambelanem papieża Pawła III, jednakże po powrocie do Niemiec przejął się ideami Reformacji. Ulrych Fugger był sam wybitnym hellenistą — wydał on swoim kosztem, u Henryka Estienne, dzieła wielu autorów greckich, między innymi, Ksenofonta, i założył, przy nakładzie ogromnych kosztów, wspaniałą bibliotekę, w której zebrał rękopisy łacińskie, greckie i hebrajskie, o niezwyklej wartości. Interesował się żywo produkcją artystyczną swego czasu. Bracia postanowili w końcu wziąć pod kuratelę jego majątek, tłumacząc, że swoją hojnością i rozrzutnością w stosunku do uczonych i artystów, rujnuje dziedzictwo rodzinne; prawdziwą jednak przyczyną ubezwłasnowolnienia było to, że Ulrych stał się stronnikiem Reformacji. Fuggerzy, szczerzy katolicy, obawiali się, aby ich brat pieniędzmi swymi nie podtrzymywał „herezji“. Czując zawisłą nad sobą groźbę, Ulrych Fugger uciekł z Augsburga, aby oddać się pod opiekę Elektora Palatynatu, Fryderyka III. Prześladowania wpłynęły widocznie na jego charakter: stał się melancholijnym mizantropem. W końcu jednak przywrócono mu prawo swobodnego dysponowania swymi pieniędzmi, jak o tem świadczy jego testament, w którym zapisał stypendja i renty dla sześciu biednych

studentów, oddających się studjom literackim i naukowym. Piękną swoją bibliotekę przekazał uniwersytetowi w Heidelbergu. Ulrych Fugger umarł w pięćdziesiątym ósmym roku życia.

Po kilku generacjach, złożonych z finansistów i hojnych mecenasów, rodzina Fuggerów wyda gubernatorów Augsburga i ludzi wojny, którzy zasłyną w wielu bitwach, znajdując często śmierć na polu chwały. Na początku XIX wieku, głowa domu, książę Anzelm Marja Fugger, zostanie podniesiony przez cesarza Franciszka II do godności księcia Cesarstwa.

Nie należy sądzić, że Fuggerzy z Augsburga byli w XVI wieku, w swoim rodzaju, jedyni. Przedstawiliśmy ich, jako typy reprezentacyjne. Ich współnicy, Thurno z Czech, spopularyzowali w mieście Leutschau, gdzie przyszli na świat i któremu wierni pozostali, zamiłowanie do sztuki w guście włoskim: włoska architektura, sprzęty weneckie, z drugiej strony zaś tryptyki burgundzkie i flamandzkie ozdoby. Jacy Fuggerzy w Augsburgu — tacy Welserzy w Norymberdze.

Przechodząc do Francji, spotkamy tam słynnego Jana Ango, płatnerza z Dieppe. Fortuna jego nie równała się fortunie Fuggerów, z której Rajmond i Antoni umieli czynić tak wspaniałą użytek w Augsburgu, jednakże bogactwa jego nie mogły być zbyt małe, skoro w roku 1530, pragnąc się zemścić na Portugalczykach za złupienie jednego ze swoich statków, własnymi środkami stworzył flotę wojenną, z załogą ośmiuset ludzi, aby zablokować Lizbonę i spustoszyć brzegi Portugalji. Niepokoił Portugalczyków nawet na morzach Indyj. Rozmawiając z nim, jak równy z równym, król portugalski przysyłał do niego swoich ambasadorów. Franciszek I mianował go do wódca-gubernatorem Dieppe. Jan Ango w okolicy miasta, w Varangeville, kazał zbudować sobie wspaniałą pałac, rezydencję Ango. Mury pałacu zostały ozdobione cudow-

nemi rzeźbami — dziełem artystów francuskich, sale zaś udekorowane obrazami mistrzów włoskich.

Nawet w drugorzędnych, lub trzeciorzędnych miastach, jak w Tournon lub Annonay, p. Jan Régné, archiwista z Ardèche, wykrył osobistości, podobne do tych, o których mówiliśmy, aczkolwiek mniej od nich wybitne.

We Włoszech, w wieku XV, Mariano Agostino Chigi założył w Sjenie olbrzymie przedsiębiorstwo finansowe. Jego syn, Agostino, stał się, przy końcu XV wieku, najpotężniejszym bankierem półwyspu. Był w stanie wynająć sto statków, które docierały do Zachodnich i Wschodnich Indyj. Dwadzieścia tysięcy urzędników pracowało w jego kantorach, założył bowiem swoje filje w Lyonie, Anvers, Londynie, Konstantynopolu, a nawet w Aleksandrii i w Kairze. Jak Jakób Fugger, stanie się on wierzycielem suwerennych państw.

Bank Chigich pożyczał pieniądze Karolowi VIII. Papież Juljusz II był Agostinowi tak zobowiązany, że pozwolił mu dodać do nazwiska swoje własne nazwisko della Rovere i rzucił ekskomunikę na ludzi, którzy niewypłacalnością swoją przyczyniali bankowi trudności (Rodocanochi, Leon X). Jak Fugger w Augsburgu i Medyceusze we Florencji, Chigi był wielkim protektorem sztuk i nauk. Rafael i Jules Romain pracowali nad budową jego willi, słynnej Farnesiny. Rafael wykonał dla niego plan mozaiki, zdobiącej kopułę Santa-Maria del Popolo w Rzymie.

Inny multimiljoner, rzymski, bankier Bindo Altivi był również wielkim miłośnikiem sztuki, kolekcjonerem starożytności. Utrzymywał swoim sumptem 3.000 ludzi zbrojnych, których oddał do dyspozycji Kuźmy Medyceusza, w okresie wojny z Pizą.

Pozostawał w zażyłej przyjaźni z Michałem Aniołem; Cellini wyrzeźbił jego biust — istne arcydzieło! Rafael wykonał jego portret i namalował dlań słynną *Madonna Impannata* w pałacu Pittich. We Florencji, prócz Medyceuszków, Salviatic, Pazzich, Strozzych, Peruzzich, sieli nieśmiertelny i wspaniały blask bankierzy, kupcy i protektorzy sztuk.

Rozwój tego mecenasowstwa — mówi M. Régné — przyczynił się w znacznej mierze do rozkwitu Renesansu. Lecz oto druga strona medalu:

W okresie Odrodzenia — pieniądź — a raczej papiery wartościowe, obligacje i kredyty stały się panem i królem świata. Sytuacja klas społecznych uległa modyfikacji, aż do fundamentów włącznie. (Renaudet).

Oto zarodki groźnej rewolucji, okryte w łonie ogólnej pomyślności, która oślepiała swoim bogactwem i wspaniałością — oto ziarna, niesione potężnym prądem ku nowemu przeznaczeniu i polom, dotychczas nieznanym.

Obok świeżo wzbogaconych pojawiają się także nowi zdeklasowani, oczekujący niecierpliwie rewindykacji, magnaci i szlachta, zrujnowani na skutek przyczyn wzwyż wymienionych, umysły, zgorzkniałe z powodu nagłego wstrząsu warunków i idej. „Ten renesans ekonomiczny i intelektualny, oparty na brutalnem złamaniu równowagi, na krzyżowaniu się klas i wartości społecznych, stanie się preludjum politycznego i religijnego kryzysu wieku Nocy Świętego Bartłomieja“. (Jean Régné).

Rozdział IV.

MEDYCEUSZE.

Medyceusze florency mogliby służyć za wzór Fuggerom z Augsburga. Nie rozporządzali, przy całym swym zbytku, kapitałami takimi, jak ich niemieccy koledzy, mimo to jednak zdobyli daleko większy rozgłos i sławę, na polu sztuk i piśmiennictwa. Dodajmy, że w Italji nie istniała władza, odpowiadająca władzy cesarza niemieckiego w dawnej Germanji. Medyceusze i ich sobowtóry, w innych miastach włoskich, odegrają rolę w rządach, o jakiej Fuggerowie nigdy marzyć nie będą mogli.

Medyceusze pochodzili z Mugello, położonego na północ od Florencji. Górale ci osiedlili się zapewne w mieście, aby oddać się przemysłowi lub handlowi, dzięki środkom, jakie posiadli ze sprzedaży swej ziemi. Spotykamy ich w wieku XIII, w mieście czerwonej lilji, między zasobnymi obywatelami.

Z czasem, gdy Medyceusze zdobędą wpływ decydujący, historycy odkryją daleko sławniejsze ich początki: Pewien waleczny rycerz, na miarę Rolanda i Renauda, zwyciężył olbrzyma Mugella, za co Karol Wielki nadał mu prawo noszenia na zbroi sześciu czerwonych kul, w złotem polu; (kule te staną się z czasem rodzinnym herbem) — inni jednak utrzymują, że te kule na zbroi Medyceuszów to pigułki farmaceutyczne, na pamiątkę przodka-aptekarza. Główna rzecz jednak w tem, że te kule, czy pigułki — po włosku *palle* — nadadzą swoją nazwę stronnikom Medyceuszów — *Palleschi* — wówczas, gdy rodzina stanie na czele partji ludowej, stronnictwa *guelfów* „*Popolosi*“ w stuletniej walce z *Grandi* lub *Ghibellinami*.

W końcu XIII wieku (1291), zasłynął we Florencji Ardigo Medyceusz, jako prior sztuk, czyli naczelnik cechów rzemieślniczych. W 1314 roku jest on gonfalonierem miasta. Dzięki jego polityce, stronnictwo ludowe odnosi zwycięstwo; wówczas Ghibbelin Dante idzie na wygnanie, czemu zawdzięczamy nieśmiertelne jego arcydzieło. W wieku XIV Sylwester Medyceusz, kontynuując tradycję rodzinną, sanął na czele *ciompi* (bosonogich), partji, składającej się przeważnie z gręplarzy wełny (przemysł włókienniczy cieszył się we Florencji wielkim rozkwitem); wówczas lud zdobył dominujące stanowisko w mieście republikańskim, nad brzegami Arna.

Na początku XV wieku, rodzina Medyceuszów pozostaje wierna ruchowi ludowemu, rozporządzając już znacznie większą fortuną. Medyceusze rozwijają swoją działalność na polu finansowem. Na wzór Fuggerów z Augsburga, stają się wielkimi bankierami. Jan Medyceusz, ojciec starego Kuźmy, jest skarbnikiem Jana XXII, który go czyni wykonawcą testamentu. W pierwszej połowie XV wieku, bank Medyceuszów we Florencji płaci 428 florenów rocznego podatku, podczas gdy banki drugorzędne płacą tylko 44 floreny.

Finansiści nasi zwracają swoją uwagę na sprawy publiczne. Dokoła nich grupuje się oddana im partja.

Wielkość domu doprowadzi do apogeum Kuźma — po włosku *Cosimo* — Medyceusz, nazwany Kuźmą Starym, dla odróżnienia od wnuka stryjecznego, Kuźmy, pierwszego księcia Toskanji.

Kuźma — to bezwątpienia jedna z najciekawszych postaci historycznych. Nie posiadając żadnego oficjalnego tytułu, dzięki swojej potędze i autorytetowi osobistemu, Stary Kuźma był, w ciągu trzydziestu lat (1434—1464) faktycznym panem miasta — zmartwychwstałym portretem tyranów, którzy panowali nad miastami starożytnymi: Pizystratów i Peryklesów. Państwo florenckie nie ograniczało się do samego miasta, otoczonego swoim terytorjum; władza jego rozciągała się na większą część

Toskanji i na dawną rywalkę — Pizę, której wkońcu Florentczycy zdołali narzucić swoją suwerenność.

Na brzegach Arna nazywano Kuźmę „Wielkim Kupcem“. Po śmierci otrzyma oficjalny przydomek „Ojca Ojczyzny“. Czytamy w kronice współczesnej: „Kuźma był duszą Florencji; bez niego Florencja byłaby niczem“.

Eneasz Sylwusz Piccolomini, późniejszy papież Pius II, równie znakomity pisarz i latynista, jak i mąż stanu, pisał do Kuźmy słowa następujące:

„Jesteś rozjemcą w wojnie i pokoju. Brak ci tylko jeszcze królewskiego tytułu“.

Znakomity artysta, Benozzo Gozzoli, namalował Kuźmę, w długiej, czarnej sukni i w mycce skryby na głowie — możnaby rzec, że to biuralista z Ufficcich. Benozzo, w tym dziwacznym ubiorze, przedstawił go dwa razy: poraz pierwszy w swym wspaniałym „Holdzie Trzech Magów“, w kaplicy Ricardi (Florencja), i poraz drugi, w piętnaście lat później, na swych słynnych freskach, w pizańskim Campo Santo. Roger de la Pasture wyobrazi go pod postacią Świętego Kuźmy, po prawej stronie Dziewicy, Boticelli zaś w cudownej swej „Adoracji Magów“ umieści senjora rodu Medyceuszów u stóp Dzieciątka Jezus. Obok niego zostaną zgrupowani przyjaciele i klienci. Posiadamy jeszcze jeden jego portret, malowany przez Bronzina. Portret ten mieści się również w galerji Ufficcich.

Pędzel Boticellego przedstawia nam Kuźmę, jako starca niskiego wzrostu, pochylonego w ramionach tak, jakby miał garb; oblicze gładkie, czoło zmarszczone, nos bardzo wydatny, rysy subtelne i oliwkowa cera, którą odziedziczył wnuk, Wawrzyniec Wspaniały.

Postać i spojrzenie nasuwają na myśl naszego Ludwika XI: jest to wyraz mieszczańskiego poczciwca, a zarazem człowieka przebiegłego, bystrego, pełnego dobroduszości. Jego chuda postać przygarbiła się, bezwątpienia, w ciągu długich godzin, spędzanych nad rachunkami, gdy pochylał się, pisząc. Brakowało mu zarówno dystynkcji jak i piękności. W towarzystwie zachowywał powagę, w mowie był

umiarkowany; odpowiadał tylko monosylabami, czasami zaś aforyzmami, dziwnymi zdaniami, których nikt nie rozumiał, lub też potakiwaniem głowy.

„Aby poznać człowieka — wystarczyło mu spojrzeć na niego“ — pisze Vespasiano.

Na trybunie nie występował nigdy jako znakomity orator; przemawiał natomiast z subtelną logiką, czyniąc nieoczekiwane zwroty, pełne złośliwości, czasem zaś dopomagał sobie gwarą uliczną. Umiał zawsze przekonać wszystkich swymi argumentami.

W życiu codziennym Kuźma zachowywał postawę poważną; nie znajdował przyjemności w towarzystwie blazonów, ani pijaków. Lubił grać w szachy, doglądać swojej winnicy i kopać rydłem w swoim ogrodzie.

Nie był absolutnie człowiekiem wojny. W koniecznym razie posiłkował się szpadą gonfaloniera kościoła — Franciszka Sforzy. Wielka jego siła polegała na zręczności, nieskończonej cierpliwości, oraz na przewrotności, której przychwycić nie można było. Kuźma — to wielki finansista i wielki gracz polityczny.

Jego ojciec, szef partii ludowej — czyli przywódca tych, których nazywano inaczej **Guelfami** — walczył jawnie z patrycjatem florenckim, na czele którego stała wielka rodzina Albizzich. Kuźma został aresztowany, by potem, dzięki interwencji Wenecjan, otrzymać wolność z powrotem, pod warunkiem, że opuści miasto. W 1434 roku, po zmianie zaszłej w wyborach, powołano go znów do Florencji.

1 stycznia 1435 roku stanął na czele państwa. Miał wówczas czterdzieści sześć lat.

Jest panem położenia; władzy nie da sobie już z rąk wytrącić.

Oto czterdzieści sześć lat zdolności raczej, niż skrupułów, czterdzieści sześć lat zdrowego sensu i doświadczenia w interesach! Podparty filarem świetnej administracji, Kuźma doprowadzi do szczytu rozkwit swojej fortuny, czyniąc to drogą najbardziej praktyczną. Do Łuka-

sza Pitti, który stał się ofiarą własnych ambicji awanturniczych, wyrzekł te słowa:

„Wy dążycie do nieskończoności, ja do skończoności, wy chcecie zawiesić szale swojej wagi na sklepieniu niebios, ja opieram moje na ziemi, aby nie ryzykować upadku“.

Podobny pod tym względem do Fuggerów, Kuźma rozszerza swoje związki handlowe aż na daleki Wschód. Filje jego banku mnożą się między Kairem a Bruges. Na wzór Fuggera także, Medyceusz staje się wierzycielem książąt i królów. Papież pod zastaw sum, które mu Florentczyk pożyczył, musi oddać w ręce swego wierzyciela, miasto Assyż, jedną z najsilniejszych twierdz.

Król Neapolu, w przymierzu z Wenecjanami, chce wydać walkę finansistom. Kuźma uważa za zbyt kosztowne zwracać się do kondotjerów, aby ci go bronili, zamyka jedynie źródła kredytów, przed nosem swych wrogów. Neapolitańczycy i Wenecjanie składają broń.

„Chciałbym — mawiał stary lis — mieć za dłużników Boga-Ojca, Boga-Syna i Ducha Świętego, aby ich wciągnąć do mojej rachunkowej księgi“.

Zbogacony bankier rządzi Florencją, drogą opinii publicznej. Stojąc u władzy, reprezentuje ludową reakcję przeciwko patrycjatowi. Jego triumf jest dla jego stronników wykonaniem zemsty, oddawna oczekiwanej.

Ich dobra wola i zaufanie będą stanowiły dlań stałą podporę, którą wzmocni jeszcze, oddając swojej ojczyźnie wielką i cenną usługę: jest nią trwałość rządu i polityki, po okresie bezładu, nieporządków i jałowych wstrząsów, stanowiących prawdziwą plagę (Perrens, *Historja Florencji* I, 16).

Kuźma, w rządach swych, nie znosi najmniejszej opozycji. Dwanaście najpotężniejszych rodzin florenckich idzie na wygnanie. Wszystkie urzędy publiczne powierzone zostają przyjacielom i klientom. Pozatem Kuźma umie nakazywać Ghibellinom poszanowanie, choćby przez to, że trybunały sądowe, jemu podległe, przemawiają jego głosem. Stronnictwo Medyceuszów, partja gwelficka ma swo-

ich kierowników, którzy trudnią się wykrywaniem podejrzanych: oto już faszyzm włoski o świetle Odrodzenia! Kuźma, drogą różnych rozgałęzień, łączy przytem swe własne interesy z interesami obywateli, dzięki czemu handel florencki będzie służył Medyceuszom, mając na względzie swoje własne dobro. „Kuźma — mówi historyk Guicciardini — dbał jedynie o swój prywatny interes“ — ale, jak dodaje jeden z osttnich krytyków, M. Perrens, „dzięki swoim zdolnościom i zręczności, odnajdywał go zawsze w dobrze ogółu“.

Kuźma wiódł prosty i skromny tryb życia, mimo że opływał w zbytki i sprawował nieograniczoną władzę. Kimże jest ten drobny mieszczanin, który, ubrany jak wieśniak, drepce po ulicy? To potężny Duce, Kuźma Medyceusz. Wszedł właśnie do kramu skromnego rzemieślnika, aby się dowiedzieć o jego zawodowych troskach.

Wola jego jest obecna wszędzie: w rzeczach małych i wielkich, w polityce ogólnej, jak i w najmniejszych wydarzeniach dnia codziennego; on jednak osobiście nie występuje nigdy. Wszechwładny tyran bez mandatu, liberał, bez wspaniałomyślności, wybiera środki pojednawcze, nie ustępując nigdy, ani na krok, z swoich żądań. Wspinały w stosunku do swych przyjaciół, jest nieubłagany w stosunku do swoich wrogów. Jego gniew nie przemija, nawet po zwyciężeniu ich. Wygania ich z Florencji; gdy zaś zbliża się termin upływu kary, przedłuża ją. Po trzydziestu latach wygnania, stary Pallo Strozzi, szanowany bardzo przez swych współobywateli, nie może otrzymać pozwolenia na powrót do Florencji, aby umrzeć tam, między swymi.

Gdy wygnańcy otrzymają pomoc państw obcych, które domagać się poczną, aby skazanym otworzono bramy miasta z powrotem, Kuźma odpowiada na to, wyjęciem ich z pod praw obywatelskich i konfiskatą ich dóbr.

Chcąc usprawiedliwić swoje postępowanie, rzekł do tych, którzy przypominali mu o tolerancji i wolności:

— Tak, tak, to, co mówicie, jest podziwu godne. Ja-

kież wzniosłe zasady! — Jednakże ludźmi nie rządzi się, odmawiając Ojczyznę Naszą.

Ludzie wybitni, starcy nieraz, damy, świetne pochodzeniem i jeszcze do wczoraj fortuną — byli zmuszeni żebrać o kawałek chleba.

Kuźma idzie znacznie dalej. Chce zniszczyć rodziny, rywalizujące z jego rodziną, obawiając się zaś, by nie wzrosły na siłach, dzięki związkom, zabrania córkom tych rodów wychodzić za mąż.

Podatek zmienia się w jego rękach w broń straszliwą. Wysokość jego określa się, zgodnie z jego życzeniem. Podatek ten — to topór, rozbijający fortuny, dzięki którym mogliby powstawać niezależni obywatele.

„To dla dobra warstw niższych — powtarzał — dla dobra ludu“.

Pewna liczba rodzin florenckich opuściła miasto i przeniosła się na wieś, aby ująć ciężarom medyceuszowskiego fiskalizmu. Sprawiedliwość dosięgła ich i tam, skazując na karę „izolacji“, surowego odosobnionego w określonym miejscu. Pozwolono im przebywać w wiejskich domach, jednakże zabroniono wychodzić z nich.

Kuźma Medyceusz wymyślił jeszcze ostrzejsze środki przymusowe, aby zapewnić sobie przelew do kas republiki podatków i danin, których wysokość określał łaskawie sam. Dwa razy do roku *birro vicri* (zbiry) przebiegali „*contado*“ — dziś mówimy okolice miasta — ogalając ze wszystkiego wskazane im domy. Zabierali artykuły żywności i niszczyli płody na polach, które do domów tych należały. Nic z tego, co zabrane lub zniszczone zostało, nie szło przytem na rachunek sum, należnych skarbowi publicznemu — była to zwykła operacja policyjna: kara za opóźnienie.

Lecz obróćmy medal: oto inna, piękna jego strona!

Burckhardt pisze w swej słynnej *Historji Odrodzenia*:

„Kuźma Medyceusz, który, jako kupiec i przywódca partji, zajmował pierwsze miejsce w mieście, prócz polityki i prócz interesów, oddawał mu jeszcze każdą swoją

myśl, wszystko, co tworzył lub pisał. Jako głowa swej rodziny, był pierwszym między Florentczykami, przez swoje zamiłowanie zaś do sztuk i piśmiennictwa, pierwszym wśród Włochów. Wyglądał na ich prawdziwego księcia — księcia o niezwykłych walorach“.

Kuźma Medyceusz ma zasługę uznania myśli platońskiej za najwyższy wyraz duszy starożytnej. Pogląd ten umiał wpoić w duszę swego otoczenia. Dzięki niemu zrodził się ten drugi, najpiękniejszy Renesans, idący drogą studjów greckich, podczas gdy dotąd Odrodzenie włoskie ograniczało się w praktyce do literatury i starożytności rzymskiej. Z Florencji na całą resztę Włoch rozszerzy się wówczas kult dla kultury greckiej.

Stary Kuźma szuka na drogach wygnania uczonych, których wypędzili Turcy: Greka Argyropoulusa, Demetriusza Chalcochondyla, Jana Lascarisa, kardynała Bessariona, starego Pléthona.

Najciekawszym jest fakt, że Kuźma Medyceusz, promotor tego wielkiego literackiego i naukowego ruchu, był sam niezbyt wykształcony.

Kazał szukać wszędzie rękopisów autorów starożytnych. Po śmierci Mikołaja Niccoli, zrujnowanego dzięki nieustannym, kosztownym łowom na manuskrypty, wynagrodził straty jego wierzycielom i zakupił te skarby literackie, aby je oddać na przechowanie do słynnego klasztoru Świętego Marka, który sam kazał zbudować. Uczenni i publiczność mogli korzystać z dokumentów i rękopisów. W ten sposób powstała piękna biblioteka Marciana.

Trzeba przypomnieć jednak, że Kuźma Medyceusz, jako roztropny kupiec, nie zaniedbywał sprzedawać, przy korzystnej okazji, cennych manuskryptów, stanowiących jego własność, wówczas gdy mógł osiągnąć z tego godziwy, czyli ogromny zysk. Sprawując nieograniczoną władzę, Kuźma Medyceusz staje się pokornym uczniem mistrzów, których uwielbia. Wstępuje do ich szkoły, jako skromny i uważny uczeń. Słucha wykładów Phletona. Czyta i zgłębia pisma Bessariona. W samotności klasztoru

karmi się chciwie uczonemi naukami Traversari Comaldule, zaś w ubogiej celi klasztoru Świętego Marka, słucha, pełen pokory, głębokich pouczeń Świętego Antoniego, który z czasem stanie się arcybiskupem Florencji. Kuźma skupiał się w sobie i medytował w dobroczynnej ciszy tego ubożego ustronia, ozdobionego, dzięki niemu, jednym z najpiękniejszych fresków Angelica.

Marsilio Ficino, znakomity humanista, który ukazał w tak świetnym blasku mądrość autora Fedona, uważa się za intelektualnego ucznia Kuźmy Medyceusza. Ficino starał się uzgodnić platonizm z nauką Chrystusa: był on pod tym względem prekursorem Rafaela, który w swych wielkich freskach w Watykanie uczynił „Szkołę Ateńską“ odpowiednikiem „Triumfu Świętego Sakramentu“.

Kuźma pragnął, aby platonizm Odrodzenia posiadał także swoje ogrody „Academos“, gdzieby się roztrząsało najgłębsze problemy myśli ludzkiej, w cieniu pinii, cyprysów i modrzewi, pośród glicynii, róż i lilij. Tej nowej Akademii ofiarował najpiękniejsze swe wille i kwitnące ogrody, stawiając na jej czele Ficina. Akademia medycejska wywarła wielki wpływ na myśl ówczesną — ona to, przez swoją opozycję do scholastyki, straciła z tronu udzielnego władcy Arystotelesa, którego umieściły tam Wiek Średni, aby na jego miejsce wprowadzić Platona.

„Przybyłem wczoraj — pisze Kuźma do Ficina — do mojej willi Coreggi, nie poto aby ulepszyć moje ziemie, lecz by ulepszyć samego siebie. Odwiedźcie mnie, Marsilio, najprędzej, jak tylko będziecie mogli, i nie zapomnijcie przynieść z sobą książki waszego boskiego Platona.

Niema wysiłku, którego bym nie uczynił, aby poznać szczęśliwość prawdziwą! Przybywajcie wraz z lirą Orfeusza“.

Włochy zawdzięczają Kuźmie Medyceuszowi nie tylko odrodzenie studjów greckich, lecz także rozkwit pięknego dialektu tokańskiego.

Uniwersytet florencki otrzymał od Kuźmy moralne

podniety i materialne zasilki, które stały się podstawą jego pomyślności.

Stary Kuźma wzbogacił Florencję cudownymi pomnikami, willami i pałacami, loggiami i ogrodami, kościołem i klasztorem Świętego Wawrzyńca, klasztorem Świętego Marka, Santa Verdiana i Via Larga. W *contado* zbocza harmonijnych pagórków, otaczających Arno, zostały ozdobione przezeń wykwiłtnymi budowlami. Miał prawdziwą pasję budowania, nie tylko we Florencji, lecz i w Rzymie, a nawet w Paryżu, gdzie odrestaurował kolegium florenckie, ba nawet w Jerozolimie! Gdy jeden z urzędników, przerażonych jego rozrzutnością, zwrócił mu uwagę na to, że w ciągu roku wydał 7.000 dukatów na opactwo w Fiesole i 5.000 na kościół Świętego Marka, Kuźma odparł:

— Dobrze, żeście mnie ostrzegli. Widzę, że ci, którzy pracują u Świętego Marka próżnują, że natomiast ludzie z Fiesole są pracowici.

Najwięksi architekci wykonywali dla niego plany i kierowali budowami, które przedsiębrał, jak Micholozzo i Brunelleschi, twórca wspaniałej katedry Santa Maria dei Fiori.

Kuźma Medyceusz wydał na budowy — według świadectwa Mikołaja Valori — pięćset tysięcy florenów, co odpowiada wartości stu trzydziestu milionów franków dzisiejszych.

Była to, zgodnie ze słowami „ojca ojczyzny“ najlepsza lokata kapitału. Pod koniec życia żałować począł, że nie wybudował znacznie więcej.

„Znam moich rodaków — powtarzał — po pięćdziesięciu latach będą wiedzieli o mnie tylko tyle, że kazałem wznieść kilka gmachów...”

Chcąc zbudować w Florencji swój własny pałac, Kuźma ogłosił konkurs, w którym uczestniczył Brunelleschi i Michelozzo. Aczkolwiek pierwszy z nich cieszył się większą sławą, zwycięstwo odniósł Michelozzo. Kuźma uznał, że jego plany odznaczają się, w ich prostocie, surową pięknnością. Pałac przetrwał do dziś: jest to pałac Ricardi we Florencji.

Kuźma Medyceusz polecił swemu architektowi zbudować rezydencję raczej wygodną, niż zbytkowną. Mimo to współcześni wysławiają jednogłośnie wspaniałość tej rezydencji, nie mającej sobie wówczas równej. Pius II nazywa ją „rezydencją, godną króla“. Jedna z komnat ozdobiona została freskami przez Ucella. Poeci wysławiają ją w wierszach i w prozie. „Komnata ta jest jednym wielkim cudem; czarodziejskie ptaki rozwijają skrzydła ku niezmierzonym przestrzeniom, tu i tam powtarzają się walki lwów; jeden z nich walczy z wężem, którego oczy i paszczęka — jak pisze Vasari — tchną czarnym jadem“ (André Lebey). Nawet dziedziniec pałacu był prawdziwym muzeum.

Ricardi w XVII wieku kontynuowali tradycję swoich poprzedników, ozdabiając pałac dziełami starożytnej sztuki. Można było podziwiać tam osiem rzeźb marmurowych Donatella, przeplecionych festonami *graffito* — to znaczy dwukolorowym, białym i czarnym kamieniem — który odnaleziono za naszych dni, pod gęstym pokostem farby.

Kuźma Medyceusz zatrudniał Della Robbia. Jego nadwodny rzeźbiarz, Donatello, był po Michale Aniele, największym rzeźbiarzem czasów nowożytnych. Pod jego kierunkiem, Ghiberti stworzył cudowne drzwi do chrzcielnicy w Santa Maria dei Fiori, o których Michał Anioł powiedział, że są godne służyć za wejście do Raju. Malarze Kuźmy nazywali się: Fra Angelico, Benozzo Gozzoli, Paolo Ucello, Andrea Castagno, Boticelli, Badovinetti, Ghirlandajo, Filippo Lippi.

Ten ostatni był mnichem z zakonu Dominikanów. W 1456 roku, licząc trzydziesty rok życia, pracował nad ozdobieniem klasztoru świętej Małgorzaty we Florencji, świętymi obrazami. Robota posuwała się pomyślnie naprzód, gdy nagle i nieoczekiwanie przerwana została.

Nasz Dominikanin znikł, porywając z klasztoru młodą zakonnicę, Lukrecję Buti, która służyła mu za model Dziewicy. Zagniewani mnisi gotowi byli wtrącić naszego młodego artystę do „*carcero duro*“, aby w tem więzieniu dokonał swoich dni, jedząc chleb troski i pijąc wodę nę-

dzy, lecz „Ojciec Ojczyzny“ interwenjował u papieża Piusa II, który, na jego nalegania, uwolnił kochanków od ślubów zakonnych i połączył ich, ku ich niezmiernej radości, węzłem małżeństwa. Z tego związku przyszedł na świat artysta, o nieco mniejszym talencie, niż ojciec, Filippino Lippi.

Kuźma Medyceusz odnosił się po książęcemu do uwielbianych przez siebie pisarzy i artystów. Dawał im znaczne sumy pieniędzy, w stosunkach zaś z nimi, dzięki uczuciu szlachetnej delikatności, zachowywał jaknajwiększą prostotę. Był pierwszym w państwie człowiekiem, nie mającym rywala, pod względem władzy i bogactwa, jednakże na artystów, poetów i znakomitych uczonych patrzył, z całkowitą szczerością, jako na równych sobie. Wobec utalentowanego pisarza miękł jego gniew, jego urazy szły w niepamięć. Poeta-erudyta Filelfo groził mu swoją szpadą i swem równie ostrem piórem. Kuźma rozkazał otworzyć przed nim bramy Florencji, gdzie Filelfo, w całkowitym spokoju, będzie się mógł oddawać, aż do dnia śmierci, pracy nad komentarzami do „Boskiej Komedji“.

Wdzięcznym rysem Medyceusza, w jego stosunkach z artystami i uczonymi, była jego przystępność i poufałość.

Wielki bankier, człowiek bardzo litościwy, pomagał ludziom biednym, jeżeli ci nie należeli do wrogiej mu partji — miało to miejsce dość rzadko, gdyż on sam przecież był przywódcą partji ludzi biednych. Dbał także o to, aby, przez zbytnie ubóstwo, nie utracili swych praw cywilnych.

Wyprawiał dla ludu wspaniałe, niekończące się uroczystości, gdy jednak jakiś patrycjusz został podejrzany o to, że szkodzi jego władzy, kazał go wieszać głową nadół przed frontem pałacu Signorii. Rodzaj tej kзни stanie się tradycyjny w rodzinie Medyceuszków. Kuźma skazał na śmierć Rinalda i Ormanna Albizzi: przewodców partji Ghibellinów, Ludwika dei Rossi, Stefana Peruzzi, Lamberta dei Lamberteschi, Bernarda Barbadori, Baltazara i Mikołaja Giangfigliuzzi. Po śmierci kazał ich powiesić „w sposób naturalny“, tak, jak ich widziano wiszących w tem samym miejscu, na froncie pałacu Podesty. Ponure

freski, wykonane przez wielkiego artystę, Andrzeja del Costagno, stały się przyczyną makabrycznej zmiany jego nazwiska: Andrzej del Costagno, co znaczy Andrzej Kasztan został przechrzczony na *Andrea degli Impicati*. „Andrzeja powieszonych“.

Tym, którzy mu zarzucali, że wyludnia Florencję, Kuźma odpowiadał:

„Wolę ją wyludnić, niż ją stracić“.

Kuźma nie zadawał sobie wieszaniem tych, którzy mu nie odpowiadali, hołdując modzie czasu — Aretino zrobiłby wówczas fortunę — szkalował ich piórem najemnych poetów. Mimo to nasz Comines, umysł głęboki i zrównoważony, wysławiając rządy Medyceusza nad brzegami Arna, pisze:

„Władza łagodna i miła, taka właśnie, jakiej potrzebuje miasto wolności.“

Ostatnie lata wielkiego tyrana florenckiego były ciężkie i smutne.

Cierpiał okropnie na podagrę i na żołądek. Z fresku Benozza Gozzeli, na obrazie Boticellego, poznajemy jak wychudł.

Musiał udzielać audjencji, leżąc w łóżku, lub też przebywając w komnacie swego syna, Piotra, złożonego również chorobą, Piotra Podagryka, który włókł nieszczęsny żywot. Tam zbierała się Signoria florencka, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieć mogli, Rada ministrów republiki.

Po śmierci swego brata Wawrzyńca, Kuźma utracił także syna Jana, z którym łączył wszystkie swoje nadzieje, zdając sobie sprawę ze stanu zdrowia starszego Piotra.

Śmierć Jana, po śmierci Wawrzyńca, była dla starca okropnym ciosem. Zniósł to nieszczęście z dzielnością charakteru. Jeden z zaufanych, niejaki Nikodem, pisze do Jana Sforzy, pod datą 4 listopada 1463 roku:

„Nikt nie widział jego łez, nikt nie słyszał, aby jego głos zadrżał, lub by wymówił jakieś słowo, któreby nie było słowem świętego lub filozofa“.

Pocieszał swoich pocieszycieli. Mawiał: „Są tylko dwa

rodzaje ludzi, którzy pociech potrzebują: ci, którym brak pamięci i ci, którzy nie są dobrze z Bogiem“.

Pierwszego sierpnia 1464 roku, w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, umarł ten potężny starzec, tak jak mają zwyczaj umierać potężni tej ziemi — w rozpaczliwym osamotnieniu. Jego otoczenie obawiało się, czy w jego chorobie nie ukrywają się zarodki jakiejś zarazy. Obsypał swych zaufanych faworami, łaskami, dobrodziejstwami — pamięć o nim ulotniła się jednak, z lekkością mgły kwietniowej w słońcu poranku. Na krótko przed śmiercią rzekł:

„Chcę mieć pogrzeb bardzo prosty, bez niepotrzebnej pompy“.

Piotr Podagryk, syn Kuźmy Medyceusza, został uznany za jego następcę — bez specjalnego sprzeciwu — aczkolwiek nie miał ani zdrowia, ani talentu. Będzie kontynuował on politykę swego ojca, schlebiał tym samym gustom. Uczeni, poeci, malarze i rzeźbiarze znajdą w nim także protektora, bardziej jednak wyrachowanego i skąpego. Pod pretekstem stanu zdrowia — nie oglądał zakupionych u artystów dzieł, aby opóźnić zapłatę. W ogrodach swojej willi Careggi, Piotr Podagryk stworzył również Akademię. W dowód szczególnego faworu, król Ludwik XI, w liście z maja 1465 roku, pozwolił Medyceuszom dołączyć do sześciu czerwonych kul, na herbie, trzy lilje Francji.

Piotr Podagryk ciągnął swój chorowity żywot do 1469, w którym zmarł, w pięć lat po śmierci ojca.

Pozostawił dwóch synów: Juljana i Wawrzyńca.

Starszy Wawrzyniec miał dwudziesty pierwszy rok życia; Julian liczył lat szesnaście. W dwa dni po śmierci ich ojca, Florentczycy przybyli tłumnie, aby prosić braci o objęcie władzy. Wawrzyniec odpowiedział łaskawie, że

uczyni tę ofiarę. Poczem zaczął przemawiać tak mądrze — pisze Machiavelli — że Florentczycy poczęli z nim łączyć wielkie nadzieje, które miał całkowicie spełnić.

Wawrzyniec Medyceusz zasłużył sobie u współczesnych na przydomek, który mu zachowała potomność: przydomek „Wspaniały“. Przedstawia on dla historyka najświetniejszy i najlepiej zarysowany typ wielkich tyranów Renesansu, ludzi władzy, humanistów i protektorów sztuki.

Miasto — pisze Guicciardini — cieszyło się, za czasów jego władzy, głębokim pokojem. Nigdy Florentczycy nie byli bardziej zjednoczeni, nigdy nie czuli się równie silni. Wszystko, co jest do życia potrzebne i co może być jego ozdobą, napływało ze wszystkich stron obficie do miasta. Uroczystości i widowiska, o piękności i przepychu dotąd nieznanym, następowały nieprzerwanie po sobie. Sztuka, piśmiennictwo i nauka znalazły w osobie Wawrzyńca Medyceusza najinteligentniejszego z Mecenasów. Potęgą i znaczeniem republiki florenckiej, dzięki jego staraniom, doszły do takiego szczytu, że najambitniejsi patryjoci uważali swoje pragnienia za spełnione.

Wawrzyńcowi udało się stworzyć harmonijną równowagę między państwami i różnymi rządami, które istniały na półwyspie, a których szale trzymali Florentczycy. Ich „Duce“ został nazwany „wskazówką polityczną swego czasu“. Książę Ferrary składa mu swój hołd; książę Medjolanu, król Neapolu i Ojciec Święty uważają się za jego przyjaciół.

W 1488 roku Wawrzyniec wydaje za swoją córkę, Magdalenę za syna papieża Innocentego VIII; syn jego, Giovanni, otrzymuje w czternastym roku życia od papieża obietnicę piuski kardynalskiej, obietnicę, której papież dotrzyma, gdy młodzieniec ukończy siedemnasty rok życia. Z czasem przywdzieje on tjarę, jako Leon X.

André Lebey w swej pięknej książce, którą poświęcił Wawrzyńcowi, maluje portret syna Piotra Podagryka: „Wawrzyniec Medyceusz był człowiekiem wysokiego wzrostu, silnej budowy, o śniadej, prawie czarnej cerze; twarz

jego, pozbawiona wdzięku, była odrażająco brzydka. Jego czoło bardzo szerokie, wysokie i proste, zadziwiając wzrok, kazało zapominać o reszcie oblicza, które zdawało się jakby odsunięte na dalszy plan, dzięki temu, że właściwie całe miejsce zajmowało czoło. Jego krzywy nos, był jak martwy. Głos był ostry i przykry, jednakże słowa jego brzmiały przekonująco. Usta miał bardzo wielkie, wzrok słaby. Kochał się w polowaniach, w walkach byków, w turniejach i uroczystościach karnawałowych.

Posiadał psy dziwnych ras. Interesował się filozofją i sztukami pięknymi. We wszystkim, na czem tylko skupił swoją uwagę, osiągał pierwszorzędne rezultaty. Miał świadomość swojej wartości“.

Wawrzyniec Medyceusz posiadał trzy dary, które zdobył Orfeusza — pisanie Ficino — dzielność ciała, jasność umysłu i radość woli.

Jak jego dziad, Kuźma Stary, Wawrzyniec, sprawując nieograniczoną władzę, nie chciał mieć żadnego oficjalnego tytułu, Tak jak dziad, ubierał się bardzo skromnie, na wzór przeciętnego obywatela, nosząc zimą fioletowy kaptur, latem długą suknię, charakterystyczną dla Florentczyków i zwaną *lucco* suknię, którą przejmą trybunały. Jego zięć Cibo, syn Innocentego VIII, przyzwyczajony do luksusu dworu rzymskiego, wyraża swoje zdziwienie z powodu skromnego trybu życia Wawrzyńca i prostoty jego posiłków.

Jak jego dziad, Kuźma Stary, Wawrzyniec Medyceusz uprawiał filozofję, filozofję platońską; był uczniem Ficina. „Bez Platona — lubił powtarzać — nie mógłbym być dobrym obywatelem i dobrym chrześcijaninem“. Żył w towarzystwie ludzi pióra, dobranem przez siebie i zbierającym się w jego pałacu. Pico della Mirandola mówił, że najlepiej czuje się dopiero w pobliżu Wawrzyńca.

Wawrzyniec był więcej niż mecenasem sztuk, był bowiem sam także prawdziwym artystą. Czyż nie zawdzięczamy mu rysunku portalu Santa Maria dei Fiori?

Dziwiono się, że syn tak schorowanego człowieka, jak Piotr Podagryk, cieszył się równem zdrowiem na ciele

jak i na duszy; Wawrzyniec odziedziczył to po matce. Matka jego, Lukrecja Tornabuoni, była istotnie kobietą niezwykłych walorów. Przekazała swemu synowi talent literacki. Była w sile wieku — liczyła czterdzieści pięć lat życia — gdy jej starszy syn objął władzę nad państwem. żona Wspaniałego, Clarice Orsini, odznaczała się mierną inteligencją i przykrym charakterem; sztuka nie obchodziła jej wcale. Angelo Poliziano usprawiedliwia przeto Wawrzyńca z jego upodobania do odwiedzania szynków.

Lukrecja Tornabuoni łączyła z rzadką inteligencją i zamiłowaniem do sztuki i nauk, zdrowe właściwości i zalety gospodyni; pisała opowieści pobożne, rymowała sonety, a zarazem czuwała nad rachunkami domowymi i kuchnią, oraz karmiła gołębie. Pełna godności, zajmowała swoje miejsce pośród elity, grupującej się dokoła jej syna. Z drugiej strony podobieństwa psychiczne, moralne i intelektualne między Wawrzyńcem Medyceuszem a Starym Kuźmą są tak liczne i tak uderzające, iż oczywiście jest, że Piotr Podagryk odegrał tu rolę ojca. Jeżeli chodzi o stronę fizyczną, porównajmy dwa portrety: portret dziada i portret wnuka, pędzla Bronzina w Ufficich we Florencji, co się zaś tyczy strony moralnej, to porównajmy to, „co poprzedzało“ z tem, „co nastąpiło“. Wkrótce po objęciu przez Wawrzyńca władzy, powstał we Florencji spisek, jeżeli można dać taką nazwę tumultowi, wywołanemu w Prato przez Barda Nazi, który starał się wywołać zamieszki, krzycząc na ulicach: „Niech żyje lud florencki! Niech żyje wolność“! Lud Florencji, który aż nazbyt zasmakował ghibellińskiej wolności, nie drgnął nawet. Wawrzyniec Medyceusz kazał powiesić agitatora za nogi, w tradycyjny, rodzinny sposób — w otoczeniu osiemnastu współników.

Guicciardini uważa, że sławny tyran prowadził politykę zbyt twardej ręki: „piastował tak wielką władzę, że miasto przestało być wolne. Władza ta była przytem tak dobrze ustanowiona, że zachwiać nią mógł tylko gwałt“.

Albizzi nie stali już na czele florenckiego patrycjatu. Zastąpili ich, jako przywódcy Czarnych — Pazzi, znako-

mita rodzina w republice. Pazzo Pazzi odegrał wielką rolę, w pierwszej wyprawie krzyżowej. Cieszył się sławą, że pierwszy zatknął sztandar na murach Jerozolimy, i że przywiózł do ojczyzny kamienie z Grobu Świętego.

Pazzi, na pamiątkę tego zdarzenia, ustanowili uroczystość, która odbywa się do dziś, w Wielką Sobotę.

Dodajmy, że Pazzim, bogatym bankierom, dawała się nieźnośnie we znaki konkurencja Medyceuszów. Pazzi postanowili zasztyletować obu braci: Wawrzyńca i Juliana. Do spisku przyłączył się arcybiskup Pizy, Salviati, którego rodzina wygnana została przez Medyceuszów. Papież Sykstus IV sprzyjał spiskowcom; jeden z jego siostrzeńców, osiemnastoletni kardynał Rafael Riario, także wziął udział w zamachu.

26 kwietnia 1478 roku odbywała się uroczysta msza w kościele Santa Maria dei Fiori. W czasie podniesienia, gdy hostja ukazała się wysoko nad głową księdza, gdy dymy kadzideł i ostrych woni mieszały się z dźwiękiem dzwoneczków — rozległ się nagle zduszony krzyk: Bernardo Bandini rzucił się na Juliana i otworzył mu pierś krótkim sztyletem. Julian zachwiał się na nogach i ciężko osunął się na ziemię. Inny ze spiskowców, Franceschino, pochyliwszy się nad nim, sztyletował go dalej z taką furją, jakby nigdy nie miał przestać, z takim zapamiętaniem, że sam zranił się w udo. Na chórze dwóch księży rzuciło się na Wawrzyńca. Księża okazali się mniej od Bandiniego zręczni we władaniu sztyletem. Wawrzyniec odbił pierwszy cios, owinąwszy lewe ramię płaszczem; ze sztyletem w ręku dzielnie stawiał czoła napastnikom. Stronnicy jego mieli czas się zebrać. Część tłumu wypadła z krzykiem z kościoła na ulicę. Kobiety wydawały okrzyki przerażenia i mdlały, mężczyźni rzucali okropne zaklęcia, które rozbrzmiewały pod świętem sklepieniem. Wawrzyniec, z przyjaciółmi, zabarykadował się w zakrystji. Zamach się nie udał, ponieważ lud stanął po stronie tyrana. Z miasta napływali *ciompi*, wołając *Palle, palle*. Było to zawołanie Medyceuszów. Na framugach okiennych Palazzo Vecchio zawisli: arcybiskup Salviati, jego brat, jego kuzyn

i Jacopo Bracciolini. Bernardowi Bandini udało się uciec. Znaleziono go czwartego dnia pod kupą chróstu, i przebaczone mu — mówi André Lebey — ze względu na niewygodną, skurczoną pozycję, którą musiał zachowywać tak długo.

Lud — jak zwykle w takich okolicznościach — jest wściekły z gniewu, pijany krwią. Wszyscy, podejrzani o sprzyjanie Pazzim, giną zamordowani. Tłuszcza wlecze Franceschina do pałacu Signorii. Pokazują go triumfalnie z okna. Franceschino widzi zastygłego już trupa, z nogami w powietrzu, w fioletowej sukni, która podwinięta ku górze, odsłania ciało powyżej ud. Zamachowiec odgaduje, że to Salviati, w swoich kościelnych szatach. W każdym oknie wisi głową nadół jeden z jego przyjaciół.

Zakładają mu postronek na szyję i spychają wdół. Franceschino chwieje się, zderza się kilka razy z trupem Salviati'ego, porusza nogami, otwiera po raz ostatni oczy i umiera, nie słysząc urągliwych wrzasków tłumu (André Lebey).

Trup Juliana na kamiennych płytach kościoła Santa Maria dei Fiori pozostawił krwawą plamę. Całe jego ciało było jedną wielką raną.

Inny ze spiskowców, stary Jacopo, został zatrzymany przez górali, gdy przekraczał Apeniny. Ofiarowuje górą — wszystkie pieniądze, jakie ma przy sobie, prosząc ich, aby go zabili. Napróżno! Wloką go do Florencji, gdzie zginie powieszony. Ręce przyjaciół odwiązały ciało i pochowały je w grobie rodzinnym. Lud, odgrzebawszy trupa, zaczął go włóczyć po ulicach, ciesząc się, że czaszka podskakuje na kamiennym bruku, oraz splawiać go w błotnistym strumieniu. Trup, który pozostawał już cztery dni w ziemi, był zielono żółty. Odrywały się od niego kawałki cuchnącego ciała. Dzień był gorący. Muchy leciały śladem bezwstydного, triumfalnego pochodu. Czaszka uderzała o kamienie tak silnie, iż obawiano się, że oderwie się od tułowia. Wówczas zdecydowano się oddać trupa grobowi; jednakże na drugi dzień ulicznicy znów go wywlekli na ulicę. Była to ciemno brunatna, fioletowa i zielona ma-

sa, w której trudno się było dopatrzeć śladu człowieka. „Nie wiedząc, co uczynić z trupem — pisze Lucca Landeschi — wrzucili go do Arna, śpiewając zaimprovizowaną pieśń. (Jesteśmy w czasach, gdy lud improwizował i śpiewał jeszcze). Oto ta pieśń:

„Messire Jacopo idzie do Arna. Można to uważać za cud, bowiem dzieci boją się zmarłych, ten zaś umarły cuchnął, cuchnął tak, że nie sposób było się do niego zbliżyć. Od 27 kwietnia do 17 maja! Pomyślcie, jak cuchnąć musiał. Na mosty wyległ tłum, który był ciekaw zobaczyć, jak płynie wdół rzeki. Gdy przybył do placu Brozzi, inne dzieci wydobyły go z wody, powiesiły na wierzbie i zaczęły trzepać kijami, poczem znów go do rzeki wrzuciły, aby Pizańczycy mogli zobaczyć, jak przepływa pod ich mostami“. Śpiewano te słowa pod melodię ludową o miłej minorowej tonacji.

Bandini zbiegł do Konstantynopola. Nienawiść Wawrzyńca Medyceusza i tam go dosięgła. Zażądał zbiega od sułtana, który mu go wydał, bowiem zbrodnia, dokonana w kościele, napędzała go odrazą. Bandini został powieszony na framudze okiennej Bargello, 29 grudnia 1479 roku. Wawrzyniec Medyceusz poprosił znakomitego Leonarda da Vinci, aby go odmalował w tej pozycji. Rysunek wielkiego artysty zachował się do dziś.

Herby Pazzich zniknęły z różnych gmachów, zastąpione przez lilję florencką. Narożnik kilku ulic, nazwany ich imieniem, został przechrzczony. Wszyscy członkowie rodu, jak ów narożnik, musieli zmienić swoje nazwiska. Ktokolwiekby wstąpił w związki małżeńskie z ich potomkami, lub potomkiniami — miał być uznany za bastarda, jego dzieci uznane za bastardów, niegodnych sprawowania funkcji publicznych, niegodnych dziedziczenia.

Na murze, gdzie powieszoni zostali, Boticelli swym boskim pędzlem, wymalował ponurą „teorię“ powieszonych. Była to rzecz, godna podziwu — jak mówią. Urzędnik z Beocji kazał ją zeszkrobać. Antonio Pollajuolo wyrył medal na pamiątkę tych zdarzeń. Orsino odlał figury z wosku, które ubrano w szaty, jakie miał na sobie Juljan



Wawrzyniec Wspaniały. Alegoryczny portret Giorgio Vasari. Florencja.

i Wawrzyniec, w dzień zamachu. Rodzina Pazzich przestała istnieć.

Wawrzyniec Medyceusz kazał powiesić jeszcze kilku ludzi, pod pretekstem, że należeli oni do spisku Pazzich, że ci, których posyła na śmierć, chcieli to samo z nim uczynić. Poczem, na wzór Kuźmy Starego, swego dziada, udawał się z pałacu Signorii, gdzie postanowił był konfiskatę jakichś dóbr, lub wydał wyrok wygnania czy śmierci na jednego z obywateli, do szlachetnej Akademji w ogrodach Coreggi, aby pogodną myśl karmić moralnością Sokratesa i filozofją Platona.

Wyrzucano Wspaniałemu jego wielkie okrucieństwo: wiązał niewinne dzieci i, jak dziad, zabraniał córkom swych wrogów wychodzić za mąż. „Przykra strona jego charakteru — dodaje Guicciardini — polegała na tem, że był podejrzliwy nie tyle z natury, ile przez fakt sprawowania rządów w mieście, które zaznało wolności, i w którym wszystkie sprawy, przechodząc przez ręce urzędników, winny były być traktowane w sposób, zgodny z obyczajem, z pozorem i formami swobody. Oto dla czego, od pierwszego dnia rządów, starał się poniżyć i upokorzyć tych obywateli, którzy cieszyli się szacunkiem wśród ludu, dzięki swej fortunie, szlachectwu lub opinji. Zapalony humanista, Wawrzyniec Medyceusz mógł się nauczyć od starożytności polityki tyrana z Miletu.

„Dzięki temu podejrzliwemu charakterowi — pisze dalej Guicciardini — Wawrzyniec nie pozwalał potężnym rodzinom łączyć się w związki małżeńskie, wyznaczał im natomiast związki, które nie mogły być dlań niebezpieczne, zmuszając wybitnych młodzieńców do małżeństwa z obojętnymi im pannami. Doszło do tego, że, bez jego rozkazu i pozwolenia, żaden ważniejszy ślub nie mógł być zawarty. Wawrzyniec poszedł jeszcze dalej: grabił na zimno, drogą konfiskaty, wiano panien“.

W czasie sprawowania rządów, Wawrzyniec trzymał przy sobie ludzi zbrojnych, którzy nie opuszczali go ani na chwilę, strzegąc go przed niebezpieczeństwem. W swych

„*Delizi degli eruditi Toscani*“ współczesnik Cambi potwierdza słowa Guicciardiniego:

„Ów Wawrzyniec wodził zawsze ze sobą dziesięciu drabów ze szpadami u boku; jeden z drabantów, niejaki Savaglio, szedł przodem, trzymając miecz w dłoni“. Była to gwardja pretorjańska, którą Wspaniały obsypywał faworami i darami, przeznaczając dla niej nawet dochody ze szpitali i dobroczynnych instytucyj.

Były to zapewne słabostki wielkiego człowieka, gdyż sam Guicciardini przyznać musiał, że żaden z wrogów Wawrzyńca nie mógł mu odmówić wielkiej inteligencji, „inteligencji, która pozwoliła mu rządzić, w ciągu dwudziestu trzech lat, ku coraz większemu wzrostowi potęgi i sławy Rzeczypospolitej“.

Pierwsi panujący świata zaszczycali go swoim szacunkiem: papież Innocenty VIII, król Francji, król Hiszpanji, a nawet sułtan, który przysyłał mu w upominku żyrafy i lwy, bowiem blask, jaki otaczał Florencję, za czasów tyranji Wawrzyńca Wspaniałego, był nieznównany. Wydawało się, że artyści rodzą się i wykwitają u jego stóp: Brunelleschi, Ghiberti, Lucca della Robbia, Ghirlandajo, Castagno, Botticelli, wielki Luca Signorelli, boski Leonardo da Vinci i Michał Anioł.

Wawrzyniec był zapalonym zbieraczem rzeźbionych kamieni i kamej. Posiadał najpiękniejszą kolekcję starożytnych kamej: poznajemy je po znaku *Laur. Med.* Kazał szukać po całym świecie, w Grecji, a nawet na Wschodzie rzadkich rękopisów, nabywać je lub kopjować. Wydawał na to 30.000 dukatów rocznie. Stworzył sławną bibliotekę *Laurentiana*. W Pizie założył uniwersytet dla studjów filozoficznych i literackich. Uniwersytet ten zaczął rywalizować wkrótce z uniwersytetami w Pawji i w Padwie, jeżeli nie pod względem ilości kształcących się na nim, to w każdym razie pod względem wybitnych, wykładających tam profesorów.

Dom wiejski, który posiadał w Coreggi, upiększony przez jego dziada, który tam umarł — stał się jednym z najwspanialszych literackich i artystycznych ognisk, ja-

kie zna historia. Górując nad swymi współczesnymi, Wawrzyniec Medyceusz był także jednym z najlepszych mówców i najlepszych pisarzy swego czasu.

Jego publiczne i prywatne mowy — podkreśla Guicciardini — odznaczały się głębią i zręcznością, zapewniającą im wielki sukces; wszystko, co pisał cechowała żywość i bystrość umysłu, wielka elokwencja i doskonała wyrazistość obrazu.

Pisywał we wszystkich możliwych rodzajach: pieśni karnawałowe, poematy wiejskie, w języku ludowym, poematy filozoficzne, laudy i kantyczki, poematy dramatyczne, *canzoni* i sonety, które stawiają go w drugim rzędzie, zaraz za Petrariką. Z powodu ślubu swej córki z synem papieża napisał misterjum *Jan i Paweł — męczennicy za Konstancyę*, które zostało wystawione w jednym z kościołów Florencji i w którym odegrał jedną z głównych ról.

Nikt nie władał, z równą subtelnością, pięknym, toskańskim dialektem. Poezje jego, odznaczające się nieraz grubą swawolą, jakby przeznaczone dla dziewczek karczemnych, wznoszą się niejednokrotnie na wysokość czystego ideału: „Zerwij duszo moja hańbiące łańcuchy, które włożyłaś na siebie. Wygnaj próżne pragnienia. Niechaj najswę władztwo nademną“.

Wawrzyniec, jako poeta, kochał się w obrazach i metaforach. W jego wierszach obrazowość jest jednak nieco zbyt ścisła i zbyt ciężka, tak jak na obrazach współczesnego mu Botticellego. W swych *canzoni* porównuje lzy, jakie spływają z policzków dziewczyny, do strumienia, przecinającego łąkę, ubarwioną kwiatami — myśli, które wymienia ze swą donną i które odbywają słodką podróż od jednego serca do drugiego, przypominają mu pracowite mrówki, spieszące z jednego do drugiego mrowiska; promienie, płynące z ukochanych ocz, są dla niego jasnymi promieniami słońca, które, przez szczelinę, przesączają się do mrocznego ula, polnego pszczoł.

Wawrzyniec uwielbiał szczególnie fjołki.

— „O fjołki — śpiewa — piękne, świeże, purpurowe

od słońca, fjołki, które biała zerwała ręka! Jakiż deszcz, jakież to czyste niebo mogło was stworzyć, kwiaty o takim wdzięku, że go natura poraz wtóry powtórzyć nie może!").

Lebey podziwia zwłaszcza strofy, poświęcone tym kwiatom przez Wawrzyńca:

„Wenus szła przez las, zrozpaczona losem Adonisa; naga jej stopę zranił cień; spłynęła kropla krwi i białe fjołki pożądliwie zebrały krew, sącząc się z pięknego kobiecego ciała. Odtąd pozostały już purpurowe. To nie świeżość powietrza, nie zefiry, ani nie czystość wód nadała im barwę — lecz westchnienia i łzy miłości“.

W ostatnich latach swego życia, Wawrzyniec pozostawał pod wpływem Florentyjki, znacznie starszej od niego, Bartolomei de Nasi, żony Donato Benci. Pod tym względem przypomina naszego Henryka II, który ożenił się z swoją prawnuczką, Katarzyną Medycejską. Bartolomea de Nasi budzi wspomnienie Djany de Poitiers, lecz w przeciwieństwie do Djany nie była ona ani wdzięczna ani piękna. Wawrzyniec oszalał dla niej. Nie mógł żyć bez niej. Gdy latem spędzała upalne dni na wsi i gdy Medyceusza zatrzymywały w mieście ważne, urzędowe sprawy, opuszczał Florencję pocztowymi końmi wieczorem, aby odwiedzić ją i znów powrócić do Florencji, o wczesnym poranku.

Poświęcił dla niej przyjaciół i wiernych towarzyszy, którzy nie podobali się kapryśnej damie.

„Rzecz to niepojęta — twierdzi Guicciardini — aby

*) Nie mając pod ręką „Canti carnascialeschi“ Wawrzyńca Medyceusza, tłumaczę prozą cytaty francuskie. Słynna pieśń karnawałowa Wawrzyńca: „Quant'e bella giovinezza, Ma si fugge tuttavia, Chi vuol esser lieto sia, di doman non c'e' certezza“:

„Jak szybko piękny sen młodości
W nieprzeniknioną dal ucieka,
Kto chce wesela, niech nie czeka
Jutro jest pełne wątpliwości“.

Przełożona swego czasu w całości przeze mnie, pomieszczona została w jednym z czasopism polskich. (Przyp. tłumacza).

człowiek, stojący tak wysoko, cieszący się taką mądrością i sławą, liczący czterdzieści lat, został opanowany przez kobietę, która nie była piękna ani młoda, opanowany do tego stopnia, że popełniał dla niej rzeczy, jakie wydawałyby się głupie nawet u młodzieńca“.

Na początku 1491 roku, Wawrzyniec Wspaniały zapadł na zdrowiu. Medycy osądzili chorobę jego za niegroźną, jednakże choroba ta wtrąciła go do grobu, w rok później, dnia 8 kwietnia, gdy liczył zaledwie czterdzieści cztery lata życia.

Śmierć Wawrzyńca Medyceusza — według słów Guicciardiniego — zakłóciła szczęśliwy spokój, jakim cieszyła się Florencja. Jego mądrość, autorytet, rzadki genjusz, które go czyniły wszechstronnie zdolnym, przyniosły republice w darze bogactwo, obfitość wszystkich darów i inne zdobycze — owoce długiego pokoju. Cała Italja odczuła tę wielką stratę, ponieważ Wawrzyniec nie tylko czuwał nad bezpieczeństwem publicznym, lecz był także medjatorem częstych zatargów między regentem Medjołańczyków a królem Neapolu. Łagodził ustawiczną zazdrość i nieporozumienia między dwoma panującymi, których władza i ambicja były prawie równe.

W swojej wspaniałej książce, poświęconej Wawrzyńcowi Medyceuszowi, André Lebey konkluduje:

„Wspaniały wydaje się nam kimś w rodzaju nowego czarodzieja. Niskie izby, gdzie nietoperze muskały swym lotem szkielety, zostały zastąpione przez wspaniały pałac, na progu którego sowa rozmyśla na głowie Pallady, podczas gdy w przyległym parku, wśród krzewów różanych, na brzegu jeziora, wpatrzonego w nagie kolumny świątyni, zawodzi appolińska fletnia“.

Nie oplakujmy zatem wielkiej liczby Florentczyków, powieszonych nogami do góry, ani tych, których szarpano żelazem, ćwiartując ich na drobne kawałeczki, lub jeszcze innych, zmuszonych stąpać po bryłach soli, aby potem ich nagie stopy piekły się za życia w płomieniach pieców.

...Nietoperze muskały lotem szkielety w niskich

izbach — lecz oto z fletni Apollina spływają słodkie melodje na kwitnący krzew laurowy, podczas gdy sowa, oczach barwy siarki, siada na głowie Pallady, aby rozmyślać...

Rozdział V,

HUMANIŚCI.

Słusznie uważano humanizm za ognisko Renesansu włoskiego, szczególnie zaś Renesansu florenckiego. Florencja była duszą i natchnieniem Renesansu, aż do chwili, gdy w spełnianiu tej wielkiej roli zastąpił ją Rzym. Wdzieliśmy już jakimi byli główni przywódcy humanizmu florenckiego: Kuźma i Wawrzyniec Medyceusz.

Cóż to jest humanizm?

Dzisiaj tak możnaby odpowiedzieć na to pytanie: Są to studia humanistyczne, czyli studia nad literaturą grecką i rzymską.

W końcu XV wieku, w epoce, gdy humanizm zrywał się do lotu, polegał on głównie na kultywowaniu nauk, mających na celu szczęście i doskonalenie się człowieka, w przeciwieństwie do teologii, która, stawszy się scholastyką, zwracała się ku Bogu. Humanizm otrzymał swoją nazwę z tego przeciwstawienia się scholastyce.

Quattrocento włoskie charakteryzuje ostateczna dążność w kierunku kultu antyczności, humanizm ze swej strony, dzięki akcji refleksyjnej, kult ten będzie faworyzował.

Humanistów ożywiała piękna i głęboka wiara. Pico della Mirandola rzekł jasno: Nic z tego, co w dawnych czasach wzruszało duszę ludzką, co swoim tchnieniem ożywiało ludzi, nie może i nie powinno zginąć: religja, język, filozofja, sztuka, literatura, nauka! Ludzie włożyli w nie swoją wiarę, swój trud, swoją miłość. Wśród ziaren relikwii świętych, wyszukiwanych i zbieranych z nabożnym pjetyzmem, przedewszystkiem narzucają się swym impe-

ratywnym autorytetem, pozostawione przez przodków: Rzymian i Greków, od których Rzymianie wzięli swoją cywilizację.

Z florenckiej i rzymskiej Italji, humanizm, przesiąknięty kulturą antyczną, rozszerzył się na wszystkie kraje sąsiednie.

Nie można twierdzić, że Wieki Średnie nie znały myśli starożytnej lub że pogardzały nią. Wielu z największych Ojców kościoła: Święty Hieronim, Święty Jan Chryzostom, Święty Grzegorz karmili się pismami greckimi. Święty Ambroży dołączył do Ewangelji pandekty a Cyce-rona kojarzył ze Świętym Pawłem, Grzegorz Wielki uważał, że studja nad filozofją i piśmiennictwem starożytnem są wielce pomocne do zgłębiania tekstów świętych. Fedon Platona został przełożony na łacinę w XIII wieku. Trzeba przyznać, że Arystotelesa lepiej rozumiano w średniowieczu, niż później. Czyż w końcu XIII wieku Dante nie nazywał go *mistrzem tych, którzy wiedzą*? W tej samej epoce Duns Scot, „doktor anielski“ poświęca filozofji i logice Parepatetyków część swoich drobiazgowych analiz.

Czyż Wieki Średnie nie pragnęły beatyfikować Wirgiljusza? Czy to nie Wirgiljusz, ukoronowany złotym laurem, oprowadza jeszcze Dantego w jego zaświatowej pielgrzymce? Prócz Wirgiljusza, w Wiekach Średnich, studjowano jeszcze Owidjusza i Łukasza. Prozaicy łacini cieszyli się nieco mniejszą popularnością, za wyjątkiem niezastąpionego Cyce-rona, który był już prawie całkowicie znany.

Starano się ułożyć listę pisarzy łacini, cieszących się uznaniem w średniowieczu. Lista ta obejmuje osiemdziesiąt sześć nazwisk. Uczony J. V. Leclerc w swej *Historji literatury francuskiej* uważa ją za niekompletną. „Nie wiele brakowało, abyśmy mieli już w Wiekach Średnich literaturę łacińską taką, jaką posiadamy dzisiaj“. Czas nowożytny dodał do niej jeszcze Tacyta i Lukrecjusza, Quintiliana i kilka mów Cyce-rona.

Jakże żywy był w średniowieczu stosunek do autorów starożytnych! Gdy pisarz z XIII lub XIV wieku, chce

usprawiedliwić swój sąd, lub ideę, zdrodzoną przez siebie — pierwszym argumentem, za jakim się ogląda, jest dla niego, zgodność z ideą, lub opinią, wyrażoną przez starożytnego. Co się tyczy łaciny, to Francuzi w XII wieku pisali zapewne piórem lepszym, niż Florentczycy z Quattrocenta, wzorując mniej niewolniczo swoje zdania na zdaniach Cyce-rona, gdy chodziło o ścisłe zastosowanie ich do własnej myśli.

Jeżeli chodzi o klasztory — to czyż nie były one w tych „okropnych“ czasach gotyckich — depozytorjuszami i wier-nymi stróżami dzieł filozoficznych oraz literackich, pozostawionych przez starożytność? Klasztor w Bobbio już, od X wieku poczynając, posiadał trofea, w postaci greckich i łacińskich rękopisów. Mnisi są dumni ze swego Demostenesa i Arystotelesa; znają oni prawie wszystkich łacińskich pisarzy, a nawet gramatyków, jak Adamantiusa, Papiriusa, Priscina i Flaviana.

W Trecento Boccaccio i Petrarka oddają się z namiętnością studjom nad literaturą łacińską. Petrarka każe szukać po całych Włoszech, a potem we Francji, Niemczech, Hiszpanji i nawet Grecji, starożytnych manuskryptów. W ten sposób, udaje mu się wydobyć na światło dzienne dzieło Quintiliana, wiele dzieł i dystychów Cyce-rona. Znał dzieła łacińskie, dziś już zaginione; mianowicie listy i epigramata cezara Augusta.

Petrarka jest znakomitym przodkiem humanizmu Odrodzenia, tak, jak Erazm jego „*Pontifex maximus*“. Poeta uciekał od zgiełku żyjących, aby móc rozmawiać z Cyce-ronem i Wirgiljuszem. Starożytność — to świątynia, w której skupia się w sobie, pełen boskiej błogości. „Już sam widok ludzi dzisiejszych jest dla mnie przykry, co się jednak tyczy starożytnych, to wspomnienie o nich, cień ich gestów, sylaby ich nazwisk — napędlają mnie wspaniałą radością“. Jeżeli Petrarka tak kochał Laurę — to tylko dlatego, że Laura nigdy nie istniała.

Biblioteka, którą stworzył z wielkim trudem, nie skąpiąc na nią ogromnych wydatków, jest jego najdroższym skarbem — tam właśnie toczy poufale rozmowy z Wirgil-

juszem. Petrarka posiada także swego Homera, jednakże nie zna on języka greckiego. „Mój Homer — mówi ze smutkiem — leży niemy obok mnie; jestem głuchy na dźwięk jego głosu, mogę się jednak cieszyć jego widokiem i często przyciskać do piersi”.

Petrarka przechodząc obok klasztoru, jest pełen wzruszenia na myśl o tekstach starożytnych, jakie „księgarnia” posiadać może. Jego łacińskie dzieła: „*Afryka*” i „*De viris illustribus*”, w których wysławia bohaterów wielkiego Rzymu, stoją dłań znacznie wyżej od *Canzoniere*, zbioru poematów, podyktowanych mu natchnieniem miłości: poezyj w języku ludowym. „Są to głupstwa młodości, które powinny być zapomniane przez wszystkich, a także i przeze mnie”.

Listy jego do przyjaciół, wierszem lub prozą, są pisane po łacinie.

Śpiewak Laury, nie przez wdzięk swojej kochanki, lecz przez wdzięk łaciny, zdobył ten pontyfikat intelektualny, do którego w dwa wieki później, tą samą drogą, dojdzie Erazm z Rotterdamu.

Petrarka staje się zaufanym papieży; książęta zwracają się do niego z prośbą, aby uczynił im zaszczyt, trzymając do chrztu ich dzieci. W 1360 roku, książę Medjolanu czyni go swoim ambasadorem w Paryżu, dokąd Petrarka udaje się, aby w imieniu księcia powinszować uwolnienia królowi Janowi. Na szczycie Kapitolu Senat Rzymski nałożył poecie na głowę koronę z mirtów i róż. Republika wenecka odda mu do dyspozycji wspaniały pałac na Riva degli Sciaconi (Wybrzeżu Niewolników), w którym spędził lata 1362—1368. Dom, gdzie się urodził w Arezzo, stanie się, jeszcze za jego życia, celem pielgrzymek.

Petrarka przyjął święcenia kapłańskie w 1326 roku. Należy tutaj przypomnieć, że trzy największe nazwiska, którymi szczyli się humanizm Renesansu, należą do trzech duchownych: Petrarki, Ficina i Erazma.

Boccaccio, tak jak Petrarka, myszkuje po klasztornych śpichrzach. Odwiedza przede wszystkim klasztory na Monte Cassino. Jeżeli Petrarka nazwał swe nieśmiertelne

sonety głupstwami, to Boccaccio, ze swej strony, rumienił się na myśl o swoich opowieściach, przypisując znaczenie tylko swej spuściźnie łacińskiej.

Nie tylko literatura, lecz i starożytne ruiny zachwycają śpiewaka Laury. Oglądając ruiny rzymskie w Bajach, wyraził się: „Stare roboty mularskie, lecz młode zarazem przez swą nowożytną duszę”.

Petrarka przemierza nie tylko Italię, lecz i Grecję, wyspy Archipelagu, wybrzeża Azji i Afryki, aby przywozić stamtąd inskrypcje, monety i niezliczone rysunki. Gdy się go pytało, dlaczego sobie zadaje tyle trudu, odpowiadał, że chce wskrzeszać umarłych.

Renesans.

Następuje epoka rozkwitu! W okresie Quattrocenta łacina i grecki szerzyły się w różnych środowiskach. Wi dzieliśmy jak, za czasów Medyceuszy i Fuggerów, myśl i języki starożytne zdobywały dla siebie arystokrację finansów.

Trzeba zaznaczyć z naciskiem, że ten wielki ruch literacki i filozoficzny zaczął się właśnie, dzięki kupieckiemu mieszczaństwu. Nauki humanistyczne pozyskają dla siebie dopiero później wysokich prałatów, udzielnych książąt, kasztelanów i kasztelanki.

Istniały jeszcze inne powody do odroczenia starożytności, prócz racji estetycznych i prostej ciekawości. Były nimi suche i jałowe dyskusje scholastyczne, w których zatopiono wkońcu myśl Gerberta, wiedzę Dunska Scotta, tego precursora Kartezjusza i Spinozy, czarującą wiarę Świętego Franciszka z Assyżu, oraz zdrową i żywą naukę Tomasza z Aquinu.

Erazm wydaje wojnę teologom scholastycznym:

„Cały ich wysiłek polega na pytaniu, dzieleniu, odróżnieniu i definjowaniu: jedna część dzieli się na trzy części, pierwsza z trzech na cztery, a te cztery znowu na trzy. Cóż może być bardziej odległego od stylu proroków, Chrystusa i apostołów”.

Bezwątpienia była to racja, należało jednak przyswoić

sobie, w miarę możliwości, myśl tych, którzy dowodzili w ten sposób. Ta myśl nie była jeszcze opanowana przez nieokreślony mistycyzm, jakim przeniknęły nas nieskończone odkrycia wiedzy, dokonane od tych czasów.

Rewelacje Kopernika, dowodzące, że ziemia krąży w bezmiarach świata, nie wywarły były jeszcze swego wpływu na rozum ludzki. Dla ludzi tej epoki wszystko było ustalone, niezachwianie i szczegółowo określone, konkretne na ziemi, na niebie, a zatem i w ich myślach; dla nich Pismo Święte, takie właśnie, jakie utrwalone zostało przez Ojców Kościoła, przez papieży i sobory, mówiło najwyższą prawdę, prawdę, której nie można było zachwiać, ani jej nagiąć — prawdę niewzruszoną! Myśleli teologicznie, tak jak nasi matematycy myślą geometrycznie lub algebraicznie. Dwa kąty przeciwległe w trójkącie są sobie równe. Oto co jest jasne i trwałe; myśl wspiera się na tem, jak na żelaznej belce. Prawdy religii posiadały dla nich równą pewność jak i ścisłość. — Jak geometra, lub matematyk, który, wychodząc z określonych danych, dochodzi do nowych, jeszcze nieznanych, drogą dedukcji i rozumowania, tak scholastycy przez działanie, wydające się im nienagannie naukowem, starali się odkrywać nowe, nieznane dotychczas prawdy.

Dzisiaj, po kilkuwiekowej ewolucji, zwykliśmy wiązać myśli w inny sposób; nie śmiejmy się jednak z scholastyki, która miała swoje piękno, swoją jasność, moc i wielkość.

Tem nie mniej, uczynienie własnością publiczną rozumowań Arystotelesa, moralności Sokratesa i myśli Platona, musiało sprawić, że dedukcje niewolniczych szkolarzy zaczęły uchodzić za zimne i blade; odnalezienie i spopularyzowanie arcydzieł literatury antycznej w przekładach musiało się wydawać szerszym umysłom tych czasów wschodem jutrzejskiej wolności, nowem życiem na ziemi, pełnej posuchy.

Taką wydaje się jedna z tych przyczyn, które, poza powodami natury estetycznej i literackiej, zapewniły humanizmowi zwycięstwo. Były jeszcze i inne przyczyny: se-

paracja klas, która się zaznaczyła w dniu, gdy warstwy rządzące w średniowieczu, patrycjat miejski i szlachta feodalna w głębi kraju, spełniwszy swoje zadanie, nie były już w stanie nadażyć za koniecznościami przeobrazonego społeczeństwa, oraz oddzielenie się arystokracji od „gminu“ podkreślone jeszcze przez napływ metalu z Nowego Świata, co pociągnęło za sobą rozszerzenie się ruchu handlowego, spekulacyj finansowych i wzrostu fortun, biorących stąd swój rodowód. Kuźma Medyceusz mógł być *Duce* partji ludowej, ubierać się jak wieśniak, zabawiać się poufałemi rozmowami z rzemieślnikami w ich kramach — mimo to pozostał daleki od ludu, właśnie dzięki tej wysokości, na jaką się wzniósł, przez groźną grę pieniądza, w której lud nie mógł brać udziału i na którą patrzył z daleka, pełen podziwu i osłupienia zarazem.

Z tego podziału klas wynikła, drogą naturalną, głęboka modyfikacja idei, tendencji i poszczególnych zamiłowań tak bogaczy, jak i biedaków. Humanizm — mówi Imbart de la Tour — to reakcja przeciwko szkole (scholastycznej) i przeciwko ludowi. Jaknajdalej od języka ludowego: od języka naszych „*chansons de geste*“, naszych starych *fabliaux*, i *lais*, języka Comines'a, Gringore'a i Villona, języka Dantego, Petrarki i Boccaccia, języka Nibelungów i Gudruny!

Humanisci nasi pisali zatem tylko dla elity. Posłuchajmy Erazma, najwybitniejszego z nich:

„Rolą dobrego księcia jest nie zachwycać się niczem z tego, co uwielbia gmin. Prawdziwy książę powinien stać zdala od niskich sądów tłumu. Byłoby niegodne, gdyby odczuwał tak jak lud“.

Podobna tendencja zaznacza się w dziedzinie religijnej.

Należy uwolnić kult od grubijańskich praktyk, które z wieku na wiek, lud do niego wprowadzał. Cóż mają oznaczać te tańce dokoła relikwii, obnoszonych w czasie procesji przez tragarzy w pstrokatych sukniach, podobnych do arlekinów? Co znaczą te świece, płonące przed obrazem Dziewicy w jakimś zakątku Via Larga, wówczas gdy przed

Dziewicą, czczoną w innej dzielnicy, przechodzi się bez wrażeń. Co oznacza ta mnogość świętych Sebastjanów, których obecność strzeże przed epidemją, ta jeszcze większa ilość świętych Krzysztofów, chroniących od śmiertelnych wypadków? Żołnierze malują podobiznę tych ostatnich na płótnie swoich namiotów. Jest to jedyny Bóg, do którego zwracają się w swych modlitwach. Święty Roch jeszcze skuteczniej od Świętego Sebastjana, chroni od zarazy, podczas gdy Święty Antoni z Tebaidy strzeże przed bólem zębów. Święty Antoni z Tebaidy, ze swą wierną swinia przy boku, jest specjalistą od chorób skórnych, z wyjątkiem jednak świerzby, co już należy do kompetencji Starego Hioba; jeżeli chodzi o szczęśliwe odnajdowanie przedmiotów — to Święty Antoni z Padwy jest prawdziwym dobroczyńcą!

Jakież to obfite źródło żartów dla humanistów, w ich cycerońskim języku! Litości godna wiara węglarza, biedna dewocja prostej kobiety! Religja powinna się opierać na znajomości człowieka w szczególności, zaś biorąc ogólnie, na znajomości całej ludzkości.

Z jakimż zapalem odnoszą się wierni do nowego kultu! Jedni będą znosili głód, byleby tylko móc nabyć kopję ukochanego autora: Cycerona, Platona, Wirgilusza, Epikteta; drudzy — czyścili suknie, sprząтали komnaty, myli naczynia stołowe mistrza, któremu nie mogą zapłacić za naukę. Zapał prawdziwych neofitów! Starożytność stała się ich życiem, tak jak religja Chrystusa życiem pierwszych chrześcijan.

Marsilio Ficino, który był księdzem, pisze do matki, zrozpaczonej z powodu śmierci syna, list, skreślony myślą starożytną przez ateńskiego retora. Niema w nim ani jednego słowa chrześcijańskiej pociechy. W Florencji, z wysokości kazalnicy w kościele Świętego Wawrzyńca, gdzie był kanonikiem, Ficino komentuje dzieła Platona, usiłując wydobyć z nich akordy, harmonizujące z Ewangelią.

Jego ojciec był nadwornym medykiem Starego Kuźmy. Marsilio narodził się 19 października 1433 roku. Był to człowiek niskiego wzrostu, szczupły i wąły; melanco-

litosny, pobożny i, tak jak oni, nieśmiertelny. Mówią filozofji platońskiej, przez wiedzę i talent, z jakim podnosił jej wartości, Ficino stał się centrum ruchu filozoficznego we Florencji, za czasów Medyceuszy. Jego sława rozszerzyła się na Francję, Niemcy, Anglię i Węgry. Utrzymywał stosunki z największymi ludźmi swego czasu, z królami, książętami, prałatami i ludźmi pióra. Dom jego zdobył starożytne sentencje. W swem głównem dziele *De religione christiano* usiłuje podkreślić zgodność między dogmatami chrześcijańskimi i danymi wiedzy, w swych komentarzach do *Uczty Platona* ukazuje punkty styczności między religją i filozofją. „Mędracy są wierzącymi, wierzący są mędracami“. W jego myśli platonizm staje się teologją; Chrystus przekształca się w platończyka. Według Ficina, Platon chciał dać do zrozumienia, że jego nauka poprzedza jedynie dzień, gdy narodzi się Ten, z którego wytrysną wszystkie źródła prawdy. Bogowie starożytni przepowiedzieli nadejście Chrystusa, wróżąc, że będzie litosny, pobożny i tak jak oni nieśmiertelny. Mówią o nim — pisze Ficino — z wielką życzliwością.

W wykładach uniwersyteckich podkreśla się tendencje chrześcijańskie w *Eneidzie*. Biorąc ogólnie z piękności poezji antycznej, greckiej i rzymskiej, przedstawiano za alegoryczny wyraz boskiej prawdy. Przekonanie, które papież Pius II wyrazi w krótkich słowach, w liście do sułtana: „Chrześcijaństwo jest tylko nową nauką, bardziej kompletną, o najwyższem dobrze starożytnych“.

Pod natchnieniem antycznych bohaterów, popełnia się morderstwa. Pietro Paolo Boscoli, który chciał zabić Juljana Medyceusza prosi, aby go uwolnić od duszy Brutusa, zaś dziwaczny Lorenzaccio, tak dobrze oddany przez Musseta, chełpi się, że zabił swego kuzyna Aleksandra, „gdyż to genjusz starożytny uzbroił jego ramię“.

Erazm cytuje rozmowę, jaką toczył z pewnym księdzem włoskim na temat nieśmiertelności duszy. Chcąc obronić pewnej doktryny, która dla chrześcijan jest droższą od innych, Jego Reverencja opierała się wyłącznie na świadectwie Plinjusza Starszego.

W swej żałobnej oracji nad grobem Franciszka Sforzy, Filelfo opiera tę samą nieśmiertelność na świadectwie filozofów greckich. „Mamy **prócz** Starego, także i Nowy Testament” — dodaje. Kardynał Pallavicini twierdzi, że bez Arystotelesa wiara chrześcijańska byłaby pełna luk.

Kaznodzieje kościelni, chcąc oświecić swoje owieczki, ukwiecają swoje *homilia* wierszami, cytowanymi z Homera lub Owidjusza: „Nasi kaznodzieje — mawiał Savonarola — nie wiedzą nic o Piśmie Świętem; ograniczają się oni do cytów z Arystotelesa lub Platona”.

Erazm, w czasie swego pobytu w Rzymie, udał się w Wielki Piątek (6 kwiecień 1509 roku) do kościoła, aby wysłuchać kazania o Męce Pańskiej. Ponieważ na kazaniu był obecny papież Juljusz II, większa część oracji jemu została poświęcona. Kaznodzieja nazwał go „Dobrym i wielkim Jowiszem, który może uczynić wszystko, co zechce”.

Jeden z najlepszych poetów tych czasów, kardynał Bembo, sekretarz osobisty Leona X, perswadował swemu przyjacielowi, aby nie czytał listów Świętego Pawła; łacina jest w nich mierna, co w praktyce może wpłynąć na zepsucie stylu. Ten wybitny kardynał, mówiąc o elekcji papieża, twierdzi, że wstąpił on na tron Świętego Piotra „dzięki łasce bogów nieśmiertelnych, *decorum immortalium beneficiis*”. Pod jego piórem Dziewica Marja staje się boginią, „*dea*”. Pozatem Chrystus przemienia się w Jowisza. Pola Elizejskie zajmują miejsce Raju. Na płytach grobowców, pod sklepieniem kościołów, czytało się, że zmarły wstąpił na Olimp. Na murach Sykstyny pędzel Michała Anioła odbierze djabłu przywilej wtrącania potępionych do piekła, aby go przyznać przewoźnikowi Charonowi, synowi Erebu i Nocy. Czyż Paolo Cortese w swej *Dogmatyce* (1502) nie każe płynąć w piekle Styksowi i Kocy-towi?

Wielki rzeźbiarz, jak Antonio Riccio, zdobiąc swój słynny świecznik wielkanocny, dla kościoła Świętego An-



Marsilio Ficino. Humanista. Fresk Domenico Ghirlandajo 1430
Florencja Santa Maria Novella.

toniego w Wenecji, miesza Jowisza, piorunującego monstra morskie, z „Adoracją Magów”.

W wyobraźni naszych artystów święta Wielkiejnocy stają się uroczystością pogańską z ofiarami, girlandami kwiatów, podaniami o efebach i młodych dziewczicach.

Jeżeli zmieniano osoby Pisma Świętego w bohaterów Olimpu, to dla rekompensaty, wprowadzono postacie starożytne pomiędzy Świętych do Raju. Wirgiljusz, jak już powiedzieliśmy, stał się prekursorem wiary; mało brakowało do kanonizacji Arystotelesa i Platona. Pewien autor, tłumaczący wiersze Owidjusza, stara się nas zaznajomić z duchem, w jakim poemat został poczęty:

„Zaczyna się księga Owidjusza, w której autor wzywa pomocy Trójcy Świętej”.

Autor *Metamorfoz* i *Sztuki Kochania* z pewnością nie myślał o tem, tembardziej zaś nie mógł przypuszczać, że pewien mnich paryski skopjuje (1467 r.) *Sztukę Kochania* — czytamy „Sztukę uwodzenia” „ku czci Dziewicy Marji” — *ad laudem et gloriam Virginis Mariae*.

Od 1433 do 1455 roku, Antonio Averlino, który się przezwiał sam „Filaretem” czyli przyjacielem cnót, rzeźbił drzwi bazyliki Świętego Piotra w Rzymie. Dzieło — pisze André Michel — jest reprezentacyjne, jeżeli chodzi o kierunek sztuki włoskiej, pod wpływem humanistów — znaczy to, w tym wypadku, że na odrzwiach majestatycznego gmachu, na który zwracają się oczy całego katolickiego świata — zostały przedstawione Bajki Ezopa — (czytałem je po grecku powie z dumą Filareto) — pozatem postać boga Marsa, wilczyca rzymska, karmiąca Romulusa i Remusa, wreszcie prawdziwa perła, wybrany kwiat, rozkwitły na progu kościoła rzymskiego: Leda i Jowisz, pod postacią ląbędzia, który przyciska do siebie namiętnie ukochaną kobietę.

Odkrycie nowych posągów starożytnych, najpiękniejszych ze znanych dotychczas, pobudziło jeszcze bardziej

ruch renesansowy. Kopie się i przetrząsa bez przerwy grunt Wielkiego Miasta i Kampanji Rzymskiej, po której błądzą białe woły, o rogach w kształcie liry, dzikie bawoły i bandyci.

„Kraj nieprzyjemny i smutny — mówi Montaigne — pełen głębokich rozpadlin; ziemia bez drzew, przeważnie nie urodzajna“.

Czyni się poszukiwania nawet w łożysku Tybru.

W 1403 roku, znakomity rzeźbiarz Donatello, w towarzystwie największego architekta tych czasów, Brunelleschi, wyjeżdża do Rzymu aby szukać starożytnych skarbów. Ubrani są, jak robotnicy do sypania grobli, skrobią ziemię, ryją się w niej, skopują ją motyką. Lud nazywa ich poszukiwaczami skarbów — tak, lecz innych skarbów, niż te, które miał na myśli. Wyczerpują swoje skromne zasoby finansowe i aby żyć, muszą wstąpić, jako pracownicy, do warsztatów złotnika. Opis ekspedycji naszych dwóch artystów, pióra Vasari, stał się dla Micheleta punktem wyjścia dla jednej z jego ewokacji, w których tak celował.

Pustynia Kampanji Rzymskiej wdziera się do stolicy, tak iż Rzym może uchodzić za miasto, leżące w kraju pustynnym. Zaledwie część jego jest zamieszkała; resztę zajmują pola i ogrody, usiane ruinami gmachów. Na polach pasterze pasą swoje stada. Florentczycy nazywają Rzymian pastuchami wołów. Ci, którzy przebywają w zamieszkałych częściach miasta, posiadają w dzielnicach opuszczonych swoje wille, „winnice“, domy wiejskie, jak mówią. Są to wielkie ogrody — pisze Montaigne — miejsca rozrywek i odpoczynku, o niezwyklej piękności; dowiedziałem się tam, że sztuka, z dobrym skutkiem, może się posługiwać miejscami górzystymi o nierównych spadkach“.

Najpiękniejsze siedziby należą do papieża i do kardynałów.

Pałace te służą pierwszemu lepszemu przechodniowi, oraz różnym celom, ponieważ właściciele niektórych willi nie odwiedzają ich wcale. Słychać tutaj rozmowy i dysputy teologiczne, tutaj także kwitnie miłość ze zna-

nemi kurtyzanami, głęboko wydekoltowanymi, jak każe moda rzymska. „Przekonałem się — pisze Montaigne — że sprzedają równie drogo zwykłą rozmowę — rozmów tych byłem spragniony, chcąc wziąć udział w ich subtelnościach. Pod tym względem są równie wyrachowane, jak w kupczeniu ciałem“.

Ze swej strony Giralomo Rorario, który później zostanie posłem papieskim, opisuje wizytę w winnicy Blosia Polladio, za czasów pontyfikatu Leona X. Willa leży za Bazyliką Świętego Piotra.

„Zaprowadziłem kilku szlachciców niemieckich do ogrodów Blosia. Pokazałem im na dole fontannę, otoczoną marmurowymi ławkami, które ocieniają zielone laury. Potem powiodłem ich szeroką ścieżką, przecinającą winnicę, na pole, zasadzone drzewami owocowymi i wznoszące się kondygnacjami na pochyłości pagórka. Szliśmy pod gałęziami pachnących cytryn, aż do marmurowej sadzawki. Tutaj szumi czysta woda, płynąca wzdłuż stalaktytów, przypominających Tivoli. Blosio Palladio lubi tu jadać; w pobliżu znajduje się teatr, obramiony winnicami, dalej park, pełen kuropatw i bażantów“. Sławni pisarze, tacy jak Bembo i Sadoletto, zbierają się w tem czarodziejskiem miejscu. Jeden z nich opisuje te rozkosze po łacinie: *Blosii Villula ter, quaterque felix* *). Ariosto w jednej ze swych satyr wysławia towarzystwo ludzi pióra, zbierające się tam.

Jednakże ulice Rzymu są porośnięte trawą, brudne, niewygodne, kręte. Król Neapolu, Ferdynand, da przed papieżem wyraz swemu zdziwieniu, którego przyczyną było Wieczne Miasto ze swymi nieprzyjemnymi, pokrzywionymi uliczkami, o ciemnych zakątkach, sprzyjających zasadzkom. Place, nawet przed pałacami kardynałów, są pełne wybojów, najeżone krzakami, tonące w nieczystościach, służą bowiem za miejsca odchodowe. Nigdzie harmonijnej linii — budynki wdzierają się w obręb śmietników i kloak. Przybysz przemyka się między zniszczonymi, znie-

*) Willa Blosia trzykrotnie, czterokrotnie szczęśliwa (przyp. tłum.).

kształconemi, odrapanemi budynkami, wyglądającemi jak fortece, między dziwaczniemi, imponującemi ruinami, które rozsiały tu czas z malowniczą fantazją, pokrywając je roślinami, osłaniającemi, a zarazem niszczącemi je. Wiele kościołów chyli się do upadku ze starości. Rzym ma zbyt wiele kościołów. Stolica Apostolska wszystkich ich utrzymać nie może.

Posągów nie widać wcale — ciągnie dalej Michelet — leżą one w uśpieniu, w ziemi. Wzrok zatrzymuje się na olbrzymich łaźniach, na jedenastu świątyniach, które prawie wszystkie dziś już zniknęły, na gruzach zapadłych w ziemię budynków, nad którymi wzniesiono nowe, na monumentalnych kanałach, godnych triumfalnego pochodu Cezara. Grzebiąc głębiej w ziemi, znajduje się szczyt świątyni, zachowanej w całości. Chcąc dotrzeć do tego dziwnego Rzymu, trzeba wchodzić za kozami w najniebezpieczniejsze wądoły, lub też z pochodnią w ręku zanurzać się w mroki nieznanymi lochów.

Życie toczy się na zewnątrz; na ulicy zachodzą wszystkie zdarzenia rodzinne. W dzień święta pierwszego maja, galanci upiększają i ozdabiają domy swoich kochanek, złocą drzwi, zawieszają nad niemi girlandy kwiatów, gałęzi i wieńców, do których przytwierdzają różne upominki: sztuki wspaniałych materyj, klatki z wrzeszczącemi i skaczącemi ptakami; młodzieńcy umieszczają tam również sonety, ułożone przez siebie lub zakupione u poetów; wypisują zdania i sentencje, w których śpiewa ich miłość i nadzieja. Przyjemnie jest przechadzać się po różnych dzielnicach, aby, wzbudzając plotki kumoszek, analizować, roztrząsać, porównywać i oceniać te miłosne popisy.

Zawiera się małżeństwo? Należy, aby ulica mogła pochwalić i wysławiać wyprawę. Obwozi się ją po mieście, wystawia na pokaz na placu publicznym. Kufry, zawierające upominki ślubne, są nieraz prawdziwemi dziełami sztuki, poszukiwanemi przez nasze muzea.

Na wzór zrękowin, zaręczyn i ślubów, pogrzeby dają także okazję do wspaniałych widowisk — wywoływacze przebiegają miasto, aby uprzedzać obywateli.

Jawność i rozgłos obejmuje i te dziedziny egzystencji, które dzisiaj, jak sądzimy, nie powinny być wystawiane na pokaz.

Joachim Du Bellay, kanonik z Notre-Dame, towarzyszy w podróży do Rzymu, w charakterze intendenta, wujowi swemu, kardynałowi Janowi Du Bellay. Pozostanie w Rzymie pięć lat, aby swe wrażenia zamknąć potem w sonatach, pod tytułem „Żole“:

*Ten, co idąc ulicą, widział w dzień, lub w nocy,
Kurtyzanę, jadącą w wspaniałej karocy,
Lub też w męskim przebraniu cwałującą dumnie
Na ognistym rumaku — ten, co w dnia jasności
Widział, jak się kardynał oddaje miłości
Może sądzić o Rzymie...*

W 1480 roku, w posiadłości kardynała della Rovere, znaleziono Apolla Belwederskiego. 14 stycznia 1506 roku w „winnicy“ rzymskiej Santa Maria Maggiore wydobyto na światło dnia grupę Laokoona, o której wspomina Pliniusz. Michał Anioł osobiście kierował poszukiwaniami. Nie będzie zapewne przesadą powiedzieć, że było to najsensacyjniejsze zdarzenie tych czasów. Grupę starożytną przewieziono na Kapitol, triumfalnym wozem, stamtąd zaś do Belwederu, gdzie Bramante, dzięki staraniu papieża, przygotował dla niej miejsce, godne jej sławy. Gdy wóz przeciągał ulicami Wiecznego Miasta, ozdobionemi chorągwiami i girlandami, jakby na dzień triumfu, dzwoniły dzwony wszystkich kościołów i grzmiały armaty z zamku Świętego Anioła. Rzeźba, umieszczona na placu, została obsypana kwiatami przez, pijany z radości, tłum. Żaden dowódca zwycięski nie zaznał nigdy podobnego triumfu.

Do Apollona i Laokoona w pierwszych latach XVI wieku dołączyły się: tors Watykanu, grupa Tybru (dziś znajdująca się w Louvrze), Kleopatra i Wenus Medycejska.

Nie zapominajmy o dekoracjach ściennych, tej lekkiej i subtelnej ornamentacji — najlepszej spuścizny sztuki rzymskiej. Te wdzięczne, lekko nakreślone, motywy

miały wywrzeć wielki wpływ na dekoratorów Renesansu. Z Rodos napływały okręty, pełne zabytków starożytnych.

Zamiłowanie do kolekcjonerstwa, któremu Medyceusze dali tak wspaniały wzór, rozszerzało się coraz bardziej. Najmniejsze szczątki sztuki greckiej lub rzymskiej osiągały zawrotne „amerykańskie” ceny. Osiem, lub dziesięć dukatów — 2000, 2500 dzisiejszych franków — za stary, zardzewiały medal! Poszukiwane są zwłaszcza starożytne mozaiki. Nie można było sobie wyobrazić piękniejszej dekoracji wewnętrznego dziedzińca, albo też sal pałacowych.

W tym zapale poszukiwania pamiątek sztuki antycznej, fałszowano nieraz ich autentyczność.

W tej dziedzinie złodziejstwa i kradzieże stają się szlachetnymi, chwalebnymi postępami — konstatuje w 1507 roku opat z Castiglione. Izabella d'Este otrzymuje od Cezara Borgii posążek starożytny, który słynny kapitan ukradł przyjaciółce Izabelli, księżniczce Urbinu. Urodziwa, pełna wdzięku dama, której piękny portret pozostawił Leonardo da Vinci, nie chciała później nawet słyszeć o zwróceniu go. Z poszukiwaniami w ziemi za dziełami sztuki, szło w parze poszukiwanie zaginionych dzieł starożytnych pisarzy. Imię Gian Francesco Bracciolini jest szczególnie w tej dziedzinie zasłużone. Wśród rękopisów w klasztorze Świętego Galla Poggio odkrywa *Instytucję oratorską* Quintiliana, część Argonautyki Valeriusa Flaccusa i kilka mów Cycerona, dotychczas nieznanych. Do rękopisów tych należy oddać odkryte później: „*De natura rerum*” Lukrecjusza, „*Ody*” Horacego, „*De re rustica*” Columella.

Papież Mikołaj V (1447—1455) za czasów, gdy był jeszcze zwykłym mnichem, zadłużył się na poszukiwanie i kopjowanie rękopisów autorów rzymskich i greckich. Wstąpiwszy na tron Świętego Piotra, mógł pofolgować swojej namiętności. Jego zbiór manuskryptów tworzy podstawę Biblioteki Watykańskiej.

Niccolo Niccoli, jeden z zaufanych Kuźmy Medyceusza, za pieniądze własne i pieniądze Medyceuszów, reali-

zował podobne dzieło. Ma on zasługę skompletowania „*De oratore*” Cycerona, podstawowego manuskryptu poezyj Lukrecjusza, odkrytego, tak, jakżeśmy już nadmienili, przez Poggia i rękopisu dzieł Plinjusza, zakupionego w klasztorze w Lubece. W Rzymie ekshumacja Laokoona stała się świętem publicznym — we Florencji lub Wenecji, podobną uroczystością było, gdy Giovanni Aurispa, Filelfo lub Guarino z Werony, powróciwszy ze starożytnego Bizancjum, mogli ukazać oczom humanistów jakiś fragment literatury greckiej. To prawda, że chodziło zawsze nie o byle co: Platona, Ksenofonta, Strabona lub Diona Cassiusa.

Pięć pierwszych ksiąg „*Annałów*” Tacyta, odkrytych w głębi klasztoru, sprowadzono z Westfalji, aby rozwinąć je przed zachwyconymi oczyma Leona X.

Antonio Urceo, przezwany „Codro” pisze w swoich *Rozmowach sztuk wyzwolonych*:

„Ecia! Bądź dobrej myśli! Pragnę ci mówić o literaturze greckiej, szczególnie zaś o boskim Homerze, który, jak powiada Owidjusz, odświeża swemi wiecznymi falami wiersze poetów. Z Homera możesz się uczyć gramatyki, z Homera retoryki i medycyny, z Homera astrologji, z Homera historii i bajki, z Homera obyczajów, z Homera zasad filozofji, z Homera sztuki wojennej, z Homera sztuki kulinarnej, z Homera architektury, z Homera rządzenia państwami. Mówiąc pokrótce, wszystko dobre i szlachetne, czego dusza ludzka pragnie się nauczyć, znajduje się w Homerze!”. Antonio Urceo zajmuje poczesne miejsce między humanistami włoskimi. Oto, w krótkim szkicu, jego życie:

Urodził się w Herberia, w okolicach Reggio, w 1446 roku. Jego pradziad był zdunem, dziad, Bartłomiej Urceo, rybakiem. Dziad ten znalazł na polu, uprawianem przez siebie garnek, pełen pieniędzy, co mu pozwoliło kupić sklep z pachnidłami. Miał dwóch synów, z których jeden był ojcem naszego erudyty. Cortese dał swemu synowi staranne wychowanie, uzupełnione następnie przez młodego Antonia na uniwersytecie w Ferrarze, gdzie po ukończeniu swoich studjów, zaczął nauczać młodzież i gdzie zasłynął

swoimi talentami pedagogicznymi. Powołany, w 1469, na wykłady do Forli, stał się tam preceptorem Sinibalda Ordelafa, syna władcy miasta.

Urceo, przezwany Codro, był człowiekiem niskiego wzrostu, szczupłym, wątłego zdrowia: twarz blada, wychudła, zniszczona. Wyłysiał przedwcześnie. Jego jakby wypłowiałe oczy, zapadnięte głęboko, patrzyły na świat płochliwie.

Jego sposób życia był zawsze skromny. Jeden z współczesnych przedstawia go, jak czytając Iljadę, leżącą na kolanach, jedną ręką zbiera śmietankę z mleka, drugą zaś obraca rożen nad płomieniem.

Jako nauczyciel młodego księcia, Urceo zajmował komnatę w pałacu w Forli, tak ciemną jednak, że znakomity hellenista, w czasie jasnego dnia, zmuszony był tam pracować przy świetle oliwnej lampki, na której wyryc kazał „*Studia lucernam olentia optime olent*“.*)

Pewnego dnia, wychodząc, zapomniał zgasić lampę. Lampa przewróciła się i płomień zniszczył rękopisy oraz cenną książkę, którą drukiem ogłosił. Ogień ukazał się w oknie. Urceo nadbiegł, powiadomiony o wypadku. Wchodząc do komnaty, zawołał: „O Jezu Chryste, jakąż to zbrodnię popełniłem, w stosunku do twoich wiernych, że mnie tak srogo karzesz?“.

Poczem, zwracając się do obrazu Dziewicy, dodał:

— „Jeżeli przypadkiem, w godzinie śmierci, zwrócę się do ciebie pokornie, aby cię prosić i błagać, nie słuchaj mnie; chcę spędzić całą wieczność w piekle“.

Po tym wypadku Urceo, opuściwszy Forli, zamknął się w domu młynarza, gdzie spędził sześć miesięcy.

Po śmierci władcy Forli, Urceo został powołany do Bolonji, aby wykładać na uniwersytecie.

Uczniowie kochali go bardzo, mimo jego gwałtowności i różnych dziwactw charakteru.

Każdy odnosił się z szacunkiem do jego znajomości

*) „*Studja, które czuć oliwę, pachną dobrze*“. (przyp. tłumacza).

literatury antycznej. Poliziano przysyłał mu do oceny swoje epigramaty greckie, wielki Aldo Manuce poświęcił mu zbiór listów, również pisanych po grecku. Wszyscy pisarze podnosili jednogłośnie wytworność jego pism łacińskich. Po śmierci, dzieła jego ukażą w czterech wydaniach: Bolonia 1502, Wenecja 1506, Paryż 1515, Bâle 1540. Korrespondował z władcami Forli, Ferrary i Bolonji.

W dziedzinie filozofii i religii, gorszył nieraz swoich współczesnych, wyrażając wątpliwość co do nieśmiertelności duszy; zaprzeczał możliwości istnienia piekła, jednakże, w godzinie śmierci, wiara dzieciństwa owładnie nim z powrotem, tak iż na łożu śmierci, z oczyma zwróconymi ku niebu, będzie błagał Dziewicę o odpuszczenie mu bluźnierczego ślubu, uczynionego po spaleniu rękopisów.

Grupa uczniów otoczyła go, prosząc, aby zechciał, w tej wyrocznej chwili, wypowiedzieć im kilka słów, godnych całego jego życia. Wygłosił do nich piękną mowę na pochwałę cnoty, jednakże tonem wielce akademickim, jeżeli oczywiście autentyczny jest tekst, który do nas dotarł. Powiedział do nich także te, bardziej interesujące nas, słowa:

— Proście Boga, aby was uczynił podobnymi do mnie.

Poczem dodał:

— Ileż to dobra wraz ze mną pogrzebane zostanie!

Antonio Urceo zmarł w klasztorze Świętego Zbawiciela w Bolonji, dokąd się przenieść kazał. Liczył osiemdziesiąty czwarty rok życia. Pochowano go w klasztorze i na płycie grobowej wyrzyto słowa, które sam podyktował.

„*Codrus eram*“

Katullus był wzorem, który naśladowali autorzy krótkich wierszy, epigramatów, epigrafów, madrygałów, dystrychów i tercetów, będących w ogromnej modzie. Na tem polu wielką sławę zdobyli Sannazar i Pontano, założyciel akademii neapolitańskiej. Za sześć wierszy na cześć Wenecji, Najjaśniejsza Republika zapłaciła Sannazarowi 600

dukatów złotych, odpowiadających wartości 150.000 franków dzisiejszych. Katulla przyrządzało się w różnych sosach, zarówno gdy chodziło o wysławianie lub piętnowanie postępów potężnych tej ziemi, jak chwalenie piękności kochanki, oplakiwanie śmierci psa lub papugi*).

Jednakże poeci tych czasów naśladowali swego poprzednika, z taką doskonałością, że gdyby dokładne teksty ich wierszy nie datowały się z XV i XVI wieku, odnieśliśmy je niejednokrotnie do I wieku naszej ery.

Bogiem humanistów był Cyцерon, ten rozwlekły, pretensjonalny i pusty gawędziarz; stał się on wzorem jedynym, uwielbianym przez tłum naśladowców i największe umysłowości: Bembo radzi swoim przyjaciółom, aby, w ciągu całych lat, czytali tylko Cyцерona, używając w piśmie, a także w mowie słów i wyrażeń, znalezionych w nim — wielu dało się przekonać. Nie tylko Cyцерona, lecz całą jego epokę, ku jego czci, podnoszono pod niebiosy. „Wiek Cyцерona jest nieśmiertelny, boski prawie“. Cyцерonizm stał się religią, mającą swoich teologów. Erazm pozwolił sobie napisać, że Cyцерon godzien jest pochwał najwyższych, lecz że prócz niego istnieli przecież jeszcze inni znakomici pisarze. Gdy używał słów, wyrażeń i zwrotów, jakich nie spotyka się u retora z Tusculum — okrzyknęto go za pijaka, gdyż podobne dziwactwa tylko w pijackim

*) Oto owe wiersze:

„Viderat Adriacis Venetam Neptunus in undis
Stare urbem et toto ponere jura mari
Nunc mihi Tarpejas, quantumvis Jupiter arceis
Objice et illa tui moenia Martis, ait,
Si pelago Tybrim praefers, urbem adspice utramque
Illam homines dices, hanc posuisse deos.“

(Ujrawszy Wenecję, wznoszącą się na falach Adryatyku i nadającą morzu swoje prawa, Neptun rzekł do Jowisza: Możesz mi mówić teraz dowoli o swoim Kapitolu i swych murach, zbudowanych przez twego boga — Marsa — jeżeli wolisz Tyber od oceanu, spójrz na te dwa miasta, a przyznasz, że pierwsze z nich jest dziełem ludzi, drugie dziełem bogów). (przyp. tłum.).

kim stanie napisane być mogły. Łacina stała się językiem, używanym wyłącznie przez myślicieli, uczonych i większość ludzi pióra; Florentczyk Niccolo Niccoli zapytuje, czy można się nazywać poetą, jeżeli się nie pisze wierszy po łacinie? Tylko ci mogą mieć zadowolenie z życia — oświadcza Poggio — którzy pisali książki po łacinie; Poggio rozpacza na myśl, że Boska Komedja nie została napisana przez Dantego po łacinie. Istnieją hipotezy, że Dante myślał o tem, i że nawet zaczął pisać swój poemat aleksandrynami wirgiljuszowskiemi. Ku chwale poezji włoskiej i na nasze szczęście, sławny wygnaniec powrócił do swego języka ojczystego.

Trzeba przyznać, że łacina służyła humanistom za międzynarodowy środek popularyzowania ich idei. Łacinę znano w całej Europie, gdzie znajomość języków obcych była jeszcze bardzo słaba.

„Posiłkujemy się włoskim — mówi Filelfo — gdy chodzi o rzeczy, których nie chcemy przekazać pamięci wieków przyszłych.“ We Włoszech różnice między dialektami prowincjonalnemi były ogromną przeszkodą do pisania po włosku; Florentczycy nie narzucili byli jeszcze reszcie kraju swego pięknego, tokańskiego języka. Łacina była nie tylko językiem erudycji i spekulacji filozoficznych; stała się ona także językiem dobrego towarzystwa *honnêtes gens* — jak powiedzą poddani Ludwika XIV. Człowiek, dobrze wychowany, pisuje swoje listy tylko po łacinie. Przy stole pozdrawia się gości również po łacinie. Epigramat łaciński, dystych Pontana lub Sannazzara uderza zatrutym pociskiem tem niezawodnie, gdy napisano go po łacinie, a nie po włosku. Reputacja biednej Lukrecji Borgii, w pojęciu wszystkich tych, którzy nie znali jej osobiście, została śmiertelnie nadwyreżona. Papież Pius II wymaga od swych pronotarjuszów i abrewjatorów, aby redagowali swoje teksty w języku cyцерońskim. Łacina zatem jest w powszechnem użyciu: śpiewa się po łacinie kołysanki dla dzieci; na upominkach ślubnych, tak jak i na grobowcach, umieszcza się łacińskie napisy. Gdy jakiś zbogacony szlachetka ozdobi swój dziedziniec fontanną,

gdy jakiś mieszczanin upiększy dzielnicę swoją posągami Dziewicy — napisy łacińskie dadzą temu faktowi świadectwo. Lapidarna zwięzłość łaciny doskonale temu odpowiadała. Dzięki codziennemu użyciu, język Cyserona, Horacego i Wiergiljusza nabiera życia i giętkości, które już zatrić i żywego wdzięku: jest to prawdziwy renesans!

„W epoce naszej — pisze znakomity drukarz wenecki, Aldo Manuce — można spotkać wielu Katonów, chcę powiedzieć, sterców, którzy o zmierzchu życia, uczą się po grecku; co się bowiem tyczy młodzieńców, którzy tej nauce się oddają, to liczba ich jest prawie równie wielka, jak uczących się po łacinie.“

Potwierdza te słowa Angelo Poliziano, utrzymując, że we Florencji synowie patrycjuszów mówią od najmłodszych lat najczystszym dialektem attyckim. Aleksander Scala, którego ojciec był kanclerzem Signorii florenckiej, recytował ze wzruszeniem tyrady Sofoklesa i Eurypidesa. Zdobycie Konstantynopola przez Turków, którzy wypędzili na Zachód wielką liczbę uczonych hellenistów, wpłynęło bezwątpienia na rozkwit hellenistyki — jednakże już przed 1453 rokiem spotykamy we Włoszech wybitnych hellenistów, nauczających, piszących i pracujących tam: Pléthona, Argyropoulusa, Chalcochondyla.

Ten wspaniały rozkwit literatury starożytnej Grecji dziwi nas tem bardziej, że materiały i źródła, jakimi rozporządzali współcześni, znajdowały się w stanie pożalowania godnym: brak słowników, uszkodzone rękopisy, z których z trudem odczytać można było oryginalne teksty, egzegeza, zanieczyszczona scholastyka.

Helleniści nasi znaleźli cenną pomoc w osobie wielkiego drukarza, o którym już wspominaliśmy: Aldo Manuce. Wenecja była terenem szczególnie odpowiednim dla hellenizmu, dzięki częstym stosunkom handlowym republiki ze Wschodem. Aldo Manuce poświęcił nie tylko swój zapal, swoją aktywność i inteligencję rozwojowi studiów greckich i drukowaniu dzieł Grecji starożytnej; był on przytem także wielkim erudyta. Zawdzięczamy mu gramatykę i słownik grecki. Gdy kardynał Bessarion oddał

republice Weneckiej swoją bibliotekę, tak bogatą w rękopisy greckie, Aldo Manuce powziął zamiar zastosowania druku, świeżo wynalezionej. I oto dzięki jego staraniu, ujrzały światło dzienne, wydrukowane poraz pierwszy, dzieła Arystotelesa, Eurypidesa i Tucydidesa; później ukażą się, również przez Manuce wydrukowane, tomy in-8, to znaczy książki w wydaniu popularnym, rozchodzące się w wielkich ilościach, zanim jeszcze Lyonczycy stworzą i rozpowszechnią książki, w małym formacie.

Zważmy, że Włosi, od czasów Petrarke i Boccaccia, uważali się sami za Latynów, za potomków i przedstawicieli wielkości rzymskiej.

Papież Pius II, Piccolomini, pochodzący ze Sjeny, mówi do Weronczyków: „Moją ojczyzną jest Rzym, równie jak i Sjena. Za dawnych czasów Piccolomini wyemigrowali z Rzymu do Sjeny, jak o tem świadczą imiona, Eneas i Sylwiusz, tradycyjne w moim rodzie.“ Po Piusie II, papież Paweł II twierdzi, że przodkowie jego sięgają czasów Ahenobarba, któremu w Rzymie dali konsułów. Jeden z nich był mężem Agryppiny, matki Nerona. Ahenobarbus znaczy po łacinie „Ten, który ma rudą brodę.“ Paweł II nazywał się po świecku Pietro Barbo, co oczywiście musiało usprawiedliwić wspaniałą genealogję. Kaznodzieja, który mówił przed Pawłem II o Neronie, starał się unikać pod każdym względem krytykowania go, aby nie obrazić Jego Świętobliwości, w jego tradycjach rodzinnych.

Cały świat zmieniał swoje nazwiska rodzinne oraz imiona chrzestne — na nazwy rzymskie.

Jak to doskonale wykazał Burckhardt — wówczas, gdy w całej pozostałej Europie, studja nad łaciną i odrodzenie literatury rzymskiej były jedynie dziełem pisarzy i uczonych, elementem którego musiało być wysokie wykształcenie — we Włoszech stały się one elementami życia narodowego. Ożywiano przeszłość, która bezpośrednio poprzedzała, z której się było dumnym; tradycje te tkwiły głęboko w duszy narodu, wśród pomników wielko-

ści historycznej; ślady jej znajdowały się na każdym kroku.

Żył się na sposób antyczny. Boże Narodzenie pozostało oczywiście Bożem Narodzeniem, pamiątką urodzin Zbawiciela, lecz rocznica założenia Wiecznego Miasta była niemniej droga sercu Rzymian.

Niccolo Niccoli — to kupiec florencki, który żyje między posągami starożytnymi, swemi starożytnymi medalami, swemi starożytnymi kameami; nakrycie jego stołu składa się z waz antycznych. Vespasiano maluje go w tem wnętrzu, urządzonem na modłę antyczną. Ubrany w długą suknię, przypominającą togę rzymską, ma w sobie dostojność patrycjusza, z otoczenia Kantona.

Jeden z jego konfrotów, z wyższych sfer kupiectwa florenckiego, miał syna, Pietra Pazzi. Młody człowiek ugaśniał się tylko za przyjemnościami. Pewnego dnia, gdy przechodził obok pałacu Podesty, zatrzymał go Niccolo:

— Młodzieńcze! — zapytał — co czynisz w życiu?

— Pozwalam mu przyjemnie upływać.

— Posłuchaj: syn takiego, jak ty ojca, powinien się wstydić, że nie zna łacińskiej literatury, której znajomość byłaby mu wielką ozdobą. Jeżeli jej nie zdobędziesz, będziesz niczem w życiu; gdy zwiędnie kwiat twojej młodości, staniesz się istotą, pozbawioną jakiegokolwiek znaczenia.

Młody Pazzi pozwolił się przekonać. Niccolo przyrzekł mu, że będzie czuwał — czego oczywiście nie omieszkiał wypełnić — nad planem jego życia, nakreślonym przez siebie. Postarał się przytem o nauczycieli dla niego. Pietro zasmakował w nauce do tego stopnia, że nauczył się na pamięć całej Enedy i mów, które Tytus-Liwjusz wkłada w usta swoich bohaterów. Pietro powtarzał je głośno, przebywając drogę ze swej willi Trebbio do Florencji i z Florencji do swej willi z powrotem.

Magister, któremu Aretino robił wyrzuty, że zbyt często odwiedza tawerny, odparł:

— Starożytni także nie pijali wody!

Alfons z Aragonu, król Neapolu, posiadał kość Tytu-

sa-Liwjusza, czezoną jak relikwię. Lektura Quintusa Kurcjusza wyleczyła go z gorączki, która trzymała go w łóżku.

W ten sposób żyli i w ten sposób pragnęli umierać. Książę Guidobaldo z Urbino, ten sam, który wysłał do Rzymu Rafaela, aby artysta dopełnił tam swoich studiów — leżąc na łożu śmierci, pocieszał swoją żonę, dawał rady swemu następcy, poczem, wypowiadawszy się, zgasł, mruczając te wiersze Wirgiljusza:

*Circum me limus niger et deformis arundo,
Cocyti, tardaue palus, inamabilis unda,
Alligat, et novies Styx interfusa coercet“*)*

Konsekwencje humanizmu były różne i miały wielkie znaczenie. Pierwszą, rzucającą się w oczy, była podnieta do zerwania z tradycjami narodowymi, w dziedzinie piśmiennictwa i sztuk, zwłaszcza zaś w dziedzinie architektury. Renesans przyczynił się do tego, że styl gotycki, który Niemcy zwali stylem francuskim, *opus francigenum* poczęto uważać za prostacką skorupę żółwia, odpowiednią dla barbarzyńskiego świata.

Drugą konsekwencją humanizmu było pogłębienie rozdziału klas społecznych *majores* z jednej strony i „*minores*“ z drugiej, wielkich i małych, o czem wspominaliśmy na początku książki.

Dzięki łacinie dla humanistów nie istnieją granice; korespondują z sobą, ponad górami i dolinami, Pico della Mirandola z Reuchlinem w Niemczech, Budé z Paryża z Aldo w Wenecji, Erazm z całą Europą; nie utrzymują jednak związku z ludem. Wielkich i małych dzieła nie tylko warunki społeczne i pieniądze, lecz także to, co jest ozdobą, wdziękiem i wonią życia, dzięki poezji, śpiewowi i kultowi piękna.

*) Czarny muł i szkaradne trzciny Kocytu, leniwego bagna wrogie fale zamykają mnie ze wszystkich stron, Styx mnie więzi, dziewięciokrotnie na sobie w kłęb zwinięty. (przyp. tłumacza).

*O słońce, bez którego wszystkie ziemskie rzeczy
Nie byłyby tem, czem są*

Słońce nie świeci już dla wszystkich jednakowo. W swych gabinetach pracy humaniści nasi pochylają się nad swymi rękopisami: oto myśl platońska, oto metafizyka parepatetyków, oto elokwencja cycerońska, oto sny homeryckie lub wirgiljuszowskie; wszyscy pracują z całej duszy i serca, aby się z niemi zidentyfikować. Lud natomiast, który żyje na świeżem powietrzu, śpiewa nadal pełnem gardłem, znacząc bruzdy, na uprawianem przez siebie polu, nucąc na ulicach miast stare pieśni, pełne życia, barwności, miłości i wiary; grupuje się on dokoła żonglerów, opowiadających mu piękne, stare legendy o Merlinie, o Czterech Synach, o wróżce Meluzynie lub też historję Genowefy z Brabantu. Na placu Signorii florenckiej dwaj *ciompi* walczą z sobą zawzięcie o to, kto był mężniejszy: Roland z Bretanji, czy też Renaud z Montauban'u; obaj ci bohaterzy figurują w teatrze kukieł (*dei pupazzi*).

Podczas gdy nasi humaniści tkwią nieruchomo nad łacińskimi i greckimi księgami, lud pozostaje przywiązany do swoich tradycyj, do swoich postępów, leżących w obyczaju, postępów zacnych kobiet, wierzeń dobrych ludzi, którym dusza przodków i dusza czasu nadała piękno, wdzięk i siłę.

Humanizm nie tylko nie podziela idei i uczuć ludu, lecz z pogardą odnosi się także do języka ludowego, narzeczając wulgarnego, że użyjemy tu jego wyrażenia; oddala się on dobrowolnie od uczuć i idei, panujących wśród tych, którzy pracują i mają czarne paznokcie: *vulgum pecus*.

Ostatnią konsekwencją humanizmu było wprowadzenie do dziedziny religijnej nowych idei i uczuć. Ficino trzymał przed biustem Platona lampę, płonącą dnem i nocą, niby przed świętym obrazem; przy tem wszystkim Ficino pozostał wierzącym katolikiem. Inny ksiądz, Erazm, największy z humanistów, mruczał w głębi serca: „Święty Sokratesie, módl się za nami”.

Erazm jednak był wierzącym katolikiem.

Bezczelnie stawia się mądrość pogańską ponad wszelką mądrością, myśl cudzoziemską ponad myślą przodków, piękno starożytne ponad wszelkiem pięknem. Bezczelnie głosi się cywilizację, w której:

Cztery tysiące bogów wiernych swoich miało

Humaniści byli pełni dla niej podziwu, którego od-mawiali cywilizacji Jedyne Boga.

Ludzie ci, w swych naukowych wysiłkach, zajmowali się więcej mądrą Minervą, złotowłosą Wenus, piękną Heleną i wojną trojańską, niż prorocत्वami prekursora Jana, cudami ucłowieczonego Boga, wiarą męczenników i świętych. Również mitologia, w której

*Wenus Astarte, córka słonej fali,
Zbierała łzy płynące z oczu swojej matki.*

wydawała im się wspanialsza, barwniejsza i ciekawsza, niż historia Ewangelji.

Wyobraźmy sobie teraz olbrzymi wstrząs, jaki musiała wywołać w myślach i wierzeniach rewelacja Kopernika, który odebrał ziemi jej nieruchome miejsce, w centrum świata, pod niebieskiem sklepieniem, gdzie mieszkał Bóg, Dziewica i święci, patrzący uważnie na czyny ludzkie; rewelacja, której towarzyszyło pompatyczne podniesienie zasłony na genjusz, myśl i wierzenia starożytnych.

Niektórzy historycy widzą w humanistach nieświadomych prekursorów Reformacji. Istotnie, Erazm i Ficino przygotowywali łoża, na którym wyciągnie się Luter i Kalwin.

Rozdział VI.

ERAZM.

Wśród humanistów Odrodzenia pierwsze miejsce zajmuje Dezyderjusz Erazm. W młodości swej przezwiał się Geertem Geerts, imieniem holenderskiem, które można przetłumaczyć, jako „Gerard syn Gerarda“. Erazm, będąc dzieckiem nieślubnem, nie miał nazwiska. Jako pisarz, przyjmie pseudonim Desiderius Erasmus; pierwsze słowo wzięte zostało z łaciny, drugie z greckiego. Erazm żałował potem, że nie zaczął się podpisywać „Erasmus“, co bardziej wiernie oddawałoby greckie „przyjemny“ lub „miły“.

Erazm urodził się w Rotterdamie, 28 października 1467 roku. Ojciec jego, Geert Praet, był księdzem, który nie mógł usynowić swego dziecka. Zmuszony do ucieczki do Włoch, porzucił matkę i syna. Wkrótce, po jego powrocie, matka zmarła; Geert Praet rozstał się również niedługo ze światem. Chłopiec liczył wówczas trzynaście lat. Jako dziecko śpiewał na chórze kościoła w Utrechcie, poczem opiekunowie umieścili go w kolegium w Deventer, gdzie czynić począł znakomite postępy w studjach klasycznych.

Gdy doszedł do lat, kiedy należy wybrać sobie zawód, opiekunowie, którzy niezbyt chętnie, jak się wydaje, łożyli na jego utrzymanie, wywarli na niego nacisk, aby wstąpił do stanu duchownego; młodzieniec, rad nie rad — nie rad raczej, nałożył habit Augustyna w klasztorze Steyn Gouda (Holandja). Niezależny z usposobienia i myśli, on, człowiek świecki, nie czując żadnego powołania do stanu zakonnego, znenawidził potem klasztorny tryb życia i sposób myślenia zakonników.

Pobył w klasztorze w Steyn wywarł na Erazmie nie-

zatarte wrażenie, co widać choćby z tonu, w jakim będzie się później odzywał o zakonnikach. W swej najslawniejszej książce „Pochwale głupoty” pisze: „Zakonnicy i mni-si: dwie uzurpowane sobie nazwy, gdyż przeważna ilość tych mnichów daleka jest bardzo od religji... co się mnie tyczy, to nie znam ludzi mniej samotnych. Na nic się tak nie żalę w życiu, jak na ten obrzydły rodzaj... Ludzie tak ich nienawidzą, że spotkanie z mnichem poczytują za wróżbę nieszczęścia; mimo to zakonnicy zachwycają się sobą. Ich największa pobożność polega na tem, aby nie znać pisma i nie umieć czytać. Nie rozumiejąc swoich psalmów, z których zatrzymują tylko miarę, ryczą je na chórze głosami osłów i ludzą się, że w ten sposób wyprawiają niebu boski koncert. Wielu z nich ciągnie znaczne zyski z żebractwa i swego łachmaniarstwa. Żebrzą o kawałek chleba, przed drzwiami domostw, ryczącym głosem; obiegają oberże, pojazdy, statki, ku wielkiej krzywdzie prawdziwych żebraków, żyjących z jałmużny.“

Literatura i początki malarstwo stanowiło dla młodego mnicha rozrywkę w jego klasztornej nudzie. W Delft przechowują do dziś dnia Chrystusa, u stóp którego można przeczytać: „Nie lekceważcie tego obrazka, gdyż namalował go Erazm, gdyż żył w swej pustelni w Steyn“.

Erazm, licząc dwadzieścia lat życia, był już autorem pism, na które zwrócił uwagę biskup z Cambrai, Henryk de Bergues. Wydobyl on młodzieńca z klasztoru, aby go wyświęcić na księdza (25 lutego 1492) i zatrzymać przy sobie. Erazm mógł więc teraz studjować swobodnie dalej łacinę i grekę. Pracował w Delft, pod kierunkiem dwóch słynnych humanistów, Hozjusza i Rudolfa Agricola, którzy jednak, jak się wydaje, nie byli zbyt zachwyceni swoim uczniem. W 1496 roku biskup z Cambrai wysłał swego protegowanego do Paryża, aby tam kontynuował dalsze studja. Dzięki opiekunowi, przyjęto Erazma do bur-sy w Kolegium Montagu. Erazm liczył już dwudziesty dziewiąty rok życia.

Kolegium Montagu słynęło szeroko dzięki teologom, którzy tam nauczali „Nawet mury — pisze Erazm —

były teologiczne“. Pozatem, jeżeli wierzyć współczesnym, było to miejsce bardzo posępne.

Rabelais mówi o niem przez usta Panokratesa, zwracającego się do Grandgousier'a, ojca jego młodego ucznia, Gargantui:

„Nie sądźcie panie, że oddałem go do wszawego kolegium, które zowią Montagu, wołałbym raczej umieścić go wśród koczokodanów od Świętego Innocentego, dla niesłychanego okrucieństwa i podłości, jakie tam poznałem.“

„Lepiej bowiem traktowani są galernicy u Maurów lub Tatarów — ciągnie dalej Panokrates — zbóje w więzieniu, a nawet psy w waszym domu, niżli ci nieszczęśnicy w rzeczonem kolegium. Gdybym był królem w Paryżu, do krośet, podłożyłbym tam ogień...“

Podobno na skutek złego traktowania pewna ilość uczniów z Montagu zapadła na zdrowiu, niektórzy postydali zmysły, kilku zaś umarło.

Pobyt w Montagu był dla Erazma nie do zniesienia dla jeszcze jednego powodu: uczniów karmiło się tam prawie wyłącznie rybami. Erazm, którego zdrowie zawsze szwankowało, nie cierpiał ryb, do tego stopnia, że nie zno-sił nawet ich zapachu. W epoce tej ryba stanowiła zasadniczą pozycję w odżywianiu się Paryżan, którzy zjadali więcej śledzi niż chleba. Przełożony Montagu zmuszał na dobitkę swych uczniów do ubierania się w habity zakon-ne, z kapturem na głowę. Gdy Erazm powrócił do Cam-brai, wstręt jego do mnichów, jaki się w nim zrodził, w czasie pobytu w kolegium w Holandji, powiększył się jeszcze przez awersję do dogmatycznego nauczania i jałowej teologii, którą darzyli go mistrzowie kolegium w Montagu.

Z Cambrai przyszedł humanista wyjechał do Holandji, gdzie młody szlachcic angielski, Milord Wiliam Montjoy, którego spotkał w Paryżu, namówił go, aby udał się z nim do Anglii. Erazm pozostał tam przeszło rok (1497—1499), studjując w Cambridge i Oxfordzie, gdzie wydoskonalił się w znajomości języków klasycznych. Zawiązał

wówczas bliższe stosunki przyjaźni z Tomaszem More'm, kanclerzem króla Anglii, Henryka VIII.

Gdy młody humanista stanął poraz pierwszy przed swym dostojnym interlokutorem, nieznany mu z oblicza — po kilku minutach rozmowy, toczącej się po łacinie, Tomasz More oczarowany i podbity żywością umysłu i zniewalającym wdziękiem, wykrzyknął, z udanem zdziwieniem, biorąc Erazma w ramiona:

— Musisz być djabeł, jeżeli Erazmem nie jesteś!

Erazm był człowiekiem niskiego wzrostu, chudym, wątłym i nerwowym. Zdrowie przez całe życie nie dopisywało mu. Cierpiał na żołądek; w ciągu ostatnich lat życia sprawiały mu prawdziwe tortury kamienie żółciowe. Posiadamy kilka jego portretów, między innymi cudowne arcydzieło Holbeina; jeden z klejnotów Louvru. Widzimy na tem płótnie profil Erazma; oblicze jego jest poważne, jak zwykle zamysłone, głowę okrywa coś w rodzaju szlafmicy z czarnego sukna. Ubrany jest w sutannę księdza świeckiego, której nigdy nie zrzuci, z narzuconą opończą futrzną. Píše, na sposób starodawny, piórem, wyciętem z trzciny. Wyraz jego dość dużych ust o subtelnych wargach, których zmarszczka wyraża również refleksję, wystarcza już do charakterystyki jego oblicza.

Pod tym portretem słynny pastor kalwiński i profesor teologii zarazem, Teodor de Bèze, umieścił następujący czterowiersz:

*Ingens ingentem quem personat orbis Erasmus.
Hic tibi dimidium pieta tabella refert,
Al cur non totum? mirari desine lector
Integra nam totum terra nec ipsa capit.*)*

Posiadamy jeszcze drugi portret słynnego humanisty, wykonany przez Holbeina, wraz z jego wspaniałymi ilustracjami do „Pochwały głupoty“.

*) Niezmierzony świecie, obraz ten przedstawia połowę niezmierzonego Erazma. Nie dziw się czytelniku: cała ziemia nie mogła go całego pomieścić. (przyp. tłumacza).

Oblicze moralne Erazma czyni z niego postać niezwykle ujmującą, nawet ze wszystkimi jej wadami.

Był człowiekiem dobrym, inteligentnym; całe jego życie cechowała godność, mimo ustawicznych zabiegów o pieniądze u możnych i bogatych tego świata.

Jego tolerancja była godna największego podziwu. Stał się wielkim „uśmierzycielem“, a jeśli nie udawało mu się zażegnawać konfliktów, uzgadniać sądów i wrogich przekonań, wypłenić nadużyć, brutalności, stosów i porachunków zbrojnych — to tylko dlatego, że głos ludzi o największym nawet autorytecie musiał się zatracić i zaginać wśród burzy rozkiełzanych namiętności.

Wiedza jego była ogromna; pracował nieprzerwanie. Można rzec z przekonaniem, że nikt nigdy tak nie pracował. Pragnął dobra wszystkich, szukając w przeciwstawiających się sobie doktrynach tego, co może być słuszne i prawdziwe, i domagając się, z ujmującym wdziękiem, aby ludzie przekreślili resztę, jako źródło konfliktów, w imię miłosierdzia chrześcijańskiego i miłości do zgody i pokoju — co oczywiście podburzało tylko przeciwko niemu. Protestanci i katolicy, którzy pokładali w nim wielkie nadzieje — starali się go zniesławić.

Mało jest doktryn — powiedział Renan — któreby nie zawierały ducha prawdy; tego ducha i tego płomienia Erazm poszukiwał szczerze. Znalazł go, wiedziony swoją jasną inteligencją, na złotej misie swojej myśli, znalazłszy zaś chciał, aby błyszczał w górze. Niestety płomień ten gasł pod wichrem burzy, która zasłaniała go przerażonym oczom.

Piotr de Nolhac zrozumiał go dobrze, dając temu wyraz w swym pięknym sonecie:

*O mój mistrzu Erazmie, druhu ukochany
Wielbię rozum twój, który mądrość mi odkrywa
Szyderstwo, którem walczysz i ironja żywa
Umie, niby sztyletem ciężkie zadać rany.*

*Kiedy Faryzeusze chytne snują plany,
Ty, na progu swych świątyń, przed ludzką gadziną,*

Możesz bronić się jeno piórem i łaciną,
— Językiem, w którym błyszczy styl twój
niezrównany.

Opuściłeś niestety książki swe i mury,
Lecz, gdy przybytek głupstwa pada w proch i gruzy,
Tronja twa w powietrzu ostrym świszcze batem.

Jeśli dobrze przenikłem duszy twej głębinę,
Naucz mnie swej odwagi i subtelnej drwiny.
Oraz wzgardy dla głupców, którzy władną
światem.

Zdumiewa nas dzisiaj wpływ, jaki wywierał w całej Europie ten pisarz o subtelnym umyśle, lęklwym i płochliwym charakterze, pisarz, wyrażający się po łacinie, którą opanował tak mistrzowsko, że pod jego piórem, stawała się ona żyjącym językiem.

Papieże, cesarze i królowie, patrycjusze i wielcy panowie, profesorowie uniwersytetów, a nawet kondotjerzy, zakuci w stal, ubiegali się o jego względy. Największe sławy dobijały się o jedno jego słowo! Panujący wysyłali do niego swoich ambasadorów, miasta ozdabiano sztandarami i kwiatami, aby uczcić jego przybycie; tłumy wychodziły na jego spotkanie.

Gdy zawiadamiał o swym wyjeździe, władze miejskie siły się wynaleść pretekst, aby go dłużej zatrzymać. Bâle i Besançon kłóciły się, pragnąc go gościć u siebie na stałe. Henryk VIII pragnął, aby wykładał w Cambridge i Oxfordzie, Karol V uczynił go swym doradcą we Flandrji, Franciszek I ofiarował mu stanowisko przełożonego „Collège de France“. Humanisci niemieccy odbywali pielgrzymki do niego. „Poprzez lasy, poprzez kraje, gdzie grasują zaraźliwe choroby, szliśmy, aby odnaleźć jedyną perłę wszechświata“ — pisze jeden z nich.

Porównywano często rolę, odegraną przez Erazma w Europie renesansowej, z rolą Woltera, w Europie Ludwika XV i Fryderyka II.

Żył w samotności, którą wybrał nieprzymuszenie; uczynił to poniekąd przez wyrachowanie. Mówi przecież tak pięknie:

„Pisarze są jak te kobierce flandryjskie, na których widnieją wielkie postacie. Należy je podziwiać tylko zdaleka“.

Wielki humanista osiedlił się wreszcie w Bâle (1521). Żył tam cicho, na uboczu, o ile pozwalała mu na to jego sława, w towarzystwie dwóch znakomitych ludzi swego czasu: drukarza-wydawcy, Hansa Frobenia i malarza, Hansa Holbeina.

Najwyższa jego radość płynęła z oddawania się studjom i wydawania na światło dzienne, z niesłabnącą ani na chwilę energją, pisarzy świeckich i duchownych: Katona, Cyserona, Seneki, Terencjusza, Marcellina. On pierwszy opublikował w języku greckim dzieło Ptolomeusza, on pierwszy wydał całkowicie Arystotelesa, dzięki niemu ukazały się krytyczne wydania Demostenesa, historyka żydowskiego, Józefa, wreszcie wydanie greckie Nowego Testamentu, zaopatrzone w tekst łaciński; Erazm opublikował łacińskie przekłady Eurypidesa, Isokratesa, Ksenofonta, nie zapominając także o Ojcach Kościoła: Świętym Jeremjaszu, Świętym Hilarym, Świętym Cyprjanie, Świętym Janie Bonawenturze, Świętym Ambrożym i Świętym Augustynie. Nie zapominajmy jednak o jego dziełach oryginalnych: niezliczonych pismach, pełnych subtelności umysłu: traktatach o moralności, filozofji, pamfletach, satyrach. Wydał gramatyki, słowniki, traktat o wymowie greckiej i łacińskiej, traktat o sztuce pisania listów *De ratione conscribendi epistolas*. W historii pedagogji i wychowania dzieci zajął wybitne miejsce, pierwsze być może, nie ze względu na datę, lecz na znaczenie. Szkicuje plany studjów *De ratione studii*, redaguje „deklamacje“ dla dzieci „aby wychowywać je w cnocie i zamiłowaniu do literatury pięknej, już od urodzin“. Jest tutaj prekursorem i propagatorem idei zupełnie nowoczesnych. Jego niewielki traktat *O cywilizacji dzieciennych obyczajów* jest rozprawą, pełną wdzięku i zdrowego rozsądku.

Spojrząwszy na całość dzieła erasmowego z trudem staramy się zrozumieć, jak mogło wystarczyć życie ludzkie na dokonanie go. I pod tym względem porównywano go, nie bez słuszności, z Wolterem.

Jego *Adagia* ukazały się w 1500 roku, u świtu nowego wieku. „Aurora“ jest tu zatem całkowicie na miejscu. *Adagia* oświeciły epokę — „słowo tutaj nie jest pustym dźwiękiem“ — mówi Nisard.

Książka składa się ze zbioru myśli starożytnych, bons-mots i przysłów, które Erazm zaopatruje w żywe i wdzięczne komentarze — owoce swego doświadczenia i rozumu. Żaden inny humanista, pragnący zbliżyć starożytność do czasów nowych, nie dał równie przekonującej i zniewalającej zarazem argumentacji. Wilhelm Budé, słynny humanista, którego można uważać za założyciela Collège de France, powiedział o „Adagiach“. Jest to skład Minerwy — podchodzimy do tej książki, jak do wyroczni Sybilli. W naszych zaś czasach pisze Dezyderjusz Nisard: „Była to książka decydująca dla przyszłości literatur: pierwsza rewelacja tego podwójnego faktu, że umysł ludzki jest jeden, że człowiek nowożytny — to syn człowieka starożytnego i że literatury są depozytem mądrości ludzkiej“. Od chwili ukazania się „Adagiom“ towarzyszył niezwykły sukces.

W 1509 roku w Anglii Erazm napisał swoją najpopularniejszą książkę, która jeszcze za naszych dni znajduje czytelników, wydawców i tłumaczy: nieśmiertelną „Pochwałę głupoty“.

Erazm został zaproszony do Anglii przez Henryka VIII, który, żywiąc dla niego szczerą przyjaźń i podziw, zwrócił się doń z prośbą, aby objął katedrę greckiego na uniwersytecie w Cambridge. Książka ukazała się w 1510 roku.

Sukces był podobny do sukcesu „*Adagiów*“ — siedem wydań w ciągu kilku miesięcy, dwadzieścia siedem w ciągu kilku lat. Książka została natychmiast przełożona z łaciny na wszystkie prawie języki europejskie.

Jest to żywa satyra na społeczeństwo, za czasów roz-

kwitającego Renesansu w końcu XV wieku; hierarchję kościelną odmalował autor w barwach jaskrawych.

Spójrzmy na portrety wielkich prałatów niemieckich tej epoki, arcybiskupów, zakutych w żelazo, którzy umieli tak doskonale sprzedawać swoje głosy w wyborach cesarskich.

„Nie troszcząc się zupełnie o kult, o błogosławieństwo i ceremonje, stają się satrapami. Sądzą, że jest rzeczą niegodną oddawać swoją duszę Bogu nie na polu bitwy. Ogół księży, za przykładem prałatów, bije się z zapalem wojskowym o rewindykację dziesięcin. Szable, kamienie, dziryty — żadna broń nie jest dla nich wstrętą. Och, jakże otwierają oczy, gdy chodzi o znalezienie w Piśmie Świętem wyciągu kilku stron, którym niepokoją tłum prostaków, aby im wytłumaczyć, że należy płacić jeszcze większe dziesięciny. Jednakże nie przychodzi im na myśl, że należałoby zacytować to, co dotyczy ich obowiązku wobec ludu. Tonsura nie poucza ich, że ksiądz powinien być wolny od pożądlivosti światowych i myśleć tylko o zbawieniu duszy. Ci chciwcy sądzą, że, pomruczawszy nad brewjarzem, spełnili już cały swój obowiązek. Czyż rozumieją sami, co gadają półgębkiem? Podobni są do ludzi świeckich, gdyż jeśli o pieniądze chodzi, mają zawsze oczy otwarte i zawsze dostrzegają osobę, która jest im coś winna; uciążliwe obowiązki odrzucają jeden drugiemu, jak piłkę. Na wzór książąt świeckich, którzy część swych obowiązków administracyjnych zwalają na barki pełnomocników, aby ci z kolei obarczali niemi niższych od siebie, nasi prałaci nakładają pobożne obowiązki na zakonników, zakonnicy na mnichów, mnisi wolnej reguły na mnichów reguły surowej i mnichów żebrzących, mnisi żebrzący zaś na Kartuzów, u których miłosierdzie jest tak miłosiernie pogrzebane, że odnaleźć je można tylko z wielką trudnością. Również papież, tak gorliwi, gdy chodzi o żniwo pieniężne, zwalają swoje trudy apostolskie na biskupów, biskupi na proboszczów, ci na wikariuszy, wikariusze na braci żebrzących, bracia żebrzący zaś na lu-

dzi, których miłosierdzie polega na umiejętności dobrego podstrzygania owieczek“. (Pochwała głupoty).

W dziele „Niemcy i Reformacja“ Janssen pisze, że „Pochwała głupoty“ to prolog do wielkiej tragedji teologicznej XVI wieku.

Colloquia Erazma ukazały się w Bâle, w 1516 roku. W ciągu kilku miesięcy sprzedano dwadzieścia cztery tysiące egzemplarzy, cyfrę bajeczną dla tej epoki, w której nie znano środków komunikacji i rozpowszechniania książki, jakie my dzisiaj posiadamy. Subtelność obserwacji, dobry humor, werwa kazuistyki, gryząca krytyka, a przytem ta uwodząca, elegancka i płynna łacina! Istota filozoficzna dzieła idzie dalej, sięga głębiej, niż istota dzieł poprzednich. Można powiedzieć, że *Colloquia* Erazma otwarły drogę wolności myślenia; nie czytamy jednak: „wolnej myśli“ XVI wieku.

Wszystkie te książki, jak już powiedzieliśmy, zostały napisane po łacinie. Erazm nie tylko pisał, lecz myślał, kochał i nienawidził po łacinie. Twierdził, że nie rozumie po francusku, po angielsku, ani nawet po holendersku; w tym ostatnim języku zwracał się tylko do swojej służącej, aby wydać jej jakieś polecenie, służąca bowiem nie znała boskiego języka Wirgiljusza i Quintyliana.

Jeżeli żywił jednak kult dla pięknego języka łacińskiego, którym od czasów starożytnych nikt lepiej od niego nie władał — jeżeli uwielbiał tego, kto za owych czasów uchodził za doskonałego przedstawiciela łaciny — Markusa, Tulliusa Cicerona — czynił to jednak bez zaślepienia. Przekonaliśmy się już, że wielka liczba humanistów uważała, że nie wolno posługiwać się ani jednym takim słowem łacińskim, ani jedną formą gramatyczną, lub stylistycznym zwrotem, któregooby nie było w Ciceronie. Płynęło stąd, że niejednokrotnie musiano używać omówień lub synonimów, bardzo zabawnych, lub groteskowych nawet, gdy chodziło o teologję, formy nowej polityki, mechanikę lub kuchnię. Ciceron nie mówił przecież nigdy o transubstantacji słowa, o guelfach i ghibellinach, faszerowanych pawiach lub o kuszach.

Erazm uważał się za wiernego i godnego ucznia Cicerona, nie chciał jednak stawiać się jego papugą. Swego punktu widzenia bronił w pięknej, małej książeczce: *Dialogus Ciceronianus seu de optima dicendi genere*, krócej zwanej „Ciceronianus“, po francusku zaś *Djalogiem ciceronijskim*.

Erazm odmalował z humorem idealnego ciceronczyka, który, zasklepiwszy się, jak mysz w norze, zatyka sobie uszy, aby mu nic nie przeszkadzało w rozmowach z jego bóstwem. Oddany mu wyłącznie, zapomina nawet o jedzeniu. Śniadanie składa się z kilku gron suchych winogron, wieczorem na wieczerzę zjada ziarenka kolendry. Jego przyjaciel Totius pożyczył mu manuskryptów, lecz oto musi napisać list do Totiusa, aby zbiór uzupełnić. Do listu tego nie może oczywiście zakraść się ani jedno słowo, sylaba, przecinek lub kropka, któreby nie figurowało w Ciceronie. Dzieła Cicerona piętrzą się na stole humanisty, który je wertuje, odwraca i przewraca strony, waży i odważa wyrazy, mierzy okresy, tropy, synonimy, litotesy.

Na napisanie najmniejszego okresu — trzeba całej nocy, przytem nocy zimowej — dodaje Erazm. Wyobraźmy sobie jak długo trwało układanie takiego listu. Totius może jeszcze zatrzymać swoje rękopisy: literatura epistolograficzna XVI stulecia nie poniesie wstydu z powodu listu, brzmiącego niedoskonale po ciceronijsku.

Wszystko to jest pełne satyrycznego wdzięku; za naszych czasów nietylko uśmiełby się z tych słów najzgorzalszy ciceronista, lecz jeszcze złożył swoje powinszowania autorowi — wówczas jednak straszliwy ten pamflet napełnił wściekłością humanistów włoskich. Juliusz Cezar Sealiger przeładował swe *Orationes duae adversus Desiderium Erasmum eloquentia romanae vindicis* najgorszymi insynuacjami, zebranymi z Mowy przeciwko Katylinie, dodając przy końcu: *Non tu in Aldi officina questum fecisti corrigendis exemploribus? Nonne errores qui illis in libris leegbantur haud tam librarvorum atramento quam tuo confecti vino? Haud tam illorum somnum olebant, quam exhaltabant crapulam.*

(Czyż nie odniosłeś korzyści, poprawiając próby w pracowni Alda? Czy spotykane w nich błędy, płyną z atramentu drukarzy, czy są wywołane winem, któremś się opił? To nie one w swym śnie wydają odór; dyszą bowiem oparem twego pijaństwa).

To mocne słowa — powiecie. Zdarzały się jeszcze mocniejsze! Na żądanie Scaligera, Sorbona rzuciła pioruny na głowę zuchwałego autora *Ciceronianusa*.

Biedny Erazm! Po atakach „papefigów“ i „papimánów“, że użyjemy tutaj wyrażenia Rabelais'a, humaniści ze swej strony zaczęli także rzucać na niego obelgi. To prawda, że w oczach pierwszych jak i drugich, Erazm popełnił ciężki błąd, błąd, którego żaden człowiek nie wybaczył jeszcze swemu przeciwnikowi: miał poprostu słuszość!

Wśród piorunów burzy, Erazm kontynuuje swoje studia i prace. Nie był oczywiście obojętny na epigramata krytyki — jego wrażliwa natura cierpiała bardzo z powodu tych ataków. Każde uklęcie, choćby najłżejsze, było dlań nie do zniesienia. Gdy jeden z jego przyjaciół wstawił się za drukarzem, który, opublikowawszy ohydny pamflet, miał zostać ukarany, Erazm potępił winowajcę z całym przekonaniem.

— Ależ ten nieszczęśliwiec ma żonę i dzieci do wyżywienia...

— Niech idzie zebrać — odparł Erazm — lub niech każe prostytutować się swojej żonie; byłoby to lepsze, niż kłaść cześć swego bliźniego. Ma żonę i dzieci? — powiadasz — to tłumaczyłoby go, gdyby wtargnął do mnie, jako złodziej; to co uczynił, jest jednak gorszą nikczemnością. Należy mierzyć cudzy honor większą miarą, niż pieniądź.

Piotr Bayle, cytujący to zdarzenie, dodaje: „Erazm był cały słodyczą i skromnością zarazem“.

Rzucano na niego najrozmaitsze oszczerstwa. Przyjął za swój emblemat posąg boga starożytnego z tą dewizą: *Nulli cedo*.

Jeden z jego przyjaciół, Bonifacy Auerbach wyrył ten napis na grobie: *Popelniamy błąd, tłumacząc Nulli cedo*

przez „Nie jestem niższy od nikogo“. Dokładne tłumaczenie brzmi niewątpliwie: „Nie cofam się przed nikim“. Godło i dewiza tworzą warjant wyrażenia: „Nie opuszczać swego miejsca do końca“. Istotnie ani zarzuty ani groźby nie mogły sprawić, aby Erazm zaparł się tego, co jego jasny umysł za prawdę poczytywał.

Erazm, godzien podziwu, jako erudyta, pisarz, myśliciel i nieustraszony przedstawiciel „filozofii chrześcijaństwa“, zasługuje na jeszcze większy szacunek, w tym wieku okrutnych walk, jako apostoł tolerancji i zgody. Zawsze i wszędzie, nieznuzenie, o każdej dobie i w każdej okoliczności, stara się godzić, łagodzić, jednać, przez co budzi tylko nienawiść do siebie.

Dla Erazma ostatniem słowem wszelkiej filozofii starożytnej i nowożytnej była „wolność“, zaś ostatniem słowem wszelkiej religii „miłosierdzie“. Miłosierdzie — pisze — to wielki nakaz Chrystusa.

Uczynił wszystko, aby zażegnać okrutną walkę między katolikami a protestantami. W odpowiedzi na serdeczny list Lutra, napisał: „List wasz przepojony jest duszą chrześcijańską“.

I dodaje: „Wydaje mi się, że więcej można zyskać łagodnem umiarkowaniem, niż gwałtem; czyż nie w ten sposób Chrystus sprowadził świat pod swoją władzę? Stara się wytłumaczyć swym przyjaciołom — protestantom, że karykatury i paszkwile, rozpowszechniane przez nich po Europie, mogą najwyżej zaszkodzić ich sprawie. Czyż w ten sposób można otwierać drogi Ewangelji? Obawiam się, że głupia złośliwość i złośliwa głupota zaszkodzą bardzo piśmiennictwu pięknemu i że Ewangelja, gdyby to mogła uczynić, ośmieszyłaby was“.

Później, zwracając się do dworu rzymskiego, błaga Adrijana VI, aby powstrzymał się od prześladowań. Zło zapuściło korzenie zbyt głęboko, aby je ogniem i żelazem wypłenić można było. Trzeba poczynić sobie wzajemne ustępstwa, zachowując nietknięte zasady, na których opiera się wiara. I oto ksiądz Erazm, pisząc do papieża, ma odwagę dodać: „Należałoby dać światu nadzieję, że zmie-

nicie, Ojciec Święty, niektóre rzeczy, będące przyczyną słuszných skarg. Na słodki dźwięk słowa wolność, wszystkie serca rozkwitną“.

Wkrótce jednak zaczęły się gwałty, zapłonęły stosy zarówno w Genewie, jak i w Paryżu. Erazm szuka uparcie dróg zgody i pojednania. Dlaczegożby wrogi nauki, zde-
rzające się z sobą, jak wściekłe byki na arenie, nie mogły uzgodnić się z sobą, pod płaszczem Ewangelji? W sporze chodzi o kwestje formy, o praktyki, wprowadzone przez ludzi, o interpretacje samowolne, dotyczące, biorąc ogólnie, tylko punktów, pozbawionych znaczenia. Według Erazma środek jest bardzo prosty i łatwy do zrealizowania: niech-
że się zbiorą wybitni ludzie, należący do tej i tamtej partji i niech rozważą samą istotę ksiąg świętych, pomijając to, co ludzie w ciągu wieków do nich dodali; to nie sposób, aby przy dobrej woli nie można było dojść wreszcie do porozumienia.

Erazm — ksiądz katolicki, staje odważnie w obronie wielkiego reformatora. W sercu Lutra płoną iskry prawdziwej nauki ewangelicznej, zamiast jednak otoczyć go swoją opieką, ukazać mu drogi prawdy, ze słodyczą i dobrocią, księża i teolodzy, którzy go nie rozumieją, ani nie czytają, oskarżają go przed ludem, podnosząc głupie zarzuty i raniąc go gwałtownymi atakami. Mają oni na ustach tylko słowa: „herezja, schizma, Antychryst“. Potępia się w Lutrze, jako herezję to, co znajduje się ortodoksyjnym u Świętego Bernarda, lub Świętego Augustyna. A trochę dalej, z jeszcze większą odwagą: „Ci, którzy sami nie wierzą w nieśmiertelność duszy, oskarżają o to Lutra“.

Erazm ma odwagę napisać do arcybiskupa Moguncji: „Teolodzy, których przedewszystkiem i nadewszystko łagodność cechować powinna, wydają się oddychać żądzą krwi ludzkiej, tak bowiem zabiegają o uwięzienie Lutra i stracenie go“. (List z 1 listopada 1519 roku). Atakuje nawet potępiającą Lutra bullę.

„Bulla ta zdradza raczej okrucieństwo, niż łagodność i dobroduszną myśl naszego Leona X“.

Luter, ze swojej strony, napisze 28 marca 1518 roku:

„Niema takiego zakątka ziemi, w którym imię Erazma byłoby nieznane. Któż nie widzi w nim swego mistrza?“

Po kilku latach ten sam Luter powie, co następuje: „Erazm z Rotterdamu to największy łajdak, jaki kiedykolwiek żył na tym świecie“. Ów Erazm, któremu okazywano tyle podziwu i przywiązania, staje się teraz nagle „jadowitym węzem, zawziętym wrogiem Chrystusa, Judaszem chrześcijaństwa, pożałowania godnym błaznem i wieprzem Epikura“. Luter rzuca na głowę Erazma nieskończone kalumnje.

Cóż zaszło w międzyczasie? Opublikowawszy *Diatribae Seu Collatio de Libero Arbitrio*, Erazm dał skromnie do zrozumienia, że nie zgadza się z nauką Lutra o predestynacji.

Katolicy ze swej strony nielepiej traktowali nieszczęśliwego humanistę. W Louvain, gdzie bawił przejazdem, teolodzy podnieśli przeciwko niemu prawdziwy bunt w mieście. Mnisi, którzy go nigdy nie czytali i którzy chwalili się z tego, że nie są w stanie go zrozumieć, nazywali go „zwierzęciem, głupcem, bałwanem, osłem i zórawiem“. W tym koncercie inwektyw, pod wysokim patronatem Sorbony, batuta spoczywała w rękach Noël Beda, przełożonego smutnej pamięci kolegjum Montagu, gdzie młody Erazm tyle wycierpiał.

— Jeśliby mi posłuch dano — pisze Béda, o Erazmie — to tacy ludzie dawnoby już spaleni zostali. Istotnie, na nalegania przełożonego kolegjum Montagu, spalono w Paryżu przyjaciela Erazma, francuskiego tłumacza jego dzieł łacińskich, Ludwika de Berquin.

Erazm był cały człowiekiem myśli, myśli subtelnej, wytwornej, pełnej dystynkcji, łączącej logikę ze zdrowym sensem, biegłej w precyzyjnych dedukcjach, zbyt subtelnych czasem.

Nie wyobrażajmy sobie jednak tego humanisty-filozofa, jako ascety. Nie miał wcale chęci stawać się męczennikiem. Rabelais napisał, że broniłby swoich przekonań aż do stosu włącznie. Erazm gotów był zawsze do ugody.

Wyznaje to sam szczerze. Lubił przysmaki, podlane winem burgundzkim.

„Nie wiem, czy prawdziwa uczta może się obyć bez towarzystwa kobiet” — dodaje, sławiąc ponad wszystkie kobiety świata Angielki, których świeżością cery się zachwyca. Ze wszystkich obyczajów za kanałem La Manche najbardziej przypadł mu do gustu zwyczaj wymieniania pocałunków przy każdej wizycie. „Są to uściski, pełne słodyczy” — pisze. W wspomnianym liście, pisanym z Anglii do swego przyjaciela, poety, twórcy wierszy łacińskich, Włocha, pozostającego na służbie Ludwika XII, mówi:

Sunt hic nymphae divinis vultibus, blandae, faciles et quas tuis camoenis facile antepodos.)*

W dziedzinie swej wiedzy, w swym humanizmie i filozofii był Erazm Epikurejczykiem, dobrego tonu i delikatnego gustu, a przytem potrosze egoistą. Wyrzucano mu, iż natrętnie żebrał o pieniądze, aby zapewnić sobie środki na wykwintny tryb życia. Erazm podkreśla w swych „Adagiach” słowa, które filozof Anaxagoras wyrzekł do Peryklesa: „Ci, którzy chcą mieć użytek z lampy, nalewają do niej oliwy”.

Rozumiał przez to, że bogaci i potężni tej ziemi, pragnący pysznić się jego sławą, ciągnąć zyski z jego pism, mądrości i rad, nie powinni zapominać także o wyżywieniu go. Trzeba przyznać, że na tej drodze popełniał nieraz niemiłe pochlebstwa, entuzjazmując się naprzykład „czySTEMI i harmonijnymi” uczuciami Henryka VIII.

Wieloma zarzutami obarczono jego pamięć. Nie starając się tutaj usprawiedliwić go wszechstronnie, przypomnimy tylko, że gdyby, na początku XVI wieku, prawa autorskie miały podobne znaczenie, jak dzisiaj, Erazm mógłby żyć ze sprzedaży swoich książek dostatnio, nie wyciągając ręki po jałmużnę. Ilość ich wydań przewyższała wydania dzieł jego rywali. Jednakże książki te, cieszące się taką popularnością, przynosiły mu w zysku tylko

*) Są w tym kraju słodkie i łatwe do zdobycia nimfy, którebyś przełożył chętnie nad swoje Muzy.

wspaniałomyślną przyjaźń Frobenusa. To „żebractwo”, że użyjemy słowa, zastosowanego doń, było zatem smutną koniecznością dla pisarza, nie posiadającego swego majątku osobistego. Erazm jednak nigdy nie zniżył się do szantażów, w rodzaju Aretina.

Humanista nasz przyznawał całkiem szczerze, że jego skrzynie pełne są, otrzymywanych zewsząd, prezentów i że piwnica jego przechowuje butelki najlepszego wina burgundzkiego. Współcześni nie znajdowali w tem wszystkim nic hańbiącego. Nie wiemy zresztą, czy ci, którzy nazywali go „nikczemnikiem”, „zoilem”, „głupcem” lub „wołem” — nie zazdrościli mu w gruncie rzeczy.

Historycy współcześni mieli mu za złe również, że, miast ustawicznie żebrać, nie postarał się o jakieś lukratywne stanowisko. Ten zarzut nie jest słuszny: Erazm pełnił rzemiosło drukarza. Pozatem zajęcia, przynoszące dochody, zajmowałyby mu przecież czas. Cóżby się stało wówczas z jego wspinałymi pracami, z wydawnictwami, komentarzami; czyż posiadalibyśmy jego nieśmiertelną „Pochwałę głupoty”? Ci, którzy dopomogli swemi dukatami pracowitemu, holenderskiemu humaniście, zapewnili sobie wdzięczność potomności i trwałą pamięć. Czyż zapłacili zbyt wiele?

W ciągu ostatnich lat życia Erazm cierpiał ciężko na kamienie żółciowe. Był przekonany, że można się z tej choroby wyleczyć w „przyjemny sposób”, pijąc pewne nektary, ściśle określone, wybrane z pośród najlepszych win „szczęśliwej Burgundji”. Koniec życia zachmurzały mu coraz ostrzejsze walki religijne, do których przecież starał się nie dopuścić z całej duszy.

W 1523 roku Reformacja zatriumfowała ostatecznie w Bâle, przy akompaniamencie gwałtów i okrucieństw. Erazm wycofał się do Fryburga, poto, aby wkrótce powrócić do Bâle, bowiem nie mógł już żyć zdaleka od tego drogiego mu miasta. Stary, schorowany, storturowany cięlesnymi bólami, pracował nadal, z upartem pragnieniem doprowadzenia do zgody, do pojednania Reformacji z Ko-

ściołem Rzymskim. Celowi temu poświęcił wszystkie swoje wysiłki.

Erazm nie chciał nigdy zrywać z dworem rzymskim. Krytykował otwarcie i szczerze nadużycia, szanując dogmat i fundamenty katolicyzmu. Wzniosłość jego myśli, piękność wysiłku i całego życia intelektualnego doczekała się odpowiedniej nagrody i uznania. Wśród największego rozgwaru wrogich głosów, papież Paweł III ofiarował Erazmowi najwyższą godność, jaką może dysponować zastępca Chrystusa — kapelusz kardynalski — powtarzamy — najwyższą godność, w tych czasach wielkich ambicji. Erazm nie przyjął daru — zrzekł się go bez rozgłosu i bez chępliwości. Nie chciał poprostu łamać jednolitej linii swego życia.

Erazm legł wreszcie na łożu śmierci, z którego już nie miał się podnieść. Froben, Auerbach i kilku innych otaczało go serdeczną przyjaźnią. Prosili, aby im zakomunikował swoje ostatnie życzenia, gdyż wszystkie postarają się wiernie spełnić.

— Każcie przygotować mi trumnę!

Dezyderjusz Erazm z Rotterdamu umarł w Bâle, nocą z 11 na 12 czerwca 1536 roku, w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat. W godzinie śmierci nie chciał pociechy religijnej od księdza. Nie była to obojętność, ani też brak troskliwości o zbawienie własnej duszy. Poprostu miał pewność, że przez całe życie postępował zgodnie z sumieniem. Z łoża agonji podnosił zamglone oczy ku górze, ufny w sprawiedliwość boską.

Erazm pozostawił po sobie znaczny majątek — siedem tysięcy dukatów złotych, stanowiących wartość dwóch milionów franków dzisiejszych. W testamencie, z którego cytujemy jego własne wyrażenia, zapisał wszystko ubogim, „ludziom starym i chorym“ oraz „młodym sierotom“, tworząc przytem fundację dla pięknie zapowiadających się młodzieńców.

Profesorowie i studenci uniwersytetu w Bâle, ojcowie miasta i niezliczone tłumy obywateli złożyli się na orszak

żałobny, który napełnił obszerną katedrę, gdzie zostało po-
grzebane ciało wielkiego humanisty, apostoła tolerancji,
zasługującego, już przez to samo, na naszą wielką sym-
patję.

Rozdział VII.

PIŚMIENNICTWO FRANCUSKIE.

Humanizm napływa do Francji z północy, wraz z dziełami Erazma, jednocześnie zaś, wraz z Włochami, z południa. Z początku wpływ Erazma wydaje się przeważający, lecz oto, śladem Grzegorza Tifernato, przybywają z Włoch Beroaldo Stary, poeta Andrelini, Girolamo Balbi, Paweł-Emil z Werony i wielu innych, aż po znakomitego Girolama Aleandra — młodego Aleandra, który, osiedliwszy się w Paryżu w 1508 roku, wykładał tam języka greckiego. Wykłady te cieszyły się takim powodzeniem, że słuchaczy jego w kolegjum de la Marque liczono na przeszło dwa tysiące. W 1513 stanął na czele Uniwersytetu.

Paryż, który, do końca XV wieku, dzierżył z niewzruszonym spokojem sztandar scholastyki, dumny, że może się uważać za zawsze żywe centrum djalektyki średnio-wiecznej, zrywa z wiekowymi tradycjami, aby pójść w kierunku nowej wiedzy.

Wilhelm Budé, w Kolegjum Francuskim, założonem przez Franciszka I, cieszy się sławą pierwszego hellenisty, tak jak Erazm cieszył się w Europie sławą pierwszego latynisty. Pełna zapалу młodzież przybyła z różnych krajów Europy, — studenci, wśród których można było spotkać nieraz synów panujących — cisnęła się do swoich mistrzów, chciwa nauki. Miasta cudzoziemskie jak Solura, tworzą stypendja dla młodzieńców, pragnących studjować w Paryżu, w mieście, które się stało centrum humanizmu. Z Paryża rozszerza się na całą Francję entuzjazm dla literatur klasycznych.

Humaniści nasi znajdują w Lyonie, tak jak we Flo-

rencji Medyceuszów — protektorów i mecenasów, w osobach bogatych bankierów i kupców, w rękach których spoczywa władza nad miastem.

Rabelais maluje w „Pantagruelu“ żywy i jak zwykle u niego barwny obraz tej przemiany, jaka zaszła w studjach nad literaturą:

Wielki Gargantua pisze list do syna, studjującego na uniwersytecie w Paryżu, aby zachęcić go do pilności. Mówi o czasach, w których sam był studentem:

„Czasy ówczesne nie były tak sposobne, ani tak sprzyjające naukom, jak obecny; nie miałem takich wzorów, ani nauczycieli, jak ty masz. Czasy były jeszcze ciemne i trące opłakany wpływem Gotów, którzy wydali na zniszczenie całą piękną i dobrą literaturę. Ale, za łaską boską, jeszcze za mego życia, nauki i wiedza odżyły światło i godność i doszły do takiej wyborności, iż obecnie ledwie mógłbym zasiąść w najniższej klasie, z małymi uczniakami, ja, który w swym wieku męskim byłem (nie bez słuszności) uważany za najuczeńszego męża swego czasu...

...Obecnie wszystkie nauki odżyły i wróciły do czci. Języki zmartwychwstały: grecki, bez którego wstydem jest, aby ktoś się mógł mienić uczonym; hebrajski, chaldejski, łaciński. Kwitnie sztuka drukarska, tak wyborna, tak udoskonalona, którą wynaleziono swego czasu z natchnienia bożego, tak jak przeciwnie broń palną z podszeptu szatana. Świat pełen jest ludzi uczonych, najświatlejszych nauczycieli, najwspanialszych księgarń; i sędzę, iż ani za czasów Platona ani Cyserona, ani Papiniana, nie było takich ułatwień w nauce, jak obecnie... Cóż więcej? Niewiasty i dziewice zatęskniły do onej chwały i niebiańskiej manny godziwej nauki. Dość powiedzieć, iż ja, w moich leciach, zniewolony byłem nauczyć się języka greckiego, którego nie potępiałem wprowadzić, jak Katon, ale którego nie miałem sposobności przyswoić sobie za młodu“.

Rabelais mówi o tem, co widział na własne oczy. We Francji, jak i we Włoszech, wielu brodaczy, stojących na

progu starości, zaraziwszy się entuzjazmem młodzieży, przystąpiło do studjów nad literaturą grecką i rzymską.

Latynizujący poeci, „Wirgiljuszowcy“ tworzą odpowiednik Cyseronistów, o których była mowa powyżej. Miłość i radość życia, najmniejsze zdarzenia domowego ogniska i codziennego życia — wojny i zwycięstwa we Włoszech, wszystko zostanie przełożone na łacinę i wysławione w formach metrycznych, narzuconych przez Horacego, Catulla lub Wirgiljusza. Jest to niewolnicze naśladownictwo, literatura papuzia, z której tak się wyśmiewał Erazm. „Jedyna oryginalność, jakiej poszukują — to brak oryginalności“ (Imbart de la Tour). Z ludzi żyjących wzorem ich jest Fausto Andrellini, który osiedlił się we Francji. Anna z Bretanji obsypała go dobrodziejstwami. Na jakimże to bohaterskim puzonie poeta neo-łaciński będzie wysławiał jej cnoty! Wdzięk dziewięciu Muz, śpiew Orfeusza, złota lira, którą Amphyon wita słońce, wierność Penelopy, dusza Kornelji — nie ma takiego akcesorium ze starożytnego magazynu, którego poeta nie wprowadził do swych dytyrambów.

Lecz Anna z Bretonji umiera. Oto moment, w którym należy prześcignąć samego siebie. Posłuchajcie mili ludzie: W królowej Annie kochało się słońce, ona jednak, prawdziwa Penelopa i Kornelja, pozostała niewzruszona na jego zapaly. Anna z Bretanji wstępuje do nieba, gdzie Jowisz wyprawia jej wspaniałą pogrzeb, w towarzystwie wzgardzonego zalotnika — słońca!

We Francji panuje ten sam sposób myślenia, ten sam stan umysłów, co we Włoszech. Nie są to już chrześcijanie, piszący o religji Chrystusa, lecz Grecy, z czasów Alcybiadesa i Rzymianie, z czasów Katona. Raj staje się Olimpem — święci bóstwami. Poeta opiewa burzę, która, rozkołysawszy fale morskie, szczęśliwie ucisza się: staje się tak dlatego, że wdał się w to Neptun, któremu towarzyszy Eol. Bóg ten, wpędziwszy huragan do swojej jaskini, trzyma go troskliwie pod kluczem. Bóg Mars przewodniczy pojedynkowi; w pojedynku tym król Francji poczytna sobie jak Herkules. Reszta — to istota wydarzenia!

Wśród tych poetów (nie można ich nazwać rytmotwórcami, bowiem ich wiersze różnią się od prozy tylko grą samogłosek i zgłosek) Imbart de la Tour odnalazł poetę, godnego tej nazwy: *rara avis*, jakby powiedzieli nasi łacinnicy. Ten rzadki okaz nazywa się Juljan Piotr de Mazières. Opowiada nam on, w prostych i jasnych wierszach, o tem, co wie i co robi, o wypadkach dnia, o szczegółach swego życia. Posyła bażanta przyjacielowi, lub też otrzymuje od niego kwiaty, patrzy na dopalającą się świecę, myśląc nie bez smutku o życiu, które chyli się ku zachodowi; uwielbia młodość i samotność, otwiera okno i patrzy na barwy lasów i pól; w maju upaja się wonią róż. Oto nareszcie szczerą dusza!

Nasi nowi „Pindarzy” nie rozumieli poetów greckich i łacińskich, których naśladowali. Mając ciągle na ustach słowa: *epopea* i pieśni epickie, nie posiadali najmniejszego pojęcia o tem, czem powinna być *epopea*. Homer — to dla nich poeta, siedzący spokojnie w swej kancelarii, gdzie, po głębokim namyśle, komponuje wspaniałe dzieło, o harmonijnych proporcjach. Powitaliby go z radością wśród członków Akademii Wależjuszów. Cudowna mitologia, pulsująca intensywnym życiem w pieśniach homeryckich, jest dla nich szczęśliwym towarem i wynalazkiem *genjusza*, szczerze obdarzonego od natury. Nawet wielki Scalliger, który, jako myśliciel i erudyta, studjował teksty starożytne, nie patrzył jaśniej na niego niż Ronsard. W dziele „*Epopea*” umieszcza *Eneidę* i *Iljadę* przed *Odyseą*. Mówi się i powtarza, że Wiek Średni nie rozumiał nic z literatury i myśli starożytnej. Wydaje się nam, że Odrodzenie, mimo swej wielkiej erudycji, pojęło ze średniowiecza jeszcze mniej.

Nasi latyniści, jak mówi Ronsard, uważali się za równych wielkim wzorom, których byli plagjatorami. Czyż dzieła ich nie zostały stworzone z tego, co najlepszego zawierało się w utworach ich poprzedników? Były im więc równe, jeżeli nie lepsze od nich.

Petit de Julleville wytłumaczył zręcznie ten dziwny sposób pojmowania poezji. Odrodzenie zaczęło się od hu-

manizmu, to znaczy od erudycji. Poeci nasi byli produktem tego humanizmu i tej erudycji. Dlatego też ich zadaniem było mówić o tem, co wiedzieli, a nie o tem, co czuli.

Najbardziej gniewa fakt, że tej dziwacznej modzie hołdowali nie tylko nasi poeci latynizujący, lecz także poeci, piszący w języku francuskim. Rabelais nazywa ich *Pindariseurs*. Najznakomitsi z nich to siedmiu członków Plejady, tworzących grupę na pamiątkę siedmiu siostr, córek Oceana i Tetydy: Elektry, Mai, Taygete, Alcoyone, Celanei, Sterope i Merope.

Osaczone przez myśliwca Oriona, piękne nimfy, w obliczu niebezpieczeństwa, zostały szczęśliwie przez Dianę Artemis przemienione w gołębie, z gołębi zaś w gwiazdy. Siedem nowych gwiazd to: Ronsard, Du Bellay, Baif, Beaulieu, Jodelle, Jean Dorat i Pontus de Thiard — plejada ziemską, wśród której spotykamy jednak poetę o wielkim i sympatycznym dla nas talencie, Joachima du Bellay, oraz genialnego poetę — Ronsarda.

Ronsard, ten Pindar francuski — pisze du Bellay — „czółem swem zderza się z gwiazdami”.

Urodził się na zamku Passonnière w Vandômois, 11 września 1522 roku. Jego ród, zarówno po mieczu, jak po kądzieli, należał do najwyższej arystokracji. Ojciec jego, Ludwik Ronsard, był ochmistrem Franciszka I, który go uczynił preceptorem dwóch swoich synów, Franciszka, Księcia Bretanii i późniejszego Henryka II, wysłanych do Hiszpanji, w charakterze zakładników, do Karola V. Matka jego była kuzynką rycerza Bayarda.

Bayle obliczył, że przez matkę Jeanne de Chaudrier, śpiewak Kassandry, Heleny i Marji, był spokrewniony, w siedemnastym stopniu, z królową angielską, Elżbietą. Ronsarda, jeśli mamy wierzyć jego słowom, od najmłodszych lat dręczył demon poezji:

*Nie miałem lat dwunastu, gdy w górskiej krainie
Zdała od wszystkich ludzi, głębinie
W jaskiniach, gdzie strach rządzi, uczucie najszczerze
Nie dbając o świat, w swoje przelewałem wierze.*

Ojciec umieścił go w paryskiej szkole poety Jana Dorat'a, profesora greckiego w kolegium de Coqueret i autora słynnych anagramatów. Tabulaturę ich odnalazł Dorat w dziełach poety Lycophrona, przyjaciela Teokryta, w innej Plejadzie — Ptolomeusza Filadelfa. Dorat był mistrzem Baif'a i Ronsarda, oraz ich konfratrem w nowej Plejadzie, gdzie mistrzowie i uczniowie odnosili się do siebie, jak koledzy. Okoliczność ta zasługuje na uwagę, bowiem nie ulega wątpliwości, że ta edukacja literacka, pod kierunkiem profesora języka greckiego i poety, musiała wywrzeć głęboki wpływ na umysłowość Ronsarda.

Młody Piotr Ronsard, autor kwiatów poetyckich, przechowywanych, przez bojaźń, w sekretnych jaskiniach, przygotowywał się także do kariery wojskowej, jak przystało na szlachcica o krwi błękitnej. Był przecież wysokim, silnym, dobrze rozwiniętym młodzieńcem, pięknym rycerzem, niezwykle zręcznym w szermierce, celującym w grze w piłkę, w podrzucaniu drąga, w mocowaniu się oburącz, podziwianym przez kobiety dla swej dzielności, szlachetnej postawy, zniewalającej piękności rysów. Lecz oto nagle, w siedemnastym roku życia, dotknęła go choroba, która stała się nieprzewidywalną przeszkodą na drodze realizacji zamysłów. Powie o niej później:

...Choroba zdradziecka

Ciężką dolę kalectwa nagle mi odkrywa

I tak strasznym brzemieniem ciało moje gniecie,

Że już jako pół głuszcze żyć muszę na świecie.

Ta głuchota tłumaczy w znacznej mierze rezerwę Ronsarda w stosunku do wszystkich, nie pozostających z nim na zażyłej stopie. Rezerwę tę przypisywano wyniosłości jego charakteru.

Zrezygnowawszy z kariery wojskowej, do której przeznaczała go własna natura i tradycja rodzinna, młody człowiek przywdział sukienkę duchowną i otrzymał tonsurę; jednakże, pragnąc zachować swobodę myśli i działania, nie stał się kapłanem, pozostał tylko zwykłym klerykiem.

któremu czerwona czapeczka nie przeszkadzała piastować godności koniuszego i dworaka na królewskim dworze.

Jego piękne, szatynowe włosy wcześniej okryły się siwizną:

Zaledwie przekroczyłem rok trzydziesty siódmy...

Wrogowie i rywale, nie wiedząc, w jakim jest wieku, mieli pretekst do wyśmiewania się z siwego brodacza, który upierał się przy pisaniu miłosnych wierszy.

W ostatnich latach życia, Ronsard cierpiał na podagrę; chorobę tę jego przeciwnicy przypisywali rozwiązłemu trybowi życia.

Wrogami Ronsarda byli przeważnie duchowni protestancy. Nienawiść ich do siebie obudził Ronsard w 1562 roku w Vendômois, stanąwszy na czele grupy partyzantów, którzy wymordowali reformowanych za to, że niszczyli oni posągi w kościołach, podarli obrazy, a nawet sprofanowali grobowce rodziny Vendôme.

Autorzy pamfletów: „Przemiana Ronsarda w ksiadza“, „Świątynia Ronsarda“ drwili z tego, że autor tylu miłosnych sonetów, eklog i elegij był beneficjarjuszem kościelnym, przeorem z Saint-Côme-en-l'Île près Tours.

Beneficja te zawdzięczał Ronsard Karolowi IX. Młody król podziwiał jego talent i darzył go serdecznym uczuciem. Obsypując go dobrodziejstwami, mawiał doń z uśmiechem:

„Obawiam się, że utracę mego Ronsarda i że zbytnią moja łaskawość uczyni go leniwym w stosunku do Muz. Dobrego poety, tak jak dobrego rumaka, nie należy tuczyć. Powinno się go tylko utrzymywać przy życiu“.

Z wiekiem, nawet we wczesnym względnie wieku, przyszły choroby:

Ach już starcza podagra dręczy moje nerwy,

Muskuły oraz żyły. Nieznośne udręki!

Gdy tak, na sto sposobów wciąż cierpię bez przerwy

Człek zda mi się przedmiotem nieustannej męki

Ostatnie lata spędzał poeta w melancholijnej samotni, w ciszy tego, czy innego swego przeorstwa, w malowniczych stronach nad Loarą, gdzie rozkwitł jego talent:

*Mam już tylko swe kości. Szkieletem się zdaje
Odartym z ciała, nerwów, mięśni...*

Ronsard zmarł w przeorostwie Saint-Côme, 27 grudnia 1585 roku, w sześćdziesiątym drugim roku życia. Zaznał sławy literackiej, z jaką w tych czasach można było porównać tylko sławę Erazma.

Już za życia stanął w rzędzie wielkich klasyków. Dzieła jego studjowano i komentowano na uniwersytetach, nie tylko we Francji, lecz także we Florencji, Polsce i Anglii. Marja Stuart czytała je nieustannie w swym więzieniu. Skazańcy, w drodze na szafot, czynili sobie z nich wiatyk. Włosi, w swym entuzjaźmie, stawiali Ronsarda nie tylko ponad Tassesem, lecz i czarującym Petrarke. W Paryżu, gdy przejeżdżał ulicą, młodzież cisnęła się ze wszystkich stron, aby dotknąć jego sukni, tak jakby był królem lub uwielbianym świętym.

Stawiając pierwsze kroki na drodze Parnasu, Ronsard występował po egidą „Muzy greckiej” i „Muzy łacińskiej”, czytamy: „Pod egdą szkoły łacińskich i greckich poetów”, pragnął bowiem, aby jego lutnia francuska posiadała subtelność tonu, śpiewną zręczność, różnorodność dźwięków, wspaniałą pełnię, jaką podziwiał świat w dziełach poetów włoskich.

Naśladuje Pindara, naśladuje Teokryta, naśladuje Anakreona:

Anakreon zachwyca, słodki Anakreon.

Naśladuje Horacego i Wirgiljusza:

*Jeśli Francuzi, czytający moje wiersze,
Nie są Grekami lub Rzymianami,
Będzie im się wydawało, że miast mojej książki
Trzymają w rękach ciężary...*

Nieszczęście chciało, że Francuzi nie byli Grekami, ani Rzymianami; biedni ludzie byli bowiem tylko Francuzami. Aby zrozumieć tę poezję, musieli posilkowac się ciągle specjalnym słownikiem. Po ukazaniu się nowego zbioru poezyj, napisanych przez naszego „Pindara”, tłum komentatorów przystępował do pracy, aby uczynić jego wiersze zrozumiałe dla publiczności. Muret komentuje „Miłość Kassandry”, podczas gdy Rémi Belleau tłumaczy „Miłość Marji”. „Sonety dla Heleny” to domena Jana Besli, pozostałe sonety — Klaudjusza Garnier’a. Co się tyczy Piotra Marcassusa, stawiającego sobie za cel wyjaśnianie hieroglifów Franciady, to żarliwość jego wydaje się nam dziś zbyt duża.

Zachwyt współczesnych dla tej dziwnej modły poematowania poezji nie był jednogłośny. Autorzy „Zreformowanego Parnasu” nie mogli jakoś przywyknąć do ciemności, których, bez pomocy słownika, nie sposób było przeniknąć. Jako przykłady swych zarzutów podawali „Sonety do Kassandry”.

Czyż sądzicie — zapytywali poetę — że Delope Soudart, Myrmidon i Grégeois Pénélee są imionami dobrze znanych dam, którą wysławiacie? Czyż dla młodej dziewczyny nie stanowi trudu odcyfrowanie wszystkich baśni z oblężenia Troi?

Ronsard miał okresy, gdy antykwaryjat starożytny przestawał go czarować. Mówi o tem w pięknych słowach przedmowy do swej nieszczęsnej Franciady. „Jest to największa zbrodnia zaniedbywać żywy i kwitnący język własnego kraju, w imię odgrzebywania jakichś tam starożytnych popiołów”.

Pod koniec życia ten powrót do idei, form i tradycji francuskich zaznacza się u niego coraz silniej; jednak był zakłopotany własnym dziełem, dziełem młodości i dojrzałego wieku; pętały go przytem gusta współczesnych.

Sonet, który napisał dla swego przyjaciela i członka Plejady, Pontusa de Thiarda, nasuwa na myśl konflikty, wahania i wątplenia, jakie musiały w nim powstawać wówczas:

*Mój Tyardzie Mówiono mi w pierwszej mej dobie,
Że nazbyt ciasny jestem dla tłumu prostego,
Teraz zarzut mi czyniąc z grzechu przeciwnego,
Że prostym będąc, nazbyt kłam zadaję sobie.*

*Powiedz mi ty, co pisząc w ozdobnym sposobie,
Nieśmiertelne swe księgi, świadomyś wszystkiego.
Jak ja tego potwora, w sądach tak zmiennego.
Lepszą chęcią dla swego pióra usposobię?*

*Kiedy przemawiam górną, nie czuje nic zgoła,
Kiedy mówię zwyczajnie, ganić nie przestaje
Jaki rząd gwoździ, jaki sznur przytrzymać zdoła*

*Tego Proteja, zanim nowy kształt przywdzieje?
Rozumiem cię, Tyardzie, niech on siebie łaje,
A my śmiejmy się z niego, jak on z nas się śmieje!*

Największym błędem Ronsarda było napisanie „*Franciady*”; błąd ten płynął z fałszywego pojmowania poezji epicznej oraz autora lub raczej autorów *Iliady*, a także z chęci zbliżenia się do Wirgiljusza, którego, tak zresztą jak większość humanistów, stawiał wyżej od Homera. Wirgiljusz sprowadził na brzegi Tybru Trojańczyków, pod wodzą Eneasza, zięcia Priama; Ronsard, ze swej strony, chciał ich przywieść nad brzegi Sekwany, dlatego też wymyślił niejakiego Francusa, syna Hektora i kuzyna Eneasza, Francusa — przodka Pharamonda, Merowinga i Kłodwiga.

Ach, gdybyż autor „*Franciady*” pisał zawsze tak, jak w tym sonecie do Heleny, prawdziwym klejnocie naszego języka:

*Kiedy już będziesz stara, wieczór, u łuczywa
Siedząc, koło komina, przędząc i motając,
Powiesz, nucąc me wiersze, w głos się zadziwiając,
Ronsard mnie sławił, kiedy byłam urodziwa.*

*A nie znajdzie się wtedy dziewczka tak leniwa,
Coby po dziennych trudach, nawpół usypiając,*

*Na dźwięk mego imienia, nie drgnęła, powstając
Darząc wciąż nieśmiertelną tę, co mnie nazywa.*

*Ja będę w głębi ziemi upiorem bez kości,
Pod mirty cienistymi śniącym sen nicości
Ty — u ognia staruszką o zmarszczonej skórze.*

*Żalując miłości mej i swego chłodu!
Nie czekaj, chceszli wierzyć, do jutra, żyj zmlodu
I dzisiaj jeszcze zacznij zrywać życia różę!*

* *
* *

Ze wszystkich protestów, jakie obudziło niewolnicze naśladownictwo starożytności i literatur cudzoziemskich — w czym zagubiali się poeci *Plejady* — najżywszym i najlepiej sformułowanym protestem był pamflet literacki, pod dziwacznym tytułem: *Quintil Horatien*. Autor, Karol Fontaines, dotyka rany rozpalonem żelazem, stawiając naszym „*Pindarystom*” podwójne zarzuty:

„Brzydziecie się galijskimi tradycjami (to znaczy tradycjami francuskimi)“.

„Oddalacie się od ludu tonem swoich poezyj i językiem, w jakim one napisane zostały“.

Nie można było powiedzieć lepiej.

Włosi, powracając do źródeł antycznych, mogli przy najmniej tłumaczyć to tem, że naśladowali „przodków” swoich, Rzymian; zresztą, w tej epoce, nie mieli oni w literaturze własnych ludowych tradycji. Główne źródła, z jakich poeci włoscy mogli czerpać natchnienie, były francuskie. Dantego natchnęła francuska Boska Komedja, Raoula de Houdana; różnica polegała na tem, że Raoul de Houdan odbył podróż tylko do Raju i Piekła. W tych czasach (XII wiek) — Czyściec, którego istnienie stanie się dogmatem, w 1439 roku (Sobór w Florencji) — był prawie nieznan. Boccaccio, Paryżanin z urodzenia i syn Paryżanki, pisząc swoje rozkoszne opowieści, pełne fantazji i humoru, czer-

pie z naszych starych *fabliaux*, Petrarca, który studiował w Montpellier, przebywał zaś w Avignonie, unieśmierfelnia, w swych wspaniałych sonetach i canzonach, Francuzkę — Laurę. Luigi Pulci w Morgante Maggioro powraca, w tonie ludowym do tematów Pieśni o Rolandzie, rozszerzając jedynie teksty śpiewaka z placów publicznych, *cantastorie chante-histoires lub chante-fables*, który je brał od żonglerów. Bojardo pisze swego *Orlando innamorato*, zaś Ariosto *Szalonego Orlando*, czerpiąc materiał z epopei francuskich, podczas gdy Aretino wprowadza do swych komedyj historie, opowiedziane przez naszych trubadurów. Tasso zaczął od dzieła *Il Rinaldo*, w którym wysławia jednego z bohaterów, tak drogich naszym poetom epickim; potem pojawiła się „Jeruzolima Wyzwolona“, w której głównymi postaciami byli nasz Godefroi de Bouillon i tenże sam Renoud.

Chociaż wydaje się to paradoksem, literaturą prawdziwie ludową, na początku epoki Odrodzenia, była we Włoszech literatura francuska, której legendarne postacie powszechnie znano. Pasjonował się nimi lud. Wkrótce też powstał specjalny dialekt, złożony z mieszaniny języka francuskiego i włoskiego, dziwaczny, być może, lecz pełen ekspresji i zadawalniający wszystkich.

Bohaterzy naszych *chansons de gestes* Roland (Orlando) Renaud de Montauban (Rinaldo di Montalbano), Olivier (Ulivieri), Turpin (Turpino), Ogier l'Ardennois, który stanie się Ogierem Duńczykiem (Ugieri il Danese), oraz dwudziestu innych, będzie cieszyło się niezwykłą popularnością. Tłum znał ich osobiście, był świadom ich gestów, przygód, wybitnych cech charakteru. Wspomnieliśmy już o dwóch Włochach, którzy, po gorącej dyskusji, na temat kto był dzielniejszy: Roland czy Renaud, pobili się z sobą; dyskusję tę podejmie w nieco dworniejszym tonie, bez uciekania się do sztyletów, Galeazzo Visconti i piękna markiza Mantui, Izabella d'Este, w czasie przejażdżki barką. Dla naszych Włochów zatem, Roland nie był już hrabią z Bretanii: urodził się on w Sutri; Ficsole także upomniało

się o niego. Dwadzieścia miast włoskich przechowuje pamiątki po nim, w swych zbrojowniach, w kruchtach kościelnych, w zaułkach ulicznych.

Oto widok, jaki w tej dziedzinie przedstawiają Włochy; jakże się mają rzeczy we Francji?

Nasi poeci mieli to niezwykle szczęście, że byli spadkobiercami najpiękniejszej i najbogatszej literatury narodowej, jaka kiedykolwiek na świecie istniała. Gdyby nasz Ronsard i jego towarzysze z Plejady, duszą i myślą, które francuskiemi pozostały, uczynili byli dla naszego Rolanda, naszego Wilhelma z Oranji, naszego Aymeri z Norbonne, naszego Girarda z Wiednia, dla znakomitych dzieł Lotaryńczyków i Norbończyków, dla cyklu Artura — to, co Pizystratydzi dokonali dla pieśni homeryckich, to, czego za naszych dni dokonał szczęśliwie Józef Bédier, przez fuzję różnych wersji Tristana i Izoldy, tych żywych, płomiennych, barwnych arcydzieł, wibrujących duszą francuską i uczuciem ludu — jakieżby nam dali wówczas bogactwo, miast rymowanego pedantyzmu, będącego dziś już tylko prochem i popiołem.

„Gdy piszę te słowa o mało mi serce nie pęka“ — mówi — Villon, który, przynajmniej, zachował w sobie duszę francuską.

Drugi zarzut *Quintil Horatien'a* jest niemniej ważki i słuszny. Pindaryzatorzy zerwali więzy, łączące literaturę z odżywczym źródłem na niewyczerpanym gruncie, bogatym w genjusz duszy narodowej, czyli duszy francuskiej.

Nasze *Chansons de geste*, nasze dawne ballady, *lais i fabliaux*, nasze pieśni ludowe rozbrzmiewały pod sklepieniami wieży zamkowej, w sali, u stóp baldachimu, pod którym zasiadał baron, kasztelanka i ich goście; śpiewano je jednak także na placach publicznych, gdzie się tłoczyła ciżba ludzka, na jarmarkach i targach, w przedsionkach kościołów, w klasztorach i opactwach. Żołnierze Wilhelma Zdobywcy śpiewali pieśń o Rolandzie, miażdżąc stalowymi lancami hełmy saksońskie, w bitwie pod Hastings. Jednakże nasi „pindaryzujący“, nasi retorycy, nasi parnasiści pisali już tylko dla siebie, dla publicz-

ności z dworów książęcych i feodalnych, dla bogatej burżuazji i kilku wtajemniczonych. Krew już nie krąży w cieple, zgodnie z ruchami serca. Wspaniała paproć, rosnąca na uroczysku, pod bujnymi gałęziami drzew, staje się cieplarnianym, sztucznie hodowanym kwiatem, który należy pielęgnować troskliwie. Słowa te można brać wprost, lub też jako przenośnię.

Nie wszystko wyjaławiało jednak dzięki suchym zasadom. Pozostały jeszcze Misterja, te dawne Misterja Wieków Średnich, wśród których znajdujemy wspaniałe fragmenty, tchnące siłą ludową. Ostatni ich znany autor, Raoul Gréban, był, na nieszczęście, zdania, że należy je poświęcić dla bogatego rymu, rymu „żałobnie bogatego” — jak powiedział Bédier. Te wielkie Misterja francuskie z XIV i XV wieku, stały się żywym natchnieniem sztuki, zwłaszcza zaś rzeźby; dzięki wprowadzeniu na scenę epizodów, wydobytych z Pisma Świętego i życia świętych. Ileż „Narodzin”, „Adoracyj pasterzy i magów”, „Zdjęć z Krzyża”, „Złożeń do grobu” — dzieł największych rzeźbiarzy i malarzy miało swoje bezpośrednie źródło w tych religijnych przedstawieniach, odgrywanych przez bractwa religijne, założone w tym właśnie celu. W Paryżu działało słynne bractwo pasyjne. Emil Mâle dał nam przekonywujący dowód: — odkrywając ślady w dziele Giotta! Przedstawienia te cieszyły się wielkim powodzeniem we Francji jeszcze na początku XVI wieku. Gry pasyjne sprowadzały do La Rachele 15.000 widzów. W większych miastach kraju sukces był podobny. Reformatorzy hugenoccy oburzali się na tego ducha galijskiego, popularyzowanego przez święte misterja; humaniści i poeci, ze swej strony, odnosili się ze wzgardą do płodów gotyckich; katolicy wreszcie, zaniepokojeni gwałtownością krytyk przeciwnego obozu, zaczęli przypuszczać, że widocznie trywialny element miesza się tu z tematem, do którego należy się odnosić z największą czcią. Wreszcie 17 listopada 1548 roku, parlament paryski ustąpił przed purytyzmem hugenockim, pedantyzmem literatów, bojaźliwymi skrupułami katolików, zakazując bractwom pasyjnym dalszych przed-

stawień. W epoce silnej, żywej, czystej wiary, nikt nie widział w nich nic złego. Piękna zielona gałąź naszej sztuki została odcięta, ku korzyści Niemiec, które, kierując się smakiem i zdrowym sensem, zachowały u siebie gry pasyjne, od nas zapożyczone. Trwają one jeszcze po dziś dzień w Oberammergau, dokąd ściągają widzowie z najodleglejszych stron świata.

Obok Misterjów istniały *Soties*, farsy, moralitety, monologi recytowane, lub odgrywane na stole z tarcic, podczas jarmarków lub targów, w czasie uroczystości ślubnych lub świąt rodzinnych, na zebraniach cechowych; przypomnijmy sobie monolog „Śmiałego łucznika z Bognole”, który wolno przypisywać Villonowi! Co się tyczy fars, to zachowała się do dziś wielka ich ilość: farsa *Cuvier*, *Tarte et du pate*, farsa Mistrza Patheлина (1470) — jedno z arcydzieł teatru komicznego.

Z tego źródła czerpał genjusz Moliera; Molier poświęcił go genjuszowi Francji, nie zaś Aten, czy Rzymu.

Co się tyczy moralitetów, to ten surowy i poważny tytuł nie powinien wprowadzać nas w błąd. Moralitet składał się z uscenizowanych dialogów, odgrywanych przez aktorów. Autor z XVI wieku umieszcza je między komedią a tragedją, ponieważ przypominają tak pierwszą, jak i drugą.

Alfred Jeanroy porównuje je do dramatu mieszczańskiego, komicznego i płacznego napół, dramatu, który będzie się cieszył takim powodzeniem w XVIII wieku. Rabelais bardzo się nimi zachwycił. O jednym z Moralitetów mówi w *Pantagruelu*. Chodzi tu o moralitet „Niema żona”. Rabelais widział go na scenie, gdy był studentem w Montpellier, a nawet sam brał udział w przedstawieniu.

Oto moralność tego, który ożenił się z niemą kobietą — według opowieści Rabelais’a:

„...Pocziwy mąż pragnął, aby przemówiła. Jakoż przemówiła, dzięki sztuce lekarza i chirurga, którzy podciął jej wiązadełko pod językiem. Odzyskawszy mowę, jęła mówić tak niepomiarkowanie, iż mąż wrócił do lekarza z prośbą, aby uczynił ją napowrót niemową. Lekarz

odpowiedział, iż ma wprawdzie w swej sztuce lekarstwa sposobne, aby dać mowę białej głowie, ale nie ma żadnego, aby jej ją odebrać. Jedynym lekarstwem przeciw niepożamowanemu gadulstwu żony jest głuchota męża. I zrobili ciemną głuchym, nie wiem już przez jakie sztuki. Żona, widząc, że ogłuchł i że mówi doń na próżno, nie słyszy jej bowiem, wściekła się. Następnie, skoro lekarz zażądał zapłaty, mąż odpowiedział, że naprawdę jest głuchy i nie słyszy jego żądania. Lekarz, rozgniewany, nasypał mu na kark jakiegoś proszku, wskutek którego oszalał. Zaczem oszalały mąż i wściekła żona złączyli się razem i stłukli na kwaśne jabłko lekarza i chirurga, tak iż ledwie ostatniego tchu z nich nie wytłukli. Nigdy się tyle nie uśmieł, co na tym figlu“.

Nie trzeba przypominać, że Molier pisząc swego „Lekarza mimo woli“ zapożyczał się od moralitetu „Niema żona“.

* * *

Rabelais i Ronsard znali się osobiście.

Dwaj pisarze spotkali się z sobą na zamku de Meudon, należącym do książąt de Guise. Zamek ten został zbudowany na rozkaz kardynała lotaryńskiego. Spalono go w marcu 1795 roku. Jedna z wież zwała się wieżą de Mayenne, druga — wieżą Ronsarda. Poeta mieszkał tam, niby sztyldwach w fortecy. Ronsard i Rabelais nie byli ludźmi, którzyby sobie do serca przypaść mogli. „Docinali sobie“ — mówi biograf z XVIII wieku. Ronsard, o wyglądzie dworaka lub wielkiego pana, ze swem wyrafinowaniem i rezerwą, którą jego głuchota jeszcze powiększała, wprowadzał w zakłopotanie genialnego plebana z Meudon, pełnego wspaniałej dezynwolontury i duchowego „rozmańlania“.

Ronsard nie gardził prawdopodobnie szklanką dobrego wina, Chambertin'a lub Montlouis'a, przekładając to ostatnie nad inne, jako wino z Turenji, jednakże pijaństwa bez miary, pijaństwa gargantuiczne wielkiego prozatora

prowadzące do wymiotów — nie mogły mu odpowiadać. Można o tem sądzić z wiersza, który śpiewak Kassandry, Marji i Heleny poświęca bachicznemu Rabelaisowi, pod formą epitafium. Według słów poety, wielki Rabelais był największym pijakiem, jakiego kiedykolwiek święta ziemia widziała:

*Słońce, wschodzące w czas rany
Widziało, że jest pijany.
Noc czarna, schodząc na świat,
Stwierdzała, że pije rad,
Gdyż filut, bez chwili wytchnienia,
Winem swe gasił pragnienia...*

Erazm i Rabelais, ci dwaj ludzie, dominujący nad całym wiekiem, mieli wiele uderzających cech wspólnych, zarówno w życiu jak i w umysłowości. Nie dlatego, aby ich natury i temperamenty były podobne: wprost przeciwnie! U Rabelais'a wszystko jest popędliwością i rozpasaniem, w Erazmie wszystko miarą, proporcją, możnaby powiedzieć — ograniczeniem; u Rabelais'a dochodzi do głosu zdobywcza i porywająca wyobraźnia, w Erazmie spokojny rozum, pełen refleksji. Obaj pisarze odnosili się jednak, w podobny sposób, do zdarzeń i społeczeństwa, w łonie których żyli; charakteryzował ich ten sam duch tolerancji i wyrozumiałości; mieli jednakie koncepcje boskości, życia ludzkiego i szczęścia. Jest to wypadek, w którym sprawdza się powiedzenie: Wielkie umysły spotykają się z sobą.

Niema jeszcze zgody, co do daty urodzin Rabelais'a. Jedni mówią o roku 1483, drudzy o 1490, jeszcze inni o 1495. Był on synem mieszczanina z Chinon uprawiającego winnicę, szynkarza, czy też aptekarza. Tak jak z Erazma, uczyniono z niego w młodości mnicha. Spędził dwanaście lat u Franciszkanów w Fontenay-le-Comte, którzy, jak pisze Colletet „oddawali się raczej profesji ignorancji, niż religji“. Tak jak Erazm, młody Rabelais oddawał się pasją studjom humanistycznym, w otoczeniu, gdzie nie im

sprzyjać nie mogło. Posiadał znajomość języków starożytnych: łaciny, greckiego i hebrajskiego. Korespondował z największymi uczonymi tych czasów: z Budé, słynnym prawnikiem Tiraqueau, a nawet z Erazmem. Jak Erazm, Rabelais został wyświęcony na księdza, jak Erazm zrzucił sutannę, prześladowany za to przez władze kościelne, jak Erazm wreszcie znalazł wysoką protekcję biskupa: Erazm — biskupa z Cambrai, Rabelais — biskupa z Maillezais, Geoffroi d'Estissac. Ani Erazm, ani Rabelais nie przypadli do gustu mnichom, którzy wtrącili nawet Franciszka Rabelais'a do ciemnicy, skonfiskowawszy mu wprzód książki. „Mruczą niezmierną ilość psalmów — pisze proboszcz z Meudon — nic z nich nie rozumiejąc; powtarzają ojczyszki, naszpikowane *Ave Maria*, w bezmyślny sposób“.

Wydaje się, że czytamy „*Pochwałę głupoty*“, Gdy Erazm wymierzy przeciwko klechom złośliwe pamphlety, Rabelais wypuści przeciwko swoim towarzyszom z klasztoru równie jadowitą strzałę satyry, napisanej w innej formie: przeciwstawi mianowicie dobrze sobie znanym mnichom portret dobrego mnicha, to znaczy mnicha, który jest mnichem jaknajmniej: znakomitego brata Jana de Entommeures, równie dzielnego w pracach, jakich dobro klasztoru odeń wymaga, jak i w poruszaniu szczegółami, w godzinach posiłku. Świetny piłak i miły kompan jest także zacnym mnichem, brzydzącym się bigoterją. Ma dobre serce, jest łaskawy dla biednych, przychodzi z pomocą tym, którzy cierpią i są w potrzebie: szlachetne serce, dobra głowa, złoty humor, zawsze rozwarte gardło i solidny brzuch.

Rabelais został wyświęcony na księdza, w 1511 roku, później otrzymał pozwolenie na odbycie studjów medycznych. Na fakultecie w Montpellier wprowadzał w podziw swych profesorów. W 1532 roku ukazał się jego *Pantagruel* natychmiast potępiony przez Sorbonę; była to poważna groźba, jednakże biskup Paryża, kardynał Jan du Bellay zaopiekował się autorem. Ów Jan du Bellay był interesującą postacią: prałatem, rozmiłowanym w przepychu, zręcznym dyplomata, wielkim miłośnikiem litera-

tury, człowiekiem, w którym miłosierdzie mieszało się z filozofją, podobną do filozofji Erazma i Rabelais'a — będzie on przyprowadzał swoje słowa solą rabelaisowską. Du Bellay cieszył się sławą znakomitego pijaka, podobnie jak autor *Pantagruela*. Mianowany ambasadorem Francji w Watykanie, Jan du Bellay zabiera z sobą Rabelais'a, w charakterze medyka. Ten pierwszy pobyt we Włoszech trwał trzy miesiące: styczeń—marzec 1534. Rabelais powrócił do Włoch, w czerwcu 1535 roku, aby pozostać tam do marca roku następnego.

Oto interesujący szczegół, który podkreśla różnorodność jego zainteresowań:

Autor *Pantagruela* zwrócił uwagę na rośliny, które papież kazał sadzić w swym prywatnym ogrodzie, w Belwederze; zdobywszy nasiona, posłał je swemu przyjacielowi, biskupowi z Maillezais i w ten sposób zapoznał Francję z hodowlą fijołków i sałaty, do dziś dnia zwanej sałatą rzymską, a również z karczochami i melonami. 22 maja 1537 roku został doktorem medycyny na fakultecie w Montpellier. Wykłady jego cieszyły się wielkim powodzeniem. Wolno przypuszczać, że dokonał sekcji jeszcze przed Vesalem. Potem przebywał w Lyonie, jako główny medyk szpitala Pont du Rhône i profesor anatomji. Jednakże huczek, powstały z powodu pism, zaczynał być niepokojący. W Rzymie kardynał de Tournon, jeden z najznakomitszych umysłów tych czasów i wielki dyplomata, nazwał go „złym lubieżnikiem“. Miał on wielką ochotę wpakować Rabelaisa do więzienia, „aby dać przykład autorom nowinek“. Du Bellay ocalił swego protegowanego, wprowadziwszy go, jako kanonika, do opactwa Saint Maur-des-Fossés. Rabelais pisze de Châtillona, o tem miejscu, słowa następujące: „Miejsce, albo też powiedziawszy lepiej raj czystości, pogody, słodczy, rozkoszy i wszystkich szlachetnych przyjemności życia wiejskiego“.

15 stycznia 1551 roku autor *Pantagruela* otrzymuje, ku oburzeniu Sorbony, probostwo Saint-Martin de Meudon. Po upływie jedenastu miesięcy, zrezygnował z niego, aby móc poświęcić się całkowicie swoim pracom. Utar-

ło się nazywać Rabelais'a: „pocziwym proboszczem z Meudon“. Widzimy, jak niewielką rolę odegrało w jego życiu probostwo, które miał sławnem uczynić. Studja i praktyka medyczna, oraz studja humanistyczne pochłaniały go całkowicie. Nie wiemy nic o ostatnich latach jego życia. Umarł w Paryżu, 9 kwietnia 1553 roku. Zdaje się, że został pochowany na cmentarzu świętego Pawła. Nieśmiertelne dzieło ukazało się w 1542 roku, pod pseudonimem Alcofibras Nasier, co stanowi anagram Franciszka Rabelais'a. Tytuł brzmiał: *Przeraźliwe dzieła i uczynki wielce sławnego Pantagruela, króla Dipsodesów, syna wielkiego olbrzyma — Gargantui*.

Dyskutowano namiętnie nad charakterem i znaczeniem tego dzieła. Jedni widzieli w niem tylko rozrywkę autora, który chciał odrywać się od swych erudycyjnych naukowych i medycznych rpać i swych codziennych zajęć, inni, przeciwnie, znajdowali w tej książce głębokie idee, horyzonty filozoficzne, dodatnie albo ujemne portrety wybitnych osobistości tych czasów, występujących pod zmyślonemi imionami. Jest to według nich książka pełna doktryn społecznych, religijnych i politycznych, podanych w wesołej, uciechnej formie, poto, aby wprowadzić w błąd krytykę i rozbroić Sorbonę oraz parlament, rywalizujące z sobą, pod względem zapału do palenia ludzi.

Być może prawda zawiera się pośrodku. Gargantua, któremu towarzyszy Pantagruel, wydaje się istotnie rozrywką człowieka, którego życie było wypełnione licznemi, przeciążającemi go pracami. Emil Foguet podkreślił, że Rabelais pisał swój pięćset stronicowy romans, w ciągu dwudziestu lat. Pracę tę autor, zajęty innemi pracami, musiał odsuwać zatem na plan drugi. Rabelais pisząc rozprawadzał po swem dziele bogatą swoją myśl, w której odbiły się wpływy ludzi, i idei oraz zdarzenia tak pełnego zmian życia.

W zabawnej opowieści, którą autor pisząc, bawił się sam, zawiera się cały świat myśli, refleksyj, dotyczących

ludzi i rzeczy. Przenikliwość i bystrość myśli uderza tem więcej, że są one spontaniczne, zrodzone z fantazji wielkiego umysłu, jednego z najoryginalniejszych, jakimi ludzkość się szczycić może. We wszystkich kwestjach ogólnych: w moralności, socjologii, religji i polityce, Erazm doszedł do tych samych wniosków, do jakich dojdzie Rabelais. Filozof holenderski kroczył jednak inną drogą, drogą refleksji i dedukcyj logicznych, po długiej i surowej gimnastyce intelektualnej; w dziele romansopisarza francuskiego wszystko jest natomiast wybuchem burzliwej prawdy.

Na wszystkich stronach swej książki, Rabelais ukazuje się nam jako człowiek zdrowy, wspaniałomyślny, dobroczynny; elementy te są treścią ludową. Pierwsze swoje prace literackie napisał dla ludu w stylu, charakterze i formie, które przez lud były inspirowane.

Gdy w 1532 roku ukazała się mała książeczka, również przeznaczona dla ludu: *Wielkie i nieszacowane kroniki wielkiego i potężnego olbrzyma, Gargantui*“, przypisano ją także Rabelais'owi, jak się zdaje niesłusznie jednak.

Ów pierwszy Gargantua wywodził się, w prostej linii, z romansów rycerskich i książek przygód średniowiecznych — dlatego też spotkamy tu, oczywiście, króla Artura i czarownika, Merlina. Mały tom cieszył się niezwykłą popularnością. W ciągu trzech miesięcy, sprzedano większą ilość egzemplarzy tej książki, niż egzemplarzy Biblii, w ciągu dziewięciu lat. Lektura tak zachwyciła naszego doktora medycyny, że postanowił napisać jej ciąg dalszy.

Oto punkt pierwszy: dzieło Rabelaisa, najważniejsze i bez wątpienia najżywotniejsze z całej literatury renesansowej, wywodzi się z Wieków Średnich. Przeczytawszy romans, odnajdziemy w nim ślady literatury i życia dawnej Francji. Występują one na jaw wszędzie: w *chansons de gestes, fabliaux*, teatr, baśnie ludowe. Rabelais miał nimi nabitą głowę.

Styl zmienia się, z zadziwiającą giętkością, ze strony na stronę. W partjach poważnych i uroczystych, autor, dla

podkreślenia tonu, posilkuje się składnią łacińską, gdzie indziej przemawia gwara jarmarczną, lub portową.

Leon Daudet bardzo słusznie podkreśla, że język Rabelaisa to mieszanina specjalnej gwary, którą świetny pisarz nazywa *trimard* gwary wędrowców, ludzi, przenośzących się z miejsca na miejsce, wagabundów, którzy za dawnych czasów, deptali wszystkie drogi Francji. Była to epoka, w której *compagnons du devoir*, rzemieślnicy, po wyzwolinach, odbywali podróż dookoła Francji. Żonglerzy, *monotriors*, a przede wszystkim klerycy-wagabundzi stworzyli swoistą kastę społeczną, w której zatracił się Villon. Była to warstwa płynna, posiadająca swój język, zwyczaje i obyczaje. Ludzie ci utrzymywali się na powierzchni, dzięki niezliczonym fortelom i sztuczkom, o których przypomni sobie Rabelais, wyliczając sześćdziesiąt trzy sposoby, jakie stosował Panurg, aby sprokurować sobie pieniądze. Leon Daudet zwraca uwagę na smakowitość ich języka o słowach *l'emporte pièce*, na słowa charakterystyczne, które płynęły niewiadomo skąd, powstawały niewiadomo jak, lecz mówiły, w sposób malowniczy i żywy, to, o czym chciały mówić. Znajdziemy ich ślady pod piórem Molièra, a nawet w języku epickim naszych *poilus* Daudet dzieli słowa Rabelais'a, słowa, które są mu właściwe, na pięć grup, o prawie jednakiem znaczeniu; jedna piąta część zapożyczona została z *lanque d'oc*, jedna piąta stworzona przez samego Rabelaisa, jedna piąta, wzięta z łaciny, jedna piąta z greckiego, jedna piąta wreszcie z *trimard*.

Ta ostatnia część, o kolorycie ludowym, specjalnie nas interesuje. Rabelais, jak Erazm, miał odrazę do wszelkiej teologii, teologii, którą nazywał *mateologją* z greckiego słowa *mataios* czezy oraz słowa *logos*: po francusku powiemy *riendutologie*. Jak Erazm, Rabelais był rzecznikiem tolerancji w stosunku do każdego, którego myśl jest szczerą i który nie życzy zła innemu. Podkreślono słusznie, że tolerancja jest najwyższą zasadą całej rabelaisowskiej i erasmowej nauki. Dlatego też ortodoksyjna Sorbona potępiła literaturę rabelaisowską, mimo królew-

skiego przywileju, którym Franciszek I chciał ją osłonić. 14 lutego 1543 roku, fakultet teologiczny oskarżył przed parlamentem *Gargantue* i *Pantagruela*. Groźba była poważna; do więzienia wtrącono Doleta. Szlachetny król, Franciszek, który bronił pisarza, zmarł 31 marca 1547 roku.

Nieszczęsny autor musiał uciekać do Metz, tak pośpiesznie, że nie zdążył nawet zabrać swoich rzeczy, ani pieniędzy. W 1549 roku, benedyktyn, Gabrijel de Puits-Herbaut opublikuje przeciwko Rabelais'owi jadowity pamflet: *De tollendis malis libris* (O unicestwieniu złych książek), jednocześnie zaś Kalwin będzie domagał się spalenia autora na stosie, porównując go do psów, które starają się figlami i psotami, zabawić tego, kto słucha — jedynym jednak ich celem jest zniweczenie wszelkiej czci dla Boga.

Jak Erazm, Rabelais, przez pewien czas, odnosił się przychylnie do reformatorów, on, który w *Pantagruelu* wkłada następujące słowa w usta djabełka:

„W istocie, Jegomość Lucyper spożywa prawie do każdego posiłku jednego lub dwóch. Dawniej Jegomość Lucyper jadał na śniadanie szkolarzy. Ale (niestety) nie wiem, jakim nieszczęśliwym wypadkiem, od kilku lat dołączyli do swoich nauk Świętą Biblię. Dla tej przyczyny nie możemy złowić już ani jednego do naszego stołu. I mniemam, że jeżeli Bure Habity nam nie pomogą, wydzierając im Świętego Pawła z ręki groźbami, przekleństwem, siłą, gwałtem i przypiekaniem na stosie, nie tak łatwo będziemy ich znowu chrupać“.

Rabelais'a gniewa sposób, w jaki, na mocy Dekretaljów, wyciąga się z Francji do Rzymu rocznie 400.000 dukatów, zważywszy, iż wielce chrześcijańska Francja jest jedyną żywicielką Kurji Rzymskiej.

W biegu czasu jednak, Rabelais tak jak Erazm, odwrócił się od hugenotów, zrażony ich fanatyzmem i gwałtami. Atakował jednak papfigów (z greckiego — ten, co ucieka od papieża) — tak bowiem nazywał hugenotów, jak i papimanów, czyli ich przeciwników. „Papimania jest

prawdziwem bałwochwalstwem". Wreszcie, jak Erazm, powrócił na łono Kościoła.

Rabelais, jak i Erazm, pragnął uśmierzyć rozkiełznane namiętności i zaprowadzić harmonijną zgodę między obywatelami dobrej woli.

Mądrość polegała, dla Rabelais'a i Erazma, na rozumem przystosowaniu się do praw i życzeń natury, na pewnej pogodzie umysłu, gardzącego przypadkowością rzeczy. Erazm mówił krócej: rozsądek.

Jeślibyśmy chcieli uwolnić dzieło rabelaisowskie od podstawowych wierzeń autora, prawdopodobnie sprowadziłoby się ono do panteizmu moralnego, podobnego do panteizmu jego współczesnika, wielkiego i nieszczęśliwego Michała Serveta.*) Wielki, dobry, litościwy Bóg, który nigdy nie stworzył postu, lecz przeciwnie sałatę, śledzie, stokfiszę, karpie, szczupaki i dobre wina, jak widzimy różni się bardzo od ponurego Boga Kalwina, z Jego straszliwą predestynacją.

I Rabelais dodaje: „Gotów jestem bronić moich przekonań aż do kary ognia exclusive“. Co się tyczy moralności: „Nie przykładaj zbytnej wagi do marności świata, bowiem życie to jest przejściowe, służ swoim bliźnim, i miłuj ich jak samego siebie“.

Rabelais był wielkim i szlachetnym człowiekiem, którego sława wzrasta i będzie jeszcze wzrastała — w miarę lepszego poznawania jego dzieła i jasnego rozeznania tego, co jest w niem pięknnością, zdrowym sensem i pełnią genjusza galijskiego.

Rabelais jest bezwątpienia największą indywidualnością Renesansu francuskiego, któremu dodaje blasku swem sercem i genjuszem.

* * *

*) Wielki filozof hiszpański, medyk i teolog (urodzony w Tudela w 1511 roku) ze strachu przed Inkwizycją, kastrującą każdą myśl i słowo, formował się intelektualnie poza Hiszpanją. Kalwin zaprosił go podstępnie na dysputę do Genewy, aby go spalić żywcem na stosie (1553). (Przyp. tłum.)

Joachim Du Bellay nazywał go pożytecznym i słodkim Rabelais'em. Pożytecznym, ponieważ pomaga nam rozumieć życie i dobrze żyć, słodkim — gdyż nas po-krzepia.

Młody poeta, zmarły w trzydziestym piątym roku życia, był, wraz z Ronsardem, chlubą Plejady. Ze wszystkich poetów zachował on najwięcej świeżości, która nas wzrusza dziś jeszcze. Z biegiem czasu, nie zbladły barwy jego poezji, dzięki jej bezpośredniości, szczerości wyrażanych uczuć i naturalnemu, prostemu wdziękowi.

*Szczęśliwy, który może spędzić wiek swój cały,
Wśród ludzi równych sobie, który bez obawy,
Bez zazdrości, ambicji, żądz pustej sławy,
Królestwem swoim czyni dom cichy i mały!*

*Szczęśliwy, kogo innych się obchodzą troski,
Kto w swej własnej nadziei dar znajduje boski,
Będąc dla siebie władcą i królewskim panem.*

*Nie zmarnotrawi mienia w odległej krainie,
Za cudzą sprawę walcząc, w hazardach nie zginie!
Któż mógłby się szczęśliwszym niż on szczycić stanem?*

W 1551 roku Joachim towarzyszy w podróży do Rzymu, w charakterze intendenta domu, jak kazała moda bretońska, swemu wujowi, Janowi Du Bellay, kardynałowi Ostji. Wśród wspaniałości i pomników Wiecznego Miasta odczuwa nostalgię za krajem rodzinnym:

Im dalej w świat wyjeżdżam, więcej kraj swój kocham.

Joachim Du Bellay napisał wówczas pod tytułem „Żale“ zbiór sonetów; wzruszeniem delikatnej i wrażliwej duszy tchną te szczere słowa:

*Niestety, kiedyż ujrzę, jak w mej wiosce wstaje
Dym z kominów i jakież dotkną mnie zawody?
Zanim obaczę strzechę swej biednej zagrody,
Która mi się cenniejszą od królestwa zdaje.*

*Wolę przez przodków moich budowane sióło,
Niżli pałaców rzymskich niebotyczne czoło,
Od twardego marmuru bardziej cegłę cenię.*

*Bardziej Laure galską, niż Tyber łaciński
Bardziej ojczyste wzgórze, niż gród polotyński
I niżli oddech morza, ziemi mojej tchnienie.*

Joachim Du Bellay urodził się istotnie na zamku de La Turmelière, na granicy Bretanji i Anjou, w roku bitwy pod Pawją i wzięcia do niewoli Franciszka I — 1525. Ród jego zasłynął dzięki trzem braciom: kardynałowi Janowi du Bellay, inteligentnemu protektorowi Rabelais'a, biskupowi Paryża, dyplomacie i raczej żołnierzowi, niż biskupowi, Wilhelmowi Du Bellay, panu z Langey, znakomitemu dowódcy, którego Franciszek I uczynił wice-królem Piemontu, oraz Marcinowi Du Bellay, również żołnierzowi i dyplomacie, który dokończył pamiętników, spisanych przez Wilhelma.

Przypadek sprawił, że Ronsard i Joachim spotkali się z sobą w oberży, w Poitiers. Dwaj młodzieńcy, będący rówieśnikami, zrozumiałwszy się doskonale, przypadli sobie do serca; ta wzajemna sympatja płynęła nietylko z ukochania poezji, lecz i ze świadomości wspólnej choroby: grożącej im obu głuchoty; choroby dziedzicznej w ich rodzinach, która stanęła na przeszkodzie ich karjerze wojskowej.

Na szczęście dla nas i dla niego samego, mały Joachim, sierota od dzieciństwa, otrzymał bardzo niedbałe wykształcenie. „Czas mojej młodości został stracony, niby kwiat, którego nie zrasza żaden deszcz, nie kultywuje żadna ręka“.

Gdy więc, również z własnego upodobania, zaczął uczyć się łaciny i greki, było już za późno, aby mógł poznać je należycie — aby rozwinąć swój talent w języku Pindara lub Horacego — zmusiło go to do „nędznego“ porzucenia na języku francuskim.

Jednakże z inicjatywy Ronsarda, którego idee oddaje,

młodzieniec napisał i ogłosił drukiem słynną „Obronę i pochwałę języka francuskiego“. Stanowi ona jedną z najważniejszych dat (1550) naszej literatury. Ronsard:

*...pierwszy mnie natchnął i wyszkolił mój głos,
Abym zdolen był sławić język mojej ojczyzny.*

W momencie, gdy pisał swoje małe arcydzieło, Joachim Du Bellay liczył dwadzieścia cztery lata, dlatego też „Obrona“ ma blask młodości, barwę, entuzjazm i świeżość.

Latynizujący i hellenizujący: *latineurs* i *greganiseurs*, jak mówi Ronsard, uważali swój język macierzysty „język francuski“ za narzecze gotyckie, niezdolne do wyrażania idei naukowych lub wdzięku i dystynkcji uczucia.

„Obrona i pochwała“ dzieli się na dwie części: w pierwszej młody pisarz staje w obronie języka macierzystego, w drugiej stara się ukazać ideał, ku któremu powinna zmierzać poezja.

Nie mógłbym dość napiętnować głupiej arogancji i zuchwałości niektórych z naszej nacji, co nie ustępując Grekom i Rzymianom, pogardzają i odrzucają, bez Stoickiego zmrużenia brwi, wszystko, co napisane zostało w języku francuskim, nie mogą się dość nadziwić dziwnym sądom niektórych uczonych, twierdzących, że język nasz nie może być narzędziem literatury i nauki.

Jeżeli język francuski nie jest tak bogaty, jak grecki lub łacina, to dlatego, że znajduje się on jeszcze na skraju wiosny. Pozwólcie mu dojrzeć, wydać owoce, czyż zresztą nie można go wzbogacić przez neologizmy, przez pożyczki z języków starożytnych lub z dawnej naszej przeszłości gallickiej. Moglibyśmy znaleźć tysiące pięknych zwrotów, malowniczych, pełnych ekspresji wyrażen, które zatracają się przez nasze niedbalstwo. Piszmy w języku macierzystym. Jeśli spojrzymy na najlepszych poetów włoskich: Dantego, Petrarke, Boccaccia i Bemba dojdziemy do wniosku, że z dzieł ich przetrwały tylko te, które napisane zostały w ich rodzinnym języku.

Jeżeli jednak mała książeczka Joachima Du Bellay'a

jest obroną i pochwałą naszego języka, to jest ona jednocześnie daleka od obrony i pochwały naszej literatury. „Obrona“ — to gwałtowny atak na naszą dawną poezję „galijską“, której chorążym był Klemens Marot. Huzia na gotyk! Precz ze wszystkimi dawnymi poezjami francuskimi, jak ronda, ballady, *virelais*, pieśni królewskie, *pieśni z innemi epicierstvami* przez co zapewne autor chciał powiedzieć, że cała ta średniowieczyzna powinna pójść na torebki do kupców korzennych. Odródnijmy Starożytność i nie obawiajmy się przez to naśladownictwa, lub kradzieży, popełnionej u Greków i Rzymian.

Pisząc można prześcignąć Starożytnych, tylko drogą ich naśladownictwa — oto jedno z licznych głupstw, któremi nas obdarzy La Bruyère. Du Bellay był podobnego mniemania: Zdążajcie odważnie Francuzi ku temu dumnemu miastu rzymskiemu i posługujcie się jego ruinami — tak jak to już nieraz czyniliście — ozdabiajcie swoje świątynie i ołtarze. Rabujcie, bez wyrzutów sumienia, święte skarby świątyni delfickiej!

Piękna rada, na honor! Młody poeta dając ją, przekreślał wszystko, co mądrego powiedział; Karol Fontaines w swym *Quintil Horatien*, mówiąc o tem, co pozostało ze szkoły gallickiej, miałby w tem miejscu powód do triumfu.

Biskup Paryża, Eustachy Du Bellay, który zastąpił Jana Du Bellay, gdy ten zrezygnował z obowiązków biskupich, aby udać się do Rzymu, w charakterze ambasadora, mianował swego młodego kuzyna, Joachima, kanonikiem w Nôtre-Dame. Po powrocie z Włoch (1555), nasz poeta miał być mianowany arcybiskupem Bordeaux, lecz zmarł w Paryżu 1 stycznia 1560 roku, w wieku trzydziestu pięciu lat.

W charakterze intendenta towarzyszył swemu kuzynowi, kardynałowi Janowi, ambasadorowi Henryka II, do Stolicy Świętej. W Rzymie, w posiadłościach kardynała, młody Andegaweńczyk zaczął wieść wspaniały tryb życia, odczuwając jednocześnie, właśnie z powodu tej wspaniałości, brak pieniędzy.

W Rzymie Joachim zamieszkał kolejno wraz z kar-

dynałem-ambasadorem w pałacu Sant-Antonio, później w nowym pałacu Farnese i w pałacu Borgo San Pietro, rezydencjach książęcych, otoczonych ogrodami i posągami starożytnymi, które odcinały się swoją złotawą białością od drzew cytrynowych, dekoracyjnych cyprysów i granatów.

Lecz pośród tej wspaniałości, przepychu tego bogatego piękna, dusza poety pełna była melancholji, jeżeli sądzić można z tonu jego „żałów“. Obowiązki, które go wiązały z kuzynem ambasadorem, nie godziły się z jego pragnieniem prostej drogi, wolnej od wszelkiego przymusu. Zwierza się z tego swemu przyjacielowi, Fryderykowi Morel'owi, drukarzowi paryskiemu, temu, który opublikował „żałe“ w 1558 roku:

*Schlebiać wierzycielowi, by termin płatności
Odłożył, nadziejami kołysać bankiera,
Baczyć na swoją mowę, by nie była szczera,
Jak we Francji, gdzie człowiek przywykł do wolności.*

*Unikać uczt zbyt hucznych, skąd przesył wyziera
Strzec się, na każdym kroku, zbytnej rozrzutności,
Nie mówić byle komu, co w głowie twej gości
Skąpemi zbywać słowy — mowę etranżera.*

*Mieć się wciąż na baczności, patrzeć podejrzliwie
Na tego, który prosi, lub który życzliwie
O przyjaźń twą zabiega, by cię zgubić wreszcie.*

*Żyć z każdym i przed każdym skrywać swoją
duszę
Oto mądrość, Morelu — z wstydem wyznać muszę,
Że tylko jej się w Wiecznem nauczyłem Mieście.*

Związany pracami dyplomatycznymi ambasadora, który prowadził pokojową politykę Konnetabla Montmorency, Joachim z przykrością przebywał w Rzymie, gdzie, w czasie rządów papieża-wojownika, Juljusza III, ulice

rozbrzmiewały szczękiem oręża. Pisze o tem do swego przyjaciela Roberteta:

*Nie myśl mój Robertecie, że dziś w Wiecznem Mieście
Znajdziesz ów Rzym, co kiedyś przemawiał do Ciebie,
Nie znalazłbyś kredytu w największej potrzebie,
Miłością swą nie wzbudził zachwyty w niewieście.*

*Wdzięczne tony muzyki zmilc musiały wreszcie,
Gdy spokój dawnych czasów Mars codziennie grzebie,
Gdy codzień w większej trosce i większej potrzebie,
Ludzie chleba szukają w wygłodzonem mieście.*

*Zrujnowany rzemieślnik kramy swe zamyka,
Adwokatów nie może wyżywić praktyka,
Biedny handlarz do sakwy wkłada całe mienie.*

*Na ulicach się widzi jeno wojsk oddziały.
Słuchać odgłosy bębnow i muszkietów strzały
— Stary Rzym czeka codzień na nowe złupienie.*

Aluzja do splądrowania Rzymu przez żołnierzy Karola V, 6—7 maja 1527 r.

Rozdział VIII.

P A P I E Ż E.

*Gdy wchodzę do pałacu, widzę tam jedynie
Rozwieszłość obyczajów, dumę, blask próżności.
Słuch mój drażnią melodyje, pełne zgiełkowości,
Wzrok — purpura która z pychy słynie.*

*Kiedy wstąpię do banku — słyszę w tej godzinie
Różne wieści o lichwie, co z dnia na dzień wzrasta,
O Florentczykach, z swego wypędzonych miasta,
I synach Sieny, los swój złorzeczących ninie!*

*Gdy pójdę nieco dalej, w każdej miasta tronie,
Spotykam tłum rozwiązły, co w rozpuszcie tonie,
Wdzięcząc się zalotami na Wenus podnurzu!*

*Gdy nowy Rzym opuszczam i wchodzę w Rzym stary,
Spostrzegam tam jedynie dawnych wieków mary,
I stos głazów, drzemiących pod warstwami kurzu!*

To jeszcze Joachim Du Bellay, który przemawia do nas z tych wierszy. Młody ksiądz brał dwukrotnie udział w *conclave*, w charakterze sekretarza swego kuzyna, kardynała, w *conclave*, które wybrało Marcella II i Pawła IV. W czterdziestu wierszach pozostawił nam żywy obraz obyczajów elekcyjnych, zaobserwowanych przez siebie, różnego rodzaju kombinacyj, obietnic, podarunków, przyjęć. Sainte Beuve uważał ten sonet za arcydzieło zachowania perspektywy, przy ścisłości i wyrazistości impresyj:

*Trzeba widzieć, Pascalu, zamknięte conclave,
Komnatę, co sąsiedniej za antyszambr służy,*

Oraz obok komnaty zakątek nieduży,
Gdzie kucharz smakowitę przyrządza potrawę.

Trzeba stanąć u zamku wspaniałych podnurzy;
Tam wewnątrz święta zgraja intrygą się bawi;
Jeden, na przekór innym, czyjeś cnoty sławi,
Drugi ambicjom swoim cel szczęśliwy wróży

Trzeba widzieć, jak za broń chwyta miasto całe!
Papież został wybrany, więc na jego chwałę
Wszczyna się mord i grabież!..

Dodajmy, że wiersze młodego poety znalazły swoje potwierdzenie w liście, który kardynał Jan Du Bellay napisał z Rzymu, pod datą 21 marca 1555, do kardynała Farnese na temat *conclave*, zakończonego wyborem Pawła IV. Wszystko tam było wówczas na sprzedaż, za wyjątkiem kilku kardynałów, odznaczających się niezwykłą pobożnością.

Świadectwa, odnoszące się do szachrajstw wyborczych, w łonach *conclave*, powoływanych celem wyboru papieża, w epoce Renesansu, są jednogłośne i liczne. Henryk II oddał do dyspozycji kardynałów, stojących na straży jego interesów, w czasie *conclave*, kobierce francusko-flamandzkie, wówczas tak poszukiwane, aby zostały one rozdane czcigodnym elektorom i w ten sposób zdobyły ich głosy dla kandydata francuskiego.

Elekcja Sykstusa IV, Innocentego VIII, Aleksandra VI i Juljusza II bezczelnością i bezwstydem przekupstwa stanęły ponad wszystkimi innymi. Jednemu z kardynałów zaproponowano zamek, drugiemu legację, trzeciemu pieniądze, czwartemu biskupstwo; cóż dziwnego, że uważano za uczciwych tych, którzy po swym wyborze na tron Świętego Piotra, dotrzymywali obietnic!

Gdybyśmy chcieli przestrzegać ducha i litery kanońskich, anulujących każdy wybór papieski, splamiony symonią, nie znaleźlibyśmy zapewne, od Sykstusa IV (1471) do Pawła IV (1555), żadnego papieża, zajmującego legalnie tron Świętego Piotra.

Aby zrozumieć charakter pontyfikatu rzymskiego w epoce Renesansu, należy mieć na uwadze idee tych czasów, oraz warunki, w których, dzięki samej sile faktów, znajdowali się papieże.

W XVI wieku we Włoszech, bardziej jeszcze niż we Francji i Anglii, związki rodzinne odznaczały się niezwykłą siłą surowej solidarności. Rodzina dominowała nad jednostką. „Jedynym godnym obowiązkiem człowieka jest wyświadczać cześć rodzinie i przynosić jej pożytek“ — pisze w XVIII wieku Mirabeau do swego starszego brata, markiza. Współcześni Aleksandra VI i Juljusza II myśleli i działali w ten właśnie sposób. Pierwszą troską świeżoobranego papieża było wznieść swoją rodzinę na szczyt fortuny i potęgi.

Papieże postępowali w ten sposób, aby nie tylko faworyzować swoich, lecz by wzmocnić także swoją władzę na Stolicy Apostolskiej i ułatwić sobie rządy przez wzrost fortuny, potęgę i wpływ swego rodu. Jak to doskonale zauważył Imbart de la Tour, nepotyzm w warunkach, w jakich znajdowali się papieże w XVI wieku, był dla nich prawdziwą koniecznością. Prawie wszyscy papieże renesansowi mieli dzieci. Łączyli swych synów z potężnymi, szlacheckimi, patrycjuszowskimi, a nawet książęcimi rodzinami.

Pragnąc wyposażać ich w ziemie feodalne, z obronnymi twierdzami i ustanowić ich jako suwerennych tyranów, zwłaszcza na granicach państw: w Wenecji, Neapolu, Medjolanie i Romanji, oddawali swym krewnym do rąk najważniejsze urzędy i godności państwa kościelnego, urzędy i godności, niesłychanie ważne dla rządu papieskiego. Należało także, aby Kolegium Święte było posłuszne papieżowi; czyż był lepszy środek wiodący ku temu, jak ten, aby wprowadzić tam swoich ludzi?

Nie sądzmy, aby współcześni mieli się oburzać na to — wprost przeciwnie. Nie uważali za grzech, że papież ma synów, którzy są mu pomocni w walce z sąsiednimi tyranami. Chwalono papieża za faworyzowanie rodziny, we wszystkich dziedzinach, krytykowano natomiast ich

zaniedbania na tem polu. Wawrzyniec Wspaniały, jedna z największych inteligencyj swego czasu i wielki mąż stanu, pisze w 1489 roku do Innocentego VIII:

„Inni nie czekali tak długo, jak Wasza Świętobliwość, by postępować, jak na papieży przystało; nie tracili czasu na skrupuły uczciwości i ostrożności. Wasza Świętobliwość posiada wobec Boga i ludzi całkowitą swobodę postępowania. Jego ostrożność, przypisywana, nie wiedzieć jakim powodom, może wywołać nagany. Przez obowiązek i cześć powinna, widzę się zmuszony przypomnieć Waszej Świętobliwości, że żaden człowiek nie jest nieśmiertelny i że papież znaczy tyle, ile sam znaczyć pragnie. Godność jego charakteru nie stanowi przeciwieństwo dziedzictwa — jedynie dostojenstwa i dobrodziejstwa, jakimi nagradza swoich, mogą być uważane za jego patrymonjum“. To prawda, że Wawrzyniec Medyceusz wydał swą córkę za syna papieża, jednakże słowa niniejsze, pod piórem człowieka tej miary, są niemniej charakterystyczne dla tych czasów.

Ziemie kościelne dalekie były od zjednoczenia. Wszędzie na tych terytorjach istniały władze lokalne — nawet w Rzymie — potęgi o charakterze feodalnym, cieszące się niezależnością i niebezpieczne dla władzy papieskiej. Sytuacja analogiczna do sytuacji we Francji, za czasów pierwszych Kapetyngów.

Oto Colonnowie przy żłobie, od czasu wyboru Marcina V, lub Condolmeri, od wstąpienia na tron Eugenjusza IV! Pius II obsypuje faworami swemi, lub raczej łaskami Kościoła — Piccolominich, Kalikst III, Aleksander Borgia, Sykstus IV i Juljusz II — della Rovere, Leon X i Klemens VII — Medyceuszów, Juljusz III — del Monte, Paweł IV — Caraffów. Ten ostatni wyklina zuchwale Colonnów, aby zawładnąć ich majątkościami i oddać je głowie swojej rodziny, hrabiemu de Montario, który stanie się księciem Poliano (Bulla z 10 maja 1556 roku). Jego poprzednicy postępowali jeszcze bardziej energicznie. Kalikst III rozdaje swym kuzynom, Borgiom, drogie kamienie, wyłuskane z najpiękniejszych opraw Biblioteki Watykańskiej, Sykstus IV przeznacza swemu synowi rentę, w wy-

sokości 6000 dukatów, z dochodów Kościoła — jest to suma olbrzymia na te czasy. Innocenty VIII każe udusić Hieronima Riario, pana na Forli, aby osadzić tam swego syna. Co się tyczy sposobów, jakimi posługiwał się Aleksander VI, aby „nakarmić“ swoje dzieci — księcia Gandji, Cezara Borgię i Lukrecję — to przeszły one w dziedzinę legendy. Innocenty VIII i Aleksander VI oddają najważniejsze urzędy państwowe swym dzieciom i wprowadzają je na stolec Świętego Kolegium — Cezar Borgia liczył wówczas czternasty rok życia. Juljusz II bezceremonjalnie ubiera w czerwone kapelusze swoich kuzynów, Grzegorz XIII oddaje swemu synowi, Jakóbowi Buoncompagni, władzę nad zamkiem Świętego Anioła, który trzyma Rzym pod paszczą swych armat.

Taką była najgłośniejsza ambicja naszych papieży, gdy nałożyli tjarę, druga łączyła się z nią organicznie: skonsolidować, wzmocnić i rozszerzyć władzę świecką Kościoła.

W wieku XV państwa kościelne, wraz z republiką wenecką i królestwem Neapolu, stanowiły jedną z największych, politycznych i militarnych potęg Włoch. Planami tych, których zwano „wielkimi papieżami Renesansu“ — jak Juljusza II na przykład — było stworzyć w centrum Italji państwo, podległe Ojcu Świętemu, państwo, którego przewaga, pod władzą tego ostatniego, zapewniłaby zjednoczenie całego półwyspu. Zjednoczenie to miało się zrealizować w trzysta lat później, pod władzą domu Sabaudzkiego.

Wiekowe marzenia władców rzymskich sięgały jeszcze dalej. Znane są zamiary władcze Bonifacego VIII, w końcu XIII wieku, którym Filip Piękny przeciwstawił swą brutalną wolę. Papież renesansowi na tronie Świętego Piotra patrzyli na siebie, w pewnym sensie, jako na spadkobierców cesarzy rzymskich. Marzyli o tem — że posłużymy się tutaj wyrażeniem „posła“ weneckiego, krytykującego politykę Juljusza II — aby się stać panami i mistrzami gry świata: „*Signorie maestri del giuoco del mondo*“

I oto, w 1493 roku, Aleksander VI dzieli spokojnie kontynent amerykański, między Hiszpanów i Portugalczyków, zaś Juljusz II, w 1510 roku, ofiarowuje z zimną krwią królowi Anglii, Henrykowi VIII, koronę francuską.

Tak tedy z podwójnej władzy, jaką sprawowali, władza doczesna, zwana „mieczem Świętego Pawła“, przeważała wkrótce, ku naszemu zdumieniu, nad władzą duchowną, której symbolem były „Klucze Świętego Piotra“.

Bylibyśmy skłonni wyobrażać sobie papieństwo, w tych niespokojnych czasach, jako władzę idealną, prawie abstrakcyjną, wysoce moralną, szukającą inspiracji jedynie w duchu Ewangelji w sprawiedliwym podziale dóbr ziemskich, pragnącą służyć za przewodnika i arbitra skłóconym z sobą państwom, i rywalizującym z sobą ludziom; lecz, jak to słusznie powiedział Emil Gebhart, „chimera Kościoła wolnego, pozbawionego niezależnej własności, w łonie książęcych Włoch (to znaczy podzielenych na księstwa), była niemożliwa“. Papieństwo padłoby łupem Aragończyków, panujących w Neapolu, lub też Medyceuszów, jak to się już stało z niem w X wieku, dzięki baronom z Tusculum lub cesarzom.

Papieże musieli wybrać rolę tyranów (w sensie starożytnym tego słowa), tak samo jak wybierali ją inni. Od kąd poczuli się bezpieczni od strony chrześcijaństwa, po złamaniu Schizmy, zamknięciu Soborów (Konstancja i Bâle), zgnieceniu herezji Wicleffa i Jana Husa, papieże XV wieku zaczęli budować swą wielkość doczesną.

Kaznodzieja z Soboru w Konstancji stwierdza:

„Sądziłem dawniej, że należałoby oddzielić całkowicie władzę religijną od władzy świeckiej, później jednak zrozumiałem, że cnota, pozbawiona siły, jest śmieszna. Papież Rzymski, bez państwa kościelnego, stałby się tylko sługą książąt i królów“.

Imbart de la Tour pisze, że „od Sykstusa IV do Leona X stworzenie państw kościelnych było najgłówniejszą troską papieży“. To prawda, że to dzieło włoskie czyni ich podobańcami do książąt włoskich tych czasów, lecz zarazem

to niecierpiące zwłoki i konieczne dzieło stanowiło o ocaleniu papieństwa.

Polityka ta nie wszystkim papieżom odpowiadała. Spotykamy, wśród znakomitych papieży, ludzi o charakterze delikatnym, o głębokim miłosierdziu, o duszach, pełnych jedynie chrześcijańskich dążeń i pragnień. Gabrijel Condolmero, papież pod imieniem Eugenjusza IV, (1432—1447) szeptał na łożu śmierci: „O Gabrijelu, o ileż lepiej byłoby dla zbawienia twej duszy, gdybyś nie został kardynałem, ani papieżem, lecz umierał jako zakonnik“.

Kardynał Tomasz Parentucelli, wypowiadając orację żałobną nad grobem Eugenjusza IV, skłonił swoich kolegów z *conclave*, aby nań swoje głosy oddali. Oracja ta — pisze Vespasiano — wpłynęła na jego wybór, zwłaszcza, że cnoty jego i zalety były dobrze znane. Przyjął imię Mikołaja V (1447—1455).

Mikołaj V był pierwszym z papieży renesansowych, papieżem, który sobie na nasz największy podziw zasłużył.

Nazywał się Tomaso (Tomasz) Parentucelli. Urodził się w Pizie, w 1398 roku. Ojciec jego był chirurgiem, on sam zaczął swoją karierę od zawodu nauczycielskiego, potem stał się bibliotekarzem, następnie zaś sekretarzem kardynała Albergati, który zabrał go do Florencji, gdzie młody Parentucelli wszedł do towarzystwa Medyceuszów. Przesiąkł do tego stopnia humanistycznym duchem Florencji medycejskiej, i miłością do uprawianych tam sztuk, iż można powiedzieć, że gdy wstąpił, w 1447 roku, na tron papieski — sam duch Renesansu objął we władanie Stolicę Apostolską. Mikołaj V nadał rządowi papieskiemu tak silne humanistyczne piętno, że nie zatrze się już ono za jego następców.

Mikołaj V, panując w Rzymie, otworzył drogi wszystkim możliwym kierunkom renesansowym, które przyszłe pokolenia uświetnią wspólnym blaskiem.

Od pierwszych dni swej władzy, nowy papież posta-

nowił pracować nad restauracją i upiększeniem Wiecznego Miasta. Co się tyczy konserwacji relikwii, tak wspaniałych i tak licznych, pozostawionych przez sztukę rzymską — to konsekwencje były tu jednocześnie korzystne i oplakane: korzystne, w tym sensie, że uwaga powszechna została skierowana na znaczenie i piękność pamiątek, dotychczas niezbyt docenianych, oplakane dlatego, że przy pracach nad ozdabianiem i powiększaniem nowożytnego Rzymu, wielką ilość pięknych ruin i posągów starożytnych rzucono do pieców, ponieważ z marmuru ich wydobywano najlepsze wapno!

Mikołaj V zaczął rozbudowę, dekorację i uporządkowanie Watykanu. Dla dokonania tych prac został wyznaczony, jako główny doradca, architekt florencki, Alberti, który, wraz z Brunelleschim i Michelozzem, był jednym z trzech największych architektów, ozdabiających miasto Medyceusów.

Alberti był nie tylko artystą o wielkim talencie, lecz i człowiekiem o różnostronnym i szerokim wykształceniu. Pod tym względem, porównywano go do Leonarda da Vinci. Trzymając pióro w ręku, składał dowody równego talentu, jak wówczas gdy kierował ekierką, kompasem lub posłusznym mu ołówkiem. Jako teoretyk wywiera na swoich współczesnych wpływ niemniejszy, niż twórca gmachów, wznoszonych w ich oczach.

Mikołaj V powołał do dekorowania Watykanu malarzy, jak Fra Angelico, Benozza Gozzoli, Piero della Francesca. Fra Angelico kazał namalować freski, przedstawiające życie Świętego Stefana i Świętego Wawrzyńca. Freski Piero della Francesca — tego artysty o wybitnej, pełnej uroku indywidualności, zostaną niestety zniszczone, dzięki obojętności Rafaela, w dniu, gdy z woli Leona X, podjął się on prac dekoracyjnych w Watykanie.

Głównym zajęciem Mikołaja V, poza urzędem papieskim, było stworzenie i rozwój Biblioteki Watykańskiej; należy także widzieć w nim twórcę Muzeum Kapiolińskiego. Był światłym znawcą i wielbicielem różnych dzieł sztuki: kobierców, wyrobów złotniczych, majoliki.

Szukał i skupywał je w całych Włoszech. Rosselinowi kazał zbudować pałace w Orvieto, Spoleto i kąpiele w Viterbro. Mniej zapewne szczęśliwy był głos natchnienia, który kazał mu wzniesć nową bazylikę na miejscu starej, pochodzącej z pierwszych wieków ery chrześcijańskiej i będącej prawdziwą kołyską Kościoła. Albertiemu powierzono wykonać plany, wzniesć nowy gmach, oraz zburzyć stary Kościół. Nie można myśleć bez żalu, mieszanego się z uczuciem najwyższego zdumienia, o zburzeniu starożytnej, małej bazyliki, będącej świadkiem zapалу wiary pierwszych neofitów i pierwszych męczenników. W innej, bardziej wzruszającej postaci, objawiałaby się ona dziś oczom całego świata, niż ten olbrzymi gmach, pełen przepychu i okazałości, wznoszący się przed nami, pod wezwaniem Świętego Piotra. Planów Albertiego nie wykonano jednak. Prace, które, w ciągu kilku pierwszych lat, posuwały się szybko naprzód, zostały zawieszone. Zburzono partje późniejsze starej bazyliki, aby wzniesć na ich miejscu fundamenty bazyliki nowej, poczem w ciągu pół wieku gmach pozostawał niewykończony. Rabelais mówi w *Partagrueilu* o małej kaplicy na wyspie Papfigów obok portu „zniszczonej, zrujnowanej, niby w dzisiejszym Rzymie Kościół Świętego Piotra“.

Gdy Juljusz II podjął prace z powrotem, nie będą to już plany Albertiego, przedstawione wykonawcom do zrealizowania, lecz plany Bramante, poprawione przez Rafaela, przy pomocy San Gallo i owego wielkiego architekta w siermiędze, który zbudował w Paryżu most Notre-Dame, Fra Giocondo.

W Mikołaju V widzimy zatem twórcę artystycznej wielkości Rzymu, z XVI wieku. Sprowadzał do Wiecznego Miasta artystów z różnych miast Włoch, polecając im do wykonania monumentalne prace. Tem, czem byli Medyceusze dla Florencji, Mikołaj V był dla Rzymu.

Mikołaj — to papież tolerancyjny, o szerokim umyśle. Opieką, jaką otoczył prześladowanego Wawrzyńca Vallę, zasłużył sobie na ogólny podziw, nie mniejszy od tego, jaki wzbudzał jako mecenas, uczony i pisarz. Valla był

jednym z pierwszych humanistów swego czasu. Urodził się w Rzymie, w 1415 roku. Napisawszy kilka doskonałych prac o języku łacińskim, poświęcił się całkowicie studjom historycznym; poddawszy w wątpliwość słynną darowiznę, uczynioną przez cesarza Konstantyna, na rzecz Stolicy Świętej, obudził wściekłość „dobrze myślących”. Mikołaj V nie wstąpił był jeszcze na tron Świętego Piotra. Valla musiał ratować się ucieczką. Udał się na dwór Alfonsa Wspaniałego, króla Neapolu, protektora ludzi talentu i intelektu (1455).

Valla miał wojowniczy temperament. „Był jednym z największych szermierzy republiki literackiej, — mówi Piotr Bayle — życie jego można porównać tylko z życiem gladiatora”. W Neapolu wydał wojnę kilku znanym humanistom i ich manji pisania po łacinie, później „dobrał się do duchownych, nie zadawalniając się atakami na ich interpretację dogmatów, lecz napadając także na ich życie prywatne. Wówczas rozpetęła się już nie burza, tak jak w Rzymie, lecz prawdziwa nawałnica. Valla został oskarżony o herezję, interpretował bowiem rzekomo błędnie Tajemnicę Trójcy Świętej i doktrynę wolnej woli. Trybunał inkwizycyjny skazał go na spalenie żywcem. Wówczas wdał się w sprawę król Alfons. Wojowniczego humanistę ulaskawiono i jednocześnie skazano na publiczną chłostę, pod klasztorem Jakobinów (1447). Valla opuścił Neapol i powrócił do Rzymu, gdzie, na swoje szczęście, znalazł w Mikołaju V, potężniejszego i możniejszego jeszcze protektora, niż król Alfons. Ojciec Święty nie tylko uwolnił go od prześladowców, lecz, wyznaczwszy mu stałą pensję, dał mu prawo swobodnego nauczania.

Taki był ten wielki papież, tolerancyjny, inteligentny i dobry. Tolerancja, której złożył dowody, jest miarą jego inteligencji i dobroci. Otworzył na ścieżej bramy Renesansowi rzymskiemu, wskazując mu, od chwili, gdy weszła jego jutrzienka, drogi. Po śmierci papieża, humanista Franciszek Filelfo, ten sam, który tak żywo atakował Kuźmę, poświęcił zmarłemu orację żałobną, oznajmiając, że zgon Ojca Świętego pogrążył w ciężkiej rozpacz siedem

Muz i Apollina. Mikołaj V, gdyby mógł być to usłyszeć, uśmiechnąłby się, zapewne, ze zwykłą sobie dobroduszością i wyrozumiałością.

Kalikst III (1455 — 1458) był pierwszym z papieży Borgiów. Urodził się w 1377 roku, w djecezji Walencji w Hiszpanji. Liczył osiemdziesiąt lat życia, kiedy wybrano go na tron Świętego Piotra. Turcy zdobyli Konstantynopol (29 maja 1453) i rozleli się po Europie, zajmując Albanję, Serbję i wybrzeża Dunaju. Chrześcijańskiej Europie zagrażało poczęło wielkie niebezpieczeństwo. Kalikst zwrócił się z gorącym apelem do książąt i prałatów, którzy odpowiedzieli mu całkowitą obojętnością, lub też propozycją zwołania generalnego soboru. Pozostawiony własnym siłom, Kalikst uzbroił małą flotę, złożoną z dwunastu okrętów. Gdy okręty wyruszały z portu, pobłogosławił je. Odnosiłszy kilka sukcesów, pozbawionych znaczenia, flota powróciła do Włoch.

Kalikst III posiada zasługę, iż doprowadził do rewizji procesu Joanny d'Arc, dokonanej reskryptem z 11 lipca 1455 roku. Wyrok, który przekreślił ohydą sentencję z Rouen, został opublikowany 7 czerwca 1456 roku. Szlachetna dziewczyna z Lorraine ukazała się wówczas wszystkim oczom w aureoli męczeństwa. Ponosząc śmierć dla swego króla i ojczyzny, padła ofiarą głupoty i nienawiści. Kalikst nie marzył, tak jak jeden z jego następców, aby umieścić sławną dziewczkę na ołtarzach; w każdym razie jednak zgodził się na ceremonje pokutne kleru z Rouen, odbyte na miejscu męczeństwa.

Po Kalikście III, wstąpił na Stolicę Apostolską znakomity i sławny Eneasz Sylwjuż Piccolomini, który przyjął nazwę Piusa II, nakładając tjarę, dnia 27 kwietnia 1458 roku. Oto uczłowieczona personifikacja humanizmu, na tronie Świętego Piotra! Piccolomini urodził się w Corsignano w 1405 roku. Ojciec jego, zrujnowany szlaccic, miał siedemnaścioro dzieci.

Eneasz Sylwjuż, już we wczesnej młodości, czuł niezwykły pociąg do starożytnego świata — dlatego też wahał się długo, czy przyjąć święcenia kapłańskie, obawiał

się bowiem, aby jego obowiązki duchowne nie przeszkodziły mu w jego ukochanych studjach. Pisywał po łacinie krótkie wiersze, ułożył również po łacinie wdzięczną historję miłości: *Euryle i Lukrecja*, gdzie występuje młody bakałarz, zakochany poetycznie (co nie znaczy wcale platonicznie) w pewnej mężatce; napisał także łacińską komedję *Cynthia*, jeszcze swawolniejszą od epigramatów i romansu.

Pod względem znajomości łaciny nikt nie mógł równać się z Eneaszem Sylwjustem, prócz Erazma, chociaż przyznać trzeba, że w historii *Euryola i Lukrecji* mamy wdzięk i koloryt, jakich nie znajdziemy zapewne w łacińskich dziełach filozofa. Zawdzięczamy jeszcze Piccolominiemu historję Soboru w Bâle, historję Czech, geografję Azji, opis Europy i historję cesarza Fryderyka, która niedokończona została, autor bowiem zmarł przed swoim bohaterem.

Piccolomini był czarującym człowiekiem, o żywym i spontanicznym temperamencie. Rozumiał, jak tylko niewielu współczesnych sobie, piękność i czar natury. Trudno by było spotkać życie tak różnostronnie wypełnione, jak jego. Eneaszy Sylwjust zwiedził prawie wszystkie kraje Europy, przebywając kolejno w Anglii, Węgrzech i Norwegji, gdzie pełnił różne funkcje: był sekretarzem kardynała Capranica, sekretarzem Soboru w Bâle, gdzie zabłysnął swoją żywą, wdzięczną i umiarkowaną wymową, z którą łączył ścisłość i siłę wyrazu. Był to miły kontrast do dydaktycznej suchości doktorów Sorbony i mglistej ciężkości teologów niemieckich. Spotykamy później młodego Eneasz Sylwjusta przejściowo na dworze cesarza niemieckiego, oraz na dworze papieskim. Bardzo niestały w swych sądach, zmieniając je często wraz z klimatem, odpowiednio do swych różnych sytuacji życiowych, aż do urzędu pontyfikalnego włącznie, odnosił się jednak zawsze szczerze do poglądów, które głosił w danej chwili.

Młody Eneaszy Sylwjust, tak jak przyjaciel Rabelais, lubił dobrze pić, dobrze jeść i mówić pięknym dziewczynom, że są piękne. *Timo continentiam* — „Obawiam się

wstrzemięźliwości — stało się jego dewizą, któraby mogła być również dewizą ojca Pantagruela. Gentlemen o rzadkiej dystynkcyi i pięknej postawie, przebywający w otoczeniu papieża, królów i cesarzy, lubił żartować z prostymi ludźmi; w Szkocji toczył poufne rozmowy z kobietami, czyszczącemi konopie. Gdy został papieżem, widziano go nieraz, jak, siedząc na trawie, na brzegu szumiącego strumienia, gawędził w towarzystwie wieśniaczek i wieśniaków, którzy przybywali zdala, aby ukłęknać u jego stóp.

Znajdował przyjemność w cyzelowaniu łaciny swych bull i encyklik, które, pełen miłosnej troski, układał nieraz na wzgórzu, w cieniu cyprysów lub zielonych topól.

Wypełniał uczciwie obowiązki swego urzędu pontyfikalnego, nieraz nawet zbyt gorliwie, występując przeciwko Turkom i ich religji — „dziele złośliwego ducha“, potem przeciwko królowi Francji i jego znienawidzonej „Pragmatyce“.

18 stycznia 1460 roku, Pius II ogłosił bullę *Execrabilis*, w której groził piorunami Kościoła za odwołanie się do Soboru generalnego, przeciwko decyzji, przyjętej przez Stolicę Świętą. Nie przeszkodziło to bynajmniej Karolowi VII, przez usta swego prokuratora generalnego, odwołać się właśnie do Soboru, i wystąpić przeciwko restrykcjom, jakie papież chciał narzucić swobodom gallickiego Kościoła.

Pośród tych wszystkich zajęć i kłopotów — poruszenia opinji w Niemczech, groźby tureckiej, oporu francuskiego króla, wśród wysiłków, podjętych, w celu odrodzenia moralnej i materialnej potęgi papieżstwa, stosunki, które nasz humanista utrzymuje z największymi pisarzami starożytności: Wirgiljuszem, Horacym, Demostenesem i Cyzeronem, nie słabną, ani nie przerywają się ani na chwilę. Pius II otwiera kolegium Abrewjatorów dla uczonych całej Europy. W Sienie wznosi pałac Piccolominich, oraz buduje całkowicie małe miasto, Pienza.

Pius II był to jeden z bardzo nielicznych, wykształ-

conych ludzi swego czasu, który, mając szeroką skalę odczuwać, nie patrzył na sztukę gotycką, jako na zabytek, wzniesiony przez ludzkość, upodloną dzięki barbarzyńcom. Uznawał jej arcydzieła, stawiając je prawie na wysokości sztuki antycznej. Jako mecenas nie można go umieścić jednak obok Mikołaja V. Pius II był człowiekiem bardzo oszczędnym; charakteryzowało go skąpstwo, które można by określić jeszcze surowszym słowem. Obsypywał najpiękniejszymi słowami cenionych przez siebie pisarzy, poświęcał ich dziełom subtelną i oświeconą krytykę — lecz było to wszystko, czem ich nagradzał. Znajdował oczywiście wielką przyjemność w patrzeniu na dzieła sztuki, odczuwał żywą satysfakcję w podziwianiu ich — ta przyjemność i ta satysfakcja jednak nie szła tak daleko, aby miał dzieła te od artystów nabywać.

Mówią, że Pius II miał niezwykłą zdolność utrzymywania dwustu siedemdziesięciu osób, z jakich składał się dwór papieski, wydając na to dziennie siedem dukatów. Dukat miał wówczas, mniej więcej, wartość 260 franków dzisiejszych (franków papierowych) — znaczy to, że wydatek dzienny wynosił 1800 do 2000 franków na wyżywienie i utrzymanie dwustu siedemdziesięciu osób. Ten, co utrzymał się na tej granicy, musiał być zręczny nielada.

Śmierć papieża Piusa II nie pozbawiona była wielkości. Widząc, że wysiłki jego, celem pobudzenia książąt, prałatów i różnych narodów chrześcijańskiego świata, do wystąpienia jednomyślnie przeciwko zagrażającym Saracenom pozostały bez skutku, widząc, że chwilowe interesy, wzajemne walki, konflikty i rywalizacje stoją wyżej od dzieła zbawienia chrześcijańskiego świata, papież postanowił stanąć sam na czele ekspedycji, zorganizowanej przez siebie w szerszej skali, niż to uczynił jego poprzednik. Wyjazd floty, nad którą objął dowództwo, oznaczony został na dzień 18 czerwca. Papież przybył do Ancony, gdzie załoga miała wsiadać na okręty, śmiertelnie zmęczony niezwykle wysiłkami, poniesionymi ostatnio, oraz ciężkimi przejściami. W obliczu floty, mającej wypłynąć przeciwko Turkom z Małej Azji, Eneaszy Sylwiusz Picco-

lomini umarł w Ankonie, nocą, z 15 na 16 sierpnia 1464 roku.

Paweł II (1464—1471) podkreślił charakter renesansowy swych poprzedników: był to wielki pan, o miłym usposobieniu, wrodzonej dystynkcji i pogodzie ducha, lecz i o lekkomyślnym charakterze. Kochał sztukę i przyjemności życia: piękne obrazy, wazy, posążki starożytne, uroczystości karnawałowe, jednakże nie będąc humanistą, nie dbał zbyt o metrykę Wirgiljusza lub prozę Cyserona. Zamknął kolegum Abrewjatorów, ukochane dzieło Piusa II, wzamian zato posunął natomiast naprzód pracę nad rozbudową i upiększeniem Wiecznego Miasta; zajął się odnowieniem najważniejszych ruin rzymskich, okazując się tak jak Mikołaj V zapalonym zbieraczem. Poza to będąc na tyle „tyranem“, na ile był papieżem, Paweł II w przymierzu z Wenecjaninami, wystąpił przeciwko królowi Neapolu, który nie chciał uznać feodalnego zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej — wynik wojny okazał się niezbyt szczęśliwy dla niego.

W Sykstusie IV (1471—1484) widzimy jedną z najsilniejszych, najwyrazistszych indywidualności renesansowych. Był on mnichem franciszkańskim, synem przewoźnika z Savony, człowieka wykształconego zresztą, nazwiskiem Rovere; jak jego siostrzeniec Juljusz II, stał się on brutalnym, papieżem w szyszaku na głowie, jednakże w jego brutalności i złej woli, tak jak w brutalności i złej woli Juljusza II, nie brak było stylu, ani wielkości. Od pierwszego dnia sprawowania władzy, troski księcia świeckiego wzięły w nim górę nad troskami papieża, czyniąc z niego raczej tyrana włoskiego, niż ojca chrześcijaństwa. Sprawował w Rzymie władzę ziemską, jak Visconti w Medjolanie, lub Malatesta w Rimini. Jego głównym zadaniem będzie ustanowienie z powrotem władzy feodalnej Stolicy Świętej nad baronami, swymi wasalami, którzy, z biegiem czasu, stali się niezależni, a również rozszerzenie tej władzy poza do-

tychczasowe, znane jej granice. Sykstus IV postara się również o zabezpieczenie fortuny swoich bratanków. Mianuje Hieronima Riario generalnym kapitanem kościoła, swego bratanka Leonarda prefektem Rzymu. Drugi bratanek, Jan della Rovere, otrzyma wikaryat Sinigaglia i Mondawji. Najciekawszym z jego bratanków i najbardziej godnym uwagi, jest jednak Julian della Rovere, którego Sykstus wprowadzi do Świętego Kolegium, i który wstąpi później sam na tron papieski, aby dać jeszcze wyraźniejszą w polityce, niż jego stryj, replikę. Będzie on prowadził dalej politykę Sykstusa, pozbawioną wszelkich skrupułów i wszelkich cech uczciwości.

Sykstus IV marzył o tem, aby Hieronimowi Riario oddać we władanie posiadłości na bogatych równinach Romanji — i oto papieństwo wpadło w wir przymierzy, kontrprzymierzy, wrogich deklaracyj, nagłych wystąpień, zdobywania i odbierania fortec; królestwo Neapolu, księstwo Medjolanu, signoria Florencji, republika Wenecka, księstwo Ferrary, markizat Urbinu, signoria Rimini i Bolonji zostały wciągnięte, dzięki głowie Kościoła, w chaos negocjacyj, traktatów, kontraktów, ataków i kontrataków, przysięg i zdrad, zaprzysięgłej i złamanej wiary, danego i cofniętego z powrotem słowa. Szczegóły możnaby tutaj ciągnąć w nieskończoność.

Wenecjanie, w wojnie o Ferrarę, na żądanie Sykstusa IV, stanęli jako sprzymierzeńcy, po jego stronie. Gdy przymierze to przestało służyć interesom Riaria, papież pozostawił swoich sprzymierzeńców ich losowi, zawierając pokój oddzielny, (tak jakśmy dziś mówić zwykli), gdy zaś Wenecjanie, którzy zaczęli wojnę, na żądanie Sykstusa, walczyli dalej, Sykstus IV zagroził im ekskomuniką. Szlachetną tą politykę podejmie później w stosunku do Francuzów, na znacznie szerszej płaszczyźnie, jego bratanek, Juliusz II.

Z wszystkich faworytów najbliższym sercu Sykstusa IV był Piotr Riario. Papież okazywał mu niesłychaną czułość. W Rzymie mówiono, że Pietro jest jego synem. Pietro Riario, przed wstąpieniem stryja na tron aposto-

ski, był skromnym franciszkaninem. W pewnej chwili zaczynają spadać na niego dostojęstwa: staje się patryjarchą Konstantynopola, arcybiskupem Florencji, arcybiskupem Sewilli, biskupem Mende. Papież obsypuje go najbardziej lukratywnymi beneficjami, z których do rąk szczęśliwca płyną strumienie złota, prałat jednak troszczy się tylko o to, aby swój urząd przyjemnym uczynić: staje się rasowych koni, buduary wdzięcznych komedjantek, pracowni dytyrambicznych poetów — otacza się wszystkimi możliwymi ponętami życia i pije rozkosz aż do niestrawności. Przed śmiercią, wywdzięczy się swemu stryjowi za wszystkie dobrodziejstwa, starając się zmusić go do abdykacji, tak, aby sam mógł zasiąść na jego miejscu, jako Ojciec Święty.

Sykstus IV, oplakawszy niewdzięczność swego bratanka — czy też syna, przeniesie swoje uczucie na Hieronima Riaria, który był swego czasu gryzipiórkiem na komorze celnej w Savonie. Pismak otrzyma feodalną władzę nad Imolą, odkupioną przez papieża u Tadeusza Manfredi; inny bratanek dostanie Sinigaglię i Mondowę, stanowiące część dziedzictwa Świętego Piotra; Sykstus IV skieruje wreszcie swój wzrok na Florencję i Toskanję, aby natknąć się na nieprzewidywaną przeszkodę, w postaci dwóch dobrze zaprawionych do walki młodzieńców, Wawrzyńca i Juliana Medyceuszów. Papież przystąpił do spisku Pazzych, opisanego powyżej — jego przedstawiciel — arcybiskup Pizy, stał się duszą sprzysiężenia. Bratanek papieża, Rafael Riario, znalazł się u stóp ołtarza, w kościele florenckim, w chwili gdy Julian Medyceusz padł zaszytyłotowany. Ponieważ nie zdołał zabić Wawrzyńca, który bronił się zwycięsko przeciwko dwóm księdom, papież go wyklął, potem zaś sprzymierzył się z królem Neapolu i księciem Urbinu, przeciwko Florentczykom, których zmusił do zawarcia pokoju.

Najznakomitsi patrycjusze florency, musieli stanąć przed bramą Bazyliki Świętego Piotra, aby błagać Jego Świętobliwość o przebaczenie. Smutne tony *Miserere* obłyły się o uszy przytomnych, podczas gdy papież uderzał różdż-

ką po plecach kłęczących Florentczyków, dając w ten sposób dowód, iż im przebacza, za to, że napadł na nich.

Papież, któremu się nie powiodło z Florentczykami, zwrócił się przeciwko baronom państwa kościelnego, zwłaszcza zaś przeciwko potężnej rodzinie ghibellińskiej, Colonnów i ich sprzymierzeńcom, Savellim. Chodziło o to, aby odebrać im majątności, z których papież pragnął uczynić dar dla swego bratanka. Pronotarjusza, kardynała Colonna, i kardynała Savelli wtrącono do więzienia Świętego Anioła.

Dzielnica, w której wznosiła się twierdza Colonnów, otoczona domami ich niezliczonych klientów, została oblężona, zdobyta i zrównana z ziemią, przez wojska papieskie, sprzymierzone z Orsinimi, przywódcami partji guelfickiej, tradycyjnie wrogiej Colonnom. Wszystko padło pastwą pożaru i spłynęło krwią; potem, pod kierunkiem Hieronima Riario, uczyniono to samo w Latium, gdzie znajdowały się posiadłości Colonnów. Przywódca rodziny otrzymał od papieża przyrzeczenie, że jego brat, więziony w zamku Świętego Anioła, odzyska wolność, pod warunkiem, że twierdza San Marino wydana zostanie Stolicy Świętej. Gdy się to stało, Wawrzyńca Colonna ścięto na-
zajutrz w Rzymie, na wewnętrznym podwórzu papieskiego pałacu.

Ciało przeniesiono do kościoła Świętych Apostołów, gdzie matka zamordowanego, ubrana w żałobne szaty schwyła odrąbaną głowę swego dziecka za włosy i, podrzuciwszy ją ku górze, zawołała:

„Oto głowa mojego syna i dobra wola papieża! Przyrzekł, że, jeśli mu oddamy Marino, syn mój odzyska wolność! Oddaliśmy mu Marino, on zaś oddał nam syna, lecz zamordowanego. Tak oto papież dotrzymuje swego słowa!“.

Hieronim Riario otrzymał w Romanji feodalne posiadłości, Imola i Forli. Sykstus osiągnął swój cel.

Ten okrutny papież, którego Brantôme nazywa „największym postrachem sprawiedliwości“, zmarł 13 sierpnia

1484 roku, w siedemdziesiątym roku życia. Opowieść o jego śmierci, zawarta w *Diarium*, mistrza ceremonji, Burcharda, jest do głębi przejmująca. Zaledwie Ojciec Święty zamknął oczy, o godzinie piątej nad ranem, gdy zaczęła się orgja grabieży. Był to prawdziwy szal rabunku: pokojowcy, stajenni, notariusze i prałaci starali się jaknajprędzej napełnić swoje kieszenie i zrabować, co się da. Ciało papieża, owinięte w kobierzec, zerwany ze ściany śmiertelnej komnaty, zostało przeniesione do sali papuziej, gdzie położono je nagie na stole. Chodziło o to, aby je umyć, jednakże wszystkie wazy, dzbany i miednice zniknęły. Dopiero kucharz musiał przynieść kociołek, w którym myto naczynia. Nie było koszuli, aby ubrać w nią trupa, ponieważ tę, którą miał na sobie, podarto na szmaty, aby osuszyć zwłoki po umyciu. Ciało Ojca Świętego włożono do trumny bez koszuli, jednakże trupa nie można było pochować, gdyż lud rzucił się na pałace „bratanków“ Riaria i Rovere, niszcząc i paląc wszystko, podczas gdy Colonnowie zaatakowali Orsinich, aby się zemścić za pomoc, okazaną ich prześladowcy. Kardynałowie zabarykadowali drzwi i pozasłaniali okna, wciągając do siebie w pośpiechu uzbrojonych ludzi.

Prawdziwy pokój Chrystusowy, w guście Jego wikariusza!

Nie zapominajmy jednak, że zawdzięczamy Sykstusowi IV budowę kaplicy Sykstyńskiej, którą ozdobił Michał Anioł i gdzie rozbrzmiewał śpiew młodzieńców o kobiecych głosach. Sykstus IV wznosił także Santa Maria del Popolo, Santa Maria della Pace i szpital Świętego Ducha, pozatem interesował się postępami piśmiennictwa. Sławny humanista, Bartłomiej Plantina, prześladowany przez Piusa II, stanął na czele Biblioteki Watykańskiej. Scena ta stała się materiałem do wspaniałego fresku Melozza da Forli. Plantina, w czarnej sutannie, kłęczy u stóp papieża, siedzącego w fotelu i ubranego w czerwoną myckę, ozdobioną białą lamówką. Papież sportretowany z profilu, ma srogi, twardy i władczy wyraz oblicza. Obok nich stoi kardynał Julian della Rovere, późniejszy papież Juljusz II.

Sykstus IV otworzył dla publiczności Bibliotekę Watykańską, którą znacznie wzbogacił. Kazał uporządkować archiwum papieskie, opiekował się sztuką drukarską. Na jego dworze sieli blask najwięksi malarze tych czasów: Perugino, którego freski w Sykstyńskim zniknęły pod pędzlem Michała Anioła, Pinturaccio — ten z pośród malarzy Quattrocenta, którego dzieła wydają nam się najbardziej nowoczesne, wielki Signorelli, Boticelli i Filippo Lippi — że ograniczymy się tutaj do najwybitniejszych. Sykstus IV stanął w rzędzie papieży, których mamy zwyczaj nazywać „wielkimi“.

Następcą jego został Genuńczyk, kardynał Cibo, który przyjął imię Innocentego VIII (1484—1492). Wybór jego był zapewniony, dzięki kardynałowi Borgii, bratan-kowi Kaliksta III, żywiącego nadzieję, że sam wybrany zostanie. Obliczywszy dobrze swoje szanse i zważywszy, że są one mniejsze od szans rywala, sprzedał rozsądnie swój głos swemu rywalowi i jego stronnikom.

Rafael Maffei Volateran, w swych komentarzach, mówi w ten sposób o Innocentym VIII:

„Był on pierwszym papieżem, który dał jeszcze nowy przykład, jak należy publicznie chwalić się ze swych dzieci, jak, przekreślając dawne rygory, obsypywać je bogactwami“.

Ileż dzieci miał Innocenty VIII? Satyrycy współcześni, w swych dystychach i krótkich, lapidarnych wierszach, przypisują mu szesnaścioro: ośmiu chłopców i osiem dziewczynek. Zbyt pochopnie dają im wiarę niektórzy historycy, tradycyjnie wrodzy Stolicy Apostolskiej. My znamy tylko dwoje dzieci Innocentego VIII: sławnego Franceschetta Cibo, który poślubił córkę Wawrzyńca Medyceusza, oraz Teodorykę, późniejszą żonę bogatego Genuńczyka. Co się tyczy zarzutów, że papież, w skandaliczny sposób, gromadził bogactwa, należy im przeciwstawić list Wawrzyńca Medyceusza, w którym Wspaniały wyrzuca

właśnie papieżowi zbyt dużą rezerwę i zbyt wiele skrupułów w dziedzinie finansowej.

Franceschetto wywierał na swego ojca, którego charakter wydawał się słaby i niezdecydowany, wpływ niezwykle gwałtowny i imperatywny, do tego stopnia, że papież zgodził się na zabójstwo Hieronima Riario, tak, aby on, Franceschetto, mógł otrzymać tyranję Forli, której Sykstus IV podarował był swemu ukochanemu siostrzeńcowi. Zbrodnia ta nie wydała owoców, dzięki energii wdowy, Katarzyny Sforzy, która, wyrzuciwszy z okna nagiego trupa swego męża, zorganizowała tak dzielną obronę, swego zamku, że pomoc z Bolonji zdążyła przybyć na czas. Napastnicy musieli zaniechać oblężenia. Franceschetto dostał „na pociechę“ feodalne posiadłości Fervertri i Anguillara.

Prócz syna, Innocenty VIII posiadał gromadę siostrzeńców — kondotjerów, zawalidrogów i poniekąd lichwiarzy, którzy połączyli się z Franceschettem, aby zaprowadzić w Rzymie bezprawie, to znaczy ustanowić stałą taryfę na morderstwa. Należność wynosiła średnio 150 dukatów (39.000 franków dzisiejszych), po uiszczeniu których morderca nie był już niepokojony.

W 1490 roku papież zachorował ciężko. Obawiano się o jego życie. Kilku wiernych otoczyło jego łóżko, wówczas, gdy jego syn uznał za praktyczniejsze owdłasnąć skarbcem papieskim. Dzięki przeczności kilku kardynałów, zatrzymano go w sam czas, na drodze w Toskanji.

Innocenty VIII sądził, że jego obowiązkiem jest powrócić do polityki Sykstusa IV w stosunku do Neapolu; aby osiągnąć ten cel, poparł bunt baronów neapolitańskich przeciwko królowi Ferdynandowi. Przy tej okazji odnowiła się znów rywalizacja między domem Colonnów i Orsinich. Colonnowie stanęli, tym razem, po stronie Stolicy Apostolskiej. Orsini byli świetnie militarnie zorganizowani. Obawiając się, że wkroczą zwycięsko do Rzymu, papież sprowadził do miasta bandy włóczęgów i zbirów, usunięte z Rzymu, dzięki staraniom jego poprzedników. Żołnierze króla Neapolu szli naprzód, zbliżając się do Wiecznego Mia-

sta. Innocenty VIII zawarł pośpiesznie pokój, opuszczając zbuntowanych, których Ferdynand wymordować kazał.

Wyleczony z swych zapędów wojennych, Innocenty VIII, nie będący zresztą wcale człowiekiem wojny, postanowił poświęcić się dziełu pokoju. Trzeba oddać sprawiedliwość jego administracji, dzięki której prawdziwy porządek zapanował w Rzymie i państwie Kościelnem. Papież zwalczał to, co dzisiaj nazywamy drożyzną. Pod tym względem poddani błogosławili jego pontyfikat. Wysławiano nawet sposób, w jaki zaprowadził królestwo sprawiedliwości.

Nie brak było jednak tych, którzy żywo krytykowali politykę papieża. Pierre Bayle napisał z tego powodu:

„Widzimy jak trudno jest sprawować władzę papieską; spotwarza się papieży wówczas, gdy mieszają się do spraw politycznych Europy, spotwarza się ich również wtedy, gdy się do nich nie wtracają — w tym wypadku nawet twierdzi się, że są zbędni dla dobra publicznego“. „Guicciardini dał nam tę ideę, mówiąc o Innocentym VIII“.

Następca Sykstusa IV był urodziwym, pełnym godności człowiekiem, a przytem przystępnym, bardzo przystępnym — jak mówiono. Posiadał niezbyt wielką inteligencję i niezbyt duże wykształcenie, jak na humanistyczne czasy. Cechowała go wielka namiętność nie do książek, do posągów lub malarstwa, lecz do klejnotów, które ustawicznie skupował. Miał ich pełne skrzynie. Rozkoszą było dlań patrzeć, jak perły, drogocenne kamienie i złoto błyszczą w jego rękach — prawdziwa rozkosz skąpców! Innocenty VIII był potrosze skąpcem.

Miłość złota doprowadziła go do zawarcia, niezbyt honorowego dlań, układu z sułtanem Bajazetem. Sułtan miał brata, imieniem Djem, który pretendował do tronu.

Djem wpadł w ręce kawalerów rodyjskich; wówczas papież wymógł na Wielkim Mistrzu, Piotrze d'Aubusson, aby Djem został mu wydany. Posiadając w swej mocy rywala Bajazeta, papież kazał sobie płacić rentę roczną, w wysokości 40.000 dukatów — czyli 10 milionów franków dzisiejszych, za to, że trzymał pod kluczem groźnego

konkurenta. Sułtan, dopełniając swej wspaniałomyślności, uczynił papieżowi cenny dar: przysłał mu ostrze lancy świętej, którą Mohammed II znalazł w skarbcu kościelnym, po zdobyciu Konstantynopola, w 1453 roku. Innocenty VIII pokazał czcigodną relikwię ludowi rzymskiemu, z wysokości watykańskiej loggii.

Król Francji w Sainte Chapelle i cesarz niemiecki w Norymberdze posiadali również ostrze lancy świętej, czwarte ostrze natomiast, znalezione w czasie pierwszej wyprawy krzyżowej, zostało gdzieś zagubione.

Wawrzyniec Medyceusz, wysyłając do Rzymu w 1492 roku, swego syna, kardynała Jana Medyceusza, późniejszego Leona X, liczącego wówczas siedemnaście lat, rzekł doń:

— Jedziecie do jaskini wszelkich nieprawości; starajcie się, choćby z trudem, zachować swoją przystojność.

Infessura i Burckhardt pozostawili nam krótki opis tej „jaskini“:

„Takie było życie prałatów i członków Kurji (Kurji Rzymskiej) — trudnoby było znaleźć choćby jednego wśród nich, któryby nie utrzymywał nałożnicy, albo kurtyzany, dla większej chwały Boga i wiary chrześcijańskiej“. (Infessura).

„Wszelkie uczucia ludzkie i boskie wyklęto stąd. Jakże niegodziwość i bezwstyd! Jakże liczne potomstwa! Ileż kurtyzan w pałacu Świętego Piotra! Wszędzie bandy rajfurów: lupanar jest miejscem bardziej uczciwym“ (Burckhardt). A nieco dalej: „Większość klasztorów to domy publiczne“. Toleruje się je łaskawie.

W kościele panowała nieustanna wrzawa i zgiełk, jak na jarmarku. „O niewiasty — woła w jednym ze swych kazań Bernardyn ze Sieny. — Cóż za harmider! Gdy odprawiam mszę ranną, czynicie taki hałas, iż wydaje mi się, że słyszę beczące stado owiec. Jedna woła: „Giovanna“, druga „Katarzyna“, trzecia zaś „Francesca“. Oto w jakim skupieniu słuchacie mszy! Prawdziwy jarmark!“

Innocenty sądził, iż jest jego obowiązkiem przypomnieć zapomniany dekret, wydany przez Piusa II, w którym

papież zabraniał prałatom utrzymywać szynki, domy gry, oraz zajmować się stręczycielstwem; jednakże obyczajów nie można reformować, zapomocą dekretów.

Innocenty VIII zmarł w Rzymie, 25 czerwca 1492 roku. Jak większość papieży tych czasów miał za lekarza żyda. Medyk mniemał, że przedłuży swemu klientowi życie, dokonywując transfuzji krwi, z żył trzech małych chłopców. Infessura pozostawił nam opis dramatu: Trzy biedactwa umarły, żyd uciekł, papież zaś rozstał się ze światem.

Wypadki, które zaszły za czasów pontyfikatu Innocentego VIII, miały mniejsze znaczenie, niż się sądzić zwykło.

Najbardziej płodnym w następstwa był apel, z jakim papież Innocenty zwrócił się do króla Francji, Karola VIII, w okresie swych nieporozumień z Ferdynandem Aragońskim, królem Neapolu, aby zachęcić Karola do podjęcia roszczeń, (uznanych przez papieństwo za prawomocne), do korony, ozdobionej liljami, oraz do odnowienia pretensyj do Królestwa Neapolu, wywodzących się od Karola d'Anjou.

Rozdział IX.

BLASKI I DYMY WŁOCH.

I.

Kwestja neapolitańska.

Królestwo Neapolu — zwane we Włoszech poprostu „królestwem“ — było wielkim rywalem, tradycyjnym wrogiem świeckiej potęgi Stolicy Świętej. Dwa państwa ubiegały się o hegemonję nad całą Italią; to właśnie stało się źródłem konfliktu. Pozatem Ojciec Święty pretendował do praw suwerennych nad królestwem; otrzymywał stamtąd daninę, tak iż nawet Państwo Kościelne miało wspólną granicę z Neapolem. W tych okolicznościach, dzięki fatalnemu zbiegowi wypadków, Kurja Rzymska znalazła się w konflikcie z dynastją, panującą w Neapolu. W okresie tym reprezentowali ją Aragończycy — papież zwrócił się ku Francji. Kardynał Juljusz della Rovere — przyszły Juljusz II — był tym z pośród kardynałów, który namawiał gorąco Innocentego VIII do zaangażowania się w politykę francuską; kardynał udał się wreszcie sam, w marcu 1486 roku, do Francji z misją, daną mu przez papieża, aby sprowadzić pretendenta francuskiego.

W ten sposób Ojciec Święty zbudził w duszy młodego Karola VIII — zwanego przez Włochów zpowodu niskiego wzrostu, Karolem Małym — marzenia, którym spieszo było zerwać się do lotu.

René d'Anjou, hrabia Prowancji, król Neapolu *in partibus*, zwany „dobrym królem René“ umarł 10 czerwca 1480 roku, przekazując swemu bratankowi, Karolowi, hrabiemu Maine, suwerenne prawa do królestwa Neapolu, z przeniesieniem ich na osobę króla Francji, w wypadku śmierci. Hrabia Maine zmarł, 11 grudnia 1481 roku.

Skąd płynęły te prawa? Od twardego Karola d'Anjou, brata Świętego Ludwika, Karola d'Anjou, który wykrajał sobie królestwo na południu Włoch, zwane królestwem Obojga Sycylii: Sycylii i Neapolu. Papież Klemens nadał mu inwestyturę w 1265 roku.

Karola d'Anjou wygnano w dniu rozruchów, zwanych Nieszporami Sycylijskimi (31 marzec 1281 roku); Nieszpory wzmocnione zostały na sile, przez zwycięski pochód Piotra III z Aragonu, którego zbuntowani wezwali na pomoc.

Od tej chwili dwa domy d'Anjou i Aragonu panowały równolegle, pierwszy w Neapolu, drugi w Palermo. W 1438 Joanna II, królowa Neapolu, nie mająca dzieci, powołała w swym testamencie do swego państwa René d'Anjou, hrabiego Prowancji, który w ten sposób stał się prawnym jej spadkobiercą.

René odpowiedział na wezwanie, jednakże, z powodu braku pieniędzy i wystarczających posiłków, musiał ustąpić z kolei przed innym Aragończykiem, Alfonsem V, podającym w wątpliwość autentyczność testamentu królowej Joanny (1442). Dobry król René powrócił do Francji, gdzie wiódł życie pełne zbytku i przepychu, otoczony artystami i poetami. Sam przecież był artystą. Trudno znaleźć człowieka, pełnego większej radości życia, jak król René, taki właśnie, jakim go nam wyobrazili malarze tych czasów.

Królestwo Obojga Sycylii znalazło się zatem w rękach księcia Aragonu, jednakże po śmierci Alfonsa V Wspaniałego, państwo znów uległo podziałowi: brat Jan, który został jego następcą w Aragonji, otrzymał Sycylię, syn naturalny — Ferdynand, królestwo Neapolu; tymczasem król René, który nie zrezygnował był ze swych praw, przelał je, jakeśmy już o tem wspomnieli, na Karola, hrabiego Maine, z przeniesieniem ich na króla Francji. W ten sposób Ludwik XI, w dniu śmierci hrabiego Maine, dnia 11 grudnia 1481 roku, otrzymał prawa suwerenne do królestwa, utworzonego w XIII wieku przez brata Ludwika Świętego. Prawa te przeszły na jego następcę, Karola VIII,

któremu Stolica Apostolska postanowiła o tem przypomnieć. Legalność praw Karola VIII zanegowali współcześni historycy, jednakże stało się to bezpodstawnie. Testamenty królowej Anny i René d'Anjou znalazły się rzekomo w sprzeczności z bullą Klemensa IV, z 1265 roku; można odpowiedzieć na to, że papież, nadając inwestyturę księstwa Karolowi d'Anjou nie miał prawa zrywać z obyczajami feodalnymi i że pozatem papież Innocenty VIII, który wezwał króla Francji do Neapolu, posiadał całkowitą władzę potemu, aby zmienić decyzję swego poprzednika. Kwestja zresztą pozbawiona jest większego znaczenia!

Powiedziano słusznie, że Ludwik XI, człowiek rozsądny, praktyczny, daleki od awanturniczych imprez, nigdy by nie zdecydował się na ryzyko ekspedycji neapolitańskiej, choćby prawa jego były największe, zaś nalegania papieża, najgorętsze; jednakże Karol VIII był młodzieńcem, o płomiennym temperamencie, chciwym sławy, człowiekiem średniowiecznym jeszcze, wykarmionym na lekturze ksiąg rycerskich. Ludwik XI z pewnością nie zwróciłby królowi Aragonu, tak jak to uczynił Karol VIII, (traktatem w Barcelonie, z dnia 19 stycznia 1493 roku) Rousillon'u i Sardynji, przyznanych mu jako zabezpieczenie pożyczki, w wysokości 100.000 talarów. Ludwik XI nigdy by ich nie oddał, nawet gdyby całą swoją należność otrzymał, Karol VIII pozbył się ich, nie oglądając wzamian grosza, aby mieć tylko wolne ręce we Włoszech. Ludwik XI nie pozwoliłby na to, aby cesarz Maksymiljan wszedł zpowrotem w posiadanie Artois i Franche-Comté, za cenę przychylnej neutralności, aczkolwiek prowincje te były dane, jako wiano, przez Maksymiljana córce Małgorzacie, narzeczonej Karola VIII, którą ten odesłał później ojcu (12 lipca 1493), aby ożenić się z Anną Bretońską.

II.

Włosi we Francji, Francuzi we Włoszech.

Burckhardt uważa, że interwencja Francji we Włoszech musiała mieć miejsce z konieczności rzeczy; kwestja

neapolitańska i późniejsza kwestja medjolańska nasunęły się zatem same przez się.

Stosunki między dwoma krajami, w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, stawały się coraz częstsze i coraz bardziej ożywione. Widywano w miastach włoskich tłumy, słuchające francuskich „*chante-fobles*“.

Relacje między kupcami i bankierami były liczne i ożywione. Wekslarze i wielcy kupcy z Genui, Lukki i Florencji mieli swoje filje i kantory w największych miastach Francji: W Montpellier, Marsylji, Bordeaux, Cahors, Paryżu — w Nantes i Rouen istniały parafje, zamieszkałe przez kupców włoskich (Lucien Romier).

Pod względem finansowym, Lyon stał się miastem włoskiem i otrzymał włoskie oblicze. Na brzegach Rodanu „nacja florencka“ wywierała coraz większy wpływ na rządy królewskie. Sauli otrzymali przywilej handlowania w Prowancji, Delfinacie i Burgundji — oni to sfinansują wyprawę Karola VIII. Capponi dostali od króla pozwolenie wygnania swoich dłużników. Jeden z nich Franciszek Cappone nabył feodalne posiadłości Ambérieu i Crèvecoeur. W roku swej śmierci, gdy w Lyonie zapanał głód, karmił on w ciągu kilku miesięcy, trzy, czy też cztery tysiące mieszkańców. Tomasz Guadagni, przezwany Wspaniałym, był panem Beauregard w hrabstwie Laval, Verdun w Burgundji, Saint-Jean w Forez, Saint-Victor de la Coste w Langwedocji — do posiadłości tych dołączył później (1537) Lunel i Galargues. Król Francji nadał mu saliny, leżące na brzegach Rodanu, Saôny i Izery. Syn jego, Tomasz II, został adjutantem króla w Lyonie i podkomorzym na dworze. Wekslarze i finansiści nie stawali się zresztą szlachcicami, mimo swoich posiadłości feodalnych i stanowisk na dworze, które mogli piastować tytularnie. Niejeden z nich zasłużył sobie zapewne na określenie, rzucone przez Estoie pod adresem Gianbattisty de Gondi: „Z zachowania jego możnaby sądzić, że jest kupcem prosiaków raczej, niż szlachcicem“.

Albizzi przyczynili się do wyekwipowania armji Ludwika XII i Franciszka I. Większość tych bankierów wło-

skich, osiadłych w Lyonie, piastowała urzędy miejskie: Roberto degli Albizzi w 1525, Pietro Gabbioni w 1550.

Posel wenecki, Andrea Navagero, przejeżdżając przez Lyon w 1528 roku, zostawił nam następujący opis miasta: „Jest pięknie zbudowane i gęsto zaludnione, jednakże większa część jego mieszkańców — to cudzoziemcy, przybyli z różnych krajów, przedewszystkiem zaś z Włoch. Nęcą ich tutejsze jarmarki, handel towarami i rynek wymiany pieniędzy. Są to przeważnie Florentczycy i Genuieńczycy“.

W Lyonie odbywają się cztery razy do roku jarmarki; wydaje się wówczas mnóstwo pieniędzy, dzięki czemu miasto jest giełdą, najważniejszą dla całych Włoch.

Posiadamy opis tej nacji florenckiej, cieszącej się znaczeniem i sławą, w dziełku: „*Magnificence de la superbe entree de Henri à Lyon*“ (Lyon, 1549 in — 4). Florentczycy, w otoczeniu swych paziów, dosiadali mierzynków, przybranych złotem i aksamitem.

Za panowania Franciszka I, Lyon miał dwóch włoskich gubernatorów: Teodora Trivulzio, oraz jego wuja, Pomponia.

Związki między rodzinami feodalnymi i wielkimi domami patrycjatu, lub arystokracji, przechodząc z jednej strony Alp na drugą, wytworzyły „*mesnies*“ wspólne do tego stopnia, że Hermite de Soliers mówiąc (1661) o wielkim patrycjacie florenckim, daje swej książce tytuł „*Toskanja francuska*“.

Potężna rodzina Orsinich, panująca nad wieloma zamkami, twierdzami, miastami i miasteczkami, była jakby lennikiem partji francuskiej. „Orsini — mówili Rzymianie — noszą w swych sercach, już od dnia narodzin, nazwę i herb korony francuskiej. Książęca rodzina Ferrary, Este była tak tradycyjnie Francji oddana, że Brantôme napisał: „Mogę powiedzieć, że panowie ci są sto razy lepszymi Francuzami, niż wielu prawdziwych Francuzów“.

Dom francuski zawierał przymierza z Viscontimi i Medyceuszami; Guizowie z Estami z Ferrary, Bourboni

i Nevers z Gonzogą z Mantui. Nazwiska te możnaby ciągnąć w nieskończoność. Już Jan II wydał swą córkę Izabellę za księcia Medjolanu, Jana Gallasa, który znów, ze swej strony, córkę swą, Walentynę, uczynił żoną Ludwika Orleańskiego, brata Karola VI, późniejszego księcia Asti. Ich starszy syn, Karol, był ojcem Ludwika XII, administrującego swemi własnymi posiadłościami tak szczęśliwie, że mieszkańcy Asti przesiąknęli sentymentami francuskimi. Cezar Borgia nosił przydomek Cezara Francji, Wawrzyniec Medyceusz — *Il Pensieroso*. Leonarda da Vinci, ożenił się z Anną de la Tour. Ze związku tego przyjdzie na świat Katarzyna Medycejska. Ludwik XII wziął pod swoją opiekę i protekcję małego markiza Monferratu, osieroconego w dzieciństwie przez matkę i ojca. Stał się jego opiekunem „przez prawdziwą dobroć i ojcowskie uczucie” — mówi Claude de Seyssel, dając mu za żonę mademoiselle d'Alençon. Henryk II przyzna. księżnie Parmy feodalne posiadłości Quercy, Agenais, Villefranche i jurysdykcję senezsza Rouegerue, jako odszkodowanie za „rzecz niską i nie-ludzką”, wyrządzoną jej małżonkowi, Oktawjuszowi Farnese, oraz jej samej przez Karola V, który skonfiskował posag księżny; Girolamo Curtio, pochodzący z Parmy, będzie administrował posiadłościami księżny.

Książę Ferrary, Herkules Este, syn Lukrecji Borgii, zazdrosny o księcia Parmy, doradzał królowi Francji, tak jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem, aby przyłączył to księstwo do swej korony, co się zaś tyczy Farnese, to by zmusił ich do rezygnacji z ulubionych posiadłości feodalnych, wzamian za księstwo Chartres — dobra książniczki Ferrary, wniesione Rénée de France. Mamy zaiste wrażenie, że księstwa Parmy, Chartres, Ferrary, Agenais i Quercy — są miastami i prowincjami tego samego kraju. Istotnie, markiz de Saluzzio (Saluces) uznaje się wasalem króla Francji. Ludovico, syn Fryderyka II, księcia Mantui, żeni się z księżniczką de Nevers. Karol IX zakłada dla siebie w księstwie, pod nazwą Mantui, baronie Senonches i Bresolles (1556), przyznając je później księciu Nevers. Ludwik z Mantui tworzy w Nevers

zakłady fajansowe, które miały później okryć się tak wielką sławą.

Król Francji wyznacza markizowi Brignano dochody z posiadłości feodalnych Saint Symphorien d'Ozon w Delfinacie, nadając mu prawo myta; syn marszałka Estoutoville posiada we Włoszech miasta Neni i Genzano, zaś w królestwie Neapolu, hrabstwo Sarno.

Kapitan włoski, Renzo Orsini, broni Marsylji od 19 sierpnia do 28 września 1524 roku, przeciwko armjom Karola V, którymi dowodzi Francuz, Konetabl Bourbon. Dobry lud francuski sławi go w swych pieśniach:

*Szlachetny z Rancéy paniel
Dank niesiem ci i chwalby
Za piękne przywitanie
Bourbona z armat palby.
Kul swych ognistym miotem
przegnałeś napastnika
Do Włoch, do Włoch z powrotem!*

W dziedzinie religijnej zjawiska są jeszcze bardziej przekonujące. Arcybiskupi, biskupi i opaci jeżdżą, tam i z powrotem, z jednego kraju do drugiego, administrując djecezjami i klasztorami — kwestja narodowości nie istnieje. Gdybyśmy chcieli cytować przykłady, odnoszące się do tej epoki, sama nomenklatura zajęłaby wiele stron tej książki. Ten sam obraz przedstawia dwór, trybunały, uniwersytety i świat wojskowy.

Z Włoch napływali kondotjerzy, ludzie wojny i doświadczeni dowódcy, aby walczyć pod sztandarami, ozdobionymi liljami. Gianjacopo Trivulzio, podniesiony do godności marszałka Francji, walczy w Agnadel, Nawarze, Marignanie. W czasie bitwy o Marignan, część armji francuskiej, złożonej z Basków i Gaskończyków, pozostawała pod rozkazami Włocha, Piotra Navarro.

Giovanni Carraccioli, książę Amalfi, książę Melphe — jak mówią teksty francuskie — był również marszałkiem Francji. Walczył w Prowancji, przeciwko wojskom

cesarskim. Markiz Mantui, Franciszek II, był głównodowodzącym, w 1503 roku, armij francuskich w Italji. Agent księcia Toskanji — Kuźmy Medyceusza przesłał swemu panu długą listę (1542) kapitanów włoskich, służących w francuskiej armji Franciszka I. Wiele nazwisk należało do najpotężniejszych rodzin: Guidobaldo, książę Urbino, hrabia della Mirandole, gubernator Mondowji i ze dwudziestu innych.

Podobnie działo się w marynarce. Florentczyk, Giovanni Verazzano kierował, w 1524, ekspedycją, która doprowadza do zajęcia Nowej Ziemi, w imieniu króla francuskiego. Inny Florentczyk, Baccio Mortelli stał się w marynarce francuskiej generalnym adjutantem galer. Znałe są znakomite usługi, oddane przez Genuńczyka, Andrzeja Doria, armiom francuskim: jego obrona Marsylji w 1524 roku i jego zwycięstwo, 28 kwietnia 1528 roku, w zatoce Neapolitańskiej nad flotą Karola V. Hrabia Wirginjusz Orsini dell' Anguillara był, za czasów Franciszka I, naczelnym dowódcą armij francuskich na morzach Lewantu. Krzysztof di Lubiano, jako kapitan galer, otrzymał misję bronięcia w 1533 roku brzegów Prowancji. Filip Altovineti, dowódca galer — to gubernator Marsylji. Ucielesniony urząd marsylski służył za ojca chrzestnego jednej z jego córek, którą nazwał „Marsylją“. Piękne to imię wślawiła młoda dziewczyna, zmarła w wieku dwudziestu lat — w poezjach włoskich i francuskich.

Na dworze francuskim i w rządzie, Włosi w epoce nas interesującej, odgrywali najważniejsze role. Medjolańczyk, Galeazzo di San Severino nazwany został przez René de Maulde, historyka Ludwika XII — pierwszym ministrem Francji. Ludwik XII nadał mu piękny zamek Meung-sur-Yèvre, gdzie Joanna d'Arc i Karol VII gościli wspólnie. Bohaterska dziewczyna, sprzeciwiwszy się woli króla, miała się wówczas odłączyć od niego, aby udać się na północ i walczyć tam z Anglikami — były to jej ostatnie walki; wkrótce już znalazła niewolę, a później i śmierć. Galeazzo znajdował się w Pawji, gdzie wydano bitwę, wbrew jego gorącym radom, udzielanym królowi. Galeazzo zginął z bro-

nią w ręku, starając się obronić przed wojskami Franciszka I, który, jak mówi Brantôme, „*sceut bien dire après*“.

Henryk II i jego starszy brat, książę Bretanji, otrzymali raczej włoskie niż francuskie wychowanie. Preceptor ich, humanista Teocrano, towarzyszył im w podróży do Hiszpanji, gdzie udali się, jako zakładnicy swego ojca.

Co się tyczy Włochów, zajmujących stanowiska na dworze króla Francji, od czasów Karola VIII aż do Henryka II: koniuszych, podkomorzonych i kamerdynerów — to wymienianie ich, tak jak i prałatów, o których wspominaliśmy przed chwilą, zajęłoby nam zbyt wiele miejsca.

Wielu Włochów służyło także w naszej dyplomacji, wnosząc do sztuki dyplomatycznej zręczność, przebiegłość i giętkość. Werończyk, Ludovico Canossa, przygotował przymierze między Ludwikiem XII a Henrykiem VII. 16 sierpnia 1524 roku Franciszek I upoważnił hrabiego Capri, Alberta Pio do podjęcia, w jego imieniu, negocjacji o zawieszenie broni między Karolem V a Henrykiem VIII; kawaler Piero Salviati został ambasadorem Francji na dworze Wielkiego Turka. Dyplomaci ci, oraz inni ich rodacy, nawykli do zręczności polityki włoskiej, przyczynili się do powstania u nas szkoły dyplomatycznej, dzięki której stała się możliwą realizacja projektów Richelieu i Ludwika XIV (Emile Picot).

Byłoby zbyt cenne przypominać o ogromnej aktywności artystów włoskich we Francji, w końcu XV wieku i na początku wieku XVI. Pożyteczniej będzie przypomnieć, za André Michel'em, że ruch ten nie pozostał jednostronny. Między Włochami a Francją istniała wzajemność wpływu — nie był to zatem tylko jeden prąd, niosący, z południa na północ, ideały wielkiej sztuki.

To samo tyczy się nauki: gdy Włoch, Girolamo Aleandro zostaje wybrany rektorem uniwersytetu paryskiego (18 marca 1513 roku), gdy Alfons Wspaniały posyła młodzież na studia do Paryża, z drugiej strony Arnaud du Ferrier, szef śledczy w trybunale paryskim, udziela lekcyj publicznych w szkołach padewskich, Tuluzańczyk, Jan

de Coras, wykłada na uniwersytecie w Ferrarze; ucząc tam także Francuzi J. Fr. Du Soleil, matematyki, a J. J. Orgeat — poezji. Paul Viallard ogłasza cykl wykładów o literaturze starożytnej na uniwersytecie w Pizie, a potem i w Rzymie; Jan de Monluc, późniejszy biskup Walencji naucza teologii w kolegium Sapienza w Rzymie, Marek Antonjusz Moret wykłada tam nauk historycznych.

Od początku XV wieku, uniwersytet w Pawji słynie nie tylko z uczniów, lecz i profesorów francuskich. Godności, do jakich dochodzili studenci francuscy na uniwersytecie w Pawji, świadczą o doniosłości roli, jaką tam odgrywali. Koledzy wybierali ich na rektorów, jurystów i „artystów“, jak na przykład Prowansalczyka: Jacques Maure w 1423, Pikardyjczyka, Franciszka Brenille w 1447, Burgundczyka, Piotra de Clerval w 1460, Jana z Luxemburga w 1461, Jana Trodon'a w 1487, Lyonczyka, Gervais de Cayla w 1518, Savojardczyka — Ludwika de Rions, w 1542.

Ze swej strony, Włosi zajmowali we Francji wysokie stanowiska w świecie nauki. Prócz Hieronima Aleandra, rektora uniwersytetu paryskiego, w kolegium królewskim, późniejszym Collège de France, wykłada czterech profesorów włoskich: Agagio Guidacerio i Paolo Paradisi zwany Canossa — hebrajskiego, Franciszek Vimercati — filozofji i Guido Guidi — medycyny.

Hieronim Acellini, zwany Balbi, wykładał w Paryżu literatury starożytnej, oraz prawa. Wykłady te cieszyły się wielką popularnością. Posiadał tak wielki autorytet, że na uroczystem zebraniu uniwersytetu (14 marca 1485 roku) mógł pozwolić sobie na publiczne zaatakowanie jednego z najślawniejszych profesorów uniwersytetu tych czasów, Wilhelma Tardifa.

Dzięki niezliczonym punktom wspólnoty i kontaktu, interesy mieszały się z sobą, zaś sprawy włoskie stawały się sprawami francuskimi. „Nie było takiego lokaja — pisze Montaigne, któryby nie mógł opowiedzieć nowin z Florencji i Ferrary“. Francuzi nie pozostawali obojętni na to, co dotyczyło Włoch. Przyczynili się do tego także niezliczeni *fuorusciti*, po francusku *forussis* — emi-

granci, przebywający we Francji. Był to fakt wielkiej doniosłości, któremu Lucien Romier, w jednym z tomów znakomitej pracy o „Przyczynach wojen religijnych“, poświęca wymowne strony.

Ci *forussis* byli to wygnańcy z miast, księstw i republik włoskich; przypomnijmy sobie Dantego, Ghibellina, wyganego przez guelfów florenckich, w końcu XIII wieku. Chodziło tu jednak przeważnie nie o pisarzy lub uczonych, lecz o członków rodzin patrycjuszowskich, wrogów „faworytów“, będących u władzy. Przypomnijmy sobie z jaką surowością odnosił się do nich Wawrzyniec Medyceusz. Wśród wygnańców spotykało się nieraz ludzi o wielkiej energii, o charakterze gwałtownym, gotowych zawsze do zamachu stanu, nienawiść do tych, którzy trzymali ich zdala od ojczyzny, napędzała ich wściekłością. Finansiści, bankierzy, prawnicy, nieraz prałaci w purpurze, tytulanicy wielkich opactw i biskupstw; wszyscy oni byli ofiarami bezlitosnej walki, która we Włoszech rzucała połowę mieszkańców jednego miasta przeciwko drugiej: białych przeciwko czarnym, guelfów przeciwko ghibellinom, Orsinich przeciwko Colonnom, Savellich i Santa Croce w Rzymie, przeciwko Della Valle, Albizich, Strozich i Pazzich, przeciwko Medyceuszom we Francji. Energia charakterów i gwałtowność namiętności — to jedna z charakterystycznych cech Odrodzenia. Gdy brat papieża Juljusza III wyrażał wątpliwość w konieczność walki zbrojnej z księciem Toskanji, stary kupiec, wygnany z Florencji, Bindo Altoviti, odparł ze drżeniem w głosie:

— Posyłam na wojnę mego syna, który jest człowiekiem świeckim, jeżeli zginie, pošlę drugiego — arcybiskupa Florencji, poczem pójdę sam, aby umrzeć za ojczyznę.

Forussis włoscy rozpierzchli się po całej Francji, mieszając się z różnymi warstwami społeczeństwa, i zarażając je swymi uczuciami, namiętnościami i nienawiścią. Na dworze Henryka II będą odgrywali oni rolę doniosłą. Na pierwszym planie staną Florentczycy, pod przywództwem dwóch braci, Strozzi: Piotra i Leona. Henryk II odniesie się do nich z wielkim szacunkiem i przyjaźnią.

20 czerwca 1554 roku król francuski podniósł starszego z nich, Piotra, do godności marszałka Francji, drugiemu zaś — Leonowi, powierzył dowództwo floty, z tytułem: „generalnego dowódcy galer“.

Nasz Brantôme umieszcza Piotra Strozzi między sławnymi dowódcami. „Niestety — pisze — ten dzielny pan dobrze zagmatwał swoje sprawy i wiele pieniędzy wydał w służbie naszych królów. Gdy przybył do Francji, posiadał przeszło 500.000 skudów, umierając zaś pozostawił swemu synowi tylko 20.000. Nie otrzymał przytem wynagrodzenia, ani żadnego beneficjum.

Piotr odznaczał się wspaniałem i szlachetnem sercem. Rodzina Strozzych posiadała w Lyonie bank, z którego królowie Francji wyciągali mnóstwo pieniędzy. Książę Kuźma z Toskanji obawiał się obydwóch braci, Piotra i Leona, do tego stopnia, że utrzymywał we Francji specjalnego szpiega, zadaniem którego było śledzić ich postęпки i słowa. Kuźma starał się nawet zgładzić starszego, Piotra.

Piotr Strozzi zamknął się w Metzu, z wielkim księciem de Guise i innymi banitami włoskimi. Wsławili się oni wielkiem męstwem, niosąc wydatną pomoc swemu sławnemu dowódcy. Agent Piotra Strozzi przyniósł królowi, 7 stycznia 1553 roku, wiadomość o zwycięstwie. W 1558 roku, dwaj banici włoscy, Giulio Brancaccio i Vespasiano, sługa księcia Salerno, podczas oblężenia Calais, w ostatnim ataku, zatknęli pierwsi sztandar królewski na szczycie zdobytego szanca.

Piotr Strozzi zginął w 1558 roku, przy oblężeniu Thionville, od wrogiej kuli, która mu przeszła lewą pierś, w chwili, gdy rozmawiał z księciem de Guise, trzymając rękę na jego ramieniu.

Brantôme pisze o Neapolitańczykach i Medjolańczykach, służących pod sztandarami naszych królów:

„Porzucili swój kraj i swoje domy, aby umierać z głodu we Francji, że wspomnę tutaj tylko o diukach Somme, d'Atria, hrabim Gaiazzo i panu Juljuszu Brancazzo, a także o wielu innych, którzy na dworze więcej

litości niż zazdrości budzili. Umierali z głodu, jak książę Salerna, nie pozostawiając nawet na pogrzeb pieniędzy.

Ów książę Salerna — Antonello di San Severino — był jednym z tych, którzy wraz z kardynałem, Juljanem Della Rovere, późniejszym papieżem, Juljuszem II, zachęcali jaknajgoręcej młodego Karola VIII, do podjęcia kampanji włoskiej. Należał on do świty królewskiej i wraz z królem odbył wjazd do zdobytego Neapolu.

Nie wszyscy Włosi w służbie francuskiej byli bohaterami. Zdarzali się wśród nich także i zdrajcy. Skorzy-stali z okazji, aby stać się szpiegami Karola V.

Wydawało się nam wskazanem dać tutaj krótki szkic o penetracji Włochów do Francji, w epoce Odrodzenia. Należy patrzeć na te fakty, nie tylko pod kątem wojen włoskich, lecz także historii sztuk.

Powracając do wojen włoskich, widzimy, że nie można ich sobie tłumaczyć jedynie przez dymy czczej sławy, uwodzącej młodego Karola VIII i rycerskiego Franciszka I, lub przez czarodziejski miraż arcydzieł Odrodzenia, na brzegach Tybru. Zważmy, że interesy i sentymenty obu krajów wikłały się i gmatwały z sobą, że tysiące macek łączyło oba narody tak, że przynajmniej w ich warstwach kierujących, interesy i sentymenty zaalpejskie były wspólne.

III.

Karol VIII i Anna z Bretanji.

Karol VIII został zatem wezwany do Włoch przez papieża Innocentego VIII, który przypomniał mu o prawach do korony neapolitańskiej; po śmierci Innocentego, nalegania powtórzył jego następca, Aleksander VI Borgia, wysyłając, na początku swego pontyfikatu, do Francji kardynała Giovanni Batta Savelli, aby ten nakłonił króla do wojny o królestwo. Tyran medjolański, Ludovico del Moro,

nalegał ze swej strony. Ludovico del Moro — zwany tak od swej smagłej cery — zagarnął tron, należący prawnie do jego siostrzeńca, Jana-Galeasa Sforzy. Ów, mając osiemnaście lat, wstąpił na tron w 1476 roku, jako następca swego ojca Galeasa Marji, księcia Medjolanu. Jan Galeas ożenił się z Izabellą Aragońską, córką Ferdynanda, króla Neapolu, usiłującego swemu zięciowi przywrócić tron, należący doń prawnie. Ludovico del Moro połączył się przeto z papieżem, przeciwko królowi Ferdynandowi Aragońskiemu, którego potęgą mogła go być przecież zmusić do zwrócenia korony prawnemu jej posiadaczowi.

Forussis naepolitańscy, panowie, zbuntowani przeciwko królowi Ferdynandowi i przebywający na wygnaniu we Francji, ze swej strony przypominali Karolowi VIII, aby nie zaniedbywał swych praw. Pomagał im w tem kardynał Julian della Rovere — przyszły papież Juljusz II, który aż we Francji miał szukać schronienia przed gniewem Ojca Świętego. „Czekają na króla, jak na Mesjasza“ — pisze pod datą 13 listopada 1494 roku poseł księcia Ferrary; „każdy ciekaw jest niezmiernie nowin“.

Zdobycie Neapolu było dla młodzieńczej myśli Karola VIII — król liczył zaledwie dwudziesty czwarty rok życia — pierwszym stopniem do zdobycia znacznie większej sławy. Neapol w jego rękach — oznaczał punkt wyjścia do walki o Konstantynopol i o oswobodzenie Ziemi Świętej.

Młody król, który miał umrzeć w wieku dwudziestu ośmiu lat, był bardzo ciekawą indywidualnością. Posiadamy kilka jego współczesnych portretów, wśród których trzy są godne wielkiej uwagi, jako arcydzieła, oddające tę tak charakterystyczną postać. Pierwszy znajduje się w „Bibliotece Narodowej“ w Paryżu. Jest to mały portrecek olejny, na drzewnej oprawie manuskryptu łacińskiego z 1490 roku. Drugi to popiersie — dzieło włoskie, z gliny przepalanej, znajdujące się dzisiaj w Muzeum Bargello we Florencji: arcydzieło wyrazu i życia. Trzeci — medaljon Niccola Fiorentino, również we Florencji, w Muzeum

Ufficcich. Zgodność tych portretów jest świadectwem dokładności w najmniejszych szczegółach: — wielkie, otwarte, jakby wylupiane oczy, o nieco dzikim wejrzeniu, wydatny nos, wielkie usta i płaskie wargi. Na popiersiu włoskiem wargi są zaciśnięte, co nadaje obliczu wyraz zdecydowania — jest to zapewne skutek wyprawy włoskiej, jednakże na portrecie z „Biblioteki Narodowej“ wargi te nieco rozchylone, wyrażają dobroć. Podbródek jest krótki i wygolony; na portrecie z „Biblioteki“ na popiersiu florenckim, lekko zarośnięty brodą. Broda ma odcień rudawy. Sztywne włosy, zakrywające uszy, spływają w puklach na ramiona. Król miał postać małą, wątłą i słabowitą, szyję krótką, uda i nogi cienkie, zbyt długie w stosunku do proporcji całego ciała, twarz brzydką.

„Jest to najbrzydszy człowiek, jakiego kiedykolwiek widziałem“ — pisze Sebastiano de Talmi, zaś poseł wenecki, Zaccario Contarini dodaje: „Oblicze królewskie jest odrażająco brzydkie“. Twarz tę jednak, w chwilach ożywienia, rozjaśniał wyraz, odbijający wewnętrzne wzruszenie. Mała Anna z Bretanji, licząca siedemnaście lat, zakochała się w tem obliczu. Karol VIII był człowiekiem nerwowym, o ruchach gwałtownych. Skrapiał się obficie pachnidłami, lecz jak większość ludzi tych czasów łączył z pozorem niewieściem wielkie męstwo na polach bitew. — Da temu dowód w dniu bitwy pod Fornouee. Dodajemy jeszcze prawdziwą dobroć, myśl pełną entuzjazmu i „romantyczną duszę“, jak się będzie mówiło, w trzy wieki później. Kochał się w romansach rycerskich. Posłowie włoscy osądzają go jednak surowo: „Ciało i duch — pisze pewien Wenecjanin — nie przedstawiają wielkiej wartości. Istotnie, oszustwa, podejścia, zdrady, machiawellizm książąt, ludzi stanu, oraz dyplomatów włoskich wprowadzać go będą w prawdziwe osłupienie. Zawoła w swej naiwności: Jacyż to źli ludzie ci Lombardeczycy (pod tem słowem rozumiał Włochów) — papież zaś najgorszy z nich! Pewnego razu, dowiedziawszy się o nowem wiarołomstwie, rzeknie: „Jakiż bezwstyd — i to ja, który im zawsze mówiłem wszystko!“ Te ostatnie słowa uważano za bardzo mło-

dzieńcze. Na ustach młodego króla wydają się nam one godne szacunku.

Tyran medjolański, Ludovico del Moro, pozostawił ciekawy portret Karola VIII, w otoczeniu jego doradców: „Widziałem króla w Asti, pośród rady koronnej. Gdy król miał rozstrzygnąć jakąś kwestję, jeden zaczynał grać, drugi jadł wieczerzę, ten zajmował się jedną sprawą, tamten inną. Gdy mu ktoś coś powiedział, przychyłał się do jego słów i w tym sensie kazał wysłać listy, gdy inny mówić zaczynał, cofał swoją decyzję”.

„Co się tyczy różnych spraw — pisze ze swej strony Comines — to król i jego doradcy zrzucają wszystko na barki dworzan, którzy oczywiście myślą tylko o upieczeniu własnej pieczeni.”

Żona króla, Anna z Bretanji, mała „księżniczka w sobotach“, którą król pojmie w stadło, gdy będzie liczyła siedemnasty rok życia, miała według Brantôme'a „piękną, średniego wzrostu postać”.

W rzeczywistości była bardzo mała, chudziutka, o zapadniętych piersiach, a przytem utykała na jedną nogę. Miała — jak pisze Brantôme — jedną nogę krótszą od drugiej, tak nieznacznie jednak, że nie spostrzegało się tego; nie spostrzegało się, gdyż ukrywała kalectwo, nosząc przy jednym trzewiku wysoki obcas.

Posiadamy wiele minjatur królowej Anny — najslawniejszej, będącej dziełem minjaturzysty turyńskiego, Jana Bourdichon, nie można nazwać portretem. Konwencjonalny pseudo-konterfekt nie daje nam najmniejszego wyobrażenia o modelu. Królowa jest podobna z oblicza do otaczających ją świętych i dziewic.

Anna z Bretanji, była kobietą inteligentną i obdarzoną niezwykłym zmysłem praktycznym. „Siedziała na kasie“, że użyjemy tutaj familjarnego wyrażenia. Czujna, baczna, umiała chodzić koło swoich interesów. Otrzymała wyższe wykształcenie, pisywała wiersze łacińskie i знаła trochę język grecki. Pozostanie przez całe życie „subtelną Bretonką“, o której pisze Brantôme, księżną bretońską raczej, niż królową Francji, uwielbianą przez swoich Bre-

tończyków, cieszącą się wielką popularnością wśród kleru, zwłaszcza wśród kleru włoskiego, dzięki swojej dewocji w stosunku do Kurji Rzymskiej. Poseł wenecki przy królu, Zacharjasz Contarini, pisze w tej materji, pod datę 1492 roku:

„Królowa ma siedemnaście lat; jest niska, chuda i kulawa, co rzuca się w oczy, aczkolwiek nosi trzewiki o grubej podeszwie; nie brak jej rozsądku, jak na tak młody wiek. Gdy czegoś zapragnie, musi postawić na swoim; osiągnie cel, drogą łez lub uśmiechów. Jest bardzo zazdrośna o króla”.

W życiu codziennem, królowa Anna ubiera się bardzo skromnie: nosiła suknie bretońskie, na głowie zaś czeppek biały, z pod którego wychylał się czarny kapturek, zgodnie z modą jej ukochanej Bretonji. Gdy jednak chodziło o reprezentację, Anna występowała wspaniale, z istic monarszym majestatem.

Miała wiele wdzięku i dostojności — mówi o niej Brantôme — w przyjmowaniu książąt i cudzoziemskich ambasadorów znajdowała wielkie upodobanie, posiadała bowiem dar pięknej wymowy, którą ich zabawiać umiała — Nieraz do swej mowy francuskiej wprowadzała słowa cudzoziemskie, jakich nauczył ją kawaler przyboczny.

Smakowity historyk tytu „pięknych i pocziwych dam“ dodaje te słowa o królowej:

Ona pierwsza poczęła otaczać się wielkim gronem dam, co potem weszło w obyczaj na dworze francuskim, — miała wielki orszak dam i dziewic — nigdy żadnej tego honoru nie odmawiała.

Anna z Bretanji i Karol VIII, jako prawdziwi władcy renesansowi, kochali się w przedmiotach sztuki i bibelotach. Przebywali razem na zamku Plessis-lès-Tours, lub na zamku Amboise, który urządzili zgodnie z swym gustem: wisiały tam kobierce francusko-flamandzkie, będące największym cudem tych czasów; ściany jednej z sal ozdabiała historia Mojżesza, wyhaftowana na jedwabiu, — dzieło słynnych artystów z Turenji: Andrzeja Denisot'a i Wilhelma Ménaogier'a. Komnaty, tworzące osobisty aparta-

ment króla, były utrzymane w dwóch barwach: czerwonej i żółtej.

Byłoby błędem wyobrażać sobie zamek Plessis-lis-Tour, jako ponurą i smutną rezydencję. Być może, że wspomnienie o Ludwiku XI, Ludwiku XI z historii popularnej, o ogrodzie „bogatym w wisielców“, rzuciło na tę rezydencję cień legendarny. W porównaniu do ówczesnych, pompatycznych pałaców we Florencji i w Rzymie — była to rezydencja pełna wdzięku — dzieło architektów francuskich, którzy Francuzami pozostali: Jana Duchomina, Jana Thibaut'a i Jana Regnard'a, „trzech mistrzów dzieła króla w Turenji“. Niewiele, niestety, z tego wszystkiego przetrwało do naszych czasów.

W Amboise zamilowania wojskowe króla znalazły swój wyraz w wspaniałej kolekcji zbroj i broni; można było podziwiać tam przedmioty, których autentyczność nie ulegała kwestji: topór obosieczny Klodwiga, miecz króla Dagoberta, miecz Karola Wielkiego, szpadę Świętego Ludwika, szpadę Filipa Pięknego, z której król miał zrobić tak wspaniały użytek w bitwie pod Mons-en-Pévele i tę, którą Jean de Bon — co znaczy „dzielny“ — posiłkował się niemniej wspaniale pod Poitiers, topór Bertranda du Guesclin, wreszcie bogatą, świetną zbroję Joanny d'Arc, z siatką o złotych oczkach, podbitą czerwonym atłasem. Do zbioru tego Karol VIII, po powrocie z Włoch, dołączył szpadę, którą walczył dzielnie w bitwie pod Fornoue. (Szczegóły te zostały zaczerpnięte z inwentarza, sporządzonego w Amboise, dnia 22 września 1499 roku).

IV.

Karol VIII we Włoszech.

Daremnie Anna z Bretanji, oraz siostra króla Karola VIII, inteligentna i rozsądna Anna de Beaujeu — „najmniej szalona z kobiet francuskich“ — według słów jej ojca, Ludwika XI — wspólnymi wysiłkami starały się odwieść młodego króla od jego planów włoskich: kampanja neapolitańska została postanowiona. Na początku 1494 roku, Karol VIII, w towarzystwie królowej, udał się do Lyo-

nu, gdzie czyniono przygotowania do wyprawy: odbywała się tam koncentracja armij, aprowizacja; ustanawiano etapy. Bagaże, które miały przejść na drugą stronę Alp, umieszczono na grzbietach mułów. W międzyczasie odbywały się turnieje, zabawy i gry rycerskie. W piątek, dnia 29 sierpnia 1494 roku, Karol wysłuchał mszy świętej, po czem, uściskawszy swoją żonę, wskoczył na konia.

3 września 1494 roku, król przekroczył granicę Savoi i na czele armji, która — jak mówi Brantôme — przerażała swoim widokiem, składała się bowiem z różnych hultajów spod ciemnej gwiazdy, nicponi, uratowanych z rąk sprawiedliwości i ozdobionych na ramieniu znakiem lilji: towarzystwo dzielne, choć niezbyt nawykłe do posłuchu: 3600 lanc, 6000 łuczników bretońskich, 6000 kuszników, 8000 puszkarzy, 8000 Szwajcarów z pikami, i wielka ilość artylerji.

„Rozszerzyli — pisze Guicciardini — po całej Italji pożar i zarazę, które zmieniły nie tylko warunki państw, lecz także obyczaje rządów i wojny“. „Italja dzieliła się na pięć głównych państw: Państwo Kościelne, Neapol, Wenecję, Medjolan i Florencję. Każde z tych państw czuwało nad tem, aby drugie nie wzrosło w siłę, w sposób niebezpieczny dla pozostałych. Wiedzano o każdym najmniejszym ruchu; podnoszono wielką wrzawę z powodu zdobycia najlichszej bodaj warowni. Gdy wreszcie dochodziło do walki zbrojnej, pomoc okazywała się tak dobrze zrównoważona, wojska zbierały się tak długo, artylerja poruszała się tak leniwie, że oblężenie zamku przeciągało się na lata i kampanja kończyła się bez wielkiego rozlewu krwi. Z przyjściem Francuzów — pisze dalej Guicciardini — wszystko zostało wywrócone do góry nogami, jakby pod tchnieniem nagłego huraganu; znikła równowaga między państwami włoskimi, grzebiąc pod swemi ruinami troskę o wspólną sprawę.

Miasta, księstwa i królestwa zdobyte, wydano na łup chaosu — każdy dbał tylko o swoje własne sprawy. Wówczas to zrodzą się okrutne i niespodziane sposoby walki. Zdobywa się państwa, lub traci je w ciągu krótszego czasu,

niż dawniej potrzeba było, aby ovladnąć domem na wsi; oto brutalne szturmy, oto miasta, zdobywane nie w ciągu kilku miesięcy, lecz jednego dnia, oto nagłe i krwawe zamachy. W tym okresie państwa oddawano lub zabierano je sobie z powrotem, nie drogą cierpliwych negocjacyj, lecz w walce z bronią w rękę“.

9 września, gdy armja francuska stanęła w Asti, zdarzyły się dwa ważne fakty, które zachwiały losami całej imprezy. Król Neapolu, Ferdynand I, umarł, 25 stycznia 1494 roku, zaś młody Jan Galéas Sforza, któremu Ludovico il Moro zabrał koronę, leżał na łożu śmierci. Uzurpator, objąwszy tron w niepodzielne władanie, nie miał teraz już żadnego interesu w klęsce Neapolitańczyków. Również nie miał go, po śmierci Ferdynanda, Innocenty VIII. Dwaj główni animatorzy wyprawy Karola VIII, papież i książę Medjolanu, stracili powody, aby jej życzyć zwycięskiego końca.

Karol VIII, na czele armji, skierował się, przez Pawję i Pizę, ku Florencji.

Od 1406 roku Pizańczycy znosili z trudem jarzmo florenckiej suwerenności. Przybycie Francuzów wydało się im szczęśliwą okolicznością po temu, aby zrzucić to jarzmo. Pizańczycy przyjęli wojska francuskie okrzykami: Niech żyje wolność! Niech żyją Francuzi!

Piotr Medyceusz, syn Wawrzyńca Medyceusza, był we Florencji ogólnie znienawidzony.

„Był on — mówi jeden z współczesnych — namiętym amatorem uciech, rozkoszy i kobiet, człowiekiem popędliwym i zapalczywym, pozbawionym charakteru i wzniosłości ducha. Jak wszyscy niedołędy trzymał się przy władzy, przy pomocy intryg. Przerażony zbliżaniem się Francuzów, zawarł z nimi układ w Sarzana (Toskania). Jeden z punktów tego traktatu zapewniał niepodległość Pizańczykom.

Wkrótce potem Florentczycy wygnali Piotra Medyceusza (9 stycznia 1494), ustanawiając rząd ludowy i, z konieczności, przyjmując przychylnie Francuzów.

Wjazd Karola VIII (17 listopada 1494) do miasta

odbył się wspaniale. Ulice Florencji wysypano piaskiem; z okien zwieszały się kobierce i obrazy. Na nieszczęście deszcz zepsuł całą uroczystość, zmuszając do ucieczki księży, w ich złocistych ornatach.

Orszak króla otwierali czterej cymbaliści, którzy walili w kotły, wielkie jak beczki, później szli fleciści, podoficerowie, halabardnicy, łucznicy, i Szwajcarzy, uzbrojeni w ciężkie halabardy, lub też w obosieczne miecze, szerokie jak tors ludzki; nieśli je ukośnie przez ramię, podczas gdy z przodu zwisały krótkie i szerokie szpady; ich obcisłe spodnie były pionowo nakrapiane czerwoną i żółtą barwą: kolorem królewskim; za nimi maszerowali halabardnicy, również w królewskich barwach. Dalej widać było rycerzy, ubranych w szerokie pantofle, podobne do żabich łap, ze strzemionami na deszczułkach. Siedzieli na koniach, mając nogi zakute w żelazo, ich zwierchnie szaty błyszczały złotem; na skórzanych kapeluszach powiewały szerokie pióropusze. Nad głowami trzepotały sztandary, niektóre z herbami Francji i barwami króla, inne w emblematach i kolorach różnych prowincyj. „Dom“ królewski składał się z ośmiuset szlachciców, zakutych w oślepiające zbroje; kopijnicy byli ubrani w suknie aksamitne, przetykane złotem — Karol VIII siedział na wspaniałym, czarnym rumaku „Savoia“ pod bogatym baldachimem. Złota jego zbroja usiana była perłami i djamentami, długi, niebieski płaszcz spływał z ramion, okrywając grzbiet wierzchowca. Karol miał na głowie biały kapelusz, ozdobiony złotym i czarnym pióropuszem; lancę trzymał w rękę na sposób wojenny. Wspaniały orszak zamykali cywile, członkowie Wielkiej Rady, urzędnicy i finansisci.

Mimo tej wspaniałości, krzyków tłumu i dowodów przyjaźni, składanych na „sposób włoski“, Florentczycy pozostali podawnemu nieufni. Wpuścili do miasta okolicznych górali; ludzie ci byli niezdolni stawić czoło w regularnej bitwie, mogli natomiast, w zaludnionem gęsto mieście posilkować się nożami. Dzięki interwencji Karola VIII, powrócił do Florencji, wygnany z miasta, Piotr Medyceusz.

Król, na czele swej armji, ruszył w pochód ku Rzymo-

wi, gdzie, ku swemu najwyższemu zdumieniu, dowiedział się, że okoliczności na dworze papieskim zmieniły się nagle i radykalnie. Stolica święta przywołała Francuzów, na pomoc przeciwko Neapolitańczykom; Aleksander VI jednak, następca Innocentego VIII, zwrócił się o sukurs do Neapolitańczyków przeciwko Francuzom. Oczywiście dla nowego papieża Alfons, albo Ferdynand, panujący w Neapolu, był niewygodnym sąsiadem, lecz o ileż groźniejszą była hegemonja potężnego króla francuskiego! Przerażony Aleksander VI, począł fortyfikować swój zamek Świętego Aniola, zapelniając go wojskiem i amunicją. Papież zwrócił się o pomoc do wszystkich dworów Europy, i wyciągnął nawet rękę do Wielkiego Turka. Bajazet odpowiedział listami w języku greckim; listy te wpadły w ręce Francuzów. Karol VIII kazał je sobie przełożyć. Łatwo wyobrazić sobie jego zdumienie i jego gniew. Szedł dalej naprzód, lecz już jako wróg. W Vitebro żołnierze jego pochwycili piękną Julję Farnese, metresę papieża. Odnoszono się do niej z należnemi względami, jednakże wolność zwrócono jej dopiero wtedy, gdy papież zapłacił okup, w wysokości 3000 dukatów. Aleksander VI umacniał Rzym dla obrony, otrzymując jednocześnie upragnione posiłki od króla Neapolu. Posunął się nawet tak daleko, że замуrować kazał bramy miasta; lud rzymski nie zdradzał jednak żadnej chęci do podtrzymywania go w jego wojennym zapale. „Wszędzie, gdzie pojawiła się armata — pisze poeta — gmachy starały się oddawać jej głęboki ukłon”.

Papież, rad nie rad, musiał jednak przyjąć zdobywców z uprzejmą miną.

Karol VIII odbył swój triumfalny wjazd do Rzymu, dnia 31 grudnia 1494 przy okrzykach: *Francia! Colonna!* wznoszonych przez tłumy. Tym razem Colonnowie, walczący z władzą papieską, która ich miażdżyła, witali przyjaźnie cudzoziemców.

We Florencji Karol VIII chciał okazać swoją wspałałość, tu w Rzymie chodziło raczej o zademonstrowanie siły i władzy. Defilowały zatem straszliwe, najemne wojska, złożone z Niemców i Szwajcarów. Były to rosłe chło-

py, uzbrojone w długie lance i olbrzymie miecze. Szli żołnierskim krokiem, przy dźwiękach bębnow i piszczałek, w zwartych szeregach, z karnością, która w podziw wprowadzała Rzymian. Za nimi postępowali Gaskończycy i Bretończycy, ze swemi kuszami i arkabuzami.

Gaskończycy byli odważnymi żołnierzami; ich chaotyczny, malowniczy szyk stanowił kontrast do wojennej postawy Niemców. Potem ukazała się liczna pstra świta, przystrojona wstęgami i złotemi łańcuchami, szlachta w ciężkich zbroicach, uzbrojona w lance. Na samym końcu jechał król w jaśniejącej zbroi, w szkarłatnym płaszczu, przetykanym złotem. Na głowie biały kapelusz, również złotem przybrany. Król cwałował, w otoczeniu sześciu kardynałów, w purpurowych szatach.

Aleksander VI wyjechał na spotkanie Karola, w stroju rycerskim; kaftan miał przetykany złotem, pas hiszpański, z zawieszoną na nim szablą, na głowie toczek, który nasunięty na ucho, nadawał mu wesoły wygląd. Za papieżem ciągnęła hałaśliwie jego straż hiszpańska.

Król i papież przesadzali się w dowodach przyjaźni i uprzejmości, gdy jednak Karol VIII zażądał od Aleksandra inwestytury królestwa Neapolu, na wzór tej, jaką Klemens IV nadał Karolowi d'Anjou, papież znów powtórzył oświadczyzny swojej przyjaźni, manifestując swoje oddanie z takim zapalem, że gdy Karol VIII opuścił 28 stycznia 1495 roku Rzym, z powodu braku środków żywności, oświadczyzny te powtarzały się obficie w dalszym ciągu — jednakże żadna inwestytura nie poszła ich śladem. Karol VIII otrzymał, pozbawiony, od papieża rzymskiego uroczyste błogosławieństwo; był to rodzaj ceremonji, którą Aleksander VI umiał celebrować z niezrównanym talentem.

W czasie swego pobytu w Rzymie, król Francji zadziwiał mieszkańców swoją pobożnością; codziennie słuchał mszy, klęcząc nieruchomo, z pochyloną głową i złożonemi do pacierza rękami.

Nie ufając Ojcu Świętemu, Karol VIII, od dnia swego wejścia do miasta, otoczył swoją opieką policję miej-

ską; pozatem, opuszczając Rzym, uważał za wskazane zabrać z sobą, w charakterze zakładnika, straszliwego syna Aleksandra VI — Cezara Borgię — nie był to jednak ptak, łatwy do upilnowania. Gdy orszak królewski zatrzymał się na odpoczynek w Velletri, syn papieża, przebrany za masztelarza, uciekł nocą. Tymczasem w Rzymie Ojciec Święty umacniał mury Zamku Świętego Anioła i powiększał dwukrotnie garnizon, zaopatrując go w broń.

Następca Ferdynanda I na tronie Neapolu, Alfons II, był powszechnie znienawidzony. „Żaden człowiek nie był okrutniejszy i występniejszy od niego“ — pisze Comines.

Neapolitańczycy powstałi przeciwko swemu królowi, dowiedziawszy się o zbliżaniu się Francuzów. Alfons rzekł się korony na korzyść swego syna, Ferdynanda II, sam zaś uciekł na Sycylię (styczeń 1495).

Nowy król, Ferrandino — jak go nazywali Włosi — był dwudziestopięcioletnim młodzieńcem. Francuzi zatrzymali się przed bramami miasta. Mieszkańcy poczęli wiwatować na ich cześć; wówczas z kolei Ferrandino ratował się ucieczką (22 luty 1495). Karol VIII objął Neapol we władanie; król Francji stanął u celu swojej wyprawy.

Zaprowadziwszy swoją władzę, szybko i bez wielkiego trudu w całym królestwie, Karol począł się teraz troszczyć o zapewnienie swemu panowaniu trwałych fundamentów oraz o organizację państwową. Kapitulacja zapewniła mieszkańcom dalsze „korzystanie z swobód“, co zostało przez króla potwierdzone.

Patrycjusze i bogaci kupcy nadal mogli korzystać z przywileju utrzymywania niewolnictwa (niewolników tak białych, jak i czarnych). Niewolnictwo, pod słońcem Odrodzenia przedstawiałoby wesoły spektakl, gdyby nie było jednym z najsmutniejszych widowisk. Nie trzeba się jednak dziwić epoce, w której papież ogłaszał bulle, upoważniając chrześcijan do odbierania wolności ich bliźnim i do sprzedawania ich, jako niewolników.

Karol VIII, upojony swem zwycięstwem, zachwycał się wszystkim, co widział: pałacami, zamkami, ogrodami... i Neapolitankami.

Pod datą dnia 28 marca 1495 roku, pisał do swego szwagra, Piotra de Beaujeu:

„Nie moglibyście nawet wyobrazić sobie tak pięknych ogrodów, jakie są w tem mieście. Na honor, wydaje mi się, że brak tu tylko jeszcze Adama i Ewy, aby uczynić z nich raj ziemski, tak są bowiem wspaniałe i pełne nadzwyczajnych rzeczy. — spotkałem w tym kraju najdoskonalszych malarzy, specjalistów od malowania pułapów tak pięknych, jak to tylko jest możliwe. Sztuka ich nie ustępuje bogactwem — sztuce mistrzów z Beauce, Lyonu i innych okolic Francji. Wezmę ich z sobą do Amboise.“ Istotnie młody król, nie zwlekając, polecił swemu mistrzowi Franciszkowi Fagot'owi zabrać do Francji dwudziestu dwóch Włochów: malarzy, architektów, hafciarzy i złotników.

W Neapolu wkrótce jednak nastąpiła reakcja. Zwycięska armja, złożona z elementów, o jakich już wzmiankowaliśmy, pozwalała sobie na najgorsze ekscesy. Monte San Giovanni zostało zdobyte szturmem. Wszystkich obrońców wytępiono co do nogi, ciała ich wrzucono do fos, przerzucając je przez wały. Obyczaj ówczesny pozwalał, co prawda, na grabież i pustoszenie miast, zdobytych po oblężeniu, — tutaj jednak zwycięzcy pokazali szczególnie ciężką łapę. W Królestwie Neapolu zdobywcy nie okazali krajowi względów, do jakich miał prawo, przyjmując życzliwie Francuzów. Neapol był łakomym kąskiem — okupacja zmieniła się w eksploatację. Stanowiska najbardziej lukratywne zostały oddane ludziom króla. Karol VIII, człowiek bardzo młody, oddający się przyjemnościom i rozkoszujący się pięknymi widokami, jakie miał na oczach, nie wiedział, jaki użytek robią jego ludzie z jego władzy i autorytetu. Czyż jednak wogóle umiałby nałożyć komukolwiek wędzidło i zapobiec nadużyciom? Kilku mądrych doradców, których sprowadził z Francji, starało się o to daremnie.

Niezadowolone Neapolitańczyków powiększało się z dnia na dzień; w całych Włoszech myślano z trwogą o obecności potężnego gościa, stojącego na czele brutalnej

soldateski. Z namowy dwóch władców, tych właśnie, którzy wezwali Karola do Włoch: Ojca Świętego, oraz księcia Medjolanu, zawiązana została liga. Przymierze zawarto w Wenecji, dnia 25 marca 1495 roku. Przeciwko królowi Francji połączyli się Aleksander VI, Ludovico del Moro, republika Wenecka, Ferdynand Katolicki, królowa Izabella, oraz cesarz Maksymilian. Pierwszego kwietnia, gwardja watykańska zaatakowała w Rzymie, bez żadnego powodu czy też prowokacji, oddział, złożony z pięciuset żołnierzy królewskich, powracających do Francji. Piętnastu z nich padło trupem.

Wiadomości te napełniły Karola VIII prawdziwą wściekłością. Widział się zdradzonym przez tych, których uważał za swych najpewniejszych sprzymierzeńców. W swym młodzieńczym umyśle powziął nagłą decyzję powrotu; nie mógł sobie jednak przedtem odmówić satysfakcji uroczystego wjazdu do miasta. Wjazd ten miał być wspaniałym świadectwem odniesionego triumfu — przynajmniej, w jego własnych oczach. Była to piękna parada, ofiarowana Neapolitańczykom, którzy, w swych szatach wiosennych, tłoczyli się do okien. Król Francji wystąpił z wspaniałym orszakiem, jako cesarz Wschodu, z koroną na głowie, z sceptrem i globusem w ręku; płaszcz cesarski spływał mu z ramion. W tym stroju, udał się do katedry, gdzie odprawiono uroczyste nabożeństwo.

Nazajutrz król wydał ucztę dla patrycjatu i najdosłojniejszych panów królestwa, przybyłych do Neapolu, aby złożyć mu hołd i przysięgę na wierność. Czyniono to tem chętniej i skwapliwiej, iż wiedziano już, że fakt ten nie będzie posiadał wielkiego znaczenia.

Dzień 20 maja 1495 roku ustanowiony został jako data powrotu. Król pozostawił w Neapolu swego gubernatora, hrabiego de Montpensier, z dziesięcioma tysiącami żołnierzy. Tymczasem armje ligi wyruszyły już w pole.

Pierwszego czerwca Karol VIII przejeżdżał przez Rzym. Papież uciekł. Na prośby ambasadorów, przybyłych do francuskiego obozu, król postanowił ominąć Florencję. Trzeba było przekroczyć tedy Apeniny, wąwozy

których stanowiły wielkie niebezpieczeństwo, zwłaszcza że zbrojne siły Ligi Weneckiej, pod dowództwem Jana Franciszka Gonzagi, markiza Mantui, przecinały już drogę. 40.000 ludzi — była to siła dwukrotnie większa do tej, jaką dysponował król Francji.

Spotkanie 6 czerwca 1495 roku nastąpiło pod Fornovo, u stóp Apeninów, na brzegach Toro, dopływu Pô. Nie zważając na liczebną przewagę nieprzyjaciela, Karol VIII dał rozkaz do ataku. Furja natarcia złamała szyk Wenecjan i zmusiła ich do odwrotu. Mały Karol VIII walczył, jako zwykły żołnierz. Kilka oddziałów armji sprzymierzonych, wykonawszy manewr okrążający, rzuciło się na transporty królewskie i zdobyło bagaże. Cała bitwa trwała godzinę. Zginęło 3.000 ludzi, między innymi, Rudolf Gonzaga, wuj Jana Franciszka.

Obie strony okrzyknęły swoje zwycięstwo. „Francuzi przeszli po brzuchach swoich wrogów, zabijając ich dwa razy więcej, niż sami mieli zabitych” — mimo to markiz Mantuański ze swej strony pysznił się trofeami swego zdobycznego łupu. Pretensjonalności jego zawdzięczamy wspaniałe arcydzieło. J. F. Gonzaga zamówił u Montegna, dla kaplicy della Santa-Vittoria w Mantui, obraz, upamiętniający jego zwycięstwo. Przybrany w zbroję, którą nosił pod Fornovo, — markiz klęczy przed Dziewicą, wyciągającą do niego rękę z błogosławieństwem. Dziewica siedzi pod triumfalnym baldachimem, ozdobionym owocami i kwiatami, na których siadają ptaki. Po prawej i lewej stronie markiza stoją święci patroni bitew: Święty Jerzy i Święty Michał, w zbrojach rycerskich. Oblicze markiza, widziane z profilu, i wzniesione ku Dziewicy, jest wierną podobizną. Obraz znajduje się w Louvrze.

W końcu października 1495 roku, Karol VIII powrócił do Francji. Neapolitańczycy witali powracającego Ferdynanda II, z równie demonstracyjnym entuzjazmem, jak Karola VIII. Gilbert de Montpensier, którego król Francji pozostawił w mieście, jako gubernatora „był odważnym i zuchwałym rycerzem — mówi Comines — jednakże nie zbyt mądrym człowiekiem Miał zwyczaj wstawać

dopiero o dwunastej.“ Młody Ferdynand odznaczał się silnym i szlachetnym charakterem.

Przy pomocy papieża i wielkiego kapitana, Gonzalesa z Kordoby, Ferdynand w ciągu miesiąca stał się udzielnym panem Królestwa. Montpensier poddał się, 20 lipca 1496 roku, wraz z resztą swoich żołnierzy.

Kardynał Briçonnet pisze z Florencji do królowej Anny:

„Pragnąłbym abyście zobaczyli to miasto (Neapol), oraz piękne rzeczy, które w niem się znajdują — gdyż jest to prawdziwy raj ziemski.“

Słowa te powracają często pod pióra ówczesnych Francuzów, mówiących o Italji. „Upewniam was — ciągnie dalej Briçonnet, że piękność tych miejsc, wyposażonych we wszystkie rozkosze, jest rzeczą nie do wiary. W tej chwili król zapominał całkiem o Amboise i zamkach, jakie ma we Francji.“

— Transport przedmiotów sztuki, zabranych przez młodego króla z Włoch, ważył 87.000 liwrów.

V.

Ludwik XII.

Ludwik XII będzie prowadził dalej politykę swego poprzednika, mimo wysiłków Anny z Bretanji*), jedynej, prawdziwej miłości jego życia, Anny, która starała się ze wszystkich sił odwrócić go od wyprawy włoskiej. Pierwszą jego troską, po wstąpieniu na tron, było dodać do swego tytułu tytuł „Króla bardzo chrześcijańskiego“ — to znaczy króla Francji, króla Obojga Sycylii i księcia Medjolanu. Na poprzednich stronach staraliśmy się odmalować kampanję włoską. Zwycięstwa, odnoszone przez nasze wojska nad kondotjerami, nie były trudne. Na czele wojsk włoskich stali dowódcy, godni politowania, za ma-

*) Ludwik XII, ożenił się z wdową po Karolu VIII, obawiając się, aby Bretanja nie odpadła od Francji. (przyp. tłum.).

łemi wyjątkami, będący hersztami band, zdolnymi raczej do rzucania piorunów wojennych, niż do prowadzenia wojny. Guicciardini, który przebywał wśród nich i brał udział w ich radach wojennych, napisał:

„Nasi kapitanowie nie znają się zupełnie na sztuce strategji, umieją oni posuwać się tylko powoli naprzód, po głównych traktach i gościńcach“.

Ci, którzy walczą — mówi Erazm — to zbrodniarze, wyjęci z pod prawa, szulerzy, złodzieje, bandy najemne, o niesłychanem skąpstwie i chciwości, bandy, dbające raczej o swój nędzny żołd, niż o swoje życie.

W 1499 roku, Ludwik XII zdobył z powrotem Medjolan, skąd chciał wyruszyć na Neapol. Zgodnie z tradycyjnym obyczajem księstw włoskich w okresie Odrodzenia, Neapolitańczycy podzielili się na dwa stronnictwa: Aragończyków i Angewenów. Aragończycy sprzyjali władcom hiszpańskim, Angewenicy stanęli po stronie króla Francji. Ludwik XII zaznał w Neapolu sukcesów swego poprzednika, zapoznając się jednocześnie z drugą stroną medalu.

Król, zrozumiałwszy, że jego głównym i właściwym jedynym rywalem jest Hiszpan, zaproponował Ferdynandowi Aragońskiemu, kuzynowi panującego w Neapolu Fryderyka III, przymierze, które jak się zdawało, powinno było zadowolić obie strony. Królestwo miało zostać podzielone. Ferdynand skorzystał z traktatu, aby wprowadzić swoje wojska do Neapolu, gdzie z kolei wkroczył Ludwik XII (1501). Znalazłszy się na miejscu, Ferdynand Aragoński doszedł do wniosku, że lepiej będzie zatrzymać całe Królestwo dla siebie. Po kilkuletniej walce Ludwik XII musiał ustąpić z pola.

Wojny włoskie nie mogły się skończyć na tem. Papież Juljusz II wznowił je. Państwa kościelne na dużej przestrzeni graniczyły z królestwem neapolitańskim. Juljusz II, największy wojownik — aby użyć ówczesnego wyrażenia — między wszystkimi papieżami, chciał zniszczyć potężną republikę wenecką, aby zapanować całkowicie nad półwyspem włoskim. Udało mu się doprowadzić

do skutku słynną ligę w Cambrai, dzięki czemu do Włoch weszli Francuzi, wraz z cesarzem Maksymilianem. Florentczycy stanęli po stronie papieża. Francuzi pobili na głowę Wenecjan pod Agnadel (14 maj 1509). Wenecjanie poczęli wówczas błagać o pokój. Juljusz II, osiągnąwszy swój cel, dzięki Francuzom, obrócił się do nich natychmiast plecami „Precz z barbarzyńcami!“ Papież rzucił na Francuzów połączone siły Szwajcarów i króla Anglii. W nowej kampanji zabłysnął wspaniałym męstwem Gaston de Foix, książę Nemours, bratanek Ludwika XII. Genjalny dowódca, zaledwie dwudziestodwuletni młodzieniec, rozbił kolejno na głowę sprzymierzonych, pod murami Bolonji, Brescii, Ravenny, znajdując w tej ostatniej bitwie bohaterską swoją śmierć (11 kwietnia 1512), pod skrzydłami wiktoryi, zmusiwszy wprzód Hiszpanów do ucieczki.

„Miał wiele ran na ciele — pisze Loyal Serviteur*) w swej biografii rycerza Bayarda — od podbródka do czoła naliczono czternaście, czy też piętnaście. Dzielny książę dał dowód, że nie odwracał się do wrogów tyłem“.

Loyal Serviteur ciągnie dalej: „Każdego żołnierza (w armji francuskiej) powiadomiono o śmierci dzielnego i szlachetnego księcia Nemours. W obozie francuskim zapanowała wielka żałoba. Przybyło 2.000 ludzi pieszych i 200 rycerzy, zmęczonych i zatroskanych, czujących w sercach ból z powodu śmierci ich dowódcy. Narrator dodaje: „Chodziły tajne słuchy, że książę, gdyby żył, zostałby królem Neapolu.“

Włosi przewali Gastona de Foix „piorunem wojny“. Ciało jego było smukłe i szczupłe, bledź jego twarzy, przy lekkim zaroście na brodzie i otwartych oczach, miała kolor dojrzałych owoców. Portret należy do Pawła Giovio. Książę, wyszedłszy zaledwie z lat dziecinnych, padł na polu bitwy. „Wslawił się, zanim stał się znany“.

Armje francuskie zostały pobite na głowę przez

*) Pseudonim biografy Bayarda, prawdopodobnie Jacques de Mailles. (przyp. tłum.).

Szwajcarów pod Novarą (6 czerwiec 1513), Anglicy tymczasem ukazali się pod Calais, landsknechci szwajcarscy zaś zbliżali się do Dijon.

Ludwik XII, zawarłszy rozejm z papieżem, powrócił do Francji, aby wkrótce umrzeć (1 styczeń 1515).

Druga wyprawa neapolitańska skończyła się tak, jak pierwsza.

Rozdział X.

SZTUKA WE FRANCJI, POD KONIEC XV I NA POCZĄTKU XVI WIEKU.

Karol VIII wrócił ze swej wyprawy zaalpejskiej, pełen żywego zachwytu i kultu dla cywilizacji włoskiej. Dzięki artystom i rzemieślnikom, którzy, sprowadzeni do Francji, mieli się u nas oddawać swemu rzemiosłu, według wzorów włoskich, zaczyna się rozkwit sztuki odrodzenia włoskiego w naszym kraju. Jest to główny rezultat „dymów i światła Włoch” — że zapożyczymy tu słów od Comines’a.

Nie znaczy to jednak wcale, aby sztuka włoska miała być nieznana we Francji lub, aby przed tą epoką, nie wywierała u nas żadnego wpływu. Jan Fouquet począł w guście włoskim, dekoratywne, nieśmiertelne swoje minjatury. Ten sam Fouquet wywołał we Włoszech zachwyt swoim portretem papieża Eugenjusza IV, wykonanym w Rzymie.

Najstarsze dzieło sztuki włoskiej we Francji, datuje się z 1472 roku — jest to piękny pomnik księcia Anjou, Karola IV, na chórze katedry w Mans. Wspomnieć jeszcze należy o rzeźbach zitalianizowanego artysty dalmatyjskiego, Franciszka Laurana, znajdujących się w Avignone i Marsylji, wreszcie o wspaniałym Świętym Sebastjanie Montegna w Louvrze, którym ozdobiła kościół w Aigueperse Gonzaga, zamężna za Bourbonem. Sprowadziła ona także do Francji Girlandaia, którego następcami stali się Umbryjczycy, twórcy ozdobnych fresek w kościele Świętego Serafina w Tuluzie i katedry w Albi. Były to wszystko jednak sporadyczne przejawy. Sytuacja

zmienia się po powrocie z Francji Karola VIII. Anatol de Montaiglon zestawiał sumy, wypłacone przez młodego króla artystom i rzemieślnikom, sprowadzonym do Francji, w latach 1497—8. Wśród artystów tych spotykamy Guida Mazzoni, cieszącego się wielką sławą, nie tylko na dworze Karola VIII, lecz i Ludwika XII.

Mazzoni pochodził z Modeny. Współpracował wybitnie przy budowie zamku Gaillon; zamek ten został przez niego ozdobiony wypukłymi ozdobami architektonicznymi, przedstawiającymi starożytnych wojowników. Wyrzeźbił również grobowiec Karola VIII, który podziwiano w Saint Denis, dopóki Rewolucja francuska nie zniszczyła go, w imię swych nieśmiertelnych zasad. Mazzoni był, bez wątpienia, członkiem kolonii włoskiej, osiadłej w Paryżu, w Petit-Nesle. Spotykamy tam, prócz niego, Guida Paganino, Montorsoli, Della Robbia i genialnego gawędziarza — Benvenuto Cellini'ego.

Dzięki Karolowi VIII, powstało w Amboise miasteczko rzemieślników włoskich, oddających się najróżnorodniejszym rzemiosłom, począwszy od artystycznego malarstwa, na robotach stolarskich kończąc — przekształcali oni, upiększali i dekorowali ulubioną rezydencję. Jeden z nich Pacello de Mercoliano, założył ogrody włoskie na wzór ogrodów neapolitańskich, tak podziwianych przez Karola VIII. Amboise staje się centrum sztuki włoskiej, aby przetrwać w tym charakterze po śmierci Karola VIII.

W 1502 roku Girolamo Solobrinio zakłada tam małą fabryczkę majoliki.

Wśród plejady artystów, sprowadzonych przez Karola VIII z Alp, spotykamy dwóch wielkich architektów — zakonnika Fra Giovanni Giocondo i słynnego Dominika zwanego Boccador. Nazwiska ich figurują w rachunkach królewskich, z lat 1497—8.

Brat Giocondo pochodził z Werony. Według jego planów wzniesiono tam pałac *della Ragione* (Rozumu). Od roku 1495 przebywa we Francji, gdzie pracuje nie tylko dla króla, lecz także dla magistratu miasta Paryża. Buduje, mianowicie, most Notre-Dame, otoczony z dwóch

stron domami, na wzór prawdziwej ulicy. W 1505 roku odwołuje go do Rzymu papież Juljusz II, aby powierzyć mu kierownictwo prac, zaczętych w Watykanie.

Dominik z Cortony przybywa do Francji, w tej samej epoce, co Brat Giocondo. Należy go zatem umieścić także między artystami, sprowadzonymi przez Karola VIII. Jego wpływ i znaczenie były znacznie większe, niż wpływ i znaczenie pierwszego. Giocondo powrócił do Włoch po dwunastoletnim pobycie we Francji, Boccador we Francji dokonał całej kariery. W 1497 roku określono go w rachunkach jako „twórcę“ zamków — *faiseur de chateaux*, prawdopodobnie dlatego — mówi Paweł Vitry — że dla swych klientów książęcych wykonywał drewnne modele projektowanych gmachów. Boccador, wraz z mistrzem mularskim, Piotrem Chambiges, wznosił wspaniałe ratusze paryskie, spalony w 1871 przez Komunę.

Wiadomo, że zamiłowania i gusta włoskie Karola VIII były również gustami i zamiłowaniem jego następcy, Ludwika XII. Franciszek I nadał im blask wspaniały. Aby zrozumieć znaczenie wpływu królewskiego na spopularyzowanie sztuki włoskiej we Francji w epoce, która nas zajmuje, należy pamiętać o unifikacji, o rozpoczynającej się centralizacji kraju. Włochy były podzielone na mnóstwo państewek i państw: Państwo Kościelne, Królestwo Neapolu, księstwo Medjolanu, Republika florencka, Republika wenecka, markizant Mantui, księstwo Ferrary, że nie wymienimy tu tyranii i posiadłości feodalnych o mniejszym znaczeniu: Verona, Rimini, Urbino, Pesaro. Niezależne ogniska sztuki żyją tam własnym życiem. Również w Niemczech, w tym czasie, obok władzy cesarskiej, istnieją wolne miasta, jak Augsburg lub Norymberga, Stany wielkiego Elektora Saskiego, Brandenburgja, Palatynat, arcybiskupstwa Moguncji, Kolonii, Trewiru, księstwo Bawarii — sztuka niemiecka miała zatem wiele swych żywych i oryginalnych ognisk artystycznych.

We Francji, natomiast, władza królewska, dzięki zjednoczeniu całego kraju, wchłonęła wszystkie oryginalne regionalizmy.

Burgundja, Anjou i hrabstwo Alençon straciły już swoją niezależność, Bretonja straci ją, naskutek drugiego małżeństwa księżniczki Anny. Ludwik, książę Orleanu, stanie się Ludwikiem XII. Ze wszystkich dawnych prowincyj jedynie Flandrja zachowa swoją rzeczywistą autonomję; dzięki temu właśnie życie artystyczne będzie tam świeciło pełniejszym blaskiem.

Oto dlaczego sztuka cudzoziemska, sztuka włoska, zaadoptowana przez królów Francji i dwór francuski, miała się rozszerzyć po całym kraju.

André Michel wskazał słusznie na inną jeszcze przyczynę spopularyzowania się sztuki włoskiej — przyczyną tą stało się używanie marmurów karraryjskich, pochodzących przeważnie z Włoch. Dla ich obróbki okazali się niezbędni włoscy rzemieślnicy-specjaliści. Marmur wymagał motywów dekoracyjnych, doń przystosowanych, podczas gdy na przykład artyści gotyccy motywy swoje kształtowali w kamieniach ciosanych, pochodzących z gruntu francuskiego.

Należy nadmienić, że w pierwszym okresie Renesansu włoskiego we Francji, intruz ten spotykał, prawie wszędzie, przeszkody na swojej drodze. Łatwo było nawrócić na nową wiarę architektów i rysowników, trudniej znacznie nagiąć do nieznanego stylu przedsiębiorców, budowniczych, obrabiaczy kamieni, wykonawców robót z żelaza oraz różne korporacje mularskie, złożone z rzemieślników, będących w tej epoce twórcami formy sztuki. Gust króla, rozkazy i wola magnatów i mecenasów, wzorujących się na fantazji królewskiej, plany Boccadora i brata Giocondo nie mogły tu wiele sprawić — dlatego też, w pierwszym okresie panowania italjanizmu we Francji, cechą charakterystyczną jest nie italjanizacja formy francuskiej, lecz przeciwstawienie się dwóch stylów. Dopiero z czasem, pod koniec panowania Ludwika XII i na początku panowania Franciszka I, zrodzi się we Francji styl nowy, będący fuzją dwóch elementów.

Pierwszym budynkiem, o wyraźnie zaznaczonych nowych tendencjach, jest zamek Gaillon w Eure. Wzniesiono

go staraniem kardynała z Amboise, pierwszego ministra Ludwika XII. Budowa trwała dwanaście lat. Niema jeszcze zgody co do osoby architekta. Fra Giovanni Giocondo posiada wielu stronników. „Stworzył — pisze Paweł Vitry — zamek Gaillon, dzieło, wystarczające do zapłodnienia całego wieku” — inni upierają się jednak przy architektach francuskich: Piotrze Fain, architekcie z Rouen, który miał naszkicować plan ogólny oraz jego współpracownikach Wilhelmie Senoult, Piotrze Delorme, Colin Biart i Piotrze Valence. Zamek został pomyślany i wykonany, według planów „mody” włoskiej — jak wówczas mówiono — jednakże rzeźba ornamentów w kamieniu zdradza, przez swą miękkość i niezręczność, ręce francuskie, jeszcze nie nawykłe do tego rodzaju robót.

Piękny zamek Gaillon miał runąć również pod ciężarem przesądów rewolucyjnych. Sprzedano go w 1793 roku, następnie zaś prawie całkowicie zburzono. Z pierwotnej konstrukcji pozostał tylko przedsionek, mający po bokach cztery wieżyczki, wieża kaplicy i wieża zegarowa. Portyk zamku, ocalony w epoce Rewolucji przez Aleksandra Lenoir'a, zdobi dzisiaj dziedziniec Szkoły Sztuk Pięknych.

Mówiono i powtarzano nieraz, że w epoce Renesansu nasz styl gotycki, przez nadmiar swej wspaniałości, wynaturzył się i skomplikował — z tego powodu zaszła potrzeba uproszczenia go i odświeżenia przez Włochów; później powie się, że, w końcu XVIII wieku, sztuka Watteau, Boucher'a i Fregonarda wpadła w manjerę, w czułośćkowość — co wywołało reakcję Dawida. Podobne poglądy drukuje się w podręcznikach, głosi się je w uniwersytetach, tak aby każdy je powtarzał, nie troszcząc się o skontrolowanie gruntu. Sztuka gotycka „moda francuska”, jak mówili nasi rzemieślnicy, nie była tymczasem nigdy żywsza, aktywniejsza, bardziej bogata w nowe kreacje. „Architektura o oślepiającym blasku — pisze słusznie Ludwik Gillet — nie może być chorobą starości, zmierzchem gotyku — jest ona raczej jego odmłodzeniem. To sok ziemi francuskiej, wytryskujący z jej gruntu, z duszy ludowej, aby tworzyć jej życie i piękność.”

Zdrową tradycję francuską XI i XII wieku zapożyczają późniejsze motywy dekoracyjne, jednakże płaszczyzny form i proste liście, cieszące się taką popularnością w wiekach dawniejszych, zastąpi się ozdobniejszymi płaszczyznami, o rysunku bardziej skomplikowanym: liściem rośliny, pięknie nacinanym, liściem winnym, liściem paproci, liściem ostu, lub gałęzią ostrokrzewu. Architektura gotycka, daleka od zmięczenia swego, lub wyczerpania, realizuje koncepcje przyszłości, jak to wykazał Viollet-le-Duc w swoim słynnym słowniku, zmierza bowiem ku rozstrzygnięciom technicznym, do których nasi architekci, po regresji architektonicznej XVI i XVII wieku, dojdą dopiero w wieku XIX, drogą konstrukcji metalowej.

Gotyck zatem, nadawszy niezmiernie bogactwo architektury, w okresie swej wspaniałości, zmierzał sam, bez pomocy Włochów, ku prostocie, którą wziął od najczystszych formułek klasycznych, pozostając przytem sztuką narodową. Bazylika Nôtre-Dame de Cléry lès Orléans, zbudowana przez Ludwika XI, jest tego najlepszym świadectwem. Wiele drugorzędnych kościołów w Normandji i Szampanji dostarcza nam innych dowodów. Czyż nie mamy zresztą, w samym sercu Paryża, świadectwa niezwyklej wartości: wieży Świętego Jakóba? Wieża Świętego Jakóba pochodzi z lat 1508—1522, to znaczy z epoki, gdy Renesans włoski nie tylko był w pełni rozkwitu, ale już chylił się ku upadkowi. Leonardo da Vinci zmarł w 1519 roku, Rafael w 1520, czyli w tym samym, gdy Rault wyrzeźbił górną część wieży Świętego Jakóba. Spójrzcie na ten wspaniały budynek, tak pełny i tak prosty, w swym wspaniale bogactwie. Czyż można go nazwać dekadencją sztuki? Próznobyśmy szukali w całych Włoszech gmachu, równie pięknego, jak wieża Świętego Jakóba! Czemże jest słynna kampanila florencka, dzieło Giotto, które Karol V, rozkochany w jego piękności, chciał zabrać w swym kufrze, czem jest kampanila Madonna dei Fiori, wobec wieży Świętego Jakóba? Mamy tu rozmach i prostotę, obok barwności wykonania i monumentalnej pełni. Każdy szczegół harmonizuje z zasadniczymi linjami, aby rozwią-

zać się w wyrazie ogólnym, pełnym potęgi i wielkości. Czyż Hôtel de Clugny (że nie opuścimy jeszcze Paryża) — zbudowany w XV wieku, jest dziełem dekadencji? A Saint-Mery, którego budowę ukończono w połowie XVI wieku i Saint-Gervais, przy którym mularze pracowali jeszcze w 1578 roku?

Piękna dzwonnica z Chartres, dzieło architekta, Jan Texier, czyli Jana de Beauce — pochodzi z XVI wieku (1507). Czyż jest niegodna swej starszej siostry, wzniesionej w wieku XII?

W XVI wieku, w 1529 roku, mistrzowie ciesielscy Louis Cordon i Simon Taneau, wzniesli spiczasty szczyt katedry w Amiens. W drugiej połowie XVI stulecia, w 1568 roku, uwieńczono katedrę w Beauvais szczytem gotyckim, wyższym niż piramidy egipskie. Cudowna katedra w Metz'u pochodzi z XVI stulecia; ukończono ją bowiem w 1546 roku. Przejdźmy teraz do Rouen, miasta gotyckiego, przez swoje domy, ulice i place, do tego prawdziwego gotyckiego muzeum, gdzie wszystko pochodzi z epoki, zwanej przez naszych italanizujących „epoką dekadencji”. Zachwycająca wieża w Beurre, z której czerpią natchnienie konstruktorzy amerykańskich *sky-skrapers*, datuje się z 1507 roku. Architektem był Roland Leroux; według jego planów wzniesiono również portal katedry (1509—1520). Cudowny Pałac Sprawiedliwości jest również dziełem Rolanda Leroux, z którym współpracował Roger Anglo (koniec XV i początek XVI wieku). Portal w Evreux ukończono dopiero w 1525 roku. Czyż mamy dalej wyliczać? Łatwoby było wymienić sto arcydzieł „mody francuskiej”, pochodzących z epoki, zwanej epoką schyłku i dekadencji.

To samo dotyczy architektury świeckiej. Niektórzy możni panowie, oraz bogaci patrycjusze nie przywykli byli jeszcze do stylu włoskiego, jaki zalecał gust i smak królewski. Mamy wiele tego dowodów, zwłaszcza w Turenji, w Paryżu (Hôtel de Clugny), w Blois i Orleanie, gdzie gotyk zastosował się do pragnień nowego społeczeństwa;

trudno pominąć także czarujące, drewniane domy w Rouen i Lisieux!

Podobne obserwacje poczynić możemy również, w dziedzinie rzeźby. Pozostawiając na stronie monumentalne rzeźby kościołów francuskich, z XIII wieku, stojące ponad wszystkim — wolno stwierdzić, że artyści nasi nigdy nie odznacжали się równie wspaniałą i pełną czaru płodnością, jak pod koniec XV wieku.

Od Tuluzy do Dijon, od Prowancji do Pikardji, kwitnie wówczas bogata i zadziwiająco urozmaicona, w swych formach, sztuka. Szkoła szampańska wydaje się tutaj przewodzić, swemi rzeźbami w kamieniu i rzeźbami kolorowymi w drzewie. Przebija z nich, w jej rozkosznej prostocie, dusza ludu, naiwna i płomienna zarazem. Święte Marty, poważne i troskliwe, z rondlem gospodarskim w rękach, Święty Paweł o długiej brodzie, ze sztyłem w zaciśniętej pięści, posągi Ewy, wspaniałe, w wyrazie złośliwości kobiecej, subtelnie zaznaczonej, Święty Józef uzbrojony w długi kij — wszystkie te postacie, nieco nieokrzesane, lecz poważne i dostojne, dają nam do zrozumienia, że są tutaj, aby czuwać nad boskim Dzieciątkiem; wdzięczne Madonny, zdradzają odrobinę kokieterji, bowiem, gdy się jest matką Boga, nie przestaje się być przez to kobietą; dziewice matki przyciskają czule swe niemowlęta do piersi.

Do wszystkich tych dziewic z Szampanji stosuje się dobrze wiersz La Fontaine'a, ich rodaka:

Dobre serce oznacza także zdrowy wasz rozum.

Można wyobrażać sobie, że figury te, spełniwszy swoją boską funkcję i odrzuciwszy gruby płaszcz, zaczęły krzątać się, w swych prostych spódnicach i płaskich sabotach, koło domowego gospodarstwa.

„W wieku XV w Szampanji, jak również pod pobłażliwym słońcem Turenji, istniała pora wiosenna, gdy prosta natura, wdzięk i dobry smak kwitły w ogrodach sztuki francuskiej” (André Michel).

Rzeźbiarze nasi czerpali zatem natchnienie z żywego życia, a nie z umarłej sztuki, brali je często — jak to wy-

kazał Emil Mâle — z popularnych przedstawień misterjów, odgrywanych przez braci zakonnych.

Ta różnostronna, barwna, żywa, prawdziwa i jakże francuska sztuka musi niestety ustąpić przed falą przesadnego itałjanizmu, który ściiera, zaćmiewa, przygasa ludowe rysy naszych malarzy. To prawda, że nimfy w źródle Niewinności, malowane przez Jana Goujon, są wspaniałem arcydziełem, lecz o ileż nas wzrusza bardziej Święty Paweł z kościoła Celestynów w Tuluzie, Dziewica Świętego Pantaleona, Święta Marta z kościoła Magdaleny w Troyers, cudowny „grobowiec” z Chaource i wspaniały posązek Ewy, z figlarnym grymasem, z kolekcji Raymonda Koechlina.

Zatrzymajmy się przed niezrównaną serją reliefów, zdobiących obwód chóru w Chartres i przedstawiających sceny z życia Dziewicy. Na widok tego życia i ruchu (aczkolwiek chodzi tu tylko o nagi kamień), tej barwy i tych żywych, naturalnych, pełnych wyrazu postaci, figur, wyrażających, swemi uwodzącemi i wdzięcznemi rysami, różne uczucia i wzruszenia ludzkiej sztuki — serce artysty, serce Francuza, ściska się boleśnie na myśl, że sztuka ta, tak do głębi narodowa, została zaniedbana dla blade go naśladownictwa obcego stylu.

Gdybyż przynajmniej „renesansiści francuscy” szukali natchnienia u rzeźbiarzy włoskich, z pierwszej połowy XV wieku, w realistycznej i płodnej epoce, której najznakomitszymi przedstawicielami są Verocchio i Donatello, w szkole żyjących dzieł, reprodukujących figury, wzięte z rzeczywistości, przez naturalność ich gestów i postawy, przez ekspresję oblicza, „mówiącego coś”: mamy tu na myśli Dawida i Veroccia, Świętego Jerzego, proroków Donatella i dziewice florenckie, pełne uczucia; niestety artyści nasi szukają inspiracji w epoce późniejszej. Genjusz Michała Anioła, już dzięki swoim proporcjom, nie może im służyć za wzór. Vasari doskonale zdefiniował to przeobrażenie, jakie zajdzie w ciągu dwóch pokoleń:

„Następcom ich (Donatella i Verrocchia) przypadło

w udziale odkrycie doskonałości kształtów, gdy wydobyto już z ziemi Laocoona, Herkulesa, Tors Belwederu, Kleopatę, Apolla i nieskończoną ilość innych posągów. Słodczy lub surowość, pełnia kształtów i gibkość tych posągów, których wzory wystudjowano na najpiękniejszych modelach, te postawy, nie mające w sobie nic z przymusu, przeciwnie, odznaczające się doskonałą harmonją ruchów — stały się grobem suchej i rażącej manjery.

Dzieła, o których mówi Vasari, to dzieła starzejącego się poganizmu; nie znać w nich już płomienia wiary ich twórców; prawdziwe arcydzieła sztuki antycznej: Venus z Milo, Apollo Praksytelesa, Nike Samotracka, fryzy Partenonu nie były jeszcze znane. Naśladować te posągi, o średniej wartości artystycznej, Włosi wpadali w manjerę przesady. Spójrzmy na przykład na „Porwanie Sabinek“ zitaljanizowanego Francuza, Jehan'a Boulogne, zwanego Janem z Bolonji, albo na jego źródło w ogrodach Boboli. Pod sztandarami „wielkiej sztuki“ „renesansiści“ francuscy wydali walkę naszej sztuce narodowej, zowiąc ją wzgardliwie „modą francuską“, poto, by zastąpić dzieła wybitnego indywidualizmu, malowniczej osobowości i częstokroć wzruszającego uczucia, banalnemi formułami, konwencjonalnemi postaciami, draperjami z atelier, pompacyjnymi, deklamatorskimi *bonhommes* o obliczach bez wyrazu, o ciałach, jakby sztucznych, jakby oskrobanych i nadętych, o proporcjach, nie mających w sobie nic człowieczego. „Widzimy tu — mówi słusznie Marquet de Vasselot — renesans nie sztuki greckiej, lecz sztuki florenckiej, z okresu dekadencji.“

Czyżby jednak stało się inaczej, gdyby artyści szukali natchnienia, w najczystszej formie sztuki greckiej, z okresu jej dojrzałości: w sztuce Fidjasza, Ictinusa, Praksytelesa — czyżby zdołano odrodzić duszę, myśl, uczucia, ożywiające tych wielkich artystów greckich i każące im tworzyć arcydzieła? Droga wiodła, w najlepszym wypadku, ku jałowej i pustej imitacji: do ciała bez duszy, oblicza bez wyrazu. Młodzi artyści pochylali się nad szczątkami starożytnych posągów, mierząc je, z pre-

czyznią dokładnością jubilera, który chce wykonać rysunek klejnotu; czyżby nie lepiej było zwrócić uwagę na pierwszego lepszego pijaczynę, idącego Kampanją rzymską w spiczastej czapeczce na głowie, lub na piękną dziewczynę, mijającą ich lekkim krokiem?

Sztuka gotycka, zawierając w sobie niezrównane bogactwo uczucia, stworzyła, w dziedzinie właściwych sobie idei, formę doskonałego wyrazu. Duch klasyczny wysuszył i doprowadził do uwiadu ten naiwny kwiat naszych pól, tę dziewczęcość starej Francji. Spojrzawszy na spustoszenia, dokonane w cudownej szkole Troyers przez oschłego Dominika z Florencji, lub na chór w Chartres — cudowne dzieło Piotra Coulas, które, około 1540 roku, miało ustąpić miejsca zimnej i pompatycznej manjerze Franciszka Marchand, spojrzawszy na grobowiec Saint-Mihiel, dzieło genjusza Léger'a Richer, wpadającego już w przesadną teatralność — zaczynamy żałować dawnego piękna. Zgłębiając pustkę, wytworzoną w duszach, przeklinamy to dzieło wielkiej sztuki, wszystkie te ambicje, będące pretekstem do nadętości i nicości (Ludwik Gillet).

W architekturze, malowniczą ornamentykę, wzorowaną na kwiatach naszych pól, owocach naszych ogrodów, liściach naszych lasów, przystosowaną do ziemi francuskiej, do naszej atmosfery, naszego światła i naszego nieba, zastąpiono przez doryckie, jońskie, korynckie kapitele, przez pilastry, fryzy, architrawy, meandry, liście akantu, jajkowane ozdoby, tryglify i dyglify, które Włosi wzięli od Rzymian, Rzymianie zaś od Greków, deformując je i wynaturzając.

W architekturze francuskiej Wieków Średnich — mówi słusznie Viollet le Duc — wszystko sprowadza się do dekoracyjnego motywu: szczyty domów, odpływ wody, rozprowadzanie światła, sposób komunikacji między poszczególnymi piętrami budynku, aż po najmniejsze szczegóły, jak żelazne okucia, wyroby z ołowiu, podpory tarcz herbowych, piece i środki przewietrzania mieszkań — wszystko to jest nie tylko niezatajone, jak się to dzieje w budynkach naszych, od XVI wieku poczynając, lecz prze-

ciwnie, silnie podkreślone, tak, aby dzięki zręcznej kombinacji i gustowi, towarzyszącemu zawsze wykonaniu, zwiększyć bogactwo architektury. W najpiękniejszym budynku, z początku XIII wieku, nie można pominąć żadnej ozdoby, bowiem każda jest tylko konsekwencją konieczności.

Linje te są godne podziwu, w ich precyzji i mądrości.

Czyż architektura, wywodząca się z Grecji Alcybiadesa i Peryklesa, mogła zadowolnić wymagania nowożytnych Francuzów? Grecy starożytni mieli całkiem inne obyczaje, inne były wówczas także wymagania życia codziennego — żyli w innym klimacie, słońce rzucało na nich promienie, nie podobne do srebrnych i jasnych blasków francuskiego nieba.

W XIV i XV wieku — mówi Ludwik de Fourcaud — podporządkowywano konstrukcję rzeczywistości, styl wymogom obyczajów; odtąd jednak niezmienny ideał, formuła i konwenans zaczyna ciążyć artystom.

W architekturze Renesansu, zwłaszcza w epoce początkowej, poprzedzającej panowanie Franciszka I, siła bezpośredniej tradycji i nawyku oraz zadawniony obyczaj — przyczyniły się do utrzymania pewnej liczby dawnych elementów. Cóż się jednak stanie, dzięki wysiłkom tych, którzy będą rozwijali dalej „nową“ modę? Motywów dekoracyjnych — pisze Viollet le Duc — nie wywołuje już konieczność; architekci starają się je ukryć, w sposób częstokroć niezręczny. W jakiż sposób nasze światło północne będzie harmonizowało z tym pięknym stylem, sprowadzonym z Włoch? Nôtre-Dame paryska odcina się na niebie wspaniałą sylwetką, w każdej porze roku, w każdej godzinie dnia. Kościół Magdaleny nie jest pozbawiony piękna w dzień słoneczny, gdy kolumny występują z mrocznego tła, lecz w czasie szarych, mglistych dni, tak częstych w naszym klimacie, kościół ten wydaje się nam tylko wielkiem pudełkiem od cygar.

Na szczęście, same konieczności życia — gusta artystyczne dworu królewskiego nie były przecież w stanie zmodyfikować obyczajów całego narodu — oraz silne tra-

dycje religijne postawiły pewne tamy fantazjom „renesansistów“; przez czas dłuższy, zwłaszcza w zamkach i wielkich siedzibach patrycjuszowskich, szkielety gmachów i ich istotne elementy zachowają tradycyjne formy, jedynie motywy dekoracyjne będą się wzorowały na motywach naszych sąsiadów. Za czasów Franciszka I żarłoczność włoska pochłonie już wszystko.

W średniowieczu, w dziedzinie sztuki, wszystko było jednością, zgodą i wspólnem przymierzem, dopóki nie wkroczył tu indywidualizm. W XIII wieku artyści, wznoszący katedrę, przybytek, gdzie miano celebrować kult, nie pracowali oddzielnie jedni od drugich. Ich dzieło było dziełem wspólnem, którego części przystosowywały się do siebie i harmonizowały z sobą. Architekt, jak mówiono, „mistrz dzieła“, obrabiacz lub snycerz kamieni, czyli rzeźbiarz, mistrz szklarzy, nawet muzyk, tworzący melodie i akordy świętych pieśni, nawet autor misterjów, granych w przedsionkach kościołów — żyli, myśleli i tworzyli wspólnie. W każdym rzemieślniczym cechu, artyści, mistrzowie dzieła, — twórcy obrazów, żyli życiem gromady, w warunkach podobnych, jak ich skromni współpracownicy. Mistrz dzieła, mistrz-rzeźbiarz otrzymywali płacę dzienną, taką, jak ich towarzysze. Jeżeli dla tej, czy innej przyczyny, nie stawili się do pracy, wytrącano im dniówkę. W Niemczech panowały takie same stosunki, jak we Francji. Wielki artysta, rzeźbiarz posągów z brązu, jak Peter Fischer z Norymbergi, któremu zawdzięczamy wspaniałe grobowiec Świętego Sebalda, zwany jest „kotlarzem“, zaś znakomity rzeźbiarz figur drewnianych, Surlin Ulm prezentuje się jako „stolarz“. Po przybyciu Włochów, zmieniają się te rodzinne, patryjarchalne stosunki. Artysta staje się „panem“. Bierze udział w życiu dworu królewskiego, jeżeli jest szlachcicem, nosi tytuł kamerdynera królewskiego, sprawuje poselstwa, otrzymuje beneficja, jak poeci, faworyci, lub doradcy królewscy. Po dokonanym już rozdziale sztuk, jest to separacja mistrza od jego towarzyszy. Wreszcie, co najważniejsze, sztuka oddziela się od ludu. Cała sztuka w średniowieczu, tak jak

wielka i mała literatura, rodziła się z łona ludu, niby drzewa i rośliny ze swego gruntu. Dzięki greckim, łacińskim, rzymskim i florenckim formułom, ten płodny kontakt został zerwany. W obrazach kościelnych, w oszkłonych relikwiarzach, rzeźbach, malarstwie dekoracyjnym lud znajdował żywy wyraz swych wierzeń i uczuć. Lud inspirował i prowadził artystów, artyści żyli wśród ludu, zwierając mu swoje myśli. Kościół wychowywał i uczył lud. W jakże wzruszających i prostych słowach mówi o tem Villon, w swej cudownej modlitwie, włożonej w usta starej matki:

*Prostaczka iestem stara y uboga
Nic nie znam — liter czytać nie znam zgoła —
Oprócz parafii mey niskiego proga
Gdzie ray oglądam y harfy dokoła,
Y piekło, w którym potępieńców prażą
Jedno mnie trwoży, drugie zaś raduje:
O day, Bogini, niech wciąż radość czuję!
Ku tobie duszy day grzeszny pozieracz,
Z ufnością w sercu y rzetelną twarzą
W tey wierze pragnę żyć iak y umierać.*)*

Nagle rozległ się dźwięk fanfar: Mars i Jowisz, Wenus i Adonis, Apollo i dziewięć Muz, triumfy Cezara, wojna starożytna, cały antykwariat, przybył do nas z Rzymu i Florencji, na wspaniałych, triumfalnych wozach. Jakież spotkanie mogła zachować z ludem, dla którego przecież stworzona została, ta nowa sztuka, nawet wówczas, gdy wyobrażała Biblię lub Ewangelię? Pokażcie starej matce biednego Villona Boga-Herkulesa — Michała Anioła w jego Sądzie Ostatecznym, oraz Dziewicę Marję, nagą jak Ewa, przed grzechem pierworodnym — a zamknie ona oczy, aby duszy nie wieść na pokuszenie.

Ludwik Gillet mówi w pięknych słowach: „Kościół kruszy w swych rękach błyszczące swoje relikwiarze, roz-

*) Villon: Wielki Testament. Przełożył Boy-Żeleński.

prasza aksamitne cienie (jest to zbrodnia, popełniona przez wiele kapituł, między innymi przez kapitułę Notre-Dame w Paryżu, w XVIII wieku). Wkrótce żywe barwy, długie, budujące historie, czuli święci gotyccy: Genowefa z Brabantu, wzruszający Raj ze Złotej Legendy, wkrótce cała ta dawna cudowność, tak droga prostaczkom, cudowność, która stworzyła Joannę D'Arc, nie będzie miała innego schronienia, jak kosz handlarza, sprzedającego po chałupach wiejskich obrazy święte. Oto strata, wywołana przez Odrodzenie. Sztuka traci swój kontakt z ludem.

Potem nastąpi sztuka dla elity, sztuka dla sztuki.

Do epoki Renesansu, artyści, których dzieło rodziło się z natchnienia ludu, tworzyli dla całego narodu. Poeci śpiewali, rzeźbiarze i malarze rzeźbili i malowali, aby wyrazić dla ludu nurtujące ich wraz z ludem myśli i wzruszenia. Idea piękności, kultywowanej dla niej samej, sztuki dla sztuki, artyści użytecznego tylko dlatego, że jest artystą — nie istniała jeszcze; nikt o niej nie myślał. Czy znamy nazwisko choćby jednego z wielkich rzeźbiarzy, zdobiących katedry w XIII wieku? Tworzono wówczas dla treści, a nie dla sposobu mówienia. Dopiero Renesans otworzył drogę bazgraczom „ludziom pióra“ („gens de letters“).

Podobieństwo ewolucji naszej literatury i naszych sztuk plastycznych jest istotnie zupełne. Poezja bowiem, w tej epoce, podlegała tym samym zmianom, co sztuka, i dla tej samej przyczyny. Artyści nasi z epoki Odrodzenia, architekci, malarze, rzeźbiarze, pogardzają dziełami swoich poprzedników, z tym samym zapalem i dezynwolonturą, co poeci i prozatorzy. Philibert de l'Orme lub Jan Bullant będą mówili o barbarzyństwie gotyckiem, tak jak Rabelais, Montaigne, Du Bellay o naszych starych rondach, *lais*, *virelais*, balladach i *fabliaux*.

Dodajmy, że krytyka nowoczesna poszła prawie całkowicie drogą, którą my tutaj kontynuujemy. Dzięki Bogu, przeminął już czas, gdy uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych pluli z pogardą na Viollet le Duc'a i Lassus'a, dlatego, że ośmielali się oni nie drwić ze sztuki swego rodzinnego

kraju. W XVI wieku Montaigne, tak niesprawiedliwy w stosunku do swych poprzedników literackich, jeżeli tymi poprzednikami byli... Francuzi, wypowiadał słuszne sądy o naszych kościołach. W atmosferze ulgi oddychał duszą swych przodków. Subtelny, dobroduszny myśliciel odznaczał się sprawiedliwymi poglądami na sztukę, dzięki czemu stał się tak bliski ideom dzisiejszym. Gdybym należał do rzemiosła — pisze w *Essais* — traktowałbym sztukę tak naturalnie, jakby to tylko było możliwe. A dalej: Naturalizowałbym sztukę tak, jak inni ją italjanizują.

Cytaty moglibyśmy ciągnąć dalej:

Nie wierzę w genjusz artystów, którzy nie są „ludscy“, pisze Ludwik de Fourcaud, w pięknym swym artykule, opublikowanym przez *Gazette des Beaux-Arts*, nie wierzę także w ludzkość koncepcyj, które nie płyną z życia.

Emil Mâle twierdzi, że, zrywając z tradycjami francuskimi i oddalając się od inspiracji ludu, artyści renesansowi, weszli na niebezpieczny teren. Odtąd twórcy średniej miary nie będą w stanie uniknąć płaskości, zaś twórcy wielcy, najwięksi nawet, nie prześcigną dawnych mistrzów, wyrażających, ze szczerością i wzruszeniem, uczucia i myśli ludu: „Wolno nam — pisze Emile Mâle, — wbrew wszelkiej tradycji przełożyć nad Chrystusa, przeklinającego potępionych, Chrystusa stworzonego genjuszem Michała Anioła — Chrystusa z naszych katedr, odsłaniającego swe rany. Skromny artysta, kopując uświęcony model, dokonał wówczas dzieła, głęboko wzruszającego“.

Pióro subtelnych znawców, Goncourtów, daje nam sugestywne poglądy na wpływ, wywarty przez sztukę cudzoziemską, zwłaszcza zaś włoską, na sztukę francuską.

„To znamienne — piszą — że ze wszystkich wielkich malarzy francuskich, tylko Watteau, Chardin i Latour nie byli ani razu we Włoszech“.

Konieczności, narzucone przez życie i klimat francuski, wraz z takimi, a nie innymi możliwościami przedsiębiorców, ocaliły poniekąd naszą renesansową architekturę; w dziedzinie rzeźby i malarstwa straty okazały się

znacznie większe. Jest jednak dziedzina, która, dzięki swojej naturze, ocalała przed powodzią. Chodzi tu o portret. Konieczność wiernego oddania fizjonomji, rysów, wyrazu i stroju modelu, okazała się ochroną przed italjanizacją — że powtórzymy tutaj słowa Montaigne'a. Jest to zdrowe, żywe, niepokalane i czarujące dzieło grupy artystów, podpisujących się zbiorowo imieniem Clouet'a, niezrównana serja żywych, dekoracyjnych biustów — będących sławą — jedyną sławą wszystkich szkół — rzeźby francuskiej, od czasów Odrodzenia po dzień dzisiejszy.

Kończąc te strony, poświęcone sztuce francuskiej Renesansu, wyrażamy ten sam żal i ten sam smutek, któremu już raz daliśmy wyraz, mówiąc o pisarzach tej samej epoki. Gdyby, miast wkraczać na cudzoziemskie drogi, gdzie wynaradawiała się ich natura, tradycja i genjusz, artyści nasi szli dalej drogą, wytkniętą przez ich ojców, nastąpiłby niezwykle rozkwit Philiberta de Orme, Jana Cousina, Jana Goujon i Germain'a Pilon. W jakiż sposób mogliby byli nam ofiarować te niezrównane żniwa? Wystarczyłoby, jeśliby szanowali swych przodków i otwierali dobrze oczy, patrząc na piękny lud francuski i piękną francuską ziemię, od której winni byli brać swoją inspirację.

R o z d z i a ł X I.

SAVONAROLA.

Karol VIII odbył swój wjazd do Florencji 17 listopada 1494 roku, ósmego dnia po wygnaniu z miasta Piotra Medyceusza. Czerwone kule na złotem polu, zdobiące pałac, zbudowany przez Michelozza Michelozzi dla Starego Kuźmy, zostały zastąpione przez wielki krzyż herbu gminnego, miasto zaś wpadło we władzę jednej z najdziwniejszych, a zarazem najpotężniejszych osobistości, jakie nam przekazała historia: brata Hieronima Savonaroli. W swoich płomiennych kazaniach Savonarola przepowiedział przyjsie króla Francji i jego armji — bicza bożego na pokaranie nieprawości Włochów! Pojawi się „jak nowy Cyrus, uzbrojony przez Boga w miecz mściciela“.

Girolamo Savonarola urodził się w Ferrarze, 21 września 1452 roku, w rodzinie mieszczańskiej, pochodzącej z Padwy. Młodzieniec otrzymał staranne naukowe i literackie wykształcenie, chowano go bowiem z myślą, że stanie się medykiem, jak niektórzy jego, sławni w tej sciencji, krewniacy. Natura młodego Hieronima była refleksyjna, egzaltowana i dzika zarazem. Szukał samotności, aby się oddawać lekturze filozofji Arystotelesa i Świętego Tomasza z Aquinu.

Kazanie, które wysłuchał w małym mieście Faenza, zbudziło w Hieronimie Savonaroli głos niezwykłego, nieodpartego powołania. 23 kwietnia 1475 roku, w dwudziestym drugim roku życia, ucieka z rodzicielskiego domu, udając się do Bolonji, gdzie przywdziewa biały habit dominikański. „Musiałem przywdziać habit za wszelką cenę — powie później. — Myśl o wstąpieniu do zakonu

spędzała sen z moich powiek, straciłem zupełnie apetyt. Zaledwie jednak uczyniłem to, co myśl moja mi uczynić nakazywała, gdy żyć począłem w radości i zadowoleniu. Teraz, gdy jestem już mnichem, nie zamieniłbym mego zakonnego stanu na żadną kondycję świata". Po dwóch dniach pobytu w klasztorze, Hieronim pisze list do swego ojca, wyjaśniając, że, jeżeli wstąpił do klasztoru, stało się to przez wstręt i odrazę do nieprawości i brudów świata, który wpadł w bajoro Sodomy i Gomorry. Natura jego chorobliwie wrażliwa i niezmiernie nerwowa, znalazła w monotonnej ciszy klasztoru atmosferę, której jej było brak. „Kocham dwie rzeczy ponad wszystko — mówi Savonarola — wolność i spokój. One to doprowadziły mnie do portu. Aby zachować wolność, nie chciałem łączyć się z kobietą, aby mieć spokój, uciekłem od świata, znajdując przystań w religji“.

Na jego prośbę, wyznaczono mu w klasztorze funkcje najniższe: ogrodnika i krawca, jednakże po roku ogrodnictwa i krawiectwa, przełożeni zapragnęli, aby poświęcił się nauce, zaczynając od metafizyki. Subtelności, w których gubi się metafizyka, znużyły wkrótce naszego Jakobina, który odtąd poświęcił się wyłącznie studjowaniu ksiąg świętych. Ewangelja pozostanie dlań jedynym źródłem prawdy; doktryna ta pozwala widzieć nam w Savonaroli prekursora Lutra i Kalwina.

„Księga, z której uczymy się wszelkich praw boskich — pisze brat Hieronim — jest księgą naszego pana, Jezusa Ukrzyżowanego. Czytaj z tej księgi; w niej zawiera się wszystko! Chcesz miłować — czytaj w księdze Ukrzyżowanego, chcesz miłosierdzia — czytaj w księdze Ukrzyżowanego; w niej znajdziesz wszelkie cnoty“.

W 1482 roku brat Girolamo Savonarola został przeniesiony z klasztoru Santa Maria dei Angeli w Bolonji do sławnego klasztoru Świętego Marka we Florencji, który, według planów Michelozza, rozbudował Kuźma Medyceusz, zaś Fra Angelico i Fra Bartolomeo upiększyli swemi freskami. Klasztorowi temu dodał blasku Święty Antoni świętobliwymi uczynkami. W domu Świętego Marka Savonaro-



Spalenie Savonaroli. Nieznany malarz florencki z XVI wieku.
Florencja Muzeum Świętego Marka.

la otrzymał stopień lektora, którego funkcja polegała na nauczaniu nowicjuszków. Spełniał swoje obowiązki, w ciągu czterech lat (1482—1486), wygłaszając także w międzyczasie kazania postne u Świętego Wawrzyńca.

dziwny wyda się fakt, że początki tego kaznodziei — największego mówcy swego czasu, a być może nawet wszystkich czasów — były nad wyraz skromne; oczywiście, gdy mówił, jego wielkie, czarne oczy rzucały błyskawice, cała postać drżała i kipiała zapalem i siłą przekonania, jednakże głos pozostawał głuchy, jakby zachrypnięty; intonacje brzmiały fałszywie, styl wydawał się ciężki, postawa mówcy zaś pełna zakłopotania. Zaledwie ze dwudziestu słuchaczy, zagubionych we wnętrzu ogromnej bazyliki, miało cierpliwość słuchać jego wielkopostnych kazań do końca. (1483).

Z drugiej strony, poczynając od 1484 roku, występuje na jaw jego dążność do ingerencji w sprawy publiczne. Owłada nim nieprzewyciężona namiętność: zreformować państwo w sensie demokratycznym, dając mu za fundament cnotę i religję.

We Florencji powstała rada, której prace miały wyposażać republikę w nową konstytucję. Savonarola zażądał, aby go powołano do łona rady, chciał bowiem wyłożyć swój punkt widzenia i swoje koncepcje. Charakter ich był bardzo demokratyczny. Brat Girolamo kochał namiętnie Florencję i Italię, kochał nędzarzy i pokornych duchem, *il popolo minutissimo*. Kochał także wolność, która wydawała mu się pierwszym warunkiem cnoty, w przeciwieństwie do tyranji Medyceuszów.

Brat Hieronim Savonarola, przez czystość swego życia, swoją skromność, pracowitość i głęboką litość, był prawdziwie wyjątkowym mnichem. Całe noce spędzał na modlitwach, lub żarliwych rozmyślaniach. Myśli jego gorączkowały wówczas. W zapale ekstazy czuł, że pozostaje w kontakcie z boskością. Wydawało mu się, że boskość ta przemawia doń bezpośrednio naukami Jezusa Chrystusa, prawdami, które biedny mnich starał się przeniknąć. Powoli Savonarola zaczął wierzyć, że myśl jego jednoczy się

z myślą boskiego Mistrza. Stojąc na nizinach, w jej cieniu, był przekonany, że jego moralne i polityczne zasady, kiełkujące, fermentujące i rozwijające się w nim, zostały przez Boga samego w jego serce wpojone. Bóg przemawia jego ustami! Jest prorokiem, na wzór i modłę Izajasza, Jeremjasza, Ezechiela i Daniela! Przekonanie to nie od razu oświadczyło jego myśl, będzie sugestjonowało ją powoli, zjednoczywszy się wreszcie z nią jednak, zapuści swoje korzenie tak głęboko, jak na to pozwoli spełnienie się jego pierwszych przepowiedni: śmierć Innocentego VIII, śmierć Wawrzyńca Medyceusza, klęska i upadek Medyceuszów, inwazja francuska! Stąd bieg, jaki przyjmie jego życie, jego sposób postępowania i mówienia, stąd także błędy, które go zgubią. Savonarola był z natury człowiekiem skromnym, jednakże idea, że Bóg myślał w nim, że przemawiał jego ustami, uczyniła go dumnym; był z natury człowiekiem dobrym i dobroczynnym, lecz świadomość, że ten, kto mu się sprzeciwia, powstaje przeciwko samemu Bogu, zrobiła z niego nieugiętego despotę. Miał zmienny i słaby charakter, mimo to świadomość proroczych własności, dała mu siłę i energję, w której jego własna natura, bojaźliwa, pełna wahań i skrupułów, wydrzążyła zdradliwe jamy. Dzięki temu upadnie: stąd sprzeczności w jego egzystencji.

Perrens w swoim „Życiu Savonaroli“ odkrywa ciekawy szczegół: jest nim obecność przy naszym Dominikanie, brata Sylwestra Maruffi, który był somnambulikiem, i który, w okresach somnambulicznych przesileniów, miał wizje. Z wizyj tych miał zwyczaj spowiadać się głośno. W owym czasie — mówi Perrens — wierzono, że lunatycy stoją blisko boskości“. Jest rzeczą prawdopodobną, że Maruffi, pozostający w ścisłych związkach z Savonarolą, wywarł na niego pewien wpływ.

Pozatem trwały nadal zwątpienia, skrupuły i wątpliwości.

„Bóg mi świadkiem, że w nocy z soboty na niedzielę, aż do jutrzni, nie mogłem zmrużyć oka, że nie widziałem żadnego wyjścia. Straciłem całą swoją wiedzę; nie wie-

działem dokąd się udać. Gdy dzień nastał, zmęczony tak długiem czuwaniem, usłyszałem głos, który mówił:

— Szaleńcze! Zali nie widzisz, że Bóg pragnie, abyś wieścił przyszłość, tak jak to już czyniłeś?

Oto dlaczego tegoż rana wygłosiłem piorunujące kazanie“.

Mamy przed sobą człowieka nerwowego, egzaltowanego entuzjastę, którego ponoszą namiętności. Namiętności te były zawsze najpotężniejszymi sprężynami jego duszy. Obok niego stoi inny Savonarola, tworzący z pierwszym jedną osobę: — istotę ludzką, z jej człowieczymi pragnieniami, z osobistymi ambicjami, człowieka refleksji, kalkulacji, rozsądku, ostrożności, z oczyma, które patrzą z niezwykłą ostrością, z myślą, którą cechuje dar zdumiewającej przenikliwości! Prorok bada ludzi, waży zdarzenia, aby narzucić im swój kierunek. Zdaje sobie doskonale sprawę z tendencyj, aspiracyj i skłonności, wśród których żyje. Dlatego też widzimy go, jak idzie naprzód rozważnym krokiem, wśród głązów swej drogi, i jak jednocześnie wyrzuca z siebie potoki wzburzonych słów, jak się gniewem zapala...

Savonarola był człowiekiem niskiego wzrostu, „małym, jak trzy grosze“ — według wyrażenia Filipa Moniera; ciało jego było wątłe, schorowane, pierś zapadnięta. Ramiona garbiły się, głowa pochylała się na piersi, jakby pod ciężarem tłoczących ją myśli. Czarne oczy, osadzone głęboko w orbitach, nad którymi górują krzaczaste, czerwone brwi, wielki orli, garbaty nos, szerokie usta o grubych, mięsistych wargach, po obu stronach twarzy kości tak wystające, jakby skórę przedrzeć chciały — oto podobizna brata Hieronima!

Muzeum Ufficich we Florencji posiada jego doskonały portret, malowany z profilu przez Fra Bartolomeo. Twarz blada, wychudzona przez nieustanne posty i trawiający go ogień wewnętrzny. Bruzdy zmarszczek przecinają czoło; kaptur habitu przykrywa gęste włosy.

Sława pokornego mnicha rosła z dnia na dzień. Nauki, jakich udzielał odbywającym nowicjat, w charakterze lek-

tora, wkrótce zainteresowały całe zgromadzenie, prowadząc zarazem zzewnątrz coraz więcej słuchaczy. „Lektor” musiał przenieść swoją katedrę do obszerniejszej sali domu; wkrótce i ta okazała się zbyt ciasna, tak, że nasz Jakobin widział się być zmuszony „czytać” na otwartej przestrzeni, w ogrodzie klasztornym.

Nauczał wówczas pod krzewem różanym, który rozwijał swoje białe kwiaty u wejścia do kaplicy. Powołano go wreszcie, aby wygłaszał kazania w katedrze, w kościele Santa Maria dei Fiori. W ciągu ośmiu lat (1490—1498) Savonarola wygłosił we Florencji niezliczoną ilość kazań. Z tych, które się zachowały, utworzono dziesięć grubych tomów. Jest to zaledwie mniejsza ich część.

W krótkim przeciągu czasu, mówca poczynił zdumiewające postępy. „Głos jego — mówi Villari — był więcej, niż ludzki. W jego głuchym, jakby podziemnym głosie i w jego słowach wybuchała siła przekonań, oświeclając je płomieniem, który podbijał serca i myśli. W największych kościołach słuchacze żądni usłyszenia go, tłoczyli się jak śledzie w beczce. Czepiali się krat chóru; ci zaś, którzy do świątyni dostać się nie mogli, stali nieruchomo nazewnątrz, patrząc w milczeniu na mury, za którymi przewalały się fale gorączkowej elokwencji”.

Z dalekich okolic przybywali chłopci. Szli oni nocą, w ciągu długich godzin, aby znaleźć się w mieście, w chwili otwarcia kościoła.

„Ach, te zdumiewające słowa, które podbijają serca! — pisze jeden z uczniów, Fra Domenico Buonvincini — które przyspieszają oddech we wszystkich piersiach, trzymają oblicza wzniesione ku górze, wzrok kierują ku mówcy. Widziałem nieraz jak tłum zawisał na jego wargach, jakby go wciągał w siebie jego oddech potężny, ten tłum, drżący z gorączki i trwogi, wylewający strumienie łez, lub też wydający okrzyki przerażenia na dźwięk straszliwych słów wieszczących mu gniew boży”.

Gdy kaznodzieja karmił stroje niewieście, kobiety, które go słuchały, tłoczyły się przy wyjściu z kościoła, aby copędzej pobiec do domu, zdjąć z siebie suknie kosztowne,

i klejnoty swe oddać ubogim. Gdy mówił o nieprawnie nabytych bogactwach, spekulanci, kupcy i wekslarze, po opuszczeniu świątyni, pozbywali się części swego mienia. Jeden z nich pewnego dnia oddał 3.000 złotych dukatów, odpowiadających wartości 780.000 dzisiejszych franków! Stenograf — że użyjemy tu współczesnego wyrażenia — który miał obowiązek uwieczniać na piśmie słowa oratora, w pewnym miejscu przerywa tekst, notując na marginesie: „Wzruszenie i lzy nie pozwalają mi pisać dalej...”

Mówca grzmiał przeciwko występkom wieku, przeciwko zepsuciu, które przerażało cały świat: „Przyjdą barbarzyńcy, — bicz boży! Przekroczą najwyższe góry, mordując, grabiąc, paląc i niszcząc. Zabiorą z sobą naszych tyranów jako niewolników, założywszy im na nosy obręcze żelazne, niby zwierzętom z cyrku”.

„Naprawdę — wołał mówca — zechcesz uciekać, na prawo lub na lewo — chłosta przejdzie powszędą, wszędzie też zapanują ciemności: nie będziesz miał gdzie głowy skłonić! Ciemności tutaj i ciemności tam; wszystko jest zburzone; cała ziemia zburzona, niebo zburzone, słońce i księżyc zburzone...”

Złorzeczenia padały za złorzeczeniami, aby w pewnej chwili przejść w wyraz rozdzierającej męki:

— Litości, litości, mój Boże! W imię krwi Jezusa Chrystusa!

Tłum dyszał ciężko, wybuchał spazmatycznym łkaniem, rzucał się na kolana, krzycząc:

— Litości, litości! W imię krwi Jezusa Chrystusa!

„Ogień wewnętrzny przepala moje kości — mówił Savonarola — zmusza mnie, abym mówił”. W momentach tych wydawał się wywyższony w jakiejś ekstazie nadludzkiej. Niebo i przyszłość stały otworem dla jego ócz.

Sława kazań Savonaroli rozszerzyła się tak daleko po świecie, że sułtan Bajazet poprosił kaznodzieję florenckiego, aby mu je przysłał do Konstantynopola, chciał je bowiem kazać przełożyć na język turecki.

Mimo tych wspaniałych sukcesów, Savonarola pozostał pokorny i skromny, dobroczynny i przystępny dla

wszystkich. Jakże go musieli kochać bracia w klasztorze Świętego Marka! W 1491 roku postawili go na czele zakonu, wybierając go przeorem. Reformy, jakie brat Girolamo przeprowadził w klasztorze, były wyrazem jego wiary i pragnienia powrotu do prostych obyczajów, zgodnych z Ewangelią pierwszych chrześcijan.

„Nie mamy innego sposobu żyć, jak zgodnie z naszą regułą, skreślając z niej to, co zbyt liczne, co przeciwnie obyczajom ojców naszych. Postanowiliśmy wznosić ubogie klasztory, ubierać się tylko w grube sukna, pić i jeść skromnie, na wzór świętych, mieszkając w celach, pozbawionych wszelkiej wygody, zachowywać milczenie i żyć w kontemplacji“.

Przeor Świętego Marka stworzył w swoim klasztorze szkołę języków wschodnich, gdzie uczniowie mogli zdobywać potrzebne wiadomości do lektury ksiąg świętych, w ich tekście oryginalnym. Do szkoły tej uczęszczali nie tylko mnisi z zakonu, lecz także, w wielkiej liczbie, Florentczycy.

W kazaniach swoich, krytykując podawnemu tyranję medycejską, zaczynał jednocześnie atakować za deprawację kurję rzymską, gdzie panował Aleksander VI. Wawrzyniec Medyceusz chciał stłumić tę opozycję, której wpływ na tłumy wzrastał nieustannie. Savonarola pozostał głuchy na najbardziej nęcące propozycje.

— „Idźcie i powiedźcie Medyceuszowi, aby czynił pokutę. Bóg bowiem gotuje się ukarać go i jego ród razem“.

Gdy w 1492, znakomity tyran poczuwszy się ciężko chory, rzekł:

— Nie znam świętobliwszego zakonnika jak ten oto — i z temi słowy, kazał prosić brata Girolama, aby czuwał nad nim, w godzinę śmierci.

W następnym roku wezwano przeora Świętego Marka, aby głosił słowo boże do Bolonji, skąd pozostawał w ożywionej korespondencji ze swymi braćmi zakonnymi. Wiadzimy go w tych listach jako człowieka, pełnego uczucia dla tych, którym kierunek nadaje. Wnika w najmniejsze

szczegóły, z głębokiem pragnieniem dobra i szczęścia każdego z braci.

Po powrocie, mianowano go generalnym wikarjuszem Toskanji, czyli tym, który miał skupiać pod swoją władzę Jakobinów z całej prowincji. Savonarola stał się pierwszą osobistością państwa. Wawrzyniec Medyceusz umarł, jego syn, Piotr, poszedł na wygnanie; na brata Hieronima nałożono obowiązek negocjacji florenckich z Karolem VIII.

Savonarola mówił otwarcie z ambony o zadaniach rządu. Obalenie dynastji Medyceuszów i zamieszki, wynikłe z inwazji francuskiej, wtrąciły Florencję w stan anarchji. „Gwałty, które przewidywał — pisze Guicciardini — pociągnęłyby za sobą rozprzężenie rządu, rewolucję, wygnania i, być może, nawet w ostatniej konsekwencji, powrót Piotra Medyceusza: nowe zbrodnie, aż wreszcie ruinę miasta. Savonarola, dzięki mądrym miarom, jakie przyjął, zażegnał niebezpieczeństwo“.

Bez tytułu oficjalnego, jak niegdyś Kuźma Medyceusz, przeor klasztoru Świętego Marka sprawuje nad miastem udzielną władzę. „Dzięki swoim zdolnościom — pisze Varillas w swych „Anegdotach florenckich“ — rządzi z większym autorytetem, niż gdyby był księciem panującym“. Na zebraniach publicznych głosowano zgodnie z jego wolą, on był rozjemcą w sprawach domowych, on likwidował spory między małżeństwami, czynił to zaś zawsze w taki sposób, że rozkaz jego spełniano bez skargi i bez szemrania.

Savonarola proklamuje Chrystusa panem Florencji i żąda od każdego obywatela, aby szukał wzoru w Jego cnotach. „Miłujcie się między sobą, pracujcie, aby się rozumieć i pomagać nawzajem“.

Dla rządu państwem tworzy radę, złożoną z obywateli, liczących więcej, niż dwadzieścia dziewięć lat życia, obywateli, należących do rodzin, członkowie których w ubiegłych trzech pokoleniach sprawowali urzędy republikańskie, zwane „urzędami wyższymi“. Rada ta mianowała urzędników i stanowiła prawa.

Brat Savonarola całą duszą oddaje się sprawie ludu. Pełen miłości do ubogich, idzie niewątpliwie zbyt daleko w walce z możnymi i potężnymi tej ziemi. Dłużnikom przekreślono ich długi, powołano do życia bank, udzielający potrzebującym bezpłatnych zapomóg; bankierzy i wekslarze żydowscy zostali wypędzeni z Florencji — stąd posiew nienawiści, który stanie się groźny z czasem.

Brat Savonarola wie, że jego owieczki idą drogą Pana. Czyż Chrystus nie jest odtąd ich „tyranem“? „Rządził Florentczykami, zgodnie z kadencją swoich słów“ — pisze jeden z najstarszych historyków (Gabriel Naudé).

I oto nagle Florencja, to wspaniałe miasto, duma Renesansu, przybytek zbytku, sztuki i rozkoszy, staje się czemś w rodzaju klasztoru, lub wielkiego zakonu. Oberże stoją pustkami, dni postu i umartwień następują tak często po sobie, że rzeźnicy bankrutują. Na ulicach, na placu Signorii, na Ponte Vecchio rozlegają się tylko śpiewy religijne, psalmy, kantyczki i hymny. Ludzie, idąc ulicą, zde-rzają się z sobą czołami, ponieważ mają wzrok, utkwiony w Ewangelię lub w modlitewniki. Można powiedzieć, że cały lud został zniewolony do odmawiania brewiarza.

A zabawy i przyjemności? Florencja renesansowa była przecież miastem radości i używania życia. „Zbierają się — pisze Burlamachi — grupami po trzydzieści osób, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, poczem udają się w jakieś ustronne miejsce, na wsi lub w mieście. Tam, wysłuchawszy mszy i przystąpiwszy do Komunii Świętej, spędzają dzień na śpiewaniu psalmów i *laudes*. Zgrupowani obok podobizny Dzieciątka Jezus, zwracają się doń modlitwą i zawodzą płaczliwym głosem. Słuchają budujących kazań, lub ciągną procesję z obrazem Madonny.“

Florentczycy nie czynili tego wszystkiego z przymusu, lecz z głębokiego przekonania. Wielki Dominikanin umiał tchnąć w nich swój zapal. Tymczasem jego ataki na obyczaje, na doktryny, a wreszcie i na autorytet kurji rzymskiej stawały się coraz gwałtowniejsze.

— „Jeżeli wam ktoś rozkaże popełnić coś przeciw-

nego waszej czci, nie wolno wam go słuchać, nawet gdyby to był sam papież“.

— O bracie, Papa omnia potest!

— Powiedzcież mi, jeżeli jest tak potężny, tedy mógłby także rozkazać mężowi, aby opuścił żonę swoją i pojął inną. Papież powinien tylko dobrze czynić.

Savonarola atakuje nieomyślność, pragnąc gorąco zwołania generalnego soboru, któryby się zajął reformą kleru. Chce, aby Kościół powrócił do pierwotnej prostoty, twierdząc, że papieństwo osiąga częstokroć swoje cele złymi środkami. Savonarola nie myślał jednak nigdy o zerwaniu ze Stolicą Apostolską, nie chciał poddawać także w wątpliwość głównych dogmatów katolicyzmu, do którego, aż do ostatniej chwili swego życia, był głęboko przywiązany.

Papież Aleksander VI, zaniepokojony pierwszymi atakami, skierowanymi przeciwko niemu, starał się, jak ongiś Wawrzyniec Medyceusz, ugłaskać pochlebstwem groźnego kaznodzieję. Ofiarował mu najwyższe godności, jakimi mógł rozporządzać: arcybiskupstwo Florencji i kapelusze kardynalski. Najbardziej ambitne marzenia Jakobina nie mogły sięgać wyżej, jednakże brat Hieronim odrzucił oferty papieża rzymskiego, tak jak uczynił to z propozycjami Wawrzyńca Wspaniałego.

Ponieważ nagany i krytyki florenckiego kaznodziei trwały nadal, papież w swym *breve* z 25 czerwca 1495 rozkazał mu przybyć do Rzymu, aby się tam usprawiedliwił. Savonarola za całą odpowiedź, wszedł na ambonę, aby jeszcze gwałtowniej wystąpić. W tej właśnie chwili jego piorunująca wymowa wybuchła z największą siłą.

W gniewnej zapalczywości, jaka nim oświała, Savonarola popełnił jeden z błędów, które miały spowodować jego upadek — jest nim słynne *auto-da-fé*, czyli „Bruciamiento della Vanità“, naznaczone na ostatni dzień karnawału (7 luty 1497 rok). Z wysokości ambony rzucił wyrok potępienia i zagłady na przyjemności życia świeckiego: tańce, grę w karty, grę w tric-traca, stroje, pełne próżno-

ści, maski i kostjумы, instrumenty płochej muzyki światowej, obrazy mitologiczne i literaturę, której genezą jest wyobraźnia. Wysłał na miasto gromady dzieci i uliczników, z poleceniem spełnienia jego rozkazów. Bandy te zatrzymywały na ulicach spotkane damy, aby je огоłocić z klejnotów, wpadały do mieszkań, by niszczyć obrazy, osądzone za bezwstydne, karty do gry, instrumenty muzyczne, perły, koronki i dzieła poetów. Łup z tego świętobliwego rabunku zgromadzony został na miejscu, które Savonarola nazwał *Anatema*. Dnia 7 lutego 1497 roku ułożono na placu Signorii wielki stos. Rzucono nań wszystkie przedmioty, mające, zgodnie z wolą proroka, podlec karze ognia. Pierwszy rząd, poczynając od dołu, tworzyły maski karnawałowe, fałszywe brody, kostjумы taneczne, jedwabne sznurówki, czapki, dziergane złotem, dzwoneczki i grzechotki; powyżej mieścił się wspaniały zbiór strojów niewieścich: suknie z brokatu, koronki, biżuterja, pachnidła, barwiczki, maście; czwarty rząd zachowany został dla instrumentów muzyki świeckiej: dla piszczałek, bębenków, mandolin i lutni; wśród instrumentów tych leżały karty do gry i szachy; wreszcie szczyt stosu tworzyły dzieła sztuki, uznane za bezwstydne, przedewszystkiem obrazy, na których widniały nagie ciała, prawdziwe arcydzieła, malowane przez wielkich artystów. Egzaltacja umysłów, rozplamienionych przez kaznodzieję, była tak wielka, że znakomici malarze, jak Baccio della Porta i Lorenzo di Credi, przybyli na plac spontanicznie, przynosząc obrazy, wykonane w swych pracowniach, po to, aby je rzucić w płomienie. Na dany sygnał, podłożono ogień z czterech stron i olbrzymi stos buchnął płomieniem, przy wtórze fanfar, zlewających się z głosem dzwonów wszystkich kościołów miasta. Tłum, zebrany dokoła świętobliwego stosu, śpiewał kantyczki; gdy jednak pierwsza gorączka minęła, głębsze umysły poczęły sobie zdawać sprawę, że „święty“ poszedł, bądź co bądź, nieco za daleko. Spalić dzieła Pulci'ego, Petrarki i Boccaccia, zniszczyć portrety kobiet, będące prawdziwymi arcydziełami, pod pretekstem, że kobiety te są nieco wydekoltowane — wszystko to wy-

dawało się świętokradztwem i zbrodnią przeciwko pięknu, którego wielbicielami Florentczycy być nie przestali.

W tym czasie Florencja podzieliła się na dwa obozy: *Piangioni* (Płaczków), przewanych tak od łez, jakie wylewali, słuchając swego kaznodziei, i *Arrabiati* (Wściekłych) — zawdzięczających swą nazwę gniewowi, w jaki wtrącały ich reformy przeora Świętego Marka. Pierwsi, zwani także Białymi (*bianchi*), byli przeważnie stronnikami partji ludowej, drudzy „Szarzy“ (*bigi*), składali się z adherentów arystokracji, pragnącej powrotu Medyceuszów. W powszechnem podnieceniu namiętności, dochodziło do grózb i do bójek. Stronnicy Savonaroli prosili go, aby nie wychodził na miasto, bez zbrojnej eskorty.

Tymczasem zaszedł fakt, który doprowadził umysły do stanu wrzenia.

Kilku szlachciców zostało skazanych na śmierć za przestępstwa natury politycznej; chodziło tu o spisek, mający na celu sprowadzenie Piotra Medyceusza. „Krewni ich — mówi Guicciardini — odwołali się po wyroku do Wielkiej Rady Ludu, na podstawie prawa, jakie wydane zostało, dzięki wstawiennictwu samego Savonaroli. Sędziowie, którzy wyrok wydali, obawiając się, aby współuczucie dla młodego wieku, krwi szlacheckiej oraz wielkiej liczby krewniaków nie doprowadziło do złagodzenia wyroku i nie nastroiło tłumu przychylniej dla skazanych, wskórali tyle, że zwrócono się do kilku obywateli z zapytaniem, czy apelacji należy nadać bieg, czy też ją zawiesić. Większość opowiedziała się za tem, aby nie rozpatrywać skargi, jako rzeczy niebezpiecznej, która może dać początek tumultom i buntom. Specjalna ustawa pozwalała na zawieszanie praw, w obliczu możliwych rozruchów. Ci, którzy stali u steru rządu, zostali zmuszeni groźbą i prawie siłą do zezwolenia na egzekucję, mimo odwołania do Rady. Egzekucja odbyła się jeszcze tej nocy. Najbardziej z niej uradowani byli stronnicy i zwolennicy Savonaroli, nie bez hańby dla tego, który pozwolił zgwałcić prawo, przez niego samego kiedyś ustanowione“.

Odtąd przeciwnicy proroka będą powtarzali, że w tej

okoliczności okazał się on człowiekiem złej woli oraz okrutnikiem. Wreszcie zapadł wyrok ekskomunikacyjny, wydany przez Aleksandra VI (13 maj 1497 rok).

Prorok przyjął ten wyrok ze wzgardą.

„Ekskomunika jest za naszych dni bardzo tania: kosztuje cztery livry. Każdy może ją otrzymać na tego, kto mu się podoba“.

Słyszemy już głos Lutra.

„Przysłano *breve* z Rzymu — mówi nasz Jakobin — nazwano mnie *filius perditionis* — zgubionym synem“... Poczem, zwracając się do papieża, dodaje:

„Ten, którego tak nazywacie, nie ma faworyty, ani nałożnicy; stara się on głosić wiarę Chrystusową. Słuchacze jego nauk nie marnują swego czasu na rzeczy haniebne i bezwstydne; przystępują do spowiedzi, komunikują się, żyją uczciwie. Ja, brat Hieronim, staram się wywyższyć Kościół, wy zaś zniszczyć go. Cierpliwości! Przyjdzie chwila, gdy otworzymy szkatułkę (która zawiera tajemnice deprawacji rzymskiej). Obrócimy klucz w zamku i wówczas buchnie stamtąd taka zaraza, że odór jej zatruje całe chrześcijaństwo.“

Savonarola pisał do panujących głów Europy, wyrażając się w ten sposób o Aleksandrze VI: „Przysięgam wam, że ten człowiek nie jest papieżem, utrzymuję, że nie jest on także chrześcijaninem. Nie wierzy w Boga“.

W pewnym momencie namiętności przycichły. Na Florencję spadła zaraza. Pożegnawszy siedemdziesięciu swych braci zakonnych, przeor Świętego Marka zamknął się w klasztorze, z czterdziestoma pozostałymi mnichami. „Jest nas więcej, niż czterdziestu. Obywatele miasta dbają o nas, niedopuszczając, aby nam czegoś zabraknąć mogło. Ponieważ nie opuszczamy klasztoru, przynoszą nam wszystko, czego nam potrzeba“. Savonarola utrzymywał, że pozostał w Florencji, aby pocieszać strapionych. Jednakże w tym wypadku — jak mu to słusznie zarzucano — należało przede wszystkim nieść otuchę chorym i rodzinom zmarłych. Dziwny sposób niesienia pociechy, skoro się za-

murowało w klasztorze, w miejscu bezpiecznym od zarazy!

Nasz prorok przechodzi przez najkrytyczniejsze momenty swego życia. Dwie sprzeczne istoty walczą w nim: bojaźliwa, lękająca się cierpień, nieco egoistyczna natura oraz myśl, pełna egzaltacji, upojona cnotą i poświęceniem. Gdy epidemia minęła, zachowanie się przeora Świętego Marka dało powód do komentarzy jego wrogom: *Arrabiate i Bigi*. Jak te komentarze wyglądały — łatwo sobie wyobrazić!

Osoba Savonaroli i jego postęпки stały się źródłem wiecznej niezgody nie tylko między przeciwnymi frakcjami, między Białymi i Szarymi, między patrycjuszami a demokratami, lecz także w łonie rodzin, między małżeństwami, lub rodzicami a dziećmi. Jedni opowiadali się za nim, drudzy byli mu przeciwni; pierwsi szli za nim przekonani, że chce narzucić wszystkim prawdziwe życie chrześcijańskie, drudzy oskarżali go o bigoterję, pełną hipokryzji. „Codziennie słyszało się straszliwe groźby — mówi jeden ze świadków; teściowa wyrzuciła synową za drzwi, mąż porzucił żonę, żona potajemnie ostrzegła proroka o nienawiści, żywionej do niego przez jej męża“.

Augustjanie i Franciszkanie, zazdrośni o sławę, jaką przeor Świętego Marka opromieniał biały habit Świętego Dominika, pokazali wreszcie swoje pazury.

Nerwowi, podlegający łatwo wybuchom gniewu, Savonarola, cierpiał moralnie z powodu opozycji, wzrastającej dokoła niego.

Miewał chwile zupełnego duchowego załamania, po których starał się skupić znów swoje siły.

„Uwielbiłem szczerze mego Pana, szukałem jego boskich śladów, spędzałem całe noce na modlitwach, straciłem spokój, poświęciłem życie moje służbie bliźniego. Nie, nie, to niemożliwe, aby Pan mój mnie zawiódł“.

W tem chorobliwym podnieceniu, pod wpływem okoliczności, stracił nie tylko spokój, lecz wszelkie poczucie miary. Pewnego dnia w czasie kazania, wpadłszy w stan egzaltacji, wykrzyknął, iż jest pewien, że idzie drogą wła-

ściwą i że gotów jest dać temu dowód, odwołując się do Sądu Bożego, wraz z tymi, którzy przeczą jego słowom (początek 1498 roku).

Chodziło w tym wypadku o próbę ognia.

Pewien Franciszkanin odpowiedział na wezwanie. Fra Buonvincini, najpłomienniejszy wielbiciel i stronnik brata Hieronima, zaofiarował się przejść przez ogień, zastępując swego przeora. Namietności rozgorzały. W całej Florencji mówiono tylko o próbie ognia. Między obywatelami, należącymi do partij przeciwnych, dochodziło do coraz gwałtowniejszych sporów. Po prawdzie, gdy minął pierwszy moment podniecenia, jedna i druga strona poczęła żałować, iż na ślepo tak daleko się posunęła. Jedynie bojownik Franciszkanów trwał w dawnym zapale.

„Jestem pewien, że zginę w płomieniach, jednakże Savonarola lub jego przedstawiciel także zginie, dzięki czemu wyjdzie na jaw oszustwo proroka.”

Signoria wyznaczyła komisję, złożoną z dziesięciu członków — pięciu, należących do jednej partji i pięciu do drugiej — komisja ta wyznaczyła dzień próby i określiła wszystkie szczegóły. Siódmego kwietnia 1498 roku, w wilej Palmowej Niedzieli, ułożono na placu Palazzo Vecchio stos długości, mniej więcej, sześćdziesięciu metrów, do którego dotykał wąski korytarz o ścianach drewnianych. Korytarzem tym mieli przejść dwaj zapaśnicy, po podłożeniu pod stos ognia.

Nienawiść do brata Hieronima, kielkująca w duszach Franciszkanów, powiększyła się niepomrotnie w chwili, gdy dowiedziano się, że Savonarola nie podda się próbie ognia osobiście, lecz że uczyni to przez swego przedstawiciela. W sobotę, dnia 7 kwietnia, zgorączkowany tłum wypełnił plac Palazzo Vecchio. Czarne chmury na horyzoncie groziły, że zatopią całą ceremonję. Przeor Świętego Marka zażądał, aby jego przedstawiciel przeszedł przez ogień, uzbrojony w Najświętszy Sakrament. Wywołało to protesty przeciwników. Wystawiać dobrowolnie hostję poświęconą na ogień — to prawdziwe świętokradztwo! Gdyby płomień ją strawił, wiara w ludzkie zgasłaby odrazu. Savo-

narola jednakże trwał przy swoim. Spór przeciągał się, aż oto nagle chmury rozwarły się, wypuszczając potoki deszczu. Zmoczonego stosu nie sposób było zapalić. Tłum rozszedł się. Savonarola oznajmił, że Bóg nie zgodził się na dokonanie próby,

Wiara, z jaką Florentczycy odnosili się do swego proroka, otrzymała śmiertelny cios. Jeżeli w ostatniej chwili przeor Świętego Marka czynił tak wiele wstrętów, to tylko dlatego, że oczekiwał od nieba (nie od Boga), na którym zebrały się wielkie chmury, zbawczej pomocy.

Następnego dnia, 8 kwietnia, na klasztor Świętego Marka rzuciła się wyjąca tłuszcza, którą uzbroili i pchnęli do szturm *Arrabiati*. Mnisi zabarykadowali się, broniąc się dzielnie przeciwko napastnikom. Nie próżnowały maszyny wojenne i arkaбуzy w rękach zakonników. Zginęło pięciu z atakujących, oraz trzech spośród obrońców, wśród nich brat Savonaroli.

Aleksander VI nie omieszkiał powołać trybunału dla osądzenia przeora Świętego Marka. Trybunał ten składał się z generała Dominikanów i arcybiskupa Sorrento. Wyrok był przesadzony.

Girolamo Savonarola został stracony, dnia 23 maja 1498 roku, na placu Signorii, wraz ze swymi dwoma wiernymi towarzyszami, którzy podzielili jego los: Fra Domenico Buonvincini i somnambulikiem Fra Silvestro Maruffi.

Straceniowi towarzyszyły sceny odrażające. Zwierzę ludzkie wystąpiło w całej swej okazałości. Ten sam tłum, który niedawno witał Savonarolę okrzykami podziwu, który klękał na jego widok, szczuł teraz na skazańca, obrzucał go szyderstwem i kałem. Na brata Hieronima posypał się grad kamieni i nieczystości. Jedno ze zwierząt ludzkich kopnęło znakomitego kaznodzieję nogą pod krzyż:

— „Oto, gdzie przebywał twój duch proroczy!”

Trzej dominikanie zostali powieszni; ciała ich spalono, popioły wrzucono do rzeki. Skazańcy szli na śmierć z godnością, zachowując całkowite milczenie.

Hieronim Savonarola liczył czterdziesty szósty rok życia.

Potem nastąpiła reakcja. Pozbierano z pietyzmem wszystkie szczątki ze stosu. Siostrzeniec Pica de la Mirandola chwalił się, że posiada cząsteczkę serca brata Hieronima i że relikwia ta działa cuda. Ku czci skazańca Marek Aureljusz Flaminjusz poświęcił następujące epitafium:

*Dum fera flamma tuos, Hieronyme, pascitur artus,
Religio sacra dilaniata comas.
Flevit eto! dixit, crudeles parcite flammae
Parcite, sunt ista viscera nostra rogo!*)*

Boticelli uwiecznił brata Hieronima i jego dwóch towarzyszy na swym pięknym płótnie „Urodzenie“, gdzie dwaj aniołowie unoszą go do raju. Rafael w Watykanie umieścił Savonarolę obok Dantego w „Triumfie Świętego Sakramentu“; Michał Anioł pozostał, przez całe życie, jego wiernym wielbicielem. W Rzymie, w dwa lata po śmierci proroka, z powodu papieskiego jubileuszu (1500), przepuknie będą sprzedawali publicznie na ulicach, medal, wybity ku jego czci. W ciągu długich, długich lat, w każdą rocznicę stracenia, na placu Signorii, na miejscu, gdzie płomienny Dominikanin wydał ostatnie technienie, czyjeś pobożne ręce rzucały naręcza świeżych kwiatów.

Luter wyraził się, że Savonarola zginął jako męczennik...

Przy końcu wypadła przytoczyć sąd, jaki wydał o Savonaroli jego rodak, historyk i mąż stanu, Guicciardini: „Nie było nigdy zakonnika o tak wielkich cnotach, duchownego, któryby się cieszył równym autorytetem i zaufaniem. Wrogowie jego musieli przyznać, że celował w wielu dziedzinach wiedzy, zwłaszcza zaś w dziedzinie filozofii. W znajomości Pisma Świętego nikt mu sprostać

*) Podczas, gdy dziki płomień pożera twoje członki, o Hieronimie, gasnąca religia święta zrasza łzami swoje święte włosy. Okrutne płomienie — mówi — oszczędźcie, oszczędźcie wnętrzości, które są moje! (Przyp. tłum.).

nie mógł. Jego wymowa była niezrównana. Nie było w niej nic sztucznego, nic płynącego z przymusu. Rozwijala się prosto i naturalnie. Autorytetu, który dzięki niej zdobył, nie można z niczem porównać“.

„Lecz jakże osądzić jego życie?“

„Nie znajdziemy w nim śladu chciwości, rozpusty, żadnej słabości, ani namiętności. Jest ono poprostu wzorem życia religijnego, miłosiernego, pobożnego życia, podanego regułom zakonnym. Zawiera się w nim nie pozór, lecz najgłębsza istota miłosierdzia. Wrogowie jego, choć się bardzo wysilali w czasie procesu, nie mogli mu nic zarzucić pod żadnym względem.“

„W dziedzinie reformy obyczajów doprowadził do skutku dzieła, podziwu godne. Florencja nigdy nie była tak cnotliwa i pobożna jak za jego czasów. Jakiż upadek cnoty i miłosierdzia, po jego śmierci! Widać stąd dowodnie, że wszelkie dobro tylko jemu zawdzięczać należało. Nie grywano publicznie w karty, jeżeli zaś oddawano się tej grze w domach prywatnych, czyniono to z umiarem. Oberże i austerje stały pustkami; białogłowy ubierały się skromnie, dzieci wiodły życie świętobliwe. Pod opieką Fra Buonvincini szły one, z krótko przyszczyżonymi włosami, gromadkami do kościołów, narażając się na drwiny graczy, hulaków, rozpustników i kurtyzan.“

„Dzieło brata Hieronima, w skutkach swych, okazało się równie dobroczynne i dla państwa. Po upadku Medyceuszów, miasto było zwaśnione, stronnicy obalonego rządu w wielkim niebezpieczeństwie. Brat Hieronim zapobiegł gwałtom. Powoławszy Wielką Radę, ukrócił ambitnych i pysznych; odwoławszy się do Signorii nie dopuścił do tumultów ludowych. Wreszcie, dzięki swej proklamacji „powszechnego pokoju“ rzucił zasłonę na ubiegłe zdarzenia i tem samem ochronił stronników Medyceuszy od zemsty, jaka im groziła. Te przyjęte przez niego miary okazały się zbawieniem Republiki, wyszły bowiem na dobre zarówno zwycięzcom, jak i zwyciężonym.“

„Mówiąc pokrótce, dzieła tego człowieka były znakomite. Niektóre z jego przepowiedni sprawdziły się, tak iż

lud uwierzył, że jest on prorokiem, natchnionym przez Boga. Wiara ta nie zachwiała się mimo ekskomuniki, procesu, męczeństwa i śmierci.“

I oto nasz historyk, człowiek stanu, kończy konkluzję, której nie starał się zbić jego rodak i kolega po piórze, Machiavelli:

„Jeżeli brat Hieronim był szczery, to czasy nasze widziały największego proroka, jeżeli był oszustem — to na miarę wielkiego człowieka.“

Rozdział XII.

ALEKSANDER VI BORGIA.

Papież Aleksander VI, który skazał na śmierć Savonarolę, był niezwykle ciekawą postacią: rzeźkim i dziarskim człowiekiem, o ogromnych proporcjach ciała, człowiekiem żartobliwym, jaśniejącym radością, dyszącym energją i nadmiarem życia. Rzym nie widział zapewne nigdy, na tronie Świętego Piotra, papieża o tak wielkim majestacie i tak wielkiej urodzie. „Ma wygląd iście królewski — pisze poseł medjolański, Giasone Maino, wydaje się prawdziwym bogiem.“ Aleksander VI popełnił wiele zbrodni; na tronie Świętego Piotra wygląda on na monstrum, jednakże, biorąc pod uwagę jego nadludzkie wymiary i proporcje, trudno mu odmówić podziwu, a nawet, jeżeli tak się wyrazić wolno, pewnej sympatii.

Michele Ferno, uczeń słynnego humanisty Pomponia Leto, daje nam następujący portret papieża:

„Jego Świętobliwość dosiada rumaka, białego jak śnieg, jego czoło rzuca promienie, blask jego dostojności oślepia; lud, któremu błogosławi, pozdrawia go i wznosi okrzyki na jego cześć. Jego obecność raduje wszystkich; stanowi ona jakby wróżbę szczęścia. Jakaż łaskawość zawiera się w jego gestach, jakaż szlachetność w jego ryśach, jakaż wspaniałomyślność we wzroku! I jakże ta dostojna postać, ta postawa nieraz pełna wyniosłości, a nieraz znów łaskawości, powiększa jeszcze cześć, jaką w nas budzić umie.“

Papież Aleksander VI był człowiekiem ogromnego wzrostu, szerokim w ramionach, miał wielkie, czarne, peł-

ne wyrazu oczy, cerę rumianą, wargi zmysłowe, z wyrazem pewnej dobroci. Krzepki i nieznudzony, cieszył się nie-
spożytem zdrowiem; po sześćdziesiątce, popełniał, bez
szkody dla swego zdrowia, nadużycia, któreby niejednego
młodzieńca mogły zwalić z nóg. Oblicze jego jaśniało po-
godą. Widziano go zawsze rozpromienionym, zadowolonym
z życia, za wyjątkiem momentów rozpacz i załamania
się psychicznego, pod wpływem ciosów i wielkich zmart-
wień; po krótkim przeciągu czasu otrząsał się jednak
i powracał do siebie. Temperament jego cechowała rozhu-
kana, burzliwa radość. Był to wesoły kompan ze szklanką
w ręku, przyglądający się tańcom pięknych kobiet, co
w czasie pontyfikatu stanowiło jego ulubioną rozrywkę.
Nerwowo i impulsywny, przenosił się z miejsca na miej-
sce, żądny podróży i polowań. W czasie negocjacji dyploma-
tycznych, wpadał nieraz w prawdziwą furję gniewu,
nie tracąc jednak przytem nic ze swojej przebiegłości
umysłowej, przebiegłości i łotrostwa — normandzkiego
handlarza. Największą namiętnością jego życia była mi-
łość do dzieci. Gdy przywdział tjarę, miał ich już sze-
ścioro; reszta miała się dopiero narodzić. Po zamordowa-
niu księcia Gandji, ulubieńcami jego stanęli Cezar i Lu-
krecja. Zabiorą mu całe serce. „Był gotów zawsze wszy-
stko dla nich uczynić, wszystko im oddać, wszystko dla
nich poświęcić“. „Papież z każdym dniem jest młodszy —
pisze w 1502 roku poseł wenecki — ma bardzo wesołe
usposobienie i myśli tylko o tem, jakby swoim dzieciom
zapewnić wielką karierę“.

Ambasadorzy, akredytowani przy Watykanie, dosko-
nale zdawali sobie sprawę z tej jego słabości. Gdy Justy-
nian, na przykład, chciał coś osiągnąć od Aleksandra, wy-
dobyć z niego jakiś sekret, dowiedzieć się o wskazówce
w sprawie, która go interesowała, zaczynał mówić o Ce-
zarze. Wówczas papież nie mógł opanować wzruszenia.
Śmiał się i płakał jednocześnie, wpadał w uniesienie, upa-
jał się i roztkliwiał słowami, które nasuwało mu uczucie.
Chytry Weneccjanin czyhał, jak kot na mysz, na tę chwilę,
gdy oto, dzięki wylaniu się wezbranego serca, chwycił

w powietrzu jakąś obietnicę, jakieś słowo lub upragnioną
koncesję!

Życie papieża Aleksandra VI cechują zbrodnie, wy-
dające się straszliwymi, wówczas gdy się pomyśli, że był
on ojcem chrześcijaństwa, jednocześnie jednak, w odnie-
sieniu do wszystkiego, co go dotyczy, odczuwa się pewną
wyrozumiałość, zapewne dlatego, że przypisywano mu
zbyt wiele. Antyfeodalna polityka i krwawa, bez żadnych
skrupułów, brutalność, z jaką pracował jego syn Cezar,
aby wykrajać sobie księstwo w centrum Italji, przyczy-
niła Aleksandrowi, za życia, wielu wrogów, którzy szkalo-
wali go w satyrach, tehnących nienawiścią. Co się tyczy
znakomitych historyków naszych czasów, bezwątpienia,
wielkich i uczciwych — to byli to przeważnie protestanci,
jak Piotr Bayle, Ranke, Burckhardt i Gregorovius. Znaj-
dując w tym pontyfikacie jedną z przyczyn Reformacji,
a zarazem jej usprawiedliwienie, dawali zbyt pochopnie
wiarę najgorszym insynuacjom współczesnych. My nato-
miast nie wierzymy, na przykład, zupełnie w historyjkę
o otrutych kardynałach, po których papież chciał odzie-
dziczyć majątki. Idziemy znacznie dalej nawet, twierdząc,
że sławna trucizna Borgiów jest legendą, mającą za je-
dyną podstawę namiętności i wyobraźnię wrogów Alek-
sandra i Cezara. Nie mówiąc już o biednej, małej Lukre-
cji, rehabilitacji której dziś już nikt nie zaprzecza, wątpi-
my, czy Aleksander VI, a nawet sam Cezar Borgia, otruli
kiedyś kogokolwiek. Nie możemy również pojąć, jak hi-
storycy tej miary, co Ranke i Burckhardt, mogli dać wiarę
spreparowanym „sui generis“ opowieściom o śmierci
Aleksandra VI, poświęcając autorytet swego pióra na
przedstawianie tej historii, w taki właśnie a nie inny
sposób. Rodryg Borgia urodził się w Jativa, djecezji Wa-
lencji (Hiszpanja), pierwszego stycznia 1451 roku, w ro-
dzinie szlacheckiej — caballeros — którą król Jaime I
osadził w królestwie Walencji, po odzyskaniu półwyspu.
Rodryg studjował pilnie prawo. Nawet wrogowie składają
hołd jego jurystycznej wiedzy.

W 1455 roku, gdy brat jego matki Izabelli, wstąpił

na tron papieski, pod imieniem Kaliksta III, młody Rodryg rzucił profesję adwokata, aby przywdziać sukienkę duchowną. W następnym roku (1455), wuj uczynił go kardynałem, aby, poczynając od 1457 roku, powierzać mu już ważne funkcje, jako vice-kanclerzowi Kościoła. Kardynał Borgia liczył dwudziesty szósty rok życia; był młody, przystojny, miły w obejściu i wielce wymowny. Nauczyciel jego, Kacper z Werony, mówi o nim w sposób następujący:

„Jest urodziwy, wesoły, o pogodnym wyrazie twarzy, ma żartobliwy i wykwinny sposób mówienia. Narzuca miłość do siebie, w sposób zadziwiający, najpiękniejszym kobietom, które ciągną do niego bardziej niż żelazo do magnesu“.

Papież Pius II pisze do Rodryga pod datą 11 czerwca 1460 roku:

„Drogi Synu! Kilka dam ze Sieny, oddanych płochości światowej, zebrało się przed czterema dniami w ogrodach Giovanni Bichi“...

Cytowane damy i ich towarzysze, wśród których znajdował się kardynał Borgia, pozwoliły sobie na frywolne tańce. W tańcach tych — jak pisze papież — nie zapomniano o żadnym ze sposobów miłosnego uwodzicielstwa.

„Cała Siena mówi tylko o twojem prowadzeniu się i twem postępowaniu — dodaje Pius II. Każdy ma powód do żartów i zabawy. Opowiada się o tem z przyjemnością w łaźniach. Jesteś vice-kanclerzem Kościoła, kierujesz djecezją Walencji, zasiadasz między kardynałami; zaś życie kardynałów powinno być wyjątkowe.“

Młody kardynał nie poprawił się jednak. Po upływie kilku lat, na posiedzeniu Konsystorza, kardynał Jan Balue krzyknął mu prosto w twarz:

— Prowadzisz ohydne życie, ty pijaku!

Kardynał Borgia zawsze aktywny, pracowity i inteligentny, między jedną rozrywką a drugą, w czasach, gdy kierował kancelarią papieską, zdołał zdobyć rzadką wiedzę i podziwu godną praktykę administracyjną. Później,

dzięki różnym beneficjom i szczęśliwym spekulacjom, miał się stać jednym z najbogatszych kardynałów.

W dniu śmierci Innocentego III, kardynał Borgia liczył sześćdziesiąty drugi rok życia. Stał na progu starości, młody charakterem, energją, siłą żywotną. Czterej kardynałowie weszli w skład *conclave*, celem dokonania wyboru następcy: Dwaj siostrzeńcy Sykstusa IV: Rafael Riario i Juljan della Rovere, kardynał Sforza, brat medjołańskiego tyrana, Ludovica del Moro, oraz kardynał Borgia. Ten ostatni kupił, z zimnem wyrachowaniem, głosy *conclavistów*, obietnicami dostojęństw, jakie nada po swojej elekcji, oraz przyrzeczeniem częściowego rozdania fortuny osobistej.

Po wyborze na papieża, nie było mu już trudno odzyskać straconych pieniędzy. Elekcja dokonana została nocą, z 10 na 11 sierpnia 1492 roku. Aczkolwiek oddawna wiadziano już o przekupstwach w łonie *conclave* tym razem jednak przekupstwa te były tak jaskrawe i z takim dokonanym cynizmem, że wybuchł prawdziwy skandal. Poseł florencki, Manferdo Manfredi, pisze pod datą 20 sierpnia:

— „Wiadomo powszechnie, że Jego Świętobliwość wydał wielkie sumy pieniędzy. Mówią, że 150.000 dukatów złotych“...

Poseł wenecki dodaje ze swej strony, że elekcja dokonała się w takich okolicznościach, iż ani Francja, ani Hiszpanja jej nie uzna. Jednakże Borgia był nie tylko Hiszpanem, ale i świetnym dyplomata. W dniu swojej koronacji, płynąc pod rozwiniętymi żaglami, nowy papież mianował swego szesnastoletniego syna, Cezara, arcybiskupem Walencji i prymasem Hiszpanji; wkrótce potem zaś ubrał w purpurę jednego ze swych siostrzeńców. W następnym, 1493 roku, dnia 20 września, Cezar został kardynałem.

W dniu intronizacji pewna niezwykle urodziwa kobieta, pochodząca z ludu, nie bez wzruszenia i dumy, patrzyła na orszak triumfalny. Była nią Vanozza Catanei (Vanozza to zniekształcona Giovanna — po francusku mówimy — Jeanette); plebejuszka Vanozza, kobieta prawie zupełnie niewykształcona, miała energiczny charakter

i nielada zręczność i rozsądek, w swoim prostactwie. Niewątpliwie starała się ona przyczynić, w miarę możliwości, do kariery kardynała Borgii, któremu dała pierwsze swoje dzieci. Jak można przypuszczać, najstarszego syna, Piotra Ludwika — pierwszego księcia Gandji, zmarłego w Hiszpanji w 1488 roku, z całą zaś pewnością Cezara, Jana — drugiego księcia Gandji, Lukrecję i Jofré.

Mimo to Vanozza musiała w sercu papieża ustąpić miejsca młodszej od siebie rywalce, pięknej Julji Farnese o długich, złocistych włosach, spływających aż do stóp. Julia oddana została papieżowi przez brata swego, Aleksandra Farnese, którego papież wynagrodził za uprzejmą usługę, mianując go kardynałem w dniu 20 września, w tym samym dniu, gdy jego syn Cezar przywdział purpurę.

Ów Aleksander Farnese wstąpiwszy skolei na tron Świętego Piotra, stanie się inteligentnym, liberalnym i szczodrym papieżem, znanym nam pod imieniem Pawła III.

Innocenty VIII pozostawił sprawy Stolicy Apostolskiej w oplakany stan, zarówno w dziedzinie politycznej, jak i finansowej. Aleksander VI posiadał rzadkie przymioty, które pozwoliły mu stawić czoło tej sytuacji. Znał nawylot skomplikowany mechanizm administracji papieskiej, kierował bowiem nim w ciągu długich lat swego vice-kanclerzostwa. Pod względem talentów dyplomatycznych nie ustępował nikomu.

„Aleksander VI — pisze Machiavelli — działał i myślał tylko poto, aby oszukiwać i zawsze miał rację, czyniąc tak. Trudno sobie wyobrazić podobną zręczność w składaniu uroczystych obietnic i przysięg, których nie dotrzymywał nigdy. Nikomu nie udawały się tak dobrze przebiegłe fortele. Znał dobrze ludzkie słabości“...

Krytykujemy Aleksandra VI za jego postępowanie wobec króla Karola VIII; później papież stanie się jednak stronnikiem Francji, aby służyć interesom syna swego, Cezara.

Gdy we Włoszech wybuchł konflikt między Hiszpanją

a Francją, Aleksander VI rzekł: „Stoimy przy Francji i będziemy stali nadal, jeżeli Francja przyśle dostatecznie wielką armję, aby zwyciężyć Hiszpanję. Jeżeli jednak Francja, zachwiałwszy się, będzie chciała, byśmy dla niej walczyli, ostrzeżemy ją, że nie mamy zamiaru tracić tego, cośmy zdobyli. Jeżeli Bóg postanowi, że Hiszpanie mają się okazać silniejsi, to my nie możemy sprzeciwić się woli Boga i chcieć inaczej“.

Zdolności jego na polu finansowym były równej wartości i równej natury. Być może, że kardynałowie, głosząc nań, myśleli, że ten, który umiał tak doskonale zarządzać swoją prywatną fortuną, będzie też umiał kierować mieniem Kościoła. Pod tym względem Aleksander VI miał wiele dróg i różnych środków postępowania do wyboru: oprocentował na przykład w stosunku dziesięciu od sta dochody kleru i kardynałów.

Nie wierzymy w to, jakieśmy już wzwyż nadmienili, aby Aleksander miał otruć książąt Kościoła, celem przywłaszczenia sobie ich dóbr; tem nie mniej wszystkie promocje kardynalskie zostały obłożone pewnym pieniężnym haraczem. Jedna tylko promocja, z maja 1503 roku, przyniosła papieżowi 150.000 dukatów, odpowiadających wartości 41 milionów dzisiejszych franków.

Jubileusz z roku 1500, który sprowadził do Rzymu niezliczone rzesze pielgrzymów, był dla papieża znakomitą okazją do napełnienia skrzyń. Umiał sprytnie pobudzać hojność pielgrzymów, stosując najróżniejsze środki po temu. Chcąc zaopatrzyć kuchnię papieską, nałożył kontrybucję na miasta, podległe Kościołowi, rozkazując dostarczać do Rzymu, w określonych ilościach, drób, dziczyznę i różne artykuły żywności.

Najważniejszym źródłem dochodów okazała się jednak sprzedaż indulgencji, którą papież powierzył żebrzącym zakoncom. Aleksander VI powziął genialną ideę ogłoszenia publicznie, że papież posiada moc wydobywania dusz z czyśćca i że umie kierować tą sprawą w najbardziej aktywny i praktyczny sposób.

Przypomnijmy sobie także, że Stolica Święta otrzy-

mywała rocznie od sułtana Bajazeta sumę 45.000 złotych dukatów, pod pretekstem pensji dla sułtana Djema, brata Bajazeta, pretendenta do tronu ottomańskiego. Z sumy tej 40.000 dukatów stanowiło czysty zysk papieski. Djem popełnił nieostrożność, szukając ochrony u kawalerów rodyjskich. Skarb papieski zdobył wówczas poważne źródło dochodów — stąd też geneza serdecznych stosunków między Najwyższą Portą a Stolicą Apostolską. Kandydaci do purpury rzymskiej polecali się papieżowi, za pośrednictwem sułtana Bajazeta, jak na przykład, arcybiskup Arles, Mikołaj Cibo, w roku 1494.

W czasie audjencji dyplomatycznej (1499) ambasador Francji zapewniał Ojca Świętego, że jego pan, chcąc odpowiedzieć na apel, przesłany mu z Rzymu, gotuje wyprawę krzyżową przeciwko Turkom. Wieść ta wstrząsnęła głęboko Aleksandrem VI. „O byleby tylko tego na serjo nie mówił“ — wzdychał po audjencji, w gronie swych zaufanych.

Aleksander VI potrzebował coraz większych sum pieniędzy, nie tylko aby móc sprostać potrzebom Kościoła Rzymskiego, rozwijać wspaniałość i przepych dworu papieskiego, lecz także, by syn jego, Cezar, był w stanie utrzymać swe armje i prowadzić dalej zaborczą politykę.

„Jego Świętobliwość wyciąga pieniądze ze wszystkiego, co sprzedać może“ — pisał w 1493 roku Ferdynand z Aragonu.

Papież handlował także biskupstwami. Zresztą plany ojca i syna dopełniały się wzajemnie. Wielkie rodziny feodalne Orsinich, Colonnów, Savellich i Santa Croce istniały nadal w państwie kościelnym. Poprzednicy Aleksandra VI: Marcin V, Eugenjusz IV i Innocenty VIII starali się zachować swoją niezależność, wygrywając jednych wielkich feodałów przeciwko drugim, łącząc się z niektórymi z nich przeciwko familjom. Aleksander VI postanowił uwolnić raz na zawsze papieństwo od lokalnych potęg, wyrывая je z korzeniem. „Nie myślę być niewolnikiem swoich baronów“ — mawiał. Aczkolwiek Cezar był energicznym człowiekiem wojny, zręcznym, sprytnym

i wyposażonym w niezwykle talenty administracyjne, to jednak pomoc Aleksandra była mu bardzo potrzebna. Taki był cel, do którego zmierzały nieustanne wysiłki papieża; zniszczyć wszystko, co pozostało jeszcze po feodalizmie rzymskim, później rozszerzyć władzę Stolicy Świętej na państwa sąsiednie, oraz położyć rękę na prawach suwerennych, jakie Stolica Apostolska posiadała w królestwie Neapolu — dzięki czemu mogłaby powstać, pod władzą papieża rzymskiego, pierwsza na półwyspie potęga, urzędująca, w cieniu tronu Świętego Piotra, ideał jedności Włoch. Plany te odpowiadały zamysłom, jakie ze swej strony, dzięki pieniądзом i władzy swego ojca, realizował Cezar Borgia, ze zręcznością i jasnowidztwem, wprowadzającym w podziw Machiavella.

Wiadomo, że Cezar Borgia, w myślach znakomitego pisarza, pozował do portretu „Księcia“. Cezar, znacznie młodszy od Aleksandra, żywił jeszcze jedną tajemną myśl: zsekularyzować, ku swej korzyści, władzę papieską po śmierci swego ojca. Zauważmy, że Juljusz II podejmie od nowa plany Aleksandra VI, już w większej części przez poprzednika doprowadzone do skutku.

Cezar wprowadzał w czyn swoje zamiary, z niezwykłą odwagą, brakiem wszelkich skrupułów i z okrucieństwem, które, jeszcze po wiekach, budzi dreszcz zgrozy. Były to zdrady, podejścia, wiarołomstwa, mordy; jednakże, stawszy się, dzięki takim środkom, panem poszczególnego miasta lub księstwa, Cezar zaprowadzał tam doskonałą administrację i sprawiedliwe rządy, dzięki czemu zyskiwał sobie przychylność ludu.

Borgiowie, w walce z Orsinimi, stosowali dzikie okrucieństwo. Aleksander zwierzył się ambasadorowi Francji, że zamiarem jego jest wykorzenie cały ten ród. Mówił do posła weneckiego:

„Mamy, panie ambasadorze, ręce czerwone od krwi Orsinich. Posunęliśmy się tak daleko w walce z nimi, iż teraz musimy mieć całkowitą pewność, że już nam nic złego od nich grozić nie może“.

Wymordować wszystkich: żony i dzieci, położyć rękę

na zamkach, gruntach lennych, fermach, pieniądzech, na wszystkim! Kardynał Battisa Orsini i dygnitarze kościelni, pochodzący z jego rodziny, zostali aresztowani, w samym Watykanie, w 1502 roku. „Słudzy papiescy zabrali wszystko — czytamy w relacji ambasadora Justyniana — nawet słomę ze stajni“. Stara matka kardynała, wypędzona ze swego domu, błąkała się w towarzystwie wiernych sług, nie wiedząc gdzie głowę skłonić. „Nieszczęśliwe krążyły po Rzymie — pisze poseł wenecki — nikt ich przyjąć nie chciał, gdyż każdy drżał o życie własne“.

Aleksander VI nadał dworowi papieskiemu blask, który przedtem w Rzymie nie był znany. E. Rodocanachi pozostawił nam szczegółowy opis **książęcego dworu w Watykanie**, nie różniącego się niczem od innych dworów europejskich: ten sam przepych i zbytek, te same rozrywki i zabawy, uczty, podlane wspaniałemi winami, tańce, komedje, błażni i wesołkowie, strojne kobiety, a nieraz i kurtyzany.

Posiadamy postne „menu“ obiadu wydanego przez Świętego Ludwika, w XIII wieku, na cześć dostojników Kościoła. Cytujemy dania w porządku, w jakim je na stół podawano:

Wiśnie i biały chleb.

Młody bób, gotowany w mleku.

Ryby i raki.

Pasztet z węgorza.

Ryż na mleku migdałowem, z domieszką cynamonu.

Węgorz smażony.

Torty, zsiadłe mleko.

Owoce.

A oto również postne „menu“ (mamy bowiem piętek) posiłku Aleksandra VI:

Jajka.

Homary.

Melon z pieprzem.

Konfitury.

Śliwki.

Tort, owinięty w złote liście.

Wielu chrześcijan oburzało się na bezwstyd, jakiego byli w Rzymie świadkami. „Papież prowadzi życie, ohydne dla nas wszystkich — mówi Ferdynand z Aragonu — nie troszczy się zupełnie o swój tron apostolski, ma tylko jedno pragnienie: uczynić swoich synów wielkimi i potężnymi“...

Również ambasadorzy państw obcych, w ich liczbie nawet Portugalczycy i Hiszpanie, między których Aleksander VI, swą słynną bullą, z maja 1493 roku, podzielił (jak sądził), Nowy Świat — mieli odwagę czynić papieżowi wyrzuty. Grozili mu soborem, który miał osądzić jego postępowanie. Papież uniósł się gniewem:

— „Jeżeli będziecie mi nadal suszyli uszy, każę was wrzucić do Tybru!“

Ambasadorowi Francji tłumaczył w sposób niepozbowiony wdzięku:

— Wy, Francuzi, nie możecie zrozumieć, że papież jest takim samym człowiekiem, jak każdy.

W czasie karnawału, Aleksander VI zamknął dla ambasadorów drzwi Watykanu, tak aby móc się oddać beztroskiej zabawie, w otoczeniu kardynałów, ustrojonych w purpurę, lub kostjumy karnawałowe, oraz wdzięcznych dam, dobranych starannie. W karocy swojej woził zamaskowane kobiety. Kawaler, Arnold de Werf, obecny w Rzymie, w czasie karnawału 1497 roku, mówi, że nie ośmieliłby się spisać na papierze wszystkiego tego, co widział.

Sługa kardynała Briçonnet'a rzekł, po swym powrocie z Rzymu: „Widziałem, w jaki sposób żyją prałaci. Dłuższy pobyt wśród nich, nie tylko zabiłby wszelką wiarę we mnie, lecz kazał zwątpić także w nieśmiertelność duszy. Luter w epoce, gdy jeszcze pozostawał wierny Kurji Rzymskiej, napisał: „Wszelka ohyda jest tu dozwolona, rozwiązuje się śluby, usynawia bękartów, występki uznaje się za cnotę, spodlenie i znikczemnienie podnosi się do wyżyny szlachetności. Chciwość i skąpstwo!“

Prawa Kościoła są łańcuchami, które opadają dzięki pieniądzom. Djabeł wyglądałby tu na pokutnika“.

Mimo wszystko niezbyt należy ufać możliwej przesadzie i z rezerwą odnosić się do opisu odrażających scen, namalowanych przez niektórych współczesnych.

Rok Jubileuszowy — 1500 — stanowił moment najwyższej świetności dla tego hucznego dworu. Z najdalejszych krajów Europy napływali pielgrzymi. 19 kwietnia, w dzień Wielkiejnocy klęczało w Rzymie dwieście tysięcy wiernych, czekając na błogosławieństwo papieskie.

Cezar powrócił, jako zwycięzca, z wojen zdobywczych: Imola, Casena, Forli i Firlimpopoli stały się jego łupem. Miał już pierwsze fundamenty wymarzonego królestwa. Cezar odbył wspaniały wjazd do Wiecznego Miasta, na swym czarnym rumaku, przybranym w czarny aksamit, w czarnym berecie na głowie, na którym chwiało się sokołe pióro, spięte wspaniałym djamentem. Rzymianie, zachwyceni widokiem młodego, urodziwego, triumfującego bohatera, którego złote pukle spływały na czarny aksamit szaty, tłoczyli się na drodze jego przejazdu, rzucając kwiaty i pocałunki — jednakże tysiące i tysiące pielgrzymów, przybyłych do Rzymu na jubileusz, wracało do domu, z opowieściami o zgniliźnie rzymskiej.

Papież Aleksander VI nie był człowiekiem złym, ani okrutnym, pozostawał tylko pod wpływem strasznego swego syna. Cezar Borgia zaprowadził w Rzymie terror. Każdy mieszkaniec żył nie tylko pod ciągłą grozą utraty życia i mienia, lecz jeszcze musiał być przygotowany na to, że go napadną zdradliwie i znienacka, co jeszcze bardziej powiększało trwogę.

Papież pogardzał pamfletami, satyrami, epigramatami, paszkwilami i *pasquinadami*, które publikowano w Rzymie, przeciwko niemu i jego rodzinie. Popędliwa i zapalczywa jego natura przechodziła nad niemi wkrótce do porządku dziennego. Jego syn, Cezar, postępował inaczej.

Antonio Mancinelli był znakomitym humanistą. Pewnego dnia, gdy tłum zebrał się na uroczystą procesję, Mancinelli pojawił się na ulicy na białym rumaku, aby

wygłosić do Rzymian płomienne przemówienie, piętnujące obyczaje i skandale Watykanu. Skończywszy mowę, rozdał egzemplarze, bowiem przemówienie swe uprzednio ogłosił drukiem. Pochwycono go i obcięto mu obie ręce. Po pewnym czasie, gdy powtórzył znów ataki na papieża, wyrwano mu język, co się stało przyczyną zgonu.

Wenecjanin, Lorenzo di Veni, ułożył na Borgiów paszkwil w języku greckim. W domu jego dokonano rewizji i znaleziono dowód przestępstwa. Lorenzo został aresztowany. Wenecjanie, mający pisarza w wielkiej estymie, zwrócili się do swego posła w Rzymie, z prośbą o interwencję w jego sprawie.

— „Co się mnie tyczy — odpowiedział papież — to uważam, że należy się śmiać z podobnych naszczekiwań, jednakże mój syn, Cezar, mówi, że pisarzy należy nauczyć dobrego wychowania. Ten, za którym się wstawiacie, został osądzony, uduszony i wrzucony do Tybru“.

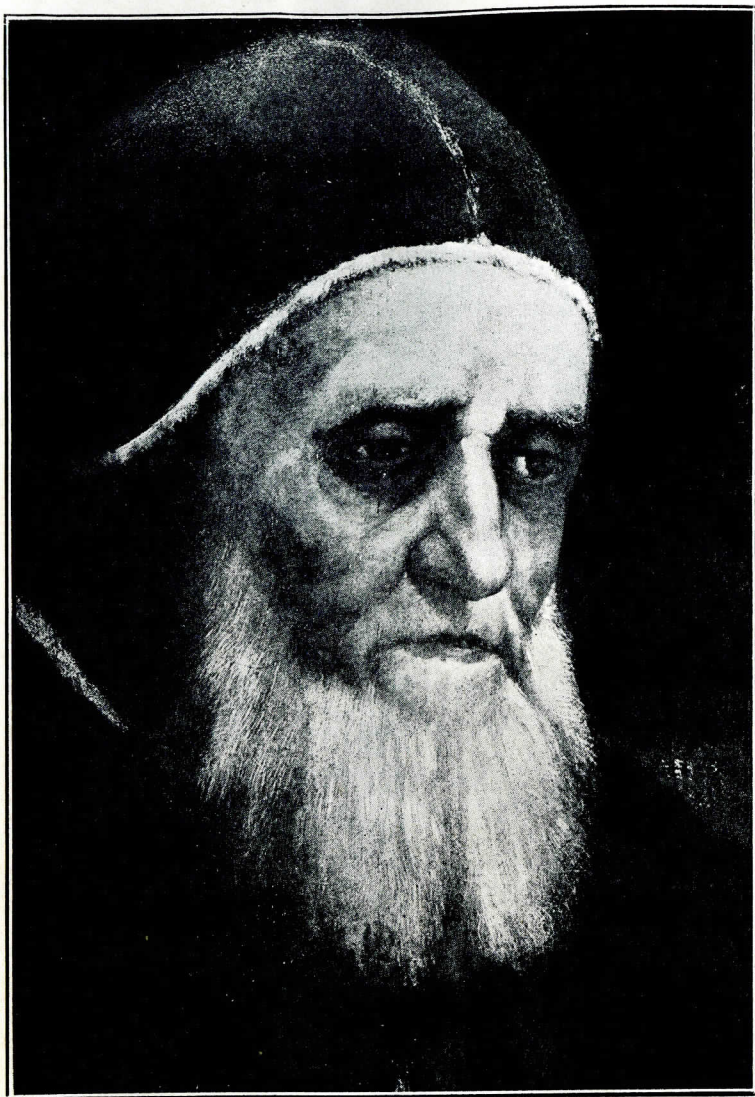
Według świadectwa Justyniana, Rzym pełen żołnierzy Cezara Borgii, najemników, zbirów, łotrów i obwiesiów spod szubienicy, wydawał się jaskinią zbójceją. Na ulicach napadano bezkarnie na ludzi. W ciemnościach nocy trwały nieustanne walki między żołnierzami a obywatelami miasta, którzy pragnęli pomścić śmierć swych krewnych, lub też bronić się tylko przeciwko napastnikom.

W San Quirico — czytamy w *Diarium* mistrza papieskich ceremonij — żołnierze Borgii znaleźli tylko dwóch starców i dziewięć staruszek. Wszyscy uciekli, matki pozabierały swoje dzieci. Żołnierze pochwycili tych dwóch starców i dziewięć staruszek. Powiesili ich za ramiona, a pod stopami rozpalili stosy, aby zmusić ich do wyznania, gdzie ukryli pieniądze. Żadna z ofiar pieniędzy nie miała.

Wszyscy zginęli w strasznych męczarniach.

* * *

Papież Aleksander, w siedemdziesiątym drugim roku swego życia, cieszył się nadal kwitnącem zdrowiem; jego



Papież Juliusz II. Portret Rafaela. Palac Pitti we Florencji.

kluczy od papieskiego skarbca. Kardynał Casanova, strzegący ich, nie chciał ich wydać.

— Klucze! Albo natychmiast wyrzucimy cię przez okno!

Banda wpadła do skarbca, aby porwać z niego wszystko. Być może, że sumy, o których się mówi: 300.000 dukatów w bitych monetach i 200.000 w klejnotach są nieco przesadzone. Łotry nie pozostawiły w każdym razie w komnacie nic, oprócz obić i zydlów.

Trup papieża, ciężki, wielki, tłusty i nabrzmiały podległ natychmiast rozkładowi, wydając okropny zaduch. Nikt nie chciał go dotknąć. Tragarz dowlókł trupa do trumny, przymocowawszy sznur do kostki u nogi. Trumna okazała się zbyt ciasna. Wepchnięto do niej ciało z wielkim trudem, obnażywszy je przedtem z szat. Tymczasem Szwajcarzy i słudzy kleru walczyli halabardami i świecznikami o ostatnie resztki łupów.

W ciągu nocy nikt nie czuwał przy ciele Jego Świętobliwości, nie było także świec do oświetlenia żałobnej komnaty.

„Pogrzeb miał okropny“ — pisze Gebhardt. — Trumnę przykryto starym kobiercem.

W czasie choroby, papież ani razu nie wspomniał o swych dzieciach, o Cezarze i Lukrecji; wydawało mu się, że widzi diabła, majdającego nogami koło łóżka.

W jednej chwili dzieło budowane z takim trudem przez Cezara, zwało się w gruzy.

„Byłem pewien — rzekł Cezar do Machiavella — że przewidziałem wszystkie okoliczności, jakie wywołać może śmierć mego ojca, oraz sposób, w jaki postąpić należało, jednakże w chwili śmierci zachorowałem ciężko. Nastąpiła jedyna okoliczność, jakiej przewidzieć nie mogłem“.

Aresztowany i wydany Neapolitańczykom, Cezar jeszcze raz zdołał się uratować. Dotarłszy do Hiszpanji, zaciągnął się do armji króla Navarry. Zginął nędznie, choć walecznie 12 marca 1507 roku, w czasie wycieczki nocnej, w głębokiej wyrwie pod murami Mondavii, w pobliżu Pampluny.

cera była różowa i świeża, czarne, wielkie oczy zachowały swój blask; pełny, gorący głos brzmiał dźwięcznie podaw-nemu. Powrócił właśnie z podróży, odbytej po Romanji, którą zdobył Cezar, z zamiarem wyjazdu do Ferrary, aby odwiedzić córkę Lukrecję, małżonkę księcia Alfonsa d'Este. Papież podarował Kościołowi wszystkie miasta, ziemie i fortece, jakie syn jego wydał Orsinim, Colon-nom, Savellim i innym wasalom, domagając się wzamian, aby święte Kolegium uznało Cezara panem Romanji i ewentualnie Toskanji, której podbój już rozpoczęty zo-stał, gdy oto nocą 18 sierpnia 1503 roku Aleksander VI niespodzianie i nagle umarł.

Przytaczam opowieść niektórych historyków, przyję-tą przez takich uczonych, jak Ranke i Burckhardt:

Aleksander VI miał zamiar otruć jednego z kardynałów konsystorza, aby zagrabić jego mienie. Kardynał ów, uprzedzony o wszystkim, przekupił kucharza papie-skiego, który dodał trucizny do potrawy, przeznaczonej nie dla kardynała, lecz dla papieża, co się stało przyczyną śmierci Aleksandra VI.

Byłoby rzeczą zbędną podkreślać nieprawdopodobień-stwo tej bajdy, opartej na mglistych domysłach.

„Aleksander VI — pisze ze swej strony Emil Geb-hardt — umarł, spiorunowany działaniem jednej z tych trucizn, które w szesnastym stuleciu stanowiły tajemnicę Włoch“.

Italia tak dobrze strzegła swego sekretu, iż jest wię-cej niż prawdopodobne, że trucizna Borgiów nie istniała wcale.

Gdy papież konał, jego syn, Cezar, leżał ciężko chory. Aleksander VI umarł, porzucony przez wszystkich. Taki sam los spotkał większość papieży z okresu Odro-dzenia.

Zaledwie Jego Świętobliwość wydał ostatnie tchnie-nie, gdy wpadł do Watykanu słynny Michelotto, kondotjerski zbir, prawa ręka Cezara Borgii, w otoczeniu na-jemnych drabów. Ze sztyletami w ręku poczęli się domagać



Papież Aleksander VI. Fresk Pinturiccho. Rzym, Watykan.

Kardynał Vitebro, współczesnik Aleksandra VI, ma-
luje nam następujący jego portret:

„Aleksander był wyposażony w niezwykle bystrą
inteligencję. Zdolny i pracowity, posiadał dar płodnej
i skutecznej wymowy. Nikt nigdy nie działał z większą
zręcznością, nie przekonywał z większą gwałtownością,
nie trwał przy swoim zdaniu, z większym uporem.
W każdej dziedzinie był tak wielki, że przez swą myśl,
czyny, słowa i decyzje, stałby się znakomitym władcą,
gdyby cnoty, które go zdobiły, nie zostały zaciemnione
przez rozliczne wady. Ten, kto widział go, gdy działał lub
mówił, był przekonany, że nie brak mu żadnej z rzeczy,
potrzebnych do rozkazywania światu. Zawsze gotów był
poświęcić swój sen, lecz nie mógł zarazem nigdy oprzeć się
swym żądom, które, mówiąc nawiasem, nie przeszkadzały
mu wcale dźwigać ciężaru obowiązków publicznych, udzie-
lać audjencji, odpowiadać swoim słowem i swoją obec-
nością na wszystko, co wchodziło w zakres jego funkcji.

Mimo tych wszystkich osobistych zalet, można po-
wiedzieć, że okresu jego pontyfikatu nie cechuje ani jeden
dzień szczęśliwy. Ciemności i głęboka noc: nie mówimy
o tragedjach domowych, nasuwających na myśl imię
Thyesta; nigdy jednak w domenie Kościoła bunt nie był
groźniejszy, rabunek częstszy, mord bardziej okrutny,
nigdy na drogach publicznych nie panował bardziej roz-
kielznany gwałt, nigdy gościńce nie były tak niebezpiecz-
ne dla podróżnych, nigdy także w Rzymie nie widziano
tyle zła, tylu przestępców, łotrów, zbirów i tylu zuchwa-
łych złodziei. Trudno się było ośmielić na przekroczenie
bram miasta, w samym zaś mieście jakże żyć było można?
Ten, kto miał przy sobie złoto lub drogocenne przedmioty,
podlegał oskarżeniu o zbrodnię obrazy majestatu, lub
wrogich zamiarów w stosunku do papieża. W swoim do-
mu, w swojej komnacie, a nawet w wieży swego zamku nie
miało się poczucia bezpieczeństwa.

Orestes Ferrara, w swej świeżo wydanej książce
o Machiavellim, tak osądza papieża Aleksandra VI:

„W dziedzinie politycznej był wyższy od wielu innych.

Sukcesy Juljusza II — to tylko konsekwencja jego zręcz-
ności. Ten, kto roztrząsa fakty, z całą bezstronnością umy-
słu, aby przeniknąć duszę Aleksandra, musi przyznać,
że upadek Kurji Rzymskiej zaczyna się po jego śmierci.
Sukcesy Juljusza II były tylko pyrrusowemi sukcesami,
przygotowały klęskę, która później nastąpić miała, bowiem
ten, aż do przesady nierozsądny papież, nie miał systemu,
planu, ani przemyślanej idei przyszłości. Polityce równo-
wagi Aleksandra VI przeciwstawił Juljusz II politykę
aljansów i lig. To samo dotyczy Leona X, który nie zda-
wał sobie sprawy z burzy, jaka wzbierała w życiu religii
i życiu świata“.

Papież Aleksander VI był jednym z tych papieży,
którzy wywarli największy wpływ na losy Kościoła.

Oddaje się pochwały Juljuszowi II za to, że przywrócił
do dawnej potęgi i dawnej jedności patrymonjum Święte-
go Piotra, zapominając, że nie tylko w powziętym zama-
rze, lecz także w jego realizacji, Aleksander VI, wspoma-
gany energicznie przez swego syna, Cezara — otworzył
swemu następcy szeroką drogę.

Aleksander VI przyczynił się w znacznej mierze do
rozwoju wzruszającego i pięknego kultu Dziewicy. Wie-
rzył, że pozostaje pod jej szczególną opieką. W listach,
pisanych do dzieci, nakazywał im nieustannie kult Marji.
Aleksander przywrócił także zwyczaj dzwonienia na Anioł
Pański, oddawna już zapomniany. Wiara jego była szcze-
ra. Dał temu dowody, które nie wzruszały jednak współ-
czesnych świadków.

W polityce finansowej i religijnej Aleksandra VI,
dwaj najslawniejsi papieże Renesansu, Juljusz II i Leon
X, znaleźli źródła, które pozwoliły im uczynić z Rzymu
artystyczną stolicę Italji, pełną przepychu i wspaniałości,
o jakiej nie mogła marzyć nawet Florencja.

Przy końcu powiemy, że Aleksander rozwinął
w ogromnych proporcjach wady i nadużycia, których ziar-
na zasieli następcy wielkiego i szlachetnego Mikołaja V,
i że dzięki temu przyczynił się do wywołania Reformacji,
dając jej siłę rozpędu.

R o z d z i a ł XIII.

JULJUSZ II.

Po śmierci Aleksandra VI, kardynał Juljusz della Rovere — po francusku mówimy **du Rouvre** — użył całego swego wpływu i władzy, aby zapewnić wybór kardynała Antonia Tedeschini, który wstąpił na tron papieski, pod imieniem Piusa III. Kardynał della Rovere marzył o tronie Świętego Piotra dla siebie, nie będąc jednak pewien sukcesu, zrezygnował i poparł kandydaturę starca, o zrujnowanem zdrowiu, który istotnie miał umrzeć 15 października 1503 roku, po kilku miesiącach pontyfikatu.

Już w roku 1492 na *conclave*, które wybrało Aleksandra VI, kardynał Rovere wystawił swoją kandydaturę. Popierał ją król francuski, bowiem kardynał był jego oddanym stronnikiem.

Przyszły Juljusz II urodził się w Albissola Superiore, w Ligurji. Jak to ma nieraz miejsce, historycy są zgodni, co do dnia jego urodzenia (15 grudnia), jednakże różnią się co do daty — jedni chcą, aby to był rok 1441, drudzy 1442, jeszcze inni wskazują wreszcie na rok 1443. Emmanuel Rodocanachi, ostatni biograf papieża Juljusza II, skłania się ku dacie 1441.

Juljusz był bratankiem papieża Sykstusa IV, który, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, obsypał swego krewniaka wszelkimi dobrodziejstwami i możliwymi godnościami, czyniąc go biskupem Carpentras (1473), potem biskupem Mende (1474), arcybiskupem Avignonu (1475) — (biskupstwa, przemienionego przezeń na arcybiskupstwo) — później legatem papieskim we Francji (1480), kardynałem tytularnym Świętego Piotra oraz biskupem Ostji.

Pochodzenie Juljusza było bardzo skromne. Kilku biografów mówi, że w młodości parał się rzemiosłem wojennym; Ludwik XII twierdził, że papież jest chłopskim synem. Gdy jednak Juljusz, dzięki staraniom wuja, wzniósł się na najwyższe stopnie godności, począł twierdzić, że pochodzi ze znakomitej rodziny, która, przez szczęśliwy zbieg okoliczności, nosi to samo nazwisko della Rovere, przybrał przytem jej herb z wyobrażeniem dębu — króla lasów. Ten symbol był bardzo właściwy. Co się tyczy szlacheckiej rodziny della Rovere, to, po elekcji 1 listopada 1503 roku, która z kardynała Juljusza uczyniła papieża — członkowie jej utrzymywali oczywiście, że autentyczność herbu jest niezachwiana.

Następcą Sykstusa IV został Innocenty VIII, jednakże znaczenie Juliana w czasie nowego pontyfikatu, zamiast zmniejszyć się, wzrosło jeszcze bardziej. Wpływ młodego kardynała w kołach watykańskich stał się dominujący. Niektórzy pisarze twierdzili, że prawdziwym papieżem w Watykanie jest kardynał Julian. W tym sensie pisał do Wawrzyńca Medyceusza (19 sierpnia 1484 r.) kardynał Vespuccio.

Sprawy wzięły jednak inny obrót, gdy na tron papieski, jako Aleksander VI, wstąpił kardynał Borgia. Pierwszy i drugi były to charaktery zdobywcze, silne i władcze. Rzym okazał się zbyt mały na to, aby móc pomieścić dwóch ludzi o podobnych proporcjach. Ulękłszy się grózb papieża, kardynał uciekł do Ostji, gdzie miał swoje biskupstwo; nie czując się jednak tam bezpieczny, wyjechał do Francji (23 kwiecień 1494 rok). Karol VIII przyjął go z wielkimi honorami.

Przyszły Juljusz II, na początkach swojej kariery, pozostawał zatem pod opieką władzy francuskiej. Wśród tych, którzy umieli zaskarbić sobie zaufanie Karola VIII, della Rovere był głównym animatorem neapolitańskiej wyprawy młodego króla. Doradzał ją przez nienawiść swoją do Aleksandra VI, żywiąc nadzieję, że zwycięski król zwoła sobór i złoży papieża z tronu za to, iż pontyfikat swój zawdzięcza symonji. O symonji tej kardynał

Juljan mógł mówić z tem większą pewnością, iż on to właśnie był jednym z tych, którzy się przekupić pozwolili.

„Człowiek, który miał później podnieść Italję przeciwko Francji — pisze Emil Picot — przyzywał Francuzów jaknajgorzej do Włoch”. E. Rodocanachi osądza surowo postępowanie kardynała della Rovere, na dworze francuskim: „Człowiek ten, prawdziwie niezłomny, o nieugiętej energii, raczej wojownik niż prałat, był wówczas chwiejnym i zmiennym dyplomatą, intrygującym przeciwko krajowi, w którym żył, i porozumiewającym się z swymi wrogami. Papieżowi (Aleksandrowi), który go tak upokarzał, oraz synowi jego, Cezarowi, wyrażał, w pewnych okolicznościach, swój hołd, oddając się na ich usługi. Starał się być protektorem Cezara i mówił nawet o jego „cnótach”.

Gdy papież Pius III umarł, po kilku miesiącach pontyfikatu (15 październik 1503 r.), Julian della Rovere został wybrany (1 listopad 1503) papieżem, przyjmując imię Juljusza II, ku czci Juljusza Cezara, największego w jego oczach człowieka historii, od którego starał się uczyć dzieł zdobywczych.

Kardynał występował z oburzeniem przeciwko symonji, jakiej Rodryg Borgia zawdzięczał tjarę, jednakże nie omieszkiał potem naśladować w tem swego poprzednika. Przekupstwa — pisze poseł wenecki, Giustiniani — dokonywują się na ulicy. Juljusz II rozrzucił oczywiście mniej złota, niż Aleksander VI, lecz dla kompensaty zwiększył zato ilość obietnic, ofiarowując kardynałom-elektorom, godności, beneficja i prebendy, których deszcz miał spaść, po jego elekcji, na głowy ich i ich rodzin. Gdy został wybrany, należało się spodziewać, że uczyni coś dla zrealizowania swoich przyrzeczeń. Gdzież jednak szukać wczorajszych śniegów?

Jednem z pierwszych dzieł nowego papieża było objęcie we władanie Zamku Świętego Anioła, twierdzy papieskiej, przy huku bombard i haubic (15 listopad 1503). 27 czerwca 1505 roku, na placu Campo di Fiore odbyła się

rewja armji Stolicy Apostolskiej, armji, zreorganizowanej dzięki staraniom papieża-wojownika.

W zdumiewającej epoce Renesansu włoskiego, w której charakter i indywidualności cechuje nadzwyczajna energia, postać Juljusza II przeraża nas prawie swoim ogromem.

Gdy Kolegium Święte, dnia 1 listopada 1503 roku, wybrało go na tron Świętego Piotra, liczył sześćdziesiąty drugi rok życia; książd ten, stojący już na progu starości, pokaże nagle zdumionemu światu swoją aktywność, gwałtowność, impet i burzliwość, jakieby dziwiły nawet w młodzińcu, w kondotjerze, doświadczonym w rzemiośle wojennem. Juljusz II napelni Włochy tumultem i nieustanną wrzawą.

Juljusz II okaże się niewątpliwie wielkim politykiem i wielkim człowiekiem stanu, jeżeli będziemy mierzyli rzeczy miarą jego czasów, gdy Machiavelli czynił z Cezara Borgii model „Księcia“. Papieżowi nie brak dobrej woli — pisze do markizy mantuańskiej jeden z jej korespondentów — oczywiście wówczas, gdy to nie przeszkadza jego interesom.

Juljusz II był człowiekiem nieznużonym, zdecydowanym, odważnym. Jego dusza rozkazywała ciału, była to przytem dusza pełna życia i energii; zniszczone ciało czerpało swoją moc z władczego ducha, panującego nad niem.

Juljusz II, w starości swej, zachował kokieterję młodzińszaka. Zagrabiwszy wspaniałą garderobę Cezara Borgii, papież wybrał sobie kilka strojów. Kardynałowi Portugalji ukazał się z pompą, w płaszczu z zielonego jedwabiu, stanowiącego własność syna Aleksandra VI. Zapłacił znaczną na owe czasy sumę — dwieście florenów — za strój do łóżka — wykonany z różowego jedwabiu. Miał krawca — Francuza, który go ubierał według mody francuskiej, oraz Włocha, ubierającego go na modłę włoską. Drugiemu z nich, w 1512 roku, zapłacił rachunek w kwocie 480 dukatów, w monecie, gdy w skarbie papieskim pa-

nowały takie pustki, iż Aleksander musiał zastawić swoją biżuterję.

Jak Aleksander VI, Juljusz II miał namiętą pasję do zbierania klejnotów i wspaniałych pierścieni. Po swym wstąpieniu na tron, wydał edykt, pozwalający damom rzymskim nosić tylko dwa pierścienie, sam jednak na obu rękach nosił ich mnóstwo. Wielkim kupcom augsburskim, Fuggerom, Juljusz II zapłacił za jeden djament 1.800 dukatów, czyli trzy miliony franków dzisiejszych.

Stolica Święta była w posiadaniu wspaniałej korony — tjary, jeśli wolicie. Pochodziła ona z czasów Pawła II; Juljuszowi nie wystarczyła. Kazał wykonać jeszcze dwie, z których jedna — dzieło słynnego złotnika Franciszka Foppa, oślepiała złotem i klejnotami. Jeden ze współczesnych napisał, że można ją porównać tylko do niebieskiego sklepienia, na którym gwiazdy błyszczą promiennym blaskiem. Widzimy tę tjarę na freskach watykańskich Rafaela i na posągu grobowym, przedstawiającym Juljusza II, w bazylice, nad Mojżeszem Michała Anioła. Aleksander VI kupował perły i klejnoty dla córki swojej Lukrecji, Juljusz II, który miał również córkę, donnę Felice, zamężną za prefektem Rzymu, nie obsypywał jej perłami ani djamentami; zapraszał ją tylko do Watykanu, ażeby podziwiała te klejnoty, w które sam się przystrajał.

Jak Aleksander VI, Juljusz II kochał się w uroczystościach, ucztach, przedstawieniach teatralnych. Na dworze w Watykanie zorganizował walki byków.

Podobnie jak Aleksander VI, Juljusz II był wielkim obżartuchem. *E una terribile cosa come mangia Sua Santità*, „Straszna rzecz patrzeć ja je Jego Świętobliwość“ — pisze do markizy mantuańskiej sługa jej syna, Fryderyka. Papież pił jeszcze więcej, niż jadł, nie zważając na chorobę gardła, która mu się dawała we znaki. Można się było wkraść w jego łaski, przysyłając mu baryłkę małmazji.

„Mamy papieża tylko do południa“ — mówili Rzymianie, dając tem do zrozumienia, że po tej godzinie, papież ma zwyczaj błdzić po winnicy pańskiej. Z pewnością przesadzali jednak!

Juljusz II był także namiętnym myśliwym. Grossina, sługa młodego Fryderyka Gonzagi, pisze: „Papież polował w ciągu kilku dni w Ostji, w towarzystwie pana Fryderyka. Jego Świętobliwość cieszył się, ilekroć zabił wielkiego bażanta. Pokazywał go wszystkim, śmiejąc się do rozpuku“.

Na wyżynach tronu Świętego Piotra, papież zachował brutalną, twardą i grubiańską duszę.

Charakter jego był niezłomny do tego stopnia, że nawet własną wolą nie zdołał go nigdy nagiąć. Nosił zawsze łaskę w rękę, lecz nie poto, aby podierać nią swoje sześćdziesięcioletnie kroki; nieraz uderzał nią po ramionach lub po głowie tych, co mu przeczyli z uporem. Gdy w pałacu watykańskim ambasadorowie występowali z jakimś projektem, nie po myśli papieża, Juljusz II odwracał się do nich plecami. Gdy sekretarze podsuwali mu papiery, których treść nie odpowiadała jego pragnieniom, rzucał im w twarz temi papierami, oraz swemi okularami. Był pierwszym z papieży, który zapuścił brodę, tę długą, zmierzwioną brodę, napełniającą Rabelais'a taką odrazą. Takim namalował go Rafael na portrecie, znajdującym się dzisiaj we Florencji. Współczesnik Vasari mówi o tym konterfekcie:

„Rafael zrobił portret papieża, tak żywy i prawdziwy, że gdy się patrzy nań, odczuwa się lęk, tak jakby się było w obecności modelu“.

Francesco Vettori, ambasador florencki w Rzymie, mówi o Juljuszu II, że w przedsięwzięciach swych był bardziej szczęśliwy, niż roztropny, bardziej zuchwały niż odważny, oraz ambitny i chciwy wielkości, bez miary i granic. Juljusz II pragnął wznieść papieństwo na wyżyny takie, aby się stało ono nie tylko duchowem władztwem chrześcijaństwa, lecz i zwierzchnią władzą świecką. Papież — mówi poseł wenecki, Domenico Trevirano — chce być panem i mistrzem gry świata (*Il papà vuol essere il signore e maestro del gioco del mondo*). Było to dawne marzenie Bonifacego VIII, które znalazło, dla swej realizacji, całkowicie inną wolę i całkowicie inną energję.

Papież postanowił wypędzić z półwyspu obce potęgi: Francuzów z Medjolanu, Hiszpanów z Neapolu, oraz Niemców, którzy także wtargnęli do Włoch, w imię historycznej fikcji „Świętego Cesarstwa Rzymskiego“.

Stąd poszedł jego słynny okrzyk: *Fuori gli barbari* (Precz z barbarzyńcami!)

Pierwszą jego troską, po wstąpieniu na tron, było pozbawić Cezara Borgię, którego „cnotę“ wielbił i któremu w znacznej mierze swój wybór zawdzięczał — jego posiadłości i wogóle wszelkich beneficjów, nadanych mu przez ojca.

Widzimy papieża, ustrojonego w najpiękniejsze szaty, znalezione w garderobie syna zmarłego papieża. Juljusz II zmusił Cezara do wydania mu twierdz, które obsadził natychmiast swemi garnizonami.

3 stycznia 1504 roku, nowy papież oznajmił, że jego obowiązkiem jest odebrać z powrotem ziemie i posiadłości, które kiedyś wydarte zostały patrymonjum Świętego Piotra. Trzeba przyznać, że fantazja jego nadawała temu patrymonjum bardzo rozległe granice. Juljusz II, od pierwszego dnia piastowania swej władzy, deklarując się jako zawzięty wróg wszystkiego tego, co uczynił Aleksander VI i jego syn, Cezar, będzie siedł w przyszłości wytkniętą przez nich drogą.

We Francji, dnia 7 kwietnia 1498 roku, tron po Karolu VIII objął Ludwik XII. Nowy papież pośpieszył złożyć młodemu królowi wyraz swego oddania dla korony francuskiej. Czyż nie towarzyszył osobiście Karolowi VIII, w czasie jego pochodu przez Italję? Ludwik XII, człowiek ufny i dobry, dał się przekonać, bez trudu, i posunął się nawet tak daleko, że oddał papieżowi do dyspozycji siłę 8000 żołnierzy, dla realizacji planów, jakie papież rozwijał przed nim, przemilczając chytrze niejedną sprawę.

I oto nasz papież, nałożywszy na głowę hełm, na piersi zaś pancerz — wyrusza bohatersko na wojnę. 26 sierpnia 1506 roku, obejmuje naczelne dowództwo nad siłą, złożoną z 600 lanc i 1200 kuszników. Sztab jego stanowią kardynałowie. Pierwsze kroki swoje kieruje ku Perugji

i Umbrji, gdzie panują Baglioni. W otoczeniu swych kardynałów, swego syna i zięcia, 12 września 1506 roku, wkrocza triumfalnie, jak zdobywca, do Perugji. Baglioni zostali zmuszeni do uznania zwierzchniej władzy papieża. Wówczas w Juljuszu II następuje nagle prawdziwy wybuch. Wydaje się, że papież zupełnie postradał zmysły. Z Forli 18 października, rzuca na Jana Bentivoglio, władcę Bolonji anatemę, pełną dzikiej, namiętnej gwałtowności. Bentivoglio i jego rodzina uznani są za buntowników wobec Kościoła, oskarżeni o obrazę majestatu. Jeżeli nie poddadzą się w ciągu nowenny, opuszczając swoje pałace i miasta, jeżeli nie rozbroją swoich wojsk, spadnie na nich klątwa kościelna. Ich majątki zostaną skonfiskowane, nieruchomości oddane tym, którzy niemi zawładną, ich osoby uznane za niewolników, ich poddani zwolnieni będą z jakichkolwiek, w stosunku do nich, zobowiązań. Studenci uniwersytetu bolońskiego, którzy nie będą chcieli z wszechniccy wystąpić, również zostaną wyklęci. Co się tyczy książąt, kapitanów i żołnierzy, którzy, w tych okolicznościach, staną po stronie Kościoła, czytamy po stronie Juljusza II, to otrzymają oni całkowite rozgrzeszenie; ośmiu wysłannikom powierzono misję ogłoszenia tego pięknego dokumentu na murach Bolonji — była to niebezpieczna misja, jednakże papież trzymał jako zakładników posłów, wysłanych przez Bentivoglię.

Pocciwy Ludwik XII, przeczytawszy ten piorunujący tekst, zrodzony w kancelarii papieskiej, zakonkludował:

— Papież musiał zadużo wypić!

Papież, wraz ze swym sztabem bawił w Imola, gdy nadeszła wiadomość, że Bolonja otwiera przed nim bramy. Pełen pychy, kazał walić z armat. Komedje przygotowane zawczasu, komedje, zmontowane dla despektu przeciwników — odegrane zostały przed uprzejmem audytorjum. Sam papież, siedząc w pierwszym rzędzie, oklaskiwał spektakl z całego serca.

Juljusz II wkroczył, dnia 11 listopada 1506 roku, do Bolonji, jako antyczny triumfator. Ubrany w szaty z białego jedwabiu, przejechał pod dwudziestu dwoma łukami

triumfalnymi. Jedna z trzech tjar, lśniąca djamentami, zastąpiła stalowy hełm. Zwycięzca rzucał klęczącemu tłumowi złote monety. Delegacja żydów bolońskich wręczyła mu gałąź oliwną.

Erazm, spokojny filozof, znajdujący się wówczas w Bolonji, pisze ze smutkiem: „Nie mogę się powstrzymać od gorzkich uwag, patrząc na ten triumf, któryby nawet książęta świeccy uważali za zbyt wielki dla siebie, i porównując go ze spokojnym majestatem apostołów, nawracających świat na naukę Chrystusa“.

Stary Bentivoglio, wraz ze swą żoną Ginervą i dziećmi, ratował się ucieczką.

Swobody i przywileje, udzielone miastu przez papieża Mikołaja V, zostały cofnięte; Bolończycy byli zmuszeni zapłacić papieżowi 30.000 dukatów złotych, podczas gdy Ginerva, szlachetna małżonka Bentivoglia, umierała w nędzy (15 maja 1507) — zwłokom jej nie udzielono błogosławieństwa, odmówiono im także modlitwy, gdyż nieszczęśliwa, wraz z mężem, podlegała przecież klątwie.

Należy przypomnieć tutaj uwagę, którą już uczyniono. Juljusz II w stosunku do tych, których uzna za swoich przeciwników, zastosuje te same sposoby postępowania, jak z Bolończykami.

Wolno było zapewne papieżowi, władcy świeckiemu, wyprowadzać w pole swoje armje, wolno mu było również, jako naczelnej głowie Kościoła, rzucać klątwę na tych, którzy, według jego zdania, zgrzeszyli wobec ortodoksji lub moralności, mimo to jednak papież winien był nadużyć nigdy dotychczas nie tolerowanych: atakował bowiem swoich przeciwników jednocześnie bronią władcy świeckiego, oraz bronią księcia Kościoła. Wyuzdanie i świeckie skandale na dworze Aleksandra VI, przyczyniły się niewątpliwie do narodzin i rozwoju protestantyzmu, który Kościołowi Rzymskiemu zadał cios o nieskończonych konsekwencjach, jednakże brutalna, ohydna i niegodziwa polityka, w guście polityki Juljusza II, także nie mało się do Reformacji przyczyniła.

Powrót papieża — zwycięzcy do Rzymu zaznaczył się

manifestacjami, które przeszły wszystko, co widziano, za czasów wspaniałości pontyfikatu Aleksandra VI i jego syna, Cezara. Aby odnaleźć odpowiedni ekwiwalent, należałoby się cofnąć do najwspanialszych dni cesarstwa rzymskiego.

Wjazd papieża, przybranego w hełm, do Wiecznego Miasta, nastąpił w niedzielę, 28 marca 1507 roku, czyli Palmową Niedzielę. Opis uroczystości wyjmujemy poczęści z pięknej książki Emmanuela Radocanachi:

Patrycjat rzymski wzniosł niezliczone łuki triumfalne, ozdobione tablicami, posągami, emblematami, wierszami i dewizami: *Tyrrannorum expulsatori* (Na cześć tego, który wypędza tyranów).

Miedzy sentencjami, powtarzało się słynne zdanie innego Juliusza: *Veni, vidi, vici*. Ulice tonęły w kwiatach. Na wozie, ciągnionym przez białe rumaki, ugrupowano dzieci w białych sukienkach, ze skrzydłami aniołów u ramion. Dzieci te podawały papieżowi palmy zwycięstwa, śpiewając wiersze na chwałę jego męstwa. Tłum prałatów, szlachty i oficerów otaczał triumfatora. Orszak ten opisał autor słynnego pamfletu *Julius exechusus* („Juliusz, wykluczony z raju“). „Nigdy jeszcze — mówi — nie widziano tylu kardynałów, w tak wspaniałej purpurze, kardynałów, otoczonych przez roje sług, tylu mułów, pokrytych drogiemi kamieniami i złotem, tylu koni, o rzędach bogatszych, niż rumaki królewskie, rumaków, podkutych złotem i srebrnymi podkowami. Papież siedział na złotym tronie, niesionym przez żołnierzy; gdy skinął ręką, lud padał na ziemię. Wyobraźcie sobie huk bombard, dźwięk trąb, odgłos armat i okrzyki tłumu, pełnego uniesienia. Oczy oślepia blask migocących świec i płomień radości“.

Luter w swem dziele: *Antithesis Christi et Antichristi* — nie omieszką przeprowadzić porównania między tym wspaniałym wjazdem uzbrojonego papieża do miasta Cezarów i wjazdem Chrystusa, Syna Bożego w Niedzielę Palmową, do Jerozolimy.

Zdobywszy, przy pomocy króla Francji, Bolonję i Umbrję, Juliusz II zwrócił swoją uwagę na Romanję, któ-

rą zawładnął Cezar Borgia, w imieniu Aleksandra V; po klęsce Cezara, mieli na nią apetyt Wenecjanie. Zajęli oni miasta: Rimini, Ravennę, Imola, Cervi, Faenza i Forli, aby utworzyć ligę obronną przeciwko Lombardczykom i Rzymianom — jednakże miasta te i te terytorja obudziły na niebezpieczeństwie również chciwość papieża.

Dodajmy do tego jeszcze tradycyjną nienawiść rzeczypospolitej genueńskiej do rzeczypospolitej św. Marka, zrodzoną z rywalizacji morskiej i handlowej. Siły, któremi dysponowała Wenecja, przewyższały wielokrotnie siły, z jakimi Rzym mógł wyruszyć w pole.

— Uczynię z waszej Wenecji wioskę rybacką, z jakiej kiedyś powstała — powiedział papież do posła Pisani.

— My zaś uczynimy z Waszej Świętobliwości wiejskiego plebana — odparł Wenecjanin.

Juliusz II, ze zwykłą sobie przebiegłością i skrytością, zaczął pertraktacje o zawarcie ligi, skierowanej przeciwko potężnej Republice lagun, co było jakby epilogiem (10 grudzień 1508) ligi kambryjskiej, o której już mówiliśmy. Pod patronatem Stolicy Świętej, Francja, Hiszpanja i Austria związały się przeciwko Wenecji przymierzem, do którego przyłączyły się jeszcze księstwa Ferrary, Mantui i Urbino.

Juliusz II rozpoczął kroki wojenne, w swym zwykłym stylu, rzucając klątwę na swych przeciwników i oskarżając Wenecjan o to, „że łączą przebiegłość wilka z okrutnością lwa, że obłupują ze skóry i wyrywają sierść“ — dostateczny powód, aby ekskomunikować ludzi! Francuzi nadali siłę piorunom papieskim w bitwie pod Agnadel (14 maj 1509).

„Wówczas — pisze Saint-Gelais — zwyciężono naród, złożony z ludzi mądrych, bogatych i potężnych, naród, którym, od czasów Atylli, nikt ować nie zdołał.

Wenecja została zwyciężona. Juliusz II osiągnął swój cel. Zdobył to, czego pragnął, lecz zdobywszy, powiedział sobie, że nie należy zbyt poniżać Republiki Świętego Marka. — Powinna ona odtąd służyć polityce papieskiej, zwłaszcza, że Francuzi, którzy przyszlizli papieżowi z tak

wydatną pomocą, mogli się przecież stać z kolei niewygodni. Czyż Ludwik XII nie był panem Medjolanu? Gdyby mu się udało dołączyć do miasta tego jeszcze państwo weneckie, Francja stałaby się na północy Włoch wielką potęgą, o którą rozbiłyby się ambicje Dworu Rzymskiego.

I oto stary papież chytrze, powoli i ostrożnie zmienia front polityczny, a także i ludzi dookoła siebie. Dzięki Francuzom jest już pewien swoich zdobyczy — teraz należy z kolei oswobodzić się od Francuzów.

Juljusz II wysłał do Ludwika XII młodego kardynała Alidosi, który ma przekazać królowi nie tylko słowa głębokiego zaufania papieża, ale i jego szczególną łaskawość. Misja Alidosi polega na wytłumaczeniu królowi, że po wspólnym zwycięstwie, Stolica Apostolska i Francja powinny się związać jeszcze ściślejszym przymierzem. Czyż obecność króla francuskiego potrzebna jest jeszcze we Włoszech, skoro papież czuwa nad jego interesami równie troskliwie, jak nad swymi własnymi? Ludwik XII był dobrym i ufny człowiekiem. Kardynał szybko przekonał króla, który wraz ze swą armją przekroczył z powrotem Alpy. Wówczas papież uchylił klątwę, jaką rzucił na Wenecjan.

— Ależ, Ojciec Święty — czynili obiekcje kardynałowie francuscy, pozostali w Rzymie — ten interdykt został formalnie postanowiony, jako jeden z punktów traktatu z Cambrai.

Juljusz II odwrócił się do nich plecami.

— Ci Francuzi — zamruczał pod nosem — chcieliby zrobić ze mnie kapelana swego króla. (*Questi Francesi vogiono pur ch'io sia capellano dei sue ro*). 15 lutego 1510 roku, bez jakichkolwiek skrępow sumienia, Juljusz II zawarł z Wenecjanami pokój oddzielny — (jakbyśmy to dziś powiedzieli); w dziesięć dni później, na placu, przed bazyliką watykańską, odbyła się podniosła uroczystość.

Przed starożytnym kościołem, zburzonym już do połowy przez Bramante, pięciu reprezentantów Signorii weneckiej w swych długich, karmazynowych szatach, ukłękło u stóp Jego Świętobliwości. Papież uderzał każdego z nich



Karol VIII. Miniatura. Paryż, Biblioteka Narodowa

po ramieniu złotą laseczką. W tym czasie rozlegał się śpiew *Miserere*. Przedstawiciel Boga na ziemi udzielał przebaczenia Republice Weneckiej i uchylał klątwę, rzuconą na jej obywateli.

Ten sam papież, który niedawno mówił do kaznodziei weneckiego, że uczyni z Wenecji wioskę rybacką, oznajmił mu teraz, co następuje:

— Jeżeliby wasze państwo nie istniało, należałoby je stworzyć!

Juljusz II wzywa nagle Alfonsa d'Este, księcia Ferrary, aby zawiesił kroki wojenne, w stosunku do Wenecjan, i zerwał przymierze z koroną francuską. Księżę Ferrary posyła do Rzymu, w charakterze swego posła, autora „Szalonego Rolanda“ Ariosta, stojącego u szczytu swojej sławy. Poseł ferrarski próbuje przypomnieć papieżowi o jego zobowiązaniach, w stosunku do króla Francji, który był zawsze wiernym sprzymierzeńcem; zamiast odpowiedzi papież grozi nieszczęsnemu poecie-ambasadorowi, że go każe wrzucić do Tybru. Ponieważ księżę pragnie nadal postępować, jak na uczciwego człowieka przystało, papież rzuca na niego piorunującą ekskomunikę, ogłaszając, że księżę traci wszystkie swe prawa do korony, i że państwa jego zostają wcielone do Państwa Kościelnego. Księżę Alfons, dotknięty klątwą, traci wszystkie tytuły, honory i godności; na jego stronników, sprzymierzeńców i adherentów pada również ekskomunika. Aktem tym papież ugodził samego króla Francji (9 sierpień 1510 rok.).

Usłyszawszy te zdumiewające wieści, poczciwy Ludwik XII osłupiał, jak to zresztą łatwo sobie wyobrazić można. Znakomitego monarchę czekały jeszcze inne niespodzianki. Juljusz II nie zwykł był tracić czasu.

„Kogut gallijski pragnąłby moich kur, ale ich mieć nie będzie“.

Zgodnie z swym obyczajem, Juljusz II kłął jak dragon:

Na krew Zbawiciela! Wygnam Francuzów z granic Włoch, choćbym miał nawet sam jeden dokończyć wojny!

Juljusz II zapewnia sobie pomoc Ferdynanda Aragoń-

skiego, nadając mu, wbrew interesom francuskim, inwestyturę królestwa Neapolu, które rewindykował dla siebie Ludwik XII. 4 marca 1510 roku podpisuje papież umowę z kantonami helweckimi, zapewniając sobie, na pięć lat, pomoc oddziałów szwajcarskich, złożonych z żołnierzy, którzy, od czasów Granson'a i Moret'a, cieszyli się sławą najlepszych w świecie. „Mogliby zdobyć cały świat” — powie o nich Machiavelli. Wówczas powstała gwardja szwajcarska w Watykanie, ubrana w czarne, żółte i czerwone szaty, oraz w czarne, aksamitne berety na głowie.

Aby wzmocnić swoją siłę wojenną, nasz papież rzuca tym razem bezpośrednio ekskomunikę na biednego Ludwika XII, który wyświadczał mu same dobrodziejstwa; klątwa ta obejmuje również wszystkich jego sprzymierzeńców.

Francuzi byli zawsze protektorami Juljusza II, służąc mu oparciem i ochroną; we Francji znalazł on schronienie, przed gniewem Aleksandra VI: Francuzom zawdzięczał swoją karierę, swój pontyfikat, swoje zdobycze: Perugję i Bolonję, swój triumf nad Wenecjanami. To on, Juliusz II dwukrotnie wzywał Francuzów do Włoch, towarzysząc osobiście ich armji, w czasie pierwszej inwazji — poto, aby teraz, otrzymawszy wszystko, o czem tylko mógł marzyć, odwrócić się nagle od swoich sprzymierzeńców. Na stopniach tronu Świętego Piotra, potrząsa drżącym ramieniem i krzyczy na całe gardło:

— Precz z Francuzami!

Papież ogłasza, że wolno zabić każdego spotkanego Francuza; rozkazuje przenieść jarmarki lyońskie do Genui, dokonuje promocji ośmiu nowych kardynałów, aby uniknąć ewentualności wybrania Francuza na tron Świętego Piotra. Z tych ośmiu nowokreowanych kardynałów, sześciu to Włosi, jeden Anglik (dla schlebienia Henrykowi VIII) i jeden Szwajcar, jako komplement dla nowych sprzymierzeńców z helweckich kantonów.

Można jeszcze zrozumieć, że znalazło się kilku pisa-

rzy niemieckich, którzy w swej nienawiści do Francji, aprobowali piękną, papieską politykę. Że jednak znaleźć się mogli Francuzi, którzy, w tej sprawie, stanęli po stronie papieża, nie mieści się w głowie.

W Rzymie, kardynał de Costenau-Clermont-Lodève, arcybiskup d'Auch, dotknięty gwałtownymi filipikami papieża przeciwko Francuzom, postanowił ratować się ucieczką. Zatrzymano go przed Porta del Popolo i wtrącono do więzienia, w zamku Świętego Anioła (29 czerwca 1510). Francuzi, którzy mu chcieli dopomóc, zostali obici kijami. Gdy sami kardynałowie włoscy wdali się w tę sprawę, zwracając papieżowi uwagę, że, wstępując na tron Świętego Piotra, przysiągł zachować przywilej nietykalności kardynałów, Juliusz II odparł:

— Auch zasłużył na to, aby go izolować... Posiedzi długo w więzieniu.

Kłątwa, rzucona na królestwo Francji, głośnem echem odbiła się w kraju. Na dworze, Anna z Bretonji odchodziła od zmysłów. Szlachetnej damie wydawało się, że już przebywa w piekle. Należy tutaj przypomnieć, że w tej okoliczności, jak zresztą zawsze, w okolicznościach analogicznych, poczynając od wieku XIII, gdy chodziło o przeciwstawienie się pretensjom i żądaniom, jakie Bonifacy VIII starał się narzucić Filipowi Pięknemu, kler francuski, w swej znakomitej większości, rozumiał dobrze swój obowiązek, stając po stronie króla. W Orleanie zebrał się jeden synod, w Tours drugi. Wilhelm Brinconnet, kardynał Saint-Molo, wystąpił z płomienną mową przeciwko polityce papieskiej. Papież, przedstawiciel Chrystusa na ziemi, niema prawa stawać się narzędziem niezgody, oraz podjudzać różne państwa i różnych monarchów chrześcijańskich — jednych przeciwko drugim. Klątwa papieża, rzucona na Francuzów, nie ma żadnego znaczenia.

Jan de Ganoy, pierwszy prezydent trybunału paryskiego i kanclerz Francji, powie w imieniu króla:

— Któż był napastnikiem? — jedynie papież! W Cambrai stworzono ligę, służącą wrogim zamiarom papie-

skim wobec Wenecji i Bolonji. Papież rozwiązał ligę, dzięki swojej niezwyklej perfidji. Wtargnął do krajów, jakie król nasz posiadał we Włoszech, z racji księstwa Medjolanu — wysłał breve do króla Anglii — Henryka VIII — zawiadamiając go, że gotów jest mu przyznać koronę francuską.

Po tych mowach, kler francuski uchwalił jednogłośnie pomoc dla króla, w wysokości 260.000 liwrów, na potrzeby wojny z Rzymem (wrzesień 1510).

Nowy Synod zebrał się w Lyonie, w marcu 1512 roku. Kler francuski postanowił odwołać się do generalnego Synodu, aby ten osądził postępowanie Juliusza II.

Kardynał Bricconnet, stojący na czele Synodu, został wykłęt poraż wtóry, Ludwik XII nie omieszkiał nagrodzić swego kardynała, stawiając go na czele wielkiego opactwa Saint-Germain-des-Prés i mianując go gubernatorem Langwedocji. Parlament, ze swej strony, zbadał wszechstronnie, jakie miary należy przyjąć, w obronie przed agresją rzymską; wszystkie artykuły pragmatyki Karola VIII, jak również postanowienia Soboru w Bâle odzyskały swoją moc. Dekret z 16 sierpnia 1510 roku zabronił poddanym królewskim zajmować jakiekolwiek urzędy na dworze rzymskim.

Za przykładem kleru i magistratury poszedł naród francuski, stając zwartą ławą przy królu. W czasie karawału, 24 lutego 1512 roku, odegrano w Halach paryskich słynną fraszkę Piotra Gringoiré (Gringore) *Le jeu du prince des sots*, po której nastąpił moralitet *l'Homme obstiné* „Uparty człowiek“ (Juliusz II). Rola głupiej matki, czyli Kościoła, personifikowanego przez Juliusza II, odegrana została przez samego Gringoire'a. Kościół zna tylko hipokryzję i wiarołomstwo.

Uczciwa wiara — to jest przesąd stary...

Papież, w walce z królem, nie przebiera w środkach:

Znajdę sposoby, by podjudzić książąt
Juliusz wyrusza na wojnę.

Do broni! Znak dano!

Opuścić trzeba kościół i ołtarze...

Lud, reprezentowany przez Damę z gminu, obawia się skutków długiej i ciężkiej wojny, żałoby, oraz ciężarów podatkowych; jeżeli jednak król, zmuszony jest wydobyc szpadę, czyni to tylko dla utrwalenia i zapewnienia pokoju.

...Wojna zaczęła się. Na czele armij papieskich stanęli, jako generałowie, kardynałowie, sam papież zaś objął naczelne dowództwo. „Jego świętobliwość opuścił tron Świętego Piotra, aby przyjąć tytuł Marsa, używać w polu trzech tjar. i sypiać w namiotach. Pięknie było patrzeć, jak mitry, pastorały i krzyże chwieją się pośród pól. (Du Plessis-Mornay).

„Nasz papież zatrzymał tylko papieski strój i nazwę“ — pisze Guicciardini. „Widziałem go — mówi Rabelais — nie w czepcu futrzanym na głowie, lecz w hełmie. Państwa chrześcijańskie cieszą się głębokim pokojem — tylko on jeden toczy okrutną i wiarołomną wojnę“.

Juliusz II był pełen płomiennego zapалу. Zwykł był powtarzać:

— Zobacz — czy nie mam... — po włosku nazywa się to *coglioni* — równie wielkich, jak te, które ma król Francji.

W czasie oblężenia miasta dodawał żołnierzom ducha obietnicą grabieży. Uczony humanista, Wilhelm Budé, nazywa go „krwawym przywódcą gladjatorów“. Burmistrz Belgów maluje go, jako odrażające marsowe zjawisko, zakute w zbroję. Toczy z uporem wojnę, która pasuje doń, jak taniec do mnicha. Papież postanowił zdobyć Ferrarę, jednakże jego dowódcy wytłumaczyli mu, że lepiej będzie zacząć od oblężenia Mirandoli, stanowiącej jakby klucz do księstwa. I oto papież we własnej osobie, on, wikariusz Chrystusa, staje na czele wyprawy, przeciwko miastu chrześcijańskiemu — rzecz dotychczas niesłychana! — woła Guicciardini. Juliusz II, stary i chory, prowadzi spowodowaną przez siebie wojnę z panami chrześcijańskimi. Jest tak uparty i tak gwałtowny, że wszystko dlań dzieje się zbyt wolno, wrzeszczy na swych kapitanów wiecznie gniew-

nym głosem, przebywa w pobliżu baterji, gdzie zabito dwóch z jego ludzi. Kardynałowie proszą go daremnie, aby nie wystawiał się na niebezpieczeństwo. Papież odpowiadał:

— Poczekam, aż dostanę kulą armatnią w głowę... wówczas odejdę.

Istotnie o mało mu się to nie zdarzyło, 18 stycznia 1511 roku, w warowni San Giustiniano.

Niezwykły spektakl przedstawiało to miasto, bronione dzielnie, z zadziwiającą energją, przez kobietę, Franciszkę Trivulzio, wdowę po księciu Ludwiku i oblegane, z niemniejszą energją i zaciętością, przez siedemdziesięcioletniego papieża.

Juljusz II przechodził z okopu do okopu, sprawdzając celność pocisków, i dodając ducha żołnierzom, znoszącym niełaskawości aury. Zima była niezwykle surowa, jednakże stary, słabowity papież nie ustępował. Widziano go, jak się uwijał, wśród swoich oddziałów, w białej i długiej szacie. Juljan Klaczko opisał portret, przedstawiający papieża w tych wojennych okolicznościach, portret, jaki widział w jakimś małym miasteczku włoskiem. Można sądzić, że ten obraz, średniej zresztą wartości, był malowany z natury. Ubiór papieski nie miał żadnych cech duchownych. Szeroka, gruba opończa, narzucona na zbroję, okrywa Juljusza od podbródka aż do stóp. Na głowie hełm, ukryty również pod olbrzymim kapturem z szarego płótna. Papież zapuścił brodę, która jeszcze nie przyjęła olbrzymich rozmiarów, przez co z czasem zyska on wygląd niedźwiedzi — jak pisze poseł mantuański. Był to wygląd — rozczochanego zrzędy.

Jego Świętobliwość mógł dwukrotnie wpaść w ręce nieprzyjaciół. Poraz pierwszy, o mały włos, nie pochwycił go Chaumont d'Amboise, gubernator Medjolanu, za drugim razem brakowało jeszcze mniej, aby się był dostał w ręce naszego Bayarda. Zdarzenie to opisał z wielkim talentem Loyal Serviteur.

Bayard uczynił zasadzkę, obok zamku San Felice,

gdzie papież spędzał noc. Fortel nie udał się, gdyż z powodu niepogody, papież opóźnił porę swego wyjazdu. W wielkim pośpiechu i przerażeniu, Juljusz II nakazał odwrót. Zerwawszy się z posłania, sam osobiście dopomagał przy podnoszeniu zwodzonych mostów — jeszcze chwila, tak długa, jakiej trzeba na odmówienie Pater Noster, a byłby został pochwycony.

Nasz rycerz „bez strachu i zmayı“ powrócił do obozu, głęboko strapiony, że tak piękne przedsięwzięcie spełzło na niczem; papież, ze swej strony, trząsł się przez cały dzień w febrze, jakiej go przestrasz nabawił.

Mirandola poddała się 21 stycznia 1511 roku. Niecierpliwy papież nie mógł się doczekać na otwarcie zabarykadowanych bram miasta. Trzeba było wciągnąć go w koszu na wały.

Nazajutrz Baltazar Castiglione, wytworny, subtelny dyplomata, którego piękny portret, pędzla Rafaela, posiadamy w Luwrze, przyniósł papieżowi powinszowania księcia Urbinu. Klaczko uśmiecha się na myśl, o tym kontraście, jaki przedstawiał wykwinny dyplomata, pełen polotu, wyrafinowania i wdzięku, winszujący sukcesu Juljuszowi II, oraz papież, obuty w grube buty, zakuty w zbroję, w hełmie na głowie — papież, używający słów z antyszambrów.

Z Mirandoli, Juljusz II wyruszył do Bolonji, aby tam święcić swój nowy triumf (6 kwiecień 1511 rok).

Jeżeli mamy dać wiarę Paris de Grassis, to lud zdumiewał się na widok starego, schorowanego papieża, który dosiadał narowistego rumaka, kierując nim wprawnie, ni by młody rycerz. Przed papieżem niesiono Najświętszy Sakrament, za nim ciągnęło dwunastu kardynałów. Cała zima upłynęła na rokowaniach i podróżach po Romanji. Papież, trzęsąc się na ciężkim wozie, ciągnionym przez białe woły, wśród deszczu, śniegu, nawałnic i podmuchów wiatru, objeżdżał miasta, aby je zmieniać na warownie.

Wojna kosztowała wiele skarb papieski, który tak opustoszał, że papież musiał zastawić u bogatego bankiera ze Sieny, Agostino Chigi, tjarę Pawła II, wzamian za

pożyczkę 40.000 dukatów — trzeba jednakże dodać, że po upływie roku, Juljusz II posłał swego *barigela* (dowódcę łuczników) do bankiera, z rozkazem odebrania tjary z powrotem. Gdyby Chigi chciał robić jakieś trudności, wysłannik miał go uwięzić. Bankier nie usłyszał już nigdy o swoich pieniądzach.

Ze zbliżeniem się wiosny, kroki wojenne podjęto z całą energją. Choumont d'Amboise, stojący na czele armji francuskiej, zmarł dnia 11 lutego 1511 roku. Następcą jego został marszałek Trivulzio — zwany w tekstach francuskich, Trivulce — ojciec hrabiny Franciszki de la Mirandola, która, z takim bohaterstwem, broniła małego państewka, noszącego tę samą nazwę.

Wodzowi francuskiemu udało się podnieść lud boloński, przeciwko rządowi Juljusza II. 21 maja 1511 roku został wygnany z miasta legat papieski. Do Bolonji powrócił z kolei, jako triumfator, Bentivoglio.

Wielki posąg papieża — dzieło Michała Anioła, strącono z piedestału. Książę Alfons d'Este, którego papież wykłął za jego wierność dla króla Francji, nie bez subtelnej ironji, kazał stopić bronz, przekształcając pomnik w jedną z najlepszych armat swojej artylerji, zwanej na cześć papieża „*la Giulia*“.

Alfons d'Este zajął z powrotem Modenę i Reggio, odebrane mu przez Juljusza II; hrabina Franciszka powróciła do Mirandoli. Wydawało się, że sytuacja zmieniła się całkowicie, zwłaszcza, że Ludwik XII postawił na czele swej armji genialnego dowódcę, Gastona de Foix, który, jak mówi Guicciardini, „był już wielkim dowódcą, zanim się stał żołnierzem“.

Ludwik XII, pragnąc się obronić przed kościelnymi werdyktami papieża, zwołał do Pizy konsyljum, które przyjęło te same postanowienia, co przedtem kler francuski. Sobór składał się jednak tylko z samych prałatów francuskich. 19 stycznia 1512 roku członkowie jego wezwali papieża, aby stanął przed nimi, zaś 21, wyrokiem zaocznym, osadzili go, jako zawieszzonego w czynnościach pontyfikalnych.

Papież w odpowiedzi wykłął wszystkich, biorących udział w zgromadzeniu, rzucając także ekskomunikę na Pizańczyków, którzy jednak odnosili się wrogo do swych gości. 18 czerwca 1511 roku Juljusz, ze swej strony, zwołał konsyljum do Lateranu. Niepewne stanowisko Pizańczyków kazało Ludwikowi przenieść Sobór do Medjolanu, później zaś do Asti. Odtąd nazywano go „Soborem heretyków“. Z Asti konsyljum przeniosło się wreszcie do Lyonu, gdzie rozwiązane zostało. Juljusz II zdążył tymczasem klątwą swą objąć już nie tylko króla francuskiego i wszystkich jego stronników, lecz także całą Francję.

Na początku sierpnia 1511 roku, w Rzymie, rozeszły się słuchy, że papież dogorywa w Watykanie. Istotnie Juljusz II nabawił się febry, w czasie ostatnich polowań w Ostji. Wielcy panowie feudalni, Colonna, Orsini, Savelli i Conti ukazali się na Kapitolu, aby przemówić do tłumu. Młody biskup Ostji, Pompeo Colonna odmalował w płomiennych słowach dekadencję Rzymu i jego upadek, pod tyrańskimi rządami papieża. Rzym stał się niewolnikiem zdeprawowanych i próżniaczych ludzi. Należy ustanowić dawną republikę.

— Lud do broni! Na zamek Świętego Anioła!

Nagle jednak nadchodzi wiadomość, że w Watykanie papież powrócił do zdrowia. Plac pustoszeje, spiskowcy ratują się ucieczką, dwaj z nich uciekają nawet do Francji.

Konsyljum laterańskie zebrało się dnia 3 maja 1512 roku. Składało się ono z piętnastu kardynałów, dwóch patrijarchów z Aleksandrii i Antjochji, dziesięciu arcybiskupów, pięćdziesięciu sześciu biskupów. Adwokat konsyljum domagał się zniesienia pragmatyki z Bourges, kler francuski miał się wytłumaczyć ze swego postępowania; anatemy, rzucone na Ludwika XII, zostały zatwierdzone.

Sytuacja Ludwika XII, dzięki energji i zręczności papieża, stała się wkrótce krytyczna. 5 października 1511 roku Juljusz II ogłosił pakt, zawarty między Rzymem, Hiszpanją i Wenecją i wymierzony przeciwko Francji. Dzięki dyplomatycznej zręczności, udało się jeszcze wciągnąć do przymierza Anglię i cesarza Maksymiljana. We

Francji horyzont począł się zaciemniać. Lud cierpiał z powodu interdyktu; brakowało mu uroczystości, procesyj i świąt, które w owych czasach były wyłącznie religijne. Ciężary podatkowe rosły w niepokojący sposób; w ciągu kilku lat potroili się. Podjudzani przez Rzym, Anglicy ukazali się w Boulogne, Hiszpanie w Guyenne, Szwajcarzy w Dijon; cesarz Maksymiljan czynił przygotowania do wyprawy na Pikardję. Wówczas, po śmierci Gastona de Foix, Francuzi, zagrożeni w swych własnych granicach, musieli się wycofać z Włoch. Przy podziale resztek, po nich pozostałych, papież zagrabił Parmę i Planencję, oderwaną od Medjolanu; jednakże „Człowiek uparty“, jak mówi poeta Gringoire, nie myślał jeszcze poprzestać na tem. Pragnął podziału Francji: król Anglii otrzymałby Normandję, Pikardję i Bretanję, Szwajcarja zostałaby powiększona przez Lyon i Delfinat, cesarstwo Niemieckie miało dostać Szampanję, co się zaś tyczy Juljusza II — to zająłby on Paryż.

Ostatnie lata swego życia spędził papież w promieniach triumfalnej sławy; podziwiali go Włosi, zdumieni nadludzką energją, z jaką ten siedemdziesięcioletni starzec zdołał nadać Rzymowi wielkość starożytną. Dawniej — pisze Machiavelli — nawet najmniejszy baron lekceważył sobie potęgę papieża, obecnie król Francji patrzy na nią z respektem. Poeci będą opiewali panowanie Juljusza II, panowanie, któremu blasku dodadzą dzieła Rafaela, Bramante i Michała Anioła.

Jeszcze na łożu śmierci Juljusz II snuł szerokie plany. Należało przecież wypędzić Hiszpanów z królestwa Neapolu. Papież polecił kardynałom, skupiającym się przy jego łożu, aby prowadzili dalej z uporem walkę z królem Francji i jego „wspólnikami“ — dodawał też, że jeśli, jako papież, rzucił anatemy, to jako ksiądz zawsze rozgrzeszał. Juljusz II kazał usunąć z komnaty swoją córkę Felice, gdy ta przybyła do ojca, aby domagać się od konającego kapelusza kardynalskiego dla swego przyrodniego brata. Oznajmił, że pragnie bardzo skromnego pogrzebu, ponieważ przez całe swoje życie był tylko wielkim grzesznikiem. Jego ostatni akt to bulla, powołująca do

życia przy Stolicy Apostolskiej wieczystą szkołę śpiewu, przekształconą później w sławną *Scola cantorum*. 21 lutego 1513 roku, o trzeciej godzinie nad ranem, „Uparty człowiek“ oddał swą duszę Bogu. Panował dziewięć lat i trzy miesiące; w chwili zgonu liczył siedemdziesiąty drugi rok życia.

Juljusz II stworzył z Ogrodów Watykańskich zaczerpniętą krainę. Dzięki jego staraniom posągi antyczne, pomniki i różne fragmenty architektoniczne stały wśród gaików modrzewiowych, drzew pomarańczowych, laurów i granatów, na tle których rysowały się wysokie szczyty czarnych cyprysów. Stały tam olbrzymie klatki, w których gwizdały, śpiewały i skakały ptaki z zamorskich krajów — inne zaś, jak orły o znudzonym wzroku, rozpościerały skrzydła — dalej rozciągały się parki, pełne zwierząt egzotycznych, oraz sadzawki, gdzie egzotyczne ryby lśniły swoją barwną łuską. Wyobraźmy sobie kardynałów w purpurowych szatach, wytwornych Rzymian, rycerzy w stalowych, lśniących zbrojach, gwardję szwajcarską w czerwono-żółto-czarnych strojach arlekińskich — na tle tej zieleni i emalii kwiatów!

Wieczne miasto zawdzięcza Juljuszowi II swoje przeobrażenie, które uzupełnią czasy Leona X. Patrząc na dzisiejszy Rzym, o szerokich ulicach, Rzym, doskonale rozplanowany i zabudowany, z trudem zaledwie możemy wyobrazić sobie, czem było to miasto, na początku XVI wieku; panował wówczas nieprawdopodobny kontrast między wspaniałością Kościoła, a dzikością większej części społeczeństwa rzymskiego, oraz samego Rzymu. Miasto nie posiadało wielkiej ilości mieszkańców; liczyło 40.000 ludności, była to zatem mała stolica, rozciągająca się na wielkiej przestrzeni.

Okolice, po których przebiegały dzikie bawoły, stanowiły dla podróżników miejsca wysoce niebezpieczne. Najemni żołdacy, przekształcający się w czasie pokoju w zbójów, oraz zbójce zawodowi czynili z nich prawdziwe jaskinie łotrowskie. Nawet same ulice Rzymu, ciasne, pozabawione światła, popłątane, nie dawały żadnej gwarancji

bezpieczeństwa. Machiavelli pisze, że o zmierzchu lepiej było nie wychodzić na miasto. Większość domów stanowiły budynki drewniane, z pokrzywionymi daszkami i balkonami i zewnętrznymi schodami, wychodzącymi na chodnik. Na żerdziach, przeciągniętych z jednego domu do drugiego, stojącego naprzeciw, zwieszała się mokra bielezna, przed chwilą wyjęta z kadzi i kapiąca wodą na przechodniów. Na ulicach, niby na polach, rosła gęsta trawa. Wiele ulic kończyło się rozpadlinami gruntu.

Wśród murów miasta leżały odłogiemi miejsca „nastroszone” starożytnymi ruinami, gdzie Benvenuto Cellini lubił polować na dzikie gołębie; ciągnęły się tam winnice, zagony, porośnięte żytem, oraz uprawne ogrody, jak w tej samej epoce u nas, w Paryżu, w dzielnicy des Marès. Wszędzie było pełno bydła: wołów, krów, owiec i kozłów.

Rabelais, ze swej podróży do Rzymu, zostawił nam opis Colosseum, sterczącego wśród rumowisk kolumn i posągów; małe kozłatka igrają swawolnie na marmurowych blokach. Wielkie woły żują trawę, leżąc z podwiniętymi pod siebie kopytami.

Pod sklepienie budującej się Bazyliki Świętego Piotra wtargnęły któregoś dnia byki — wypędzono ich stamtąd z wielkim trudem.

Starożytne Forum, stawszy się pastwiskiem, nazwane zostało *Campo Vaccino* — czyli Krowiem Polem, zaś Skala Torpejska *Campo Caprino* — Polem Koziem, od mnóstwa kóz pasących się tam.

Wieczorami należało spędzać bydło do obór, gdyż żerujące wilki podchodziły nocą, pod same mury Watykanu.

Kwirynał zarośnięty był dzikimi oliwkami — od drzew tych odbijały piękne złomy marmuru, w bardzo złym podówczas stanie. Dały one nazwę tej części miasta: *Monte Cavollo*.

U stóp Palatynu płynął strumyk Merrana, wydzielający cuchnące i wstrętne wonie. Brzegi jego tworzyły bagna, będące ogniskiem zarazy i febry.

Ruiny rzymskie, których mury wyzłocił czas, stano-

wiły kontrast do pałaców i licznych kościołów, zbudowanych dzięki pysze wielkich, a teraz chylących się do ruiny. Piwnice pałaców i krypty sanktuarjów służyły bandytom za kryjówki.

Pałace, będące jeszcze w dobrym stanie, przedstawiały odrażający, przykry wygląd, z ich ponuremi murami, pozbawionymi drzwi i okien, z cuchnącymi fosami, budkami strażniczymi i blankami — prawdziwe twierdze, w których żyli baroni rzymscy ze swą klientelą, służbą i *brovi* — najemnymi zbirami, zabijającymi na rachunek swych panów, a także często na swój własny rachunek.

Arystokracja, w przedsiönkach swoich pałaców i na ich dziedzińcach, żywiła tłumy żebraków, gotowych zawsze do najgorszych ekscesów.

Juljusz II, w czasie gdy był kardynałem, ozdobił swoją siedzibę armatami o groźnych paszczach, skierowanych na miasto. Wysiłek papieża, któremu pomagał Bramante, wysiłek podjęty celem przeobrażenia Rzymu był istotnie godny podziwu. Nazwano go cudownym, biorąc pod uwagę krótkość pontyfikatu Juljusza. Papież postępował tutaj ze zwykłą sobie energją. Kazał wturcić do więzienia właściciela pewnej nieruchomości, który nie chciał się zgodzić na zburzenie swego domu, zawadzającego wytyczeniu prostej linii. Dla tej samej przyczyny papież postanowił zburzyć pałac kardynała Aucha, nie zważając na protesty właściciela. Bramante, czerpiąc swoje natchnienie od papieża, wznosił nowe gmachy na słonecznych, przestronnych, pełnych powietrza ulicach — miały one miły wygląd, odbijający od surowych, bardziej malowniczych niewątpliwie gmachów z dawnych czasów. Wielkie prace, przedsięwzięte przez Juljusza II, sprowadziły do Rzymu malarzy, rzeźbiarzy i architektów.

Przeobrażeniom tym i upiększeniom towarzyszyły, na nieszczęście, wielkie spustoszenia. Budowa nowych gmachów wymagała niszczenia pomników starożytnych. Papież upoważniał budowniczych do tego, aby z ruin rzymskich — najpiękniejszych nieraz — czerpali potrzebny im materiał. Wspominaliśmy już, że ze zwapniałych marmu-

rów wydobywano wapno. W pobliżu najwspanialszych ruin ustawiono piece do gaszenia wapna: ginęły tam pomniki, płaskorzeźby, kolumny i inskrypcje.

W raporcie, datowanym z 1518 roku, Rafael donosi Leonowi X, że za czasów pontyfikatu jego poprzednika, zniszczona została triumfalna brama term Dioklecjana, świątynia Cerery, brama forum Nerwy i bazylika Konstantyna. „Ośmielam się twierdzić — pisze Rafael — że ten nowy Rzym, który widzimy dzisiaj, w całej jego wielkości i pięknie, zbudowany został z wapna, pochodzącego z antycznych marmurów. Jest to barbarzyństwo, będące hańbą dla czasów dzisiejszych. Gdyby Hannibal wtargnął do miasta, nie zdobyłby się na nic gorszego.“

„Metę“ (Piramidę) Romulusa, której wysokość równała się wysokości Zamku Świętego Anioła, poświęcono ze względu na wyrównanie ulic, wiodących do Watykanu. Bramante, który z ramienia Juljusza II, kierował pracami w mieście, otrzymał nazwę *Ruinante* — niszczyciela. Jeżeli chodzi o samego papieża, to dbał on o pomniki starożytne tak, jak i o czcigodne, stare bazyliki chrześcijańskie. Pragnął tylko jednego: Rzymu Juljusza II.

Na szczęście, jakeśmy już o tem wzwyż nadmienili, arcydzieła sztuki antycznej, a nawet całe świątynie, tkwiły jeszcze przeważnie głęboko w ziemi, pod zwałami i szczątkami kamiennymi, nagromadzonemi tam przez czas i ludzi.

Juljusz II marzył o budowie cudownego grobowca, któryby uwiecznił jego sławę, wspaniałego grobowca, otoczonego lasem kolumn, pilastrów i posągów. Rozkazał zbudować go młodemu jeszcze Michałowi Aniołowi. W Carrarze rozbito całą górę marmuru na bloki, które miały dostarczyć materiału artyście. Aby zaś ten cudowny grobowiec znalazł ramy, o harmonizujących z nim proporcjach, Bramante i Michał Anioł wzniesli Bazylikę Świętego Piotra, na wzór starożytnego Panteonu. Ranke wydał rękopis Panviniusa *De rebus antiquis memorabilibus*, w którym czytamy: „Papież miał przeciwko sobie wszystkich; zwłaszcza zaś kardynałów. Buntowano się

z powodu zburzenia starożytnej Bazyliki, czczonej przez cały świat, dostojnej dla grobów tylu świętych, znamienitej, przez pamięć wielu uroczystości religijnych, tam odprawianych. André Michel daje nam opis grobu, jaki zaprojektowali Michał Anioł i Juljusz II. Ogromna Bazylika Świętego Piotra miała mu służyć za sklepienie. Olbrzymia podmurówka tworzyła, ozdobiony tabulatą, prostokąt, na którym, u wejścia do kaplicy triumfalnej, miał stanąć grobowiec. Czterdzieści olbrzymich figur, nie licząc płaskorzeźb, miało ożywić wszystkie boki, kąty i pilastry: zwycięstwa papieża, sława sztuki — wszystko, co tylko sobie można wyobrazić. W tym grobowcu papieża, we wnętrzu kościoła, zapomniano o jednym tylko szczególe: o Bogu.

Juljusz II wystarczał.

Grobowiec zresztą nie został wykonany zgodnie z pierwotnym planem. Wznosi się on dzisiaj, nie pod sklepieniem olbrzymiej bazyliki, lecz w kościele Świętego Piotra. Jakżeż dalecy jesteśmy od pierwotnego zamysłu. Dzieło to jest chybione, nieforemne, skromne i liche, w swym niedostatku. Popioły papieża nie spoczywają w grobowcu, bowiem, po złupieniu Rzymu przez wojska Karola V, walczące pod rozkazami Konetobla Bourbona, rzucono je na wiatr. Mojżesz Michała Anioła trwa tam jednak niezmiennie, czyniąc z mauzoleum dumnego papieża jedno z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających sanktuarjów sztuki.

Przy końcu swoich prac, poświęconych panowaniu Juljusza II, historycy niemieccy, Burckhardt i Pastor, nazywają go zbawcą papieżstwa; Ranke widzi w nim twórcę nowożytnego pontyfikatu.

Historyk Orestes Ferrara wydaje niewątpliwie sąd sprawiedliwszy:

„Brakowało mu rozsądku. Ten gwałtowny i niestały umysł, nie posiadający żadnego planu politycznego, mimo

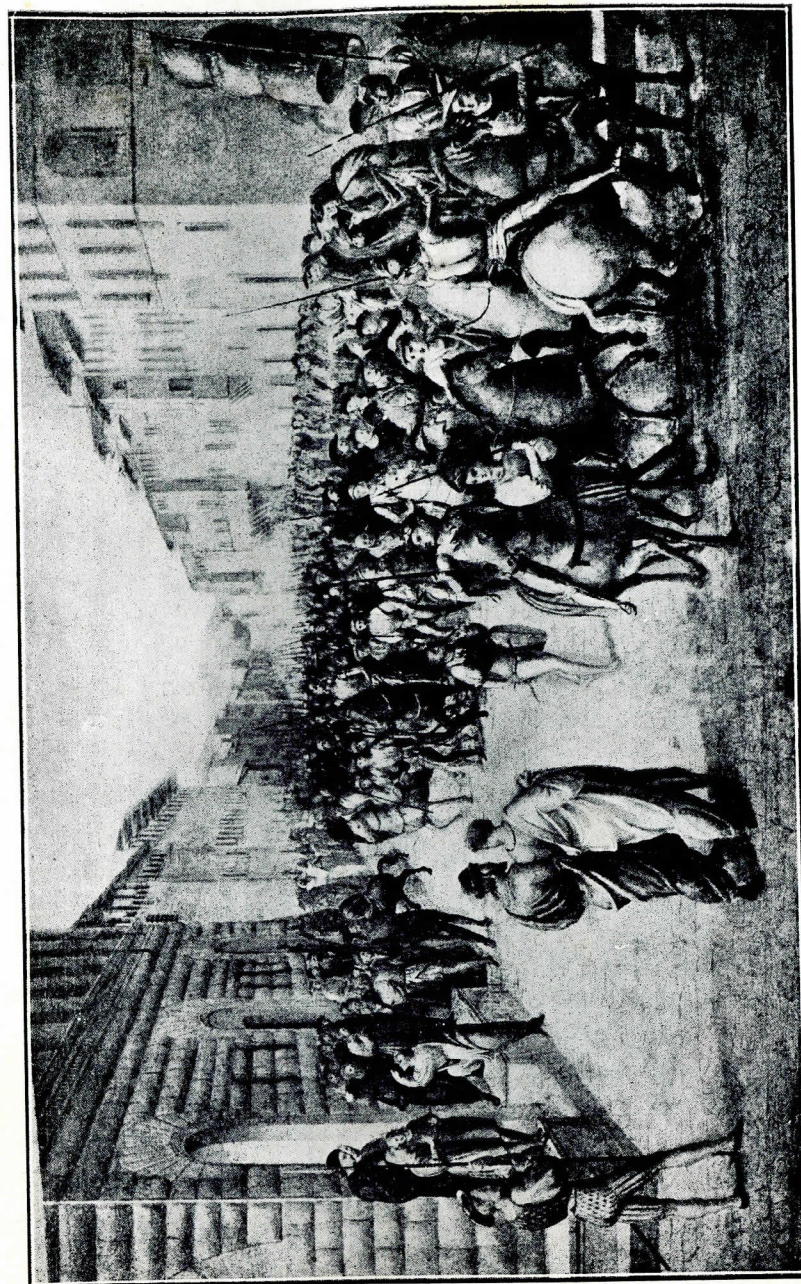
dźwięcznych frazesów i słów wspaniałych — nie budzi w nas nawet podziwu. Potomność podniosła Juljusza na wyżyny, dla jego talentów aktorskich — ulega ona bowiem nieraz mirażom tego rodzaju.

Wielu historyków: Eugenjusz Müntz, Rodocanachi, Hauser i Renaudet zwrócili uwagę na to, że jeżeli „Uparty Człowiek” wypędził z Włoch Francuzów, to z drugiej strony utwierdził w Italji władzę hiszpańską i pozwolił się tam zainstalować Niemcom „barbarzyństwu” mądrzej zorganizowanemu i umięjącemu metodyczniej przenikać w obce ciało.

Jakież były konsekwencje tej ślepej walki?

Jan Albert, król Nawarry był sprzymierzeńcem Ludwika XII. Juljusz II rzucił na niego klątwę (21 czerwca 1512) podobną do tej, jaką obdarzył był księcia Ferrary. Papież ogłosił, że król zostanie potępiony na tamtym świecie, na tym zaś pozbawiony wszystkich swych posiadłości, godności, praw, ziem, miast i krajów, które mogą być oddane pierwszemu lepszeemu. Król Ferdynand Aragoński nie dał sobie tego dwa razy powtarzać. W dniu, gdy papież wydał swój interdykt, Ferdynand zajął Nawarrę potężną armją, walczącą pod dowództwem księcia Alby, i w ten sposób stał się panem kraju.

A oto skutki: Ze swego dawnego królestwa, Jan Albert zachował Dolną Nawarrę, której Ferdynand, obawiając się konfliktu z królem francuskim, zająć się nie ośmielił. W 1516 roku Henryk Albert, syn wyklętego Jana, wstąpił na tron, który miał w roku 1555 przejść na rzecz jego córki, Joanny, panującej wraz ze swym mężem, Antonim Bourbonem w Nawarze francuskiej. Cóż dziwnego, że Joanna d'Albert i Bourbon rzucili się w ramiona reformacji, gdy ta rozpętała się przeciwko dworowi papieskiemu? W 1572 roku Henryk, syn Joanny i Antoniego, wstąpił na tron Nawarry, pod imieniem Henryka III, aby z kolei, w 1589 roku, włożyć na skroń koronę Francji, jako Henryk IV. Oczywiście nawróci się on na katolicyzm, dzięki swemu zdrowemu sensowi, dobremu sercu i swej jowialnej filozofji: Paryż wart był jednej mszy; jednakże



Wjazd Karola VIII do Florencji. Obraz Francesco Granacci

brat króla, Antoni Bourbon, książę Condé, pozostawszy wierny reformacji, stanie się we Francji jej głową najwyższą. Około jego osoby zgrupuje się szereg książąt krwi — będzie to groźne ognisko sił antykatolickich, ognisko, zapalone przez Juljusza II.

Michał Anioł, ze smutkiem, nie pozbawionym wielkości, pisał w jednym ze swych wzruszających sonetów: „Z kielicha czyni się tutaj hełmy i miecze, krew Chrystusa sprzedaje się na łyżki“.

Erazm, najmądrzejszy człowiek swego wieku, umysł najbardziej zrównoważony i pogodny, Erazm, któremu Paweł III pod koniec życia zaproponował kapelusz kardynalski, nie wahał się pisać o papieżu, przybranym w hełm i zbroję:

„Jest to starzec, rozwijający energję młodego człowieka, nie zważający na wydatki, trudy i prace. Starzec, który bez najmniejszego skrupułu, obala prawo, religję, pokój i wszystkie ludzkie rzeczy. Nie brak mu uczonych pochlebców, gotowych uznać ten szal za dzieło litości i bohaterstwa; znajdują oni argumenty, aby usprawiedliwić tego, który dzierży w rękach morderczy sztylet, zagłębiając go w pierś bliźniego; nie narusza to w niczem, jak mówią, litości, będącej największym nakazem Chrystusa.“

Rycerz Ulrich von Hutten, który miał się stać prawą ręką Lutra, w jego antyrzymskiej propagandzie, przybył do Wiecznego Miasta, pod koniec pontyfikatu Juljusza II. Rozdziawił, jak się to mówi, gębę na widok tego papieża, następcy apostołów, wznoszącego twierdze i urządzającego łowy na kobietę, broniącą dziedzictwa swoich dzieci (Francesca della Mirandola); po powrocie do Niemiec podzielił się swemi uczuciami z rodakami, publikując *Descriptio Julii II* (portret Juljusza II); opublikował również sztych, przedstawiający papieża z tym napisem u dołu:

„Papież Juljusz II — ojciec święty podnieca świat chrześcijański do wojny.“

Reformacja rozdarła świat chrześcijański, niszcząc

na wieki piękne marzenie o ludzkości, poddanej władzy następcy Chrystusa. Niema najmniejszej wątpliwości, że główną tego przyczyną stał się pontyfikat Aleksandra VI i Juljusza II. Któż był zatem zbawcą papieżstwa? Nie był nim — panowie historycy z tamtej strony Renu! — papież Juljusz II, lecz raczej biedna Francja, przeciwko której wasz bohater szczuł z wściekłością, jaką wytłumaczyć sobie można jedynie przez jego podeszły wiek.

Juljusz II ofiarowywał Francję Henrykowi VIII. Wybrał znakomicie! Cóżby się stało, gdyby Ludwik XII poszedł śladem tegoż właśnie Henryka VIII i królestwo swoje uwolnił od posłuszeństwa, należnego papieżowi rzymskiemu? Sam papież dostarczał mu powodów, znacznie poważniejszych, od namietności króla angielskiego do Anny Boleyn. Niema wątpliwości, że za królem poszedłby kler, magistratura i cały naród. Francja była wówczas jednym z największych i najpotężniejszych państw świata. Do czegoż zatem sprowadziłaby się władza Stolicy Apostolskiej, po odrzuceniu jej przez Anglię, większą część Niemiec, Szwajcarję, Niderlandy i Skandynawję?

Nieraz należy żałować, że Ludwik XII nie poszedł za przykładem Henryka VIII; zaoszczędzilibyśmy sobie bezwątpienia wojen religijnych. Jednakże dusza francuska, szlachetna i lojalna, pragnęła pozostać wierna samej sobie. Dowiodła jeszcze raz, że jest wyższa od tych, którzy ją znieważać pragną.

Rozdział XIV.

POLITYKA WŁOSKA FRANCISZKA I.

Jak widzieliśmy wyżej, liczne więzy zostały zadziergnięte między Italią a Francją — wzajemne przenikanie się — u schyłku wieku XV i na początku XVI.

Franciszek I i Henryk II będą kontynuowali politykę swych poprzedników.

„Dymy“ Italji rozwieją się wreszcie, po odwrocie Francuzów, odwrocie, który będzie nosił wszelkie znamiona klęski. Aby móc osądzić sprawiedliwie politykę książąt, którzy pozwolili się urzec jej mirażom, oraz dwóch królów, upierających się przy tych chimerach, należy sobie zdać sprawę z okoliczności i warunków, jakie jej towarzyszyły.

Byliśmy skłonni potępiać jednomyślnie wyprawę włoską, tę wojnę imperjalistyczną — wojnę ambicji — jak twierdziły nasze podręczniki — gdy nagle pewien fakt, wyłoniony z dokumentów ówczesnych, zderzył się z naszą myślą i odmienił nasz sąd.

Oto ów fakt:

Franciszek I starał się o to bardzo, aby w różnych trybunałach jego królestwa, Italja była reprezentowana przez ludzi wybitnych i by, wzamian, Francuzi zasiadali w senacie medjolańskim i parlamencie turyńskim. I oto Włoch, Gentile, zostaje przewodniczącym trybunału paryskiego, Emilio Ferreti — doradcą trybunału w Grenobli, Jacopo Minuti, pierwszym prezydentem trybunału w Tuluzie.

Jeden z tych Włochów, Niccolo Panigarola, przybył do Rouen, aby wziąć udział w posiedzeniu parlamentu

normandzkiego — trudno mu było niezmiernie wydać jakikolwiek sąd, gdyż nie umiał ani słowa po francusku.

Stwierdzenie pewnych faktów stało się wędzidłem dla naszych płomiennych oskarżeń i potępień. Franciszek I postępował w ten właśnie sposób, nie bez głębokiej racji. Rozumiemy to dobrze, że sprowadzał do Francji artystów włoskich, mając smak, ukształtowany na włoskim Renesansie, musimy jednak zastanowić się, chcąc zrozumieć, dlaczego wprowadzał Włochów do sprawiedliwości francuskiej, aby rozstrzygali różne kwestje prawne i ferowali wyroki, oraz czemu z drugiej strony starał się o to, by Francuzi zasiadali w senatach i parlamentach włoskich.

Do faktu tego dołączyć należy jeszcze fakt inny, będący dla współczesnych umysłów równie dziwnym i mało zrozumiałym.

W naszych czasach, gdy jedno państwo wypowiada wojnę drugiemu, poddani wrogich krajów, objętych konfliktem, starają się jaknajprędzej powrócić do swej ojczyzny, możliwie jeszcze przed rozpoczęciem kroków wojennych. Cóż jednak się stało, gdy Karol VIII, na czele swych wojsk najemnych i swej artylerji, przekraczał Alpy, w końcu sierpnia 1494 roku? Włosi, osiedli we Francji, nie myśleli wcale o powrocie do swego kraju, przeciwnie, zaczął się wówczas ogromny, dotychczas niewidziany napływ Włochów, pragnących się osiedlić we Francji.

Emil Picot swą szczegółową analizę stosunków między Włochami a Francją, w epoce Renesansu, zamyka temi słowami:

„Francuzi czują się we Włoszech, jak u siebie w domu, to samo dotyczy Włochów we Francji.“

„Francję — konkluduje Orestes Ferrara — uważano za protektorkę i sprzymierzeńca książąt i republik półwyspu.“

Piemont będzie pozostawał we władzy króla Francji, w ciągu dwudziestu trzech lat, od 1536 do 1559 roku.

„Piemont — pisze Lucien Romier — od czasu panowania Franciszka I, przyjmie charakter prowincji fran-

cuskiej. Został on znaturalizowany legalnie, tracąc charakter wojennej zdobyczy. Znakomity historyk oświecła dzieło, dokonane przez gubernatorów naszych królów, którzy starali się o podniesienie dobrobytu kraju.

„Piemontczycy — kończy Romier — pełni przywiązania do nowej ojczyzny, poczęli uważać resztę Półwyspu — to znaczy Włochy — za kraj cudzoziemski. Przedstawiciel Piemontu rzekł do Henryka II: „Jeżeli dawniej Piemont miłował koronę francuską, to obecnie Wasza Królewska Mość jest uważany tam za jedynego władcę, — dla wielu słusznych przyczyn. Całem sercem złożył Piemont przysięgę na wierność królowi Francji i nigdy nie zaniedba wypełnić swego obowiązku.“

Wysłannik księcia Florencji pisze do swego pana o Sienie: „Całe miasto żywi taką życzliwość dla Francuzów, że innych sentymentów nie znajdzie się tutaj, choćby za grosz, chyba, że byłyby dobrze ukryte“.

Po traktacie w Cambrai (3 sierpień 1529 r.), zawartym po uwięzieniu króla Franciszka I w Madrycie, poseł florencki, Baldassare Corducci, skarży się gorzko, że w porozumieniu z Karolem V, Franciszek I opuścił Toskanję. Historyk i człowiek stanu, Franciszek Guicciardini, mówi o swych rodakach: „Florentczycy żywią wrodzoną skłonność do Francji“. Ten sam historyk, pisząc o rządach Ferdynanda Aragońskiego w Neapolu, dodaje: „Przeszłość przypominała mu na każdym kroku życzliwość poddanych dla władzy francuskiej.“

Wiadomo, że Genua poddała się spontanicznie Karolowi VI, w 1396 roku. Marszałek Boucicaut został mianowany gubernatorem. Odwołały go do Francji zdarzenia Wojny Stuletniej, za czasów obląkanego króla; Francja straciła Genuę, jednakże Genuańczycy znów się oddali we władzę Karolowi VII w 1458 roku, aby, po latach nowej rozłąki, powtórzyć Ludwikowi XII, że są gotowi przyłączyć miasto do Francji. Król zrezygnuje jednak z tego daru.

Gdy, w myśl postanowień traktatu Cateau-Cambrésis

(3 kwiecień 1559), król Francji musiał ustąpić z Casa i Montferat, trzeba było przez tydzień toczyć walki z ludnością, która nie chciała z pod władzy francuskiej przejść pod władzę księcia Mantui.

Najbardziej wzruszającą historją jest jednak historia republiki Montalcino.

Montalcino było stolicą małego, niepodległego państwa, leżącego w Toskanji, na południo-zachód od Sieny; był to kraj górzysty, odznaczający się prawie zupełnym brakiem pól uprawnych — jedyne jego bogactwo stanowiły winnice, położone na stokach wzgórz i słynące z doskonałego, zresztą, wina. Prócz stolicy, Montalcino posiadało około sześćdziesiąt twierdz, miasteczek i fortec, wznoszących się na skałach.

Gdy Siena wpadła w ręce Hiszpanów, pewna liczba mieszkańców, pod wodzą Montluc'a, 21 kwietnia 1555 roku, opuściła swoje domy i siedziby, aby szukać ucieczki w Montalcino. Ci dzielni ludzie chcieli koniecznie pozostać pod władzą francuską. Przeszło sto córek szło za swymi ojcami i matkami — pisze Montluc. — Kobiety niosły na głowach kołyski z niemowlętami. Droga wynosiła czterdzieści kilometrów. Słowa te potwierdza Florentczyk, Strozzi, piszący do Henryka II: „Sire — Sienę opuściła wielka ilość obywateli, ze swemi żonami, synami i córkami, zabierając z sobą trochę dobytku, pozostawiając swoją ojczyznę i wszystko, aby tylko pociągnąć za ludźmi Waszej Królewskiej Mości. Włosi ci, którzy wykazali tak wzruszające do sprawy francuskiej przywiązanie, jakim w tej epoce tylko niewielu Francuzów mogłoby się poszczycić, przybyli do Montalcino wieczorem, słaniając się na nogach — i jak pisze Strozzi — raczej do martwych niż do żywych podobni.“

Montalcino zasłynęło ze swego upartego przywiązania do Francji. Od 27 marca do 15 czerwca 1558 roku, armja Karola V, dowodzona przez Don Garcia z Toledo, oblegała daremnie miasto, bronione przez niewielki garnizon francuski, pozostający pod rozkazami Giordana Orsini, oraz przez całą ludność. Ataki odpychano jeden po

drugim, wreszcie cesarscy, oraz Hiszpanie musieli odstąpić, pozostawiając na placu trzy tysiące zabitych.

Montalcino nadało sobie oryginalną konstytucję. Pierwszy artykuł tak ujęty został:

„Republika. Państwo królewskie — *Una republica e state regio* — ślubowana Dziewicy, pozostająca pod opieką Jej Królewskiej Chrześcijańskiej Mości — czyli króla Francji.“ Ze swej strony król francuski zobowiązał się nigdy nie cofać swego protektoratu nad republiką Montalcino, która ślubowała mu wieczystą wierność. Wiadomość o zdobyciu Calais przez księcia de Guise rozeszła się w Montalcino 24 stycznia 1554 roku. Zwycięstwo to uświetnione zostało tak, jak w żadnym zapewne mieście francuskim. Na szczycie Rocca zapłonęły ognie, w San Agostino odprawiono dziękczynne msze; wszystkie sklepy zamknięto, trybunały zawiesiły urzędowanie — w ciągu trzech dni, dzwony miasta były bez przerwy.

Ale oto przyszła klęska pod Saint-Quentin (10 sierpnia 1557); armja francuska, pod dowództwem konetabla Montmorency została zniszczona przez armję hiszpańską, walczącą pod rozkazami Emannuela Filiberta z Savoi. Wszczęto rokowania o pokój. Obywatele z Montecino zażyczyli z trwogi.

23 sierpnia zwrócili się z supliką do Henryka II, zaklinając go, aby pozwolił im żyć i umierać pod swoją władzą. Ambasador Francji w Rzymie, Babou de la Bourdaisière stara się ich pocieszyć: „Czasy są niezmiernie trudne; król Francji ma tyle spraw na głowie — okoliczności okazały się silniejsze od jego woli“.

Następuje traktat w Cateau Cambrisis (3 kwiecień 1559). Korona francuska musi zrezygnować z suwerennej władzy nad częścią Italji, opuścić 189 fortec i twierdz. Wysiłki czterech panowań obracają się w niwecz.

Montaigne przejeżdżał przez Montalcino w kilka lat później. W niedzielę rano — czytamy w opisie jego podróży przez Włochy, — wyjechaliśmy z Buonconvento, ponieważ pan de Montaigne pragnął zobaczyć Montalcino, wspominając życzliwość, jaką Francuzi tam się cieszyli.

Montalcino, równe, pod względem wielkości, Saint-Emilian, leży na górze, wyższej niż góry okoliczne, jednakże wejście na nią nie przedstawia trudności. Pamięć o Francuzach przechowują wiernie w swych sercach, tak iż na ich wspomnienie, łzy rzucają się im do oczu.

Lucien Romier dodaje jeszcze:

„Wspaniałe dzieło, którego słudzy króla dokonali w krajach alpejskich, zdolne się było oprzeć najstraszniejszym wstrząśnieniom wojny; dyplomaci zniszczyli je, jednym pociągnięciem pióra. Wyrwano z ziemi roślinę, pełną żywotności. Współcześni opisali, w wymownych słowach, żalobę, jaka zapanowała we Włoszech“.

Bitwa pod Saint-Quentin zmieniła się w straszliwy pogrom. Traktat w Cateau Cambrisis, który zawarto po bitwie, został, ze strony francuskiej, przygotowany przez konetabla Montmorency i marszałka Saint André, wziętych do niewoli przez Emmanuela Filiberta z Savoi. Toczyli oni rokowania dla Francji, znajdując się w rękach tych, z którymi rokowali, pospiesznie, aby jaknajprędzej swoją wolność odzyskać. Montmorency, zresztą, był zawsze przeciwny wyprawom włoskim.

Analizując te fakty wzięte ogólnie, widzimy, jak się rozwiewają dymy Italji.

Ksiązę Franciszek de Guise znajdował się po tamtej stronie Alp w chwili, gdy Montmorency pozwolił zniszczyć swoją armję; wielki książę de Guise — to wspaniały żołnierz, jeden z największych, najświatlejszych genjuszy wojskowych bezwątpienia, (obok Gastona de Foix), jakich widziano we Francji przed Napoleonem. Franciszek de Guise mógł się znajdować pod Saint-Quentin! To pewne, że, dzięki jego energii i genialności, moglibyśmy byli odnieść zwycięstwo. Franciszek de Guise nigdy nie był zwyciężony. Inaczejby wypadł wówczas traktat, zawarty w Cateau Cambrisis: król Francji utrzymałby swą suwerenną władzę nad prowincjami włoskimi.

Medjolan pozostanie, w ciągu dwóch stuleci, pod władzą Hiszpanów. Mogłby oczywiście, w ciągu tego czasu, pozostawać pod protektorem francuskim, jak to zresztą

miało miejsce, od bitwy pod Marignan aż do 1522 roku. Widzieliśmy, że Franciszkowi I chodziło nie o ustanowienie władzy francuskiej we Włoszech, lecz o fuzję dwóch narodów, dokonaną przy pomocy wielu najskuteczniejszych środków, aż do tych włącznie, że dwóm narodom nadano wspólną sprawiedliwość i wspólną administrację.

Idea narodowości, ściśle spojonych z sobą, przeciwstawiających się w sobie w blokach — była jeszcze daleka od urzeczywistnienia. Jednakże, z tej i tamtej strony Alp, język sprawiedliwości, medycyny, teologii, nauki, polityki, filozofji, przeważnej części dzieł historycznych, oraz poetów, był jeden i ten sam — językiem tym była łacina.

Przekonaliśmy się już, że interesy obu krajów, w kilku dziedzinach, były wspólne, że w wielu punktach zlewały się z sobą. Polityka, która zrodziła się w umysłach monarchów francuskich, w dobie Renesansu, polityka, zrealizowana przez Franciszka I, z odwagą i rozmachem, godnym podziwu — była piękną, użyteczną i płodną polityką.

Nie wolno sądzić idei i czynów ludzkich miarą ostatecznego rezultatu. Danton rzekł, przed trybunałem rewolucyjnym:

— Gdy zdarzenie staje się faktem dokonanym, łatwo je osądzać. Inaczej jest jednak, gdy nie opadła jeszcze zasłona przyszłości.

Dwie nieszczęśliwe bitwy: bitwa pod Pawją, przez wzięcie do niewoli króla francuskiego, oraz bitwa pod Saint-Quentin, przez całkowite zniszczenie armji francuskiej, tak niedaleko od bram stolicy, mogłyby się były zakończyć zwycięstwem; armje francuskie w tej epoce nie jedno zwycięstwo przecież odnosiły.

Czyż jednak Karol VIII i Ludwik XII zdolni byli przewidzieć, że król Hiszpanji, ich rywal we Włoszech, w następnym pokoleniu wstąpi na tron cesarski, rzucając nowy, groźny ciężar na szalę? Czyż Karol VIII, Ludwik XII i Franciszek I mogli przewidzieć perfidną grę Aleksandra VI, Juljusza II i Leona X?

Powyżej opisane zdarzenia i fakty rzucają światło na gusty Franciszka I (mówiąc nawiasem, zbyt mało im poświęcałmy uwagi), na jego upodobania w sztuce włoskiej i na te liczne względy, jakie jej wyświadczał. Być może, należałoby mówić mniej o zamięrowaniach, więcej zaś o polityce artystycznej Franciszka I, będącej jakby fragmentem jego ogólnej polityki. Franciszek I sprowadzał do Francji i otaczał swoją opieką nie tylko artystów, architektów, rzeźbiarzy i malarzy, lecz także urzędników, prawników, prałatów, strategów, marynarzy, ludzi wojny, finansistów, kupców, różnych rzemieślników, humanistów i profesorów. Pragnął przepoić itałjanizmem nie tylko sztukę francuską, lecz także sprawiedliwość francuską i, tytułem wzajemności, swe własne rządy. Wiedział jaką popularnością, popularnością przedtem nieznaną, cieszyli się w Italji wielcy artyści.

Franciszek I chciał się nią skutecznie posilkować, w swem dążeniu do zbliżenia dwóch narodów, tak bardzo leżącym mu na sercu. Dlatego też, okazując swe względy artystom zza Alp, król Francji czyni to z możliwie największym rozgłosem, starając się przytem o odpowiedni blask. Przypomnijmy sobie książęce przyjęcie Leonarda da Vinci na zamku Cloux le Amboise, osadzenie w małym Nesle w Paryżu miłego gawędziarza, Benvenuto Cellini, oraz listy, pisane własnoręcznie do Michała Anioła.

Franciszek I uczynił z Fontainebleau „Italję francuską” — jak się wyraził Michelet Brantôme dał nam rozkoszny jej opis. Pałac włoski ozdobiony został przez Włochów: Rosso, Benvenuto, i dwudziestu innych — pałac ten wznosił się pośrodku małego miasta pańskich rezydencyj, zbudowanych również według planów włoskich, i zamieszkałych przez prałatów, patrycjuszów szlacheckich i włoskich możnowładców.

Pałac króla stał otworem dla wszystkich: Włosi, różnych kondycyj, napływali tam bez przerwy. Zasiadali z królem do posiłków. Brantôme dał nam miły opis rozmów, zawiązujących się w tych okolicznościach, między królem a cudzoziemskimi gośćmi, konwersacyj, toczonych

często w języku włoskim, którym Franciszek I tak biegle władał.

Stoimy zatem w obliczu planu politycznego o szerokich i dalekich perspektywach. Czyż inny władca pojąłby go lepiej? Czyż może być zatem jeszcze mowa o „dymach” włoskich, o wojnach zdobywczych, wojnach ambicji — jak to się mówi i powtarza na każdym kroku?

Sukces polityki włoskiej Franciszka I leżał w sferze możliwości, można powiedzieć, iż nawet w sferze prawdopodobieństwa, w epoce, gdy król pragnął politykę tę realizować. Nie chodziło tutaj o zdobycie Italji poto, aby zagarnąć ją pod swoją władzę, aby ciągnąć zyski ze wzrostu swojej potęgi, na wzór hiszpański; król Francji starał się o zjednoczenie dwóch narodów, w imię ich wspólnego szczęścia i dobrobytu. Wyobraźmy sobie, coby się stało, w wypadku sukcesu? Zmieniłyby się niewątpliwie nie tylko losy Francji i Włoch, lecz także losy całego świata.

Triumf jednak nie nastąpił.

Pomyślmy o tym wierszu Goethego:

Es wär zu schön gewesen, es hat nicht können sein.

R o z d z i a ł XV.

LEON X.

W końcu 1515 roku, papież Leon X udał się do Bolonji, gdzie miał się spotkać z młodym królem francuskim Franciszkiem I; dwóm władcom chodziło o rozstrzygnięcie kwestji niesłychanej wagi, mianowicie o stosunek Kościoła Francji do Stolicy Apostolskiej. Papież liczył czterdzieści lat, król francuski był młodzieniaszkiem, gdyż zaczął dopiero dwudziesty drugi rok życia.

Leon X należał do potężnej rodziny Medyceuszów, która wpoila w niego swoje zamięrowania artystyczne. Przez całe życie pozostanie gorąco przywiązany do wielkości i honoru swego domu, uwiecznionych dłutem Michała Anioła, twórcy wspaniałych grobowców we Florencji. Papież był otyłym, niskim, ociężałym mężczyzną, o cienkich i niezbyt ruchliwych nogach, tłustych policzkach, chudej szyi, wielkich, wyłupiastych oczach krótkowidza, posiadających mętny wyraz, gdy nie chroniły ich szkła — jednak wysmukłe, subtelne ręce zdradzały wysoką rasę. Rafael pozostawił po sobie wspaniały portret papieża, będący jakby zbiorem wszystkich jego cech charakterystycznych.

Otoczenie patrzyło na Leona, jako na wykwintnego humanistę, Francuzi uważali go za uczciwego, szlachetnego człowieka. Postawę miał imponującą; jakieś wrodzone dostojęństwo pokrywało braki i ułomności chorowitego ciała, oraz obżarstwo, z którego nie mógł się nigdy uleczyć.

Był człowiekiem nienagannych obyczajów, co stanowiło wyjątek wśród papieży jego czasów, jeżeli pominie my świętobliwego i pobożnego Adrijana VI. Cieszył się

zdmiewającą pamięcią — mogła stanowić ona iluzję jego inteligencji. Wyrażał się nienagannie i z wdziękiem, zarówno po włosku, jak i po łacinie. Głos jego jasny, dźwięczny i pełen słodczy, już sam przez się czarował. Papież posiadał dar perswadowania, umiał postępować z tymi, z którymi w stosunkach pozostawał. Charakter jego odpowiadał pewnej miękkości i zniewieściałości psychicznej, niezdecydowaniu i ostrożności. Jego poprzednik Juljusz II nazywał go „Jego Ostrożnością“.

Leon X cofał się przed każdą decyzją, mając nadzieję, że z czasem rzeczy ułożą się same przez się, co oczywiście uwolni go już od potrzeby decydowania. Współcześni, porównując go z jego poprzednikami, mówili: Gdy Leon X mówi o jakiejś rzeczy, to znaczy, że o niej myśli, gdy Juljusz myślał o niej, wcielał ją w czyn, gdy myślał Aleksander VI, już wszystko było urzeczywistnione. Jego świętobliwość — mówi poseł wenecki — nie lubi się trudić i czyni wszystko w tym celu, aby ten trud od siebie odsunąć — nie znosi fatygi, nieprzyjaciół, ani wojny.

Liberalny i tolerancyjny Leon X protegował Żydów; o niektórych z nich, znajdujących się w jego otoczeniu, odzywał się z wielką życzliwością; nie było zapewne, w tym okresie, w Europie miejsca, gdzieby panowała większa wolność myśli, niż w Watykanie. Erazm uznał to pierwszy.

W 1515 roku Ulrych von Hutten, prawa ręka Lutra, opublikował, za przywilejem papieskim, swój zjadliwy pamflet na Kościół Rzymski *Litterae obscurorum virorum*. W 1520 roku, Marcin Luter zwrócił się do papieża listem, w którym Leon X zostanie porównany do Ezechiela, otoczonego przez skorpionów.

„Kościół Rzymski — pisze reformator niemiecki — przewyższa Turków w ich bezbożności“. Leon X, zapoznawszy się z treścią pisma, rzekł:

— Brat Marcin ma ciekawy umysł.

Leon X wykonywał funkcje pontyfikalne z godnością, a nawet majestatem, jednakże w codziennych okolicznościach życia lubił swobodę form i pewną niedbałość, co do wielkiej rozpacz doprowadzało mistrza ceremonji. Gdy

się wybierał na polowanie na ptaki, na jelenie lub odawał się ulubionemu rybołówstwu, wkładał drugie buty. Taki był ten człowiek — miły, dobry i dobroduszny, człowiek-artysta, którego Luter uważał za antychrysta i wcielonego djabła.

Leon X kochał sztukę, w której smak miał doskonale wyrobiony; interesował się przytem nauką, zwłaszcza zaś astronomją. Usłyszawszy o pewnym matematyku, który spisał swą wiedzę w wytwornej łacinie, kazał go sprowadzić aż z Portugalji. Leon X poszukiwał dawnych tekstów, pięknie wydanych, lecz ponad wszystko uwielbiał muzykę. Jego apartamenta pełne były najróżnorodniejszych narzędzi muzycznych; sprowadzał je z zagranicy, z Norymbergi, nie szczędząc nieraz wielkich kosztów. Papież, posiadając przyjemny, dźwięczny głos, sam lubił śpiewać. Przez całe dni mrucał swoje ulubione refreny. Na łożu śmierci prosił jeszcze, aby mu grano. Leon X zajmował się reformą kalendarza. Pozatem, pełen prawd wiary, której był głową najwyższą, odznaczał się skrupulatnością, w wypełnianiu swych obowiązków religijnych; nie było dnia, aby nie odprawił mszy, co, biorąc pod uwagę stan jego zdrowia i bóle, jakim podlegał, było wielką jego zasługą. Cierpienia, których przyczyną była fistuła oraz ataki febry, doprowadzały go do czarnej melancholji.

Wspaniałomyślny, hojny aż do rozrzutności, miał rękę zawsze otwartą. Historyk Vettori pisze, że było mu równie trudno przechować w szufladzie 1000 dukatów, jak kamieniowi unieść się w powietrze. Przepych i hojność Leona — pisze Guicciardini — pochłonęły cały skarb, zebrany przez Juljusza II, w wyprawach wojennych. Na samą swoją koronację, Leon X wydał 500.000 dukatów. Wszystkim: artystom, malarzom, architektom, humanistom, uczonym, a także biedakom, szpitalom i kościołom rzucał mannę niebieską, prawdziwą mannę niebieską, gdyż chodziło tu o pieniądze Kościoła! Ileż mu jeszcze ciągle potrzeba było! Papieństwo, w tych czasach, chcąc podołać niesłychanym wydatkom, musiało sprzedawać indulgencje i kupczyć godnościami duchownemi. Pieniądze wyciągano

od wiernych pod różnemi formami i pretekstami: taksa Wyprawy Krzyżowej, ofiara na budowę bazyliki Świętego Piotra. Liczne agencje banku Medyceuszów zagranicą, pozostawały w stałych stosunkach z klerem. Sprzyjało to zrodzeniu się, potem zaś i rozszerzeniu się protestantyzmu w Niemczech.

Nigdy dwór rzymski nie był bardziej ożywiony, czarujący większym wdziękiem, niż za czasów Leona X.

„Brak nam tylko kobiet“ — mówi kardynał Bibiena — jednakże i tych nie zawsze brakowało. Porządek w pałacu utrzymywała gwardja papieska, którą Leon przybrał w zielono-biało-czerwone szaty.

Bankiety były wspaniałe, trwały one z przerwami przez całe dni. Wetami nazywano nie tylko słodkie potrawy, jak my to dzisiaj czynimy, lecz różne rozrywki, tańce, sceny komedjowe, gry błazeńskie, którym przyglądali się goście, między jednym daniem, a drugim: komedje po włosku, lub po łacinie, baletniczki, tańczące „moreski“, żonglerzy, śpiewający, oraz popisujący się różnemi sztuczkami, w lepszym lub gorszym smaku. Pewien biedny mnich, autor komedji, która nie przypadła do smaku dostojnemu gronu widzów, musiał ścierpieć, pół nagi, podzucanie na derze. Figlarze rzucili nim wreszcie o ziemię z takim rozmachem, że nieszczęśliwy autor dramatyczny, pozostawał potem przez kilka dni w łóżku. Papież jednak ubawił się setnie.

Wśród błaznów papieskich należy wymienić przede wszystkim arcy-poetę z Watykanu, znanego pod imieniem Quernus. Jadał, stojąc we wnęce okna; w czasie uczyty, biesiadnicy rzucali mu od czasu do czasu smaczne kęsy, które chwycił w locie.

Wzamian powinien był odpowiadać łacińskim dwuwierszem. Jeżeli wiersze osądzone zostały za złe, kara poety polegała na tem, że musiał pić wino, rozrzedzone wodą. Leon X zręczny i zdolny wersyfikator, odpowiadał niejednokrotnie, tak iż między improwizatorami zawiązywał się djalog, w wierszach łacińskich:



Papież Leon X. Portret Rafaela. Pałac Pitti we Florencji.

Archipoeta facit versus pro mille poetas.
oznajmiał mistrz Quernus, Leon zaś dodawał:

Et pro mille abiis archipoeta bibit.
Quernus, nie zbity z trópu, ciągnął dalej:

Porige quod faciat mihi carmina docta Folerum.

Wówczas papież replikował, czerpiąc inspirację z Wirgiljusza:

Hoc etiam enervat debilitatque pedes.

Gra polegała tutaj na podwójnem znaczeniu słowa **pedes**: stóp ludzkich i stóp wiersza.

Dzięki kronikarzowi Sanudo, możemy nabrać wyobrażenia o tych ucztach papieskich, bowiem autor opisuje festyn, wydany w tej epoce przez kardynała rzymskiego na cześć ambasadora rzeczypospolitej weneckiej. Uczta zaczęła się od rosołu z cielęciny z ryżem, poczem ukazały się pozłacane głowy kozłat, z których każda miała zawieszzone na wstędze herby amfitrjona. Daniu temu towarzyszyła fanfara, odegrana na rogach.

Potem ukazało się 74 półmisków z kurami, przyrządzonemi na sposób kataloński, przy dźwiękach harmonijnych harf, cymbałów i skrzypiec — wreszcie osiem półmisków z pieczystem i osiemnaście z dwoma bażantami i jednym pawiem pośrodku. Zgodnie z modą francuską, pawiom tym pozostawiono pióra na ogonach i na szyi. Przy pieczystem, zaczęły się sztuczki i farsy błaznów. Potem kapłony faszerowane, oraz popisy linoskoczka — błazna hiszpańskiego, ubranego w złote szaty i uderzającego w srebrny bęben — wreszcie to, co nazywamy dzisiaj wetami — czary z bitym kremem i marcepanami. Przy deserze dzieci, przebrane za pasterzy, recytowały wiersze, zaś młoda Maurytanka tańczyła wdzięczny taniec swego kraju. Każdy z biesiadników miał przed sobą miedniczkę z perfumowaną wodą, w której przed wstaniem od stołu mył ręce i czyścił zęby.

Leon X znajdował w teatrze źródło najżywszych rozkoszy. Grywano przed nim sztuki bardzo frywolne, jak *Calandria*, pióra jego faworyta, kardynała Bibieny. Cho-

dziły słuchy, że papież — jako współpracownik kardynała, napisał kilka najwyuzdańszych scen. Gdy miano wystawić w Watykanie *Suppositi* Ariosta, Leon zajmował się najdrobniejszymi szczegółami. Dekoracje, przygotowane przez Rafaela, napełniły podziwem całą widownię.

Ku czci Świętego Kuźmy i Damiana, dnia 27 września 1520 roku, wystawiono komedję, która według mistrza ceremonji, Paris de Grassis, wpływała raczej na humor i dobre trawienie, niż na to, aby skłaniać widzów ku pobożnemu i uczciwemu życiu. Leon X kazał również odegrać przed sobą wyuzdaną *Mandragolę* Machiavella.

Kardynałowie wzorowali swój tryb życia na trybie papieża, można powiedzieć nawet, że papież narzucał w Watykanie swe gusta kardynałom. W Rzymie, w tym czasie, kardynałowie trzymali po 150, 200, 250 sług; służba kardynała Farnese składała się z 300 osób. A jakież przepych w ubiorach! Brokaty, gronostaje, wytłaczane aksamity, najdroższe koronki! Szaty zmieniano ustawicznie.

Rzym, w tym czasie, doszedł do stopnia rozkwitu, pomysłowości i bogactwa, jakich nie pamiętał już od najwspanialszego okresu imperatorów. Wszystko stawało się powodem do uroczystości i zabaw: wjazd ambasadora, karnawał kostjumowy, koronacja poety, wielkie święta kościelne. Ludność, w czasie pontyfikatu Leona X, wzrosła z 40.000 do 90.000 — wybudowano 10.000 nowych domów. Liczba to bardzo znaczna, jeżeli chodzi o epokę, która nie znała jeszcze współczesnych miast. Równocześnie przeobraził się sam charakter stolicy.

W ciągu trzydziestu lat, Wieczne Miasto utraciło swój średniowieczny wygląd, aby nabrać charakteru renesansowego, odzwierciadlającego się w stylu, pełnym rozmachu i piękności plastycznej. Rzym ozdobiły pałace; najdziksze ptaki stały się dworzaninami, pamfleciści nawet zmieniali swoje ustawiczne krytyki na pochlebstwa.

Jeżeli Aleksander VI, Juliusz II i Leon X wywierali tak wielki wpływ na swoich współczesnych, to dlatego, że umieli schlebiać ich skłonnościom i gustom, dzięki ustawicznym uroczystościom, śpiewom i pochodom, ucztom,

komedjom, parodom, baletom i muzyce na ulicy, wyścigom koni i bawołów.

Tryb ich życia musiał pociągnąć za sobą ruinę finansową. Musiano zwolnić bieg prac, związanych z budową bazyliki Świętego Piotra, jak również i dekoracją Watykanu. Rafael dawał z tego powodu wyraz swemu niezadowoleniu. Sprzedaż indulgencji przestała przynosić dochody. Pragmatyka z Bourges przeciwstawiała się papiestwu we Francji, w Niemczech czynił to postęp protestantyzmu; nawet we Włoszech podnosiły się głosy protestów. W marcu 1515 roku, rząd wenecki zabronił sprzedaży indulgencji na terytorjum republiki. Leon X starał się zdobyć potrzebne środki drogą gry, ale i tu los prześladował go raczej, niż sprzyjał mu. Należało zatem zaciągać pożyczki, najpierw u osób prywatnych, potem u gmin: Florencji, Sieny i Ankony. Leon X zwiększył ilość promocyj kardynalskich — każdy z „nowych, czerwonych kapeluszy” musiał wpłacić do kasy papieskiej znaczną sumę — w podziękowaniu za szczęśliwe zdarzenie“. Promocja z 1520 roku przyniosła 400.000 dukatów. Godności na dworze papieskim zostały sprzedane. Oskarżonych przed trybunałami papieskimi skazywano na astronomiczne grzywny. Leon X zastawił swoją biżuterję. Marzył nawet o sprzedaży jeziora Trasimene.

„Papież — pisze poseł wenecki, Marco Mini — nie ma nigdy pieniędzy na własne potrzeby — będąc hojny, nie umie się bronić, zaś Florentczycy, mieniający się jego krewnymi, wydzierają mu ostatni grosz“.

Leon X nie lubił Francuzów dla różnych racyj. Francuzi przyczynili się do upadku jego rodziny, rodziny Medyceuszów, wypędzonych z Florencji, w osobie Piotra II, brata Leona, potem zaś syna Piotra, i jego bratanka, Wawrzyńca II. Nadmieniliśmy już, że główną troską Leona X była fortuna i pomyślność jego domu. Aby przywrócić krewniakom dawną wielkość, papież połączył się z Wenecją, przeciwko Francji i sprzymierzył się z Karolem V, zaś żołnierzom angielskim walczącym z nami, udzielił wszystkich łask duchownych, przeznaczonych dotychczas tylko dla

tych, którzy ginęli w walce z niewiernymi. Francuzi tedy upodobnili się do muzułmanów, natomiast żołnierze Henryka VIII — króla, który sprowokuje zerwanie Anglii z Kościołem rzymskim — do krzyżowców.

Po zwycięstwie, odniesionem przez Franciszka I pod Marignan (13—14 wrzesień 1515 r.), Leon X począł się obawiać, aby król francuski, będący panem Medjolanu, nie odebrał mu Parmy i Placencji, którą zaanektował Juljusz II. Leon X powróci do zdobywczych planów Juljusza II, jeżeli chodzi o księstwo Ferrary. Papież chciał je ofiarować swemu bratankowi, Wawrzyńcowi II Medyceuszowi, posiadającemu już księstwo Urbino, skąd Leon wypędził siłą prawego władcę; jednakże potęga francuska, tradycyjnie przyjazna dla książąt Ferrary, przeciwstawiła się tym planom. Mimo to, pod presją konieczności, przyparty do muru przez brak pieniędzy, papież zgodził się w 1515 roku na spotkanie w Bolonii z młodym królem francuskim. Leon X liczył na swoją zręczność polityczną, swoją siłę ułudzielską, dostateczną na to, aby oczarować młodego, w kwiecie wieku monarchę, i otrzymać od niego obietnicę zniesienia pragmatyki z Bourges, przywileju swobód gallickiego Kościoła, przeszkody stojącej na zawadzie kapitałom, które mogłyby wpływać do skrzyń papieskich. Papież, odmawiając restytucji Parmy i Placencji, marzył o tem, aby Franciszek I zagwarantował Medyceuszom zwierzchnią władzę nad Florencją.

Ojciec Święty nie znosił Francuzów, głównie z powodów pragmatyki z Bourges. Ustanawiała ona różne swobody gallickiego kościoła, przeszkadzając zarazem dworowi rzymskiemu w eksploatacji tradycji religijnych.

REFORMACJA.

Reformacja jest jednym z najważniejszych faktów Renesansu, być może faktem najcharakterystyczniejszym, przewyższającym znaczenie humanizmu i przeobrażenia sztuki, dokonane pod wpływem piękności starożytnej.

Dogmaty, ani ich interpretacje, nie stały się istotną przyczyną Reformacji. Dogmaty, jakiegokolwiekby były, reprezentują zawsze idee abstrakcyjne, o których treści i znaczeniu można dyskutować bez końca.

Jeden z interlokutorów nie posiada większej pewności, niż drugi, przeczący mu, właśnie dlatego, że są to dogmaty, zrodzone przez teorie. Przypomnijmy sobie czarującą historję Persana Montesquieu, zwiedzającego bibliotekę.

— Jakie to wolumina — zapytuje Persan towarzyszącą mu osobę — zajmują całą tamtą część biblioteki?

— To interpretacje Pisma Świętego!

— Pismo Święte musiało być kiedyś bardzo ciemne, dzisiaj zaś stało się zapewne jasne. Czy są w niem jeszcze jakieś wątpliwości?

— Czy są? Mój Boże! Jest ich prawie tyle, ile w niem wierszy!

W świadomości naszej istnieje osiem różnych interpretacji słów Chrystusa:

Oto jest moja krew i moje ciało.

Ograniczmy się do dwóch: do interpretacji katolickiej, według której poświęcony chleb i wino przedstawiają prawdziwą krew i ciało Chrystusa, oraz interpretacji lewego skrzydła luteranizmu, wyjaśniającej, że słowa boskie

należy brać tylko jako przenośnię. Można gromadzić *in folios* komentarzy, jednakże nikt nie zdoła ustalić naukowo, która z tych dwóch interpretacji jest ścisła.

W ruchu reformacyjnym dogmat miał mniejsze znaczenie, niż polityka. W łonie dworu różnice w poglądach religijnych mogą się przecież stawiać przyczyną intryg i kombinacji, nie są one jednak w stanie wywoływać zdarzeń, których zasięg obejmowałby życie narodów, tworząc nową cywilizację.

Przyczyna bezpośrednia Reformacji leżała w dziedzinie ekonomicznej, na co już wyraźnie wskazał Bainville; dalsze przyczyny zatraciły się w samej genezie nowożytnej historii; przyczyny poszczególne podlegały zmianom, w zależności od poszczególnych krajów, w każdym zaś kraju, w zależności od warstwy społecznej, rodziny i indywiduum.

Pierwsza przyczyna to dobrobyt materialny epoki, bardzo wielki, lecz zarazem nierównomiernie rozłożony.

Bogactwa, napływające z Hiszpanji do Włoch, Niderlandów, Francji i Niemiec, wzamian za produkty naturalne lub wyroby manufaktury, powodują niezwykle ożywienie i poczucie nadmiaru, co znów prowadzi do handlowej i przemysłowej ekspansji.

Okrepty hiszpańskie wiozły z Nowego Świata metale szlachetne, które rozpowszechniały się po wszystkich krajach. Pierwsza konsekwencja: nadmierna ilość brzęczącej monety i coraz większa łatwość w zawieraniu transakcyj — proporcjonalnie do tego wzrastało jednak pragnienie zbytku i przepychu — ta sama przyczyna, działając dalej, wywrze swój wpływ nie tylko na stosunki klas produkujących i trudniących się handlem, lecz także na warstwy kierownicze. Siła kupcza monety straciła cztery piąte, a nawet dziewięć dziesiątych, swojej poprzedniej wartości, co pociągnęło za sobą w tych samych proporcjach niżkę kontraktów dzierżawnych, rent, pensyj, dochodów pobocznych, czynszów o charakterze feodalnym, jednym słowem, wszelkich wpływów, z jakich korzystały klasy wyższe. Kryzys ten, rozszerzając się na większość krajów Europy,

odbił się wreszcie na samym Kościele — z drugiej strony wzrastały jednocześnie ceny zboża i stawki zarobków.

U świtu tego przeobrażenia ekonomicznego, jakiemu podległa Europa, dzięki swej przemysłowej i handlowej ekspansji, papieżstwo, chcąc sprostać olbrzymim wydatkom, idącym na podtrzymywanie wspaniałości dworu rzymskiego, oraz kontynuowanie zdobywczej polityki papieża, porozumiało się z Hiszpanją, by podzielić się z nią podatkiem, wzamian za udzielenie rozgrzeszenia z ohydnych występków, popełnianych codziennie przez conquistadorów. Później zacznie się handel indulgencjami, pod pretekstem budowy Bazyliki Świętego Piotra i wojny z Turkami. W Niemczech, pod kierunkiem dominikanina Tetzel, handel ten będzie się dokonywał głośno i szumnie; dystrybutor indulgencji, pomagający duszom w czyśćcu, występuje z wielką pompą i orkiestrą, wygłaszając na placach publicznych szarlatańskie mowy cudzoziemskiego kupca.

Udział dogmatów w całym tym ruchu był zaiste minimalny! Kryzys dotknął znaczną część dygnitarzy Kościoła, utrzymujących się przecież nie z przemysłu, ani z pracy na roli, lecz z rent i dochodów — z drugiej strony tytularni właściciele bogatych biskupstw, opactw i klasztorów, którzy zgarniali beneficja, płynące z ich lukratywnych domen, świecili przykładem moralnego zepsucia, skandalicznego pod wieloma względami; co się dotyczy wielkich rodów rzymskich, zrujnowanych, wyczerpanych różnemi wydatkami, oraz dotkniętych dewaloryzacją pieniądza, to zaczęły one zabiegać o opactwa i biskupstwa, aby korzystać z dochodów związanych z niemi, o opactwa i biskupstwa znajdujące się w Niemczech, rzadziej zaś we Francji, dla przyczyn, o których już wspominaliśmy.

System beneficjalny musiał się stać źródłem nadużyć. Z najwyższemi funkcjami kościelnemi łączyły się największe dochody materialne; w życiu i umysłowości dostojników trzymały one zawsze prym nad obowiązkami. Uwaga ta należy do Lucjana Fabre.

To samo stanie się z przywilejami szlachty francu-

skiej, w 1789 roku. Jedna i druga klasa, przez długi czas oddawała usługi, będące tych przywilejów usprawiedliwieniem. Księża karczowali i obrabiali nieurodzajne ziemie, aby mogły one wydawać płody. W dziedzinie sztuki, nauk, literatury byli godnymi podziwu animatorami. Spójrzmy na wspaniałe dzieło, dokonane przez wielkich opatów z Clugny, biskupów i panów świeckich, jak również opatów klasztorów, obrońców swoich owieczek, inspiatorów ich działalności, popularyzatorów w Europie naszego cudownego stylu romańskiego. W XVI wieku jednak rola ich, tak jak rola szlachty francuskiej w 1789 roku, była już skończona.

Trzy wieki żartów z papieża, z obyczajów mnichów, rządów plebanów — to dość, aby się znużyć wreszcie — pisze Michelet w swym „Wstępie do Renesansu”. Lucjan Fabre zaznacza, że nadużycia wysokich dostojników Kościoła musiały odegrać wielką rolę w procesie dojrzewania ruchu Reformacji:

*Nasze oszustwa są tak dobrze znane
Że kmiecie, kupcy, przekupnie, rolnicy
Opowiadają o nich z wielkim gniewem*

pisał w 1512 roku Jean Bondet w *Déploration de l'Eglise militante*.

Nietylko Kościół zaczął odczuwać niedostatek środków, gdyż kryzys dotknął także arystokrację feodálną i szlachtę. Zamiłowanie do przepychu i żądza uciech światowych cechowały, prócz arystokracji Kościoła, również arystokrację szpady i stanu posiadania. Można powiedzieć nawet, że to właśnie arystokracja świecka zaraziła, pod tym względem, arystokrację Kościoła. Żądza zbytku przeniknęła głębiej tę pierwszą warstwę, odczuła ona bowiem boleśniej kryzys pieniądza. Konieczność zdobycia środków, konieczność, wypływająca z dewaloryzacji dochodów, których używano dotychczas, doprowadziła do spekulacji ziemią, do wystawiania jej na sprzedaż, lub też obciążania jej lichwiarskimi pożyczkami. Były to konieczności ży-

ciowe, komplikujące się jeszcze przez wciąż wzrastające pragnienie zbytku i przepychu.

Pożyczek pieniężnych, udzielanych dla zysku, dotychczas Kościół zabraniał — jako lichwy — przeciwko „przeklętej potędze pieniądza”, grzmieli ciągle kaznodzieje. Pod naciskiem okoliczności zmienia się i to całkowicie. Pożyczka staje się rzeczą dozwoloną.

Sytuacja ogólna wikła się jeszcze, przez zakaz eksportu pieniądza, obowiązujący w różnych państwach. Zakaz ten miał swoją rację, podobną do tej, która wreszcie doprowadziła do uznania pożyczek.

Istniały dwa rodzaje eksportu pieniądza: jeden — to wymiana na zakupione towary; wymiana ta mogła się stać źródłem bogactwa, oraz drugi, gdy chodziło jedynie o zyski, przynoszone przez pieniądz sam przez się; w praktyce doprowadziło to do lichwy. Pieniądz począł dawać ogromne procenty, dzięki różnicom i wahaniom monety, w różnych krajach.

Ta forma lichwy musiała sprowadzić za sobą zubożenie danego kraju, padającego jej ofiarą. Zmniejszała bowiem ilość pieniędzy w obrocie, nie dając wzamian żadnych płodów, ani towarów i, bogacąc jedynie, w bajeczny nieraz sposób, spekulantów.

Takie były bezpośrednie przyczyny Reformacji: stan ekonomiczny kraju, kryzys własności nieruchomości, wywóz pieniądza w celach spekulacji, troski małej i wielkiej arystokracji — zwłaszcza małej — kłopoty finansowe udzielnych ksiąząt i wielkich dygnitarzy Kościoła, oraz przemysłowy i handlowy kryzys w miastach.

Na łono protestantyzmu — stwierdza słusznie Jacques Bainville — przeszła przedewszystkiem szlachta i mieszczaństwo, podczas gdy ludność wiejska, której kryzys nie dotknął, pozostała przy dawnej wierze.

Nasz wielki Balzac, który był tak wspaniałym jasnowidzem w dziedzinie historii, wkłada w usta Karola IX słowa następujące:

„Każdy służy przedewszystkiem swoim własnym

interesom; jeżeli chodzi o poglądy religijne to stanowią one tylko osłonę dla różnych ambicji“.

Wielki historyk protestancki, Guizot, wyraża się w ten sam sposób: „Niezadowolenie obejmowało coraz szersze warstwy ludzi rzemiosła, mieszczaństwa, szlachty i kleru. Zwiększając liczbę urzędów, rząd naraził sobie parlamentarzystów, fiskalistów i urzędników sprawiedliwości, ludzi, którzy chętnie podtrzymują porządek społeczny, ponieważ z niego żyją“. W zgodnym koncercie skarg brakowało tylko jeszcze głosu żołnierzy. Można było przewidzieć doskonale, że ludzie wojny i dowódcy, utraciwszy swój żołd i tradycyjną pracę, wywołają poważne zamieszki“.

W krajach, nawracających się powoli, dzięki męczeństwu misjonarzy, dogmaty katolickie zapuściły głęboko korzenie i przeniknęły umysły do tego stopnia, że ani nadużycia wielkich dygnitarzy Kościoła, ani sprzedaż indulgencji nie mogły spowodować gwałtownego wstrząsu, lub też wywołać ech skandalu. Wyznawana tam religja zachowała swój prestige i swoją czystość. Stopiła się ona z życiem klas społecznych, przechodząc z pokolenia na pokolenie i przystosowując się coraz lepiej i ściślej do duszy, charakteru, nadziei i obaw każdej jednostki. Zupełnie inaczej działo się w krajach i prowincjach, gdzie katolicyzm wprowadzano siłą oręża. Saksonja stała się sercem protestantyzmu. Karol Wielki nawrócił Saksończyków na wiarę katolicką, uderzeniem maczugi po głowie i ciosami miecza, rozpruwającemi brzuch. Sposób ten okazał się skuteczny, jednakże asymilacja religijna pozostała powierzchowna. W biegu czasu do umysłów zaczęła przenikać raczej abstrakcja ducha religijnego, niż konkretne i żywe tradycje. Nadużycia dostojników Kościoła, popełniane dla korzyści, wywołały, gdy przyszedł odpowiedni moment, wściekłość i gniew. Wystarczyła iskra, rzucona na prochy. Dogmaty były kanwą, na której haftowano interesy, ambicje i namiętności, różniące się między sobą, w zależności od socjalnego i ekonomicznego stanu różnych krajów i różnych prowincyj. Dodajmy do tego sprawy osobiste, przyj-

mujące określone formy: nienawiść, ambicje, interesy personalne, urazy, zemsty! Tutaj jedno miasto zgłasza akces do Reformacji, mając nadzieję, że w ten sposób uwolni się od ciężającej nad niem władzy feodalnego pana, tam znów „reformuje się“ wieś, przez opozycję do miasta ją eksploatującego, w Anglii król zrywa z Rzymem, który nie chce uznać jego namiętności, młodsza linja rządzącej rodziny przechodzi na protestantyzm, przeciwstawiając się linji starszej, sprawującej władzę.

Walka będzie okrutna i krwawa, jak wszystkie walki religijne, bowiem najżywotniejsze interesy codziennego życia łączą się z egzaltacją uczuć. Będzie się gloryfikowało największe zbrodnie i najmonstrualniejszą ohydę. Renesans zamknie się wojną religijną. W duszach przeciwników obudzą się szczere i gwałtowne namiętności. O okrucieństwach tych mogą dać pojęcie krótkie, przytoczone poniżej fakty. 4 października 1546 roku parlament paryski skazał na śmierć na stosie czternastu hugonotów. Egzekucja miała się odbyć w Meaux, gdzie sprowadzono skazańców, którym towarzyszyło dwóch doktorów Sorbony: Picard i Maillart. Po prawej i lewej ręce zrezygnowanego orszaku skazańców, dwaj doktorzy cwałowali na mułach, na modłę kardynałów rzymskich. W czasie drogi doktorzy namawiali rzekomych heretyków, aby powrócili oni na łono prawdziwej wiary katolickiej.

— Odejdź szatanie! — zawołał jeden ze skazanych do doktora Picarda — nie przeszkadzaj nam myśleć o naszym Bogu!

Po przybyciu do Meaux, skazańców poddano zwykłym torturom. „Odwagi — krzyknął jeden z nich do kata, szarpiącego jego ciało rozpalonemi obcęgami, — odwagi, nie oszczędzaj tego nieszczęśliwego ciała“. Nazajutrz w dniu egzekucji, doktorzy Sorbony znów zaczęli nabożnie upominać skazańców:

— Wyspowiadajcie się, a odzyskacie wolność, po odcięciu wam ręki.

Sześciu nieszczęśliwych zgodziło się, ośmiu pozostałych trwało nadal uparcie w swem przekonaniu.

Kat obciął język pierwszemu, który wpadł mu w ręce.

— Niech Bóg będzie błogosławiony — wyszeptał męczennik swym okaleczonym językiem. — Później skazanców przywiązano do szubienicy i spalono żywcem, podczas gdy doktorzy Sorbony śpiewali *Salutoris i Salve Regina* na cześć Boga Najwyższego.

Czyż to dziwne, że ludzie dyszący do siebie taką nawiścią, przez intensywność wiary z jednej strony, odrzę i strach z drugiej, popełniali pod pozorem cnoty i dobrodziejstwa, najgorsze występki?

Zbrodnie były jednakie po obu stronach. Żadna z walczących partyj nie miała prawa rzucić na drugą kamieniem. W pismach Lutra, w postępowaniu Kalwina, lub Zwingljusza odnajdujemy fanatyzm Inkwizycji.

Daremnie ludzie dobrej woli, ludzie mądrzy i światli, o miłosiernych sercach, jak kanclerz szpitala naprzykład, starali się uspokajać namiętności, daremnie panujący o wysokiej inteligencji i wielkim sercu, jak Katarzyna Medycejska, starali się doprowadzić do zgody.

Słynny reformator hugonocki, Teodor de Bèze, nazywał wolność sumienia „doktryną djabelską“.

Joanna d'Albert wygnała katolików ze swego państwa, tak jak Kalwin przepędził był ich z republiki genewskiej, zaś Luter z Saskiego Elektoratu.

Oto krótki obraz wojen religijnych w „*Essais*“ Montaigne'a.

Każdy Francuz musiał być przygotowany codziennie na możliwość całkowitego zniszczenia swej fortuny. Kładłem się do łóżka myśląc tysiąc razy, że zostanę zdradzony, że mnie zamordują tej nocy. Montesquie uważał to za cud, że jego dom ocalał wśród łupiestwa, grabieży i rozlewu krwi, w czasie tej długotrwałej burzy, wśród ciągłych zmian i ogólnego podniecenia. Łotrostwa, popełniane na każdym kroku, przejmowały go odrazą. „Obyczaje, biorąc ogólnie, stały się tak dzikie, w swej nieludzkości i nielojalności, że nie mogę mówić o nich bez głębokiego wstrętu“.

Główną przyczyną klęski, jaką Reformacja poniosła we Francji, było to, że jej istotny element nie zgadzał się z naszym temperamentem, z naszym genjuszem narodowym. Piotr de Vaissière powiedział to dobitnie:

„Protestantyzm nie mógł się przyjąć w krajach, których dusza i genjusz żywiły odrazę do zreformowanej doktryny“.

W swojej historii literatury angielskiej, Taine określa Reformację w następujący sposób: „Jest to Renesans, przystosowany do genjusza narodów germańskich“. Myśl tę wyraża również Piotr de Vaissière. Ernest Renan, pełen zdrowego sensu pisze, — że religja była pełna rzeczy, któreśmy w nią włożyli“. „Religja jest bogatym, barwnym i potężnym obrazem tradycji moralnych narodu, jest ona obrazem jego najwyższej duszy — a zatem także ciętlesnem odbiciem jego dążeń moralnych.“

Franciszek I odznaczał się niezwykłym duchem tolerancji w stosunku do nowej nauki. Tolerancja ta płynęła po części z jego nienawiści do Hiszpanów, będących nietolerancyjnymi fanatykami. Gdy, dnia 2 czerwca 1523 roku, posąg Dziewicy z dzieciątkiem, umieszczony w niszy, naprzeciwko bramy kościoła Petit Saint Antoine, w parafji Saint-Germain des Prés został oszpecony i uszkodzony, król, jak mówi naoczny świadek, odczuł to jak świętokradztwo lub jako zniewagę osobistą. Wzburzyło go to tak, jakby ktoś krzywdę wyrządził jego własnej matce. Uszkodzony posąg zastąpiono posągiem ze srebra, który król w otoczeniu władz miejskich i członków trybunału, ustawił sam na piedestale, z oznakami głębokiej wiary i pobożności.

Kult Dziewicy Marji, dziewicy i matki, kult który zrodził tyle wzruszających, czystych, niezrównanych cudów w dziedzinie myśli, poezji, sztuki, w różnych jej przejawach, aż do subtelnych wierszy Verlaine'a:

Je ne veux plus aimer que ma mère Marie.

Tous les autres amours sont de commandement.

*Nécessaires qu'ils sont, ma mère seulement
Pourra les allumer aux coeurs qui l'ont chérie.*

*Je ne veux plus penser qu'à ma mère Marie,
Siège de la sagesse et source des pardons,
Mère de France aussi, de qui nous attendons
Inébranlablement, l'honneur de la patrie.*

Kult Dziewicy, jedno z arcydzieł, być może arcydzieło genjusza francuskiego w rycerskiej duszy narodu, — czczone — i to jak czczone — przez poetów, myślicieli, artystów; (pieśń i wyobraźnia ludowa gloryfikują to, co człowieczeństwo wymarzyło najpiękniejszego, najczystsze- go: Dziewicę-matkę, istotę świętą, przed którą każdy człowiek na ziemi pochyła się ze wzruszeniem, wdzięczno- ścią i czcią). — Matka, łącząca się z Dziewicą, z Dziewicą — czyli najczystszym, pełnym kwitnącego wdzięku tworem natury, najwyższym tworem umysłu, lub więcej jeszcze — duszy ludzkiej — oto co wydała nasza Francja!

Zrozumieć można zatem łatwo uczucia buntu, głębo- kiego i gwałtownego gniewu, które musiały wywoływać podobne profanacje, powtarzające się w różnych miejscach kraju, w epoce silnej wiary, gdy uczucia były jeszcze moc- no wkorzenione w serca.

Petit de Julleville pisze, że reforma kalwińska spro- wadziła cały kult do kazań. Kalwin kazał każdego dnia. Znamy około dwóch tysięcy jego kazań. Bezwątpienia jed- nak liczba ich, wygłoszona przez niego, była znacznie więk- sza. Gdzież jednak podziały się piękne ceremonie religij- ne, biała hostja, błyszcząca w złocie monstracja, dym ka- dzideł, wzbijający się pod strop katedr, oświetlonych słoń- cem, odbijającym się w różnokolorowych witrażach, wspa- niałość szat liturgicznych, w czasie pięknej ofiary mszy świętej, pozostającej w harmonji z rytmem gestów i ru- chów, piękne posągi i obrazy święte, Wielki Święty Krzy- żstof, którego widok broni przed śmiertelnymi wypadkami, dobry eremita, Święty Antoni ze swą wierną świnką, Świę- ty Antoni, strzegący przed zaraźliwymi chorobami, jego kuzyn, Święty Antoni Podewski, pomagający odnajdywać

zgubione przedmioty, posągi Świętej Katarzyny i Świętej Małgorzaty, których wizja, odbita w czarnych źrenicach Joanny D'Arc, ocaliła Francję?

Wszystkie te pobożne, wzruszające cuda miały teraz zastąpić kazania!

Pocziwy Piotr de Bourdeilles, opat Brentôme, mówi o tem w swoim soczystym języku:

„Szczęśliwe to były czasy ongiś, gdy ojcowie nasi żyli w prostej niewiedzy, gdy nie nadużywano jeszcze kazań, które teraz brzęczą wszędzie natrętnie. Odkąd tak się za- palono do kazań i kaznodziejów, mamy we Francji tylko herezje i waśnie, zamiast prawdziwej wiary i posłuszeń- stwa dla nakazów Boga i Kościoła, które każdej niedzieli przypominał wiernym ich proboszcz, nakazując im z ambo- ny miłosierne uczynki, udzielając im Świętych Sakramen- tów, oraz wyliczając postne dni w tygodniu“.

Przy końcu dodajmy tę obserwację Petit de Julle- ville: „Renesans (artystyczny i literacki) zatriumfował we Francji i w Italji, gdzie Reformacja nie przyjęła się; tam zaś, gdzie Reformacja zatriumfowała, Renesans zo- stał przytłumiony. (w Niemczech przedewszystkiem).

Czyż trzeba przypominać jaką pomoc humanizm okazał naukom Lutra i Kalwina, torując im drogi?

Jednakże ta kaznodziejska religja, pozbawiona orna- mentyki, posągów, wspaniałości i piękna wyobraźni, nie mogła stworzyć gruntu, z którego rodzi się sztuka lub poetyckie natchnienie. Arcydziełem sztuki renesansowej, tak jak sztuki średniowiecznej był właśnie obraz Dziewicy, Dziewicy-matki, matki szczęśliwej, matki zatroskanej, matki zbolalej, Mater dolorosa, matki triumfującej, mat- ki-królowej — Nôtre Dame — jak mówili Francuzi — Dziewicy Fra Angelico, Boticellich, Rafaela, Leonarda i Ghirlandaio — subtelnych dziewic kamiennych z naszych katedr, które niszczyli i oblegali hugonoci.

*Stabat mater dolorosa
Juxta crucem lacrimosa
Dum pendebat filius.*

Zaśpiewajmy to głośno pod wtór muzyki Pergolèse. Oto, co zniszczyć się starano. „Wszędzie, gdzie protestanci okazali się zwycięscy, następowała profanacja kościołów: wywracano ołtarze, niszczone obrazy, książki, cenne naczynia — wszystko padało łupem grabieży“. (Charles Merki).



Rozdział XVII.

KATARZYNA MEDYCEJSKA.

Katarzyna Medycejska rzekła w 1586 roku do vicehrabiego de Turenne, przedstawiciela dworu protestanckiego w Béarn:

— Król pragnie w tym kraju tylko jednej religji!

— My także — odparł Turenne — z tym warunkiem jednak, że to będzie nasza religja.

Równie jak Franciszek I, królowa Katarzyna była, w ciągu pierwszych lat swego panowania, szczerą wyznawczynią zasad tolerancji i wzajemnego poszanowania — pokój ludziom dobrej woli — trzeba było dopiero presji zdarzeń, aby wywołać surowe miary z jej strony.

Katarzyna urodziła się 13 kwietnia 1519 roku, we Florencji, w pałacu na Via Larga, który był dziełem znakomitego architekta, Michelozza Michelozzi. Portret jej ojca jest sławny; Wawrzyniec Medyceusz to myśliciel, którego głębokie spojrzenie, pod złotą przyłbicą, wyrzeźbiło dłu-to Michała Anioła. Jej matka to Francuzka — Magdalena de la Tour, hrabina d'Auvergne i Lauraguais.

Matka przypłaciła życiem przyjście na świat Katarzyny, co się zaś tyczy ojca, Wawrzyńca Medyceusza, księcia Urbinu, to przeżył on żonę tylko o kilka tygodni; schodząc do grobu w wieku dwudziestu ośmiu lat.

Dziecko, mała księżniczka „duchessina“, jak ją nazywano już w kołysce, w dwudziestym drugim dniu swego życia, stała się sierotą. Ariosto poświęcił dziecku wiersze, które miały się stać później sławne:

*Jedna gałązka (rodziny Medyceuszków) zazieleniła się
wątłem listowiem, pośród nadziei i obawy*

*Jestem niepewna (to Florencja przemawia) czy zima
mnie zabierze, czy też pozostawi dla świata“.*

Dziecko spędziło pierwsze lata swego życia pod opieką kardynała Juliana Medyceusza, legata Toskanji, któremu Leon X, również Medyceusz, powierzył władzę nad Florencją. Ów kardynał Julian, który wkrótce stanie się papieżem Klemensem VII, zadecyduje o losach małej księżniczki — on to bowiem doprowadzi do zawarcia małżeństwa z synem Franciszka I.

W ponurym pałacu, o wąskich oknach, dziecko spędzi pierwsze lata życia, bawiąc się wśród złotych marmurów, sprowadzonych ze starożytnej Grecji, tych samych marmurów, które, w tym samym pałacu, skopjuje Michał Anioł.

Dziecko opuściło Florencję w czasie zamieszek 1527 roku, zakończonych klęską Medyceuszów. Lud zdruzgotął, zniszczył ich tarcze herbowe, wywracając jednocześnie na ziemię posągi, wzniesione na cześć Leona X i Klemensa VII. Katarzynę umieszczono w słynnym klasztorze Benedyktynek: „*Murates*“ — to znaczy „Zamurowanych“. Przyjęto ją tam łaskawie. W murach ponurego budynku każdy zachwycił się wdziękiem dziewczynki i jej bystrej odpowiedzi: dowodem wczesnego rozwoju. Klemens VII wysłał swoją armję przeciwko zbuntowanemu miastu, oblężenie którego zaczęło się w dniu 24 października 1529 roku.

Gniew i wściekłość Florentczyków miały spaść na głowę dziecka. „Władcy wolności“ uważali, że w „*Murates*“ się dobrze mu zbyt wiedzie; czyż zresztą jest dość pilnie strzeżone? Zabrano zatem dziewczynkę z klasztoru i osadzono ją w Santa Lucia. Przebywała tam do dnia, w którym Florentczycy otworzyli bramy miasta wojskom Klemensa VII, oraz przyjęli jego warunki. Papież kazał sprowadzić do Rzymu swoją siostrzenicę, z którą wiązały się ambicje i nadzieje rodziny.

Jeden ze współczesnych, maluje nam *Duchessine* w trzynastym roku jej życia. Jest mała i szczupłutka, rysom jej brak delikatności. Ma wylupiate oczy — oczy

Medyceuszów, oczy Leona X na obrazie Rafaela — zwane popularnie oczyma ropuchy. *Duchessina* chowała się w Rzymie, wraz z swoim młodym kuzynem, Hipolitem Medyceuszem, którego piękny portret zawdzięczamy Tycjanowi. Młody Florentczyk był wspaniałą, rycerską postacią; błyszczał na turniejach. Miał duszę poety, duszę, „która śpiewała“; tłumaczył Wirgiljusza, grał na organach i na lutni. Mała *Duchessina* poczuła do swego kuzyna serdeczną skłonność. Klemens VII, dowiedziawszy się o tem, zabrał Katarzynę z Rzymu do Florencji (kwiecień 1532 rok).

Ambicje Ojca Świętego, jeżeli chodzi o jego siostrzenicę, sięgały bardzo wysoko. Spełniły się one, gdy Franciszek I poprosił o rękę Katarzyny dla swego młodszego syna, księcia Henryka Orleańskiego. Franciszek I pozostawał wówczas w otwartej wojnie z Karolem V, zależało mu zatem na dobrych stosunkach z Klemensem VII, w celach politycznych. Przekonał się już, że król francuski starał się o zbliżenie z Włochami.

Franciszek I przybył, ze swym synem, do Marsylii, 8 października 1533 roku. Wjazd do miasta młodej narzeczonej odbył się w czwartek, dnia 23 października, przy zachowaniu uroczystego ceremonjału: Młoda dziewczynka siedziała na mierzynce, okrytej złotogłowiem. Ślub odbył się 27 października. Katarzyna miała czternaście lat. Henryk, książę Orleanu, liczył tyleż.

I oto Katarzyna w piętnastym roku swego życia znalazła się na dworze francuskim, zdala od swoich.

Jakaż mogła być pozycja córki „mieszczan florenckich“ jak szeptano dokoła, obok królowej Eleonory, siostry Karola V? Wszyscy współcześni chwalą Katarzynę za umiejętność zachowania się, pełną taktu i ujmującego wdzięku. Dla swego męża żywiła najserdeczniejsze uczucia. Starala się pozyskać sympatję Franciszka I; chcąc mu się przypodobać, wyruszała z nim zawsze na łowy, chcąc mu się przypodobać, zaczęła studjować grecki i łacinę. Dnia 10 sierpnia 1536 roku, losy małej Florentyjki miały się zmienić jeszcze raz w sposób nagły; śmierć Delfina czyni

z jej męża dziedzica korony, z niej zaś przyszłą królową Francji. Katarzyna liczy siedemnasty rok życia.

Pozycja jej jednakże staje się jeszcze trudniejsza. Nie wybrano przecież córki „mieszczan florenckich“ na żonę księcia Orleanu poto, aby miała ona stać się królową Francji. Klemens VII umarł, nie spełniwszy nadziei, pokładanej w nim przez dwór Walezjuszy; upływały długie lata, Katarzyna zaś nie dawała swemu mężowi potomka. Na dworze francuskim powstała partja, dążąca do odesłania małej Florentynki do jej „kantarów“. Miło nam, że wśród obrońców młodej małżonki Delfina spotykamy czarującą Małgorzatę Nawarską, siostrę Franciszka I.

Katarzyna umiała odeprzeć cios ze zřęcznością, jakiej nieraz złoży dowody. Zgodnie z świadectwem ambasadora weneckiego, Cantariniego, udała się do Franciszka I, oznajmiając mu, iż dowiedziała się, że istnieją plany powtórne go ożenku Henryka. Bóg odmówił jej łaski i nie dał jej potomka, zatem jeżeli Jego Królewska Mość nie chce czekać dłużej — ona musi uznać za słuszne owe starania, mające zapewnić dziedziczość francuskiego tronu. Co się jej tyczy, to, pamiętając, ile zawdzięcza królowi, który ją wybrał, gotowa jest raczej ponieść wielką, bolesną ofiarę, niż sprzeciwić się jego woli. W tym wypadku wstąpi do klasztoru, albo też pozostanie na służbie tej, która będzie miała szczęście stać się małżonką Delfina. I tu Katarzyna przerwała swoje słowa szlochaniem i łzami.

Franciszek I miał duszę gentlemana. Podniósł z kłęczek młodą księżniczkę i rzekł do niej wzruszonym głosem:

— Moja córko, ponieważ podobają się Bogu, abyś została moją synową i żoną Delfina, nie chcę, aby to się zmienić dziś miało; może Bóg wysłucha waszych i naszych pragnień.

Istotnie, 15 stycznia 1544 roku, po dziesięciu latach oczekiwania, Katarzyna Medycejska wydała na świat pierwsze ze swoich dziesięciorga dzieci, któremi miała obdarzyć następnie koronę francuską.

Małgorzata z Navarry pisze o tem natychmiast do swego brata w wyrazach, godnych jej duszy:

„Patrzając na łzy, które bezwątpienia płyną z ocz waszych, wyciśnięte przez radość większą od tej, jaką odczuwaliście przy narodzeniu swego pierworodnego, ponieważ ten (chodzi o syna Katarzyny Medycejskiej) był dłużej oczekiwany i mniej spodziewany, widzę zarazem wasze królestwo wzmocnione siłą stu tysięcy ludzi, wzbogacone niezmiernym skarbem. Ciężka to musiałaby być choroba, któraby się z powrotem zdrowiem nie stała, lub która nie pozwoliłaby mi udać się wraz z ludem procesją, aby złożyć dziękczynienie radości.“

W trzy lata później zmarł Franciszek I, dnia 31 marca 1547 roku. Katarzyna Medycejska, w dwudziestym ósmym roku życia, stała się królową Francji.

W chwili gdy Franciszek I konał — pisze jeden ze współczesnych — pewna kobieta upadła na ziemię, szlochając rozpaczliwie; kobietą tą była Katarzyna Medycejska. Czy łzy wyciskało z jej ocz uczucie, jakie żywiła do zmarłego króla? Nie! płakała nad sobą, nad losem, jaki ją oczekiwał.

Katarzyna, jako królowa Francji, nie odgrywa z początku ważniejszej roli. Na dworze panuje Djana de Poitiers, starsza od królowej o lat dwadzieścia. Królowa Katarzyna okaże się niezwykle troskliwą i czułą matką, czuwającą nad najmniejszymi drobiazgami w wychowaniu swoich dzieci. „Król i ja — pisze do pani Humières (4 maj 1548 rok), — jesteśmy zdania, że należy dawać mojej córce, Klaudynie, zupełną żółtkę i grzankami, ponieważ jest zdrowsza niż rydz“. Królowa zajmuje się również spódnicami swoich córek i pluderkami synów. Staje się pierwszą guwernantką swoich dzieci.

„Królowa — pisze kardynał lotaryński — zabiera do siebie na noc obie córki, uważając, że powinny sypiać w garderobie, jaknajbliżej jej komnaty sypialnej.“

Katarzyna jest równie dobrą żoną, jak i matką. Kocha Henryka II uczuciem głębokim, bezgranicznie oddanem, pełnem zaślepienia. Pisze do Konetabla: „Wiem jak kocham króla i jak mu służyć pragnę — myślę ustawicznie tylko o tem; wolałabym umrzeć, niż przekonać się,

że osądzi złem to, co czynię". Później, po śmierci Henryka II, napisze do swojej córki, królowej Hiszpanji: „Och, moja jedyna, polecaj się zawsze Bogu, widziałas mnie tak szczęśliwą, jak sama teraz jesteś. Sądziłam, iż nie będę miała innych zmartwień, jak te, że król, twój ojciec, nie kocha mnie jeszcze tak, jakbym tego pragnęła. Miłowałam go tak, iż wiecznie musiałam drzeć o niego; Bóg mi go zabrał!“

Katarzyna wstawiała codziennie o godzinie siódmej rano, równie jak i król. Gdy monarcha udzielał audjencji swoim doradcom, królowa dyktowała sekretarkom swoją obfitą korespondencję. Listy Katarzyny Medycejskiej, przechowane do dzisiaj — większa ich część zginęła z pewnością — liczyć można na tysiące — pisane są one poważnie jej własną ręką.

O dziesiątej rano odbywała się msza. Po wyjściu z kaplicy około jedenastej podawano śniadanie; potem zaczynały się audjencje, trwające do godziny drugiej popołudniu. O tej porze odbywał się tak zwany „cercle“ królowej, na który przybywał często król. Jeżeli pogoda dopisywała, król oddawał się grze w piłkę, królowa zaś udawała się na przechadzkę. W razie deszczu, król grał w taroka, królowa zaś haftowała, słuchając lektury książek literackich lub naukowych. O szóstej siadano do obiadu; dwa razy w tygodniu na dworze odbywał się bal.

Brantôme maluje portret Katarzyny: „Była bardzo piękna, pełna powagi i prawdziwej słodyczy, oraz wielkiego wdzięku. Oblicze miłe i piękne, szyja pełna i biała, ręce zaś tak piękne, jakich nigdy u innej białogłowy nie widziałem“.

Syn jej, król Franciszek II, odziedziczył piękność tych rąk.

Brantôme mówi również o zamykowaniu królowej do robót hafciarskich. „Spędza większość swego czasu, nad swemi jedwabnymi robotami, w których doszła do takiej doskonałości, jak to tylko jest możliwe“.

Katarzyna prezydowała na dworze francuskim, albo lepiej rzekłszy, ożywiała go, dodając mu blasku przedtem

nieznanego. Dwór ten składał się z tłumu prałatów i szlachty, w wspaniałych strojach, z trzystu dam i panien dworskich (jedna piękniejsza i wdzięczniejsza od drugiej). Był to lotny szwadron królowej. — Katarzyna przykładała wagę do tego, aby każdy był ubrany jaknajwspanialej i z wielkim gustem.

Szlachta francuska — mówi Szekspir — okazywała w swym stroju wielki smak, pełen umiaru.

Brantôme dodaje zaś: „Dwór Katarzyny Medycejskiej jest prawdziwym rajem ziemskim i szkołą wszelkiej piękności, ozdobą Francji“. Dzięki Katarzynie kwitła tam dystynkcja, polerowność rozmów i manjery dworne, które po śmierci jej przetrwać miały. Nie sądzę, aby je sprowadziła z Italji, skąd przybyła, licząc czternaście lat życia, nauczyła się ich raczej od Franciszka I i Małgorzaty Nawarskiej, udoskonalając je później, przez swój smak i wrodzone sobie zalety.

„Komnata Katarzyny Medycejskiej — mówi Brantôme — komnata, w której królowa przyjmowała, stała otworem dla wszystkich szlacheśnych ludzi“. Jej antyszambry przedstawiały również zachęcający, uwodzicielski widok. Były one pełne pięknych, młodych kobiet, z którymi rozmawiano, dyskutowano i gawędzono.

Siedzenia były o nierównej wysokości, co nadawało zebraniom malowniczy wygląd. Co się tyczy dam dworu, należących do najlepszych rodzin królestwa, to siedziały one na poduszkach, leżących na ziemi, w ten sposób, że ich szerokie, miękkie suknie, o żywych barwach, tworzyły dokoła nich, układając się i marszcząc w tysiące fałd, jakby mieniące się piwonje, któremi zasypyano komnatę. W inwentarzu mebli Katarzyny Medycejskiej figuruje więcej, niż czterysta poduszek, o najróżnorodniejszych kształtach, o najbardziej kuszących odcieniach, poduszek, przeznaczonych do tego użytku.

Wyobraźmy sobie ówczesne apartamenta malowane żywymi barwami, od stropów i wykuszy okiennych, aż po kasetony plafonów.

Niektóre ściany były wybite skórami kordobańskimi

o żywych kolorach, skórami, ozdobionemi kwiatami, arabeskami, gałęziami, na tle złocisto-brunatnem, z odcieniem czerwonym lub zielono-brunatnym, podobnym do starej miedzi. Podłogi zaściełały wschodnie kobierce, które królowa sprowadzała z Wenecji. Wszystkie meble malowano na kolor jaskrawy, przetykany złotem. Jakimż wielobarwnym blaskiem musiały oślepiać te apartamenty Louvru, w tej swojej pstrej harmonji najśmielszych tonów, w mienieniu się jaskrawych kolorów, zlewających się z harmonją całości? Nic nie razi, aczkolwiek wszystko jest zuchwałe dla oka i odbijające od tła. Mężczyźni i kobiety przybrani są w wspaniałe szaty: w jedwabie, brokaty, wytłaczane aksamity, koronki, złotogłowią, klejnoty, złote czepeczki lub siatki — wszystko to utrzymane znów w żywych kolorach. Twarze są umalowane. Barwiczki prowokują swoją czerwienią. Słudzy, paziowie, lokaje i odźwierni są przybrani w suknie napół czerwone i żółte lub biało-zielone. Młodzi panowie noszą rozprute, zarękawki, spodnie bufiaste, bieliznę z szkarłatnego lub żółtego jedwabiu, która rzuca blask na białe, albo zielone sukno szaty. Całość musiała być istotnie wspaniała w swej żywości, a ta żywość w swojej harmonji. „Świat — pisze Brantôme — nigdy nic podobnego nie widział“.

Historyk Thon nie waha się nazwać Katarzyny Medycejskiej *Femina superba luxus*, kobietą najwyższego zbytku. Czyż nie była najbogatszą ze wszystkich królowych Francji?

Miedzy jedną a drugą uroczystością, ozdobioną jej władcym wdziękiem, Katarzyna Medycejska umiała stworzyć w sobie duszę człowieka stanu. To, co się kryło pod pozorem wystawnej królowej, okaże się w okolicznościach tragicznych. 10 sierpnia 1557 roku armja francuska, dowodzona przez konetabla Montmorency, została pobita pod murami Saint-Quentin. Nieprzyjaciel miał otwartą drogę do stolicy. Dreszcz lęku wstrząsnął Paryżem. Jest to moment dramatyczny w naszej historii, moment, w którym Henryk II napisze te typowo francuskie słowa do księcia de Guise:

„Trzeba być dobrej myśli i niczemu się nie dziwić“.

Henryk II wyjechał do Campiégne, aby tam stworzyć nową armję. Królowa pozostała sama w Paryżu. Z jakąż niezachwianą siłą powtarza zebrany tłumom te słowa: „Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie“ i, daleka od wszelkiej paniki, nakazuje ludowi wiarę i otuchę, w myśl słów Henryka II.

Idąc za podszeptem własnego głosu wewnętrznego, udaje się do parlamentu, aby zwołać izby. Mówi o potrzebach kraju, o wysiłkach króla, o trosce i ufności zarazem, o sile, która powinna przenikać wszystkie serca. „Królowa — pisze ambasador wenecki — przemawiała z takim uczuciem, że wzruszyła do głębi wszystkich“.

Parlament uchwalił żądane kredyty *à volée de bonnet*, notable ofiarowali 300.000 liwrow. Wówczas królowa przemówiła raz jeszcze, aby podziękować zgromadzeniu. Mówiła — pisze jeden ze świadków — z taką słodyczą i siłą zarazem, że oczy wszystkich były pełne łez.

Posiedzenie to — dodaje ambasador wenecki — skończyło się taką owacją dla królowej i dowodami tak żywego ukontentowania z jej postępków, że to sobie wystawić trudno. Całe miasto mówiło tylko o dzielności Jej Królewskiej Mości.

Francja została ocalona, napastnik odrzucony poza granice kraju. Traktat, podpisany w Cateau-Cambrésis powrócił pokój królestwu, dnia 3 kwietnia 1559 roku. W dwa miesiące potem nastąpiła jednak katastrofa, która raz jeszcze miała zachwiać życiem Katarzyny: katastrofą tą była śmierć jej męża.

30 czerwca 1559 roku, w pałacu des Tournelles, w turnieju, wydanym z okazji zaślubin Elżbiety de Valais, król potykał się konno z hrabią Montgomery „młodym i upartym człowiekiem“ — jak pisze Vieilleville — król uderzony został kopją przeciwnika w samą pierś; cios był tak silny, że pękło drzewce i że jedna z drzazg, odchylając przyłbicę hełmu, zraniła oko.

— Och, umieram! — szepnął król do tych, którzy go podnieśli.

Po chwili Henryk dodał:

— Proszę nie prześladować pana de Montgomery; nie był winien; przebaczam mu.

Król, człowiek o wielkim charakterze i głębokiej inteligencji, umarł w czterdziestym roku życia w chwili, gdy Francja potrzebowała, bardziej niż kiedykolwiek, silnej ręki, która kierowałaby jej losami.

Przed łóżem śmiertelnem leżała na ziemi krzyżem Katarzyna, przez cały dzień nieruchomo i bez pamięci. Później królowa zamknęła się w swej komnacie, której nie opuściła w ciągu długich tygodni. Ambasador wenecki opisuje tę komnatę, w sposób następujący:

„Komnata wybita czarnem suknem, w ten sposób, że nie tylko ściany, ale nawet i podłoga były czarne. Nie było innego światła, prócz dwóch świec, płonących na ołtarzu, ozdobionym czarną materją. Łóże królowej również zasłano czarną kapą. Jej Królewska Mość ubierała się w ciężkie, żałobne szaty, z długim trenem; jedyną ich ozdobą był gronostajowy kołnierz. Królowa Szkocji, obecnie Królowa Chrześcijańska (Marja Stuart) znajdowała się w tej samej komnacie, jednakże cała na biału ubrana, prócz niej pani Małgorzata, siostra zmarłego króla i żona księcia Savoi, oraz „córk francuskie“, królowa Hiszpanji, księżna Lotaryngji, i ich siostra, mała Małgorzata — wszystkie ubrane na białe. Żałoba ich miała trwać dni czterdzieści“.

Ambasador zwrócił się do królowej ze słowami współczucia, w imieniu rzeczypospolitej weneckiej.

„Królowa odpowiedziała — pisze — w imieniu całego swego otoczenia; uczyniła to jednak głosem, tak wzruszonym i tak słabym, że nikt nie mógł dosłyszeć jej słów, aczkolwiek natężano słuch. Prócz słabości głosu przyczyną tego był także czarny welon, który okrywał ją całkowicie wraz z obliczem.

Ten strój żałobny Katarzyna będzie nosiła przez całe życie. Katarzyna Medycejska jest pierwszą królową francuską, której żałoba po śmierci męża była barwy czarnej, zamiast białej, będącej w użyciu dotychczas. Z powodu tej

barwy, wdowy po zmarłym królu nazywano „białymi wdowami“.

Król, umierając, przebaczył hrabiemu Montgomery, któremu istotnie trudno było coś zarzucić, jednakże Katarzyna ściagała go z upartą nienawiścią. Montgomery wziął udział w protestanckich rozruchach. Oblężony w zamku Domfort, podpisał kapitulację, gwarantującą mu życie i wszystkie majątności. Królowa czuwała jednak. Montgomery, postawiony przed trybunałem, skazany został na ścięcie. Katarzyna Medycejska przybyła, aby osobiście asystować przy egzekucji.

Nowy król, Franciszek II, liczący szesnasty rok życia, stał się pełnoletni, w myśl tradycji monarchistycznych. Król ożenił się z Marją Stuart, z młodą, wdzięczną i wielce roztrzępaną dziewczyną, która pod adresem swej świekry rzuciła słowo: „córka kupców“. Oczywiście słowa te doniesiono królowej. Zaczęła się rywalizacja. Franciszek II był zaślepiony w swej małżonce, zaś Katarzyna zazdrosna o swój autorytet. Była to walka kobiet. Balzak dał nam jej piękny obraz.

Tłumione wybuchy i burze ambicji przyprawiły Florentynkę (Katarzynę Medycejską) o lekkie, zimne dreszcze; piękna Szkotka, o swawolnem obliczu, wiedziała, że wzrost potęgi wuja jej, księcia de Guise (któremu Franciszek II powierzył był całą władzę) stał się powodem wściekłości Katarzyny. Nic tak nie bawiło Marji Stuart, jak szpiegowanie swojej świekry, w której widziała tylko intrygantkę i parwenjuskę, zawsze gotową do zemsty. Oblicze Katarzyny było poważne i posępne, nieco straszne z powodu tej śniadości włoskiej, która przy świetle dziennym czyni cerę podobną do żółtej kości słoniowej, zaś przy świetle świec oślepiającą — twarz Marji natomiast była wesoła i świeża. W szesnastym roku życia, Marja Stuart słynęła już tą śnieżną karnacją blondynki. Na jej świeżem, drwiącem obliczu o regularnych rysach, malowała się złośliwość dziecka, wyrażająca się w łuku jej brwi, żywości oczu, grymasie buntu na pięknych ustach. Rozwijała kokieterję młodej kotki, której nic, ani więzienie, ani wi-

dok straszliwego szafotu, odebrać jej nie będzie w stanie. Te dwie królowe — jedna o świetle, druga w pełni swego życia, tworzyły zatem idealny kontrast.

Katarzyna była królową, pełną godności, skrytą i tajemniczą wdową, żywiącą jedyną namiętność: żądze władzy. Marja natomiast — to swawolna dziewczyna, nienasycona kochanka, igrająca ciągle swemi koronami.

Jedna z nich przewidywała w umyśle swym nieskończone nieszczęścia, oraz zamordowanie Guisów, odgadując że okaże się to jedynym sposobem poskromienia ludzi, którzy winni byli wzniesienia się swego ponad parlament i tron, druga nie wątpiła, że odbiorą jej kiedyś życie, w sposób zgodny z prawem.

Przejdźmy teraz do gwałtów wojen religijnych.

Walezjusze siedzieli na tronie — w tej chwili dziejowej jednak, były to dzieci o słabym zdrowiu, pozostające pod czujną opieką matki. Bourbon-Condé, linja młodsza, pożądana tronu, gotowa była zawładnąć koroną, w razie konieczności siłą. Stanęli oni na czele ruchu hugenockiego, podtrzymując go niezmiernem rodzinnem bogactwem, oraz męstwem księcia Kondeusza. Katolicy, ze swej strony, uznali za swych przywódców Guisów, książąt lotaryńskich, którzy, podając się za potomków Karola Wielkiego, czekali również niecierpliwie na przychylny moment, aby powrócić swemu domowi koronę francuską, wydartą im, według ich słów, wbrew wszelkiemu prawu.

Sytuacja Guisów stała się silna, dzięki zaletom ludzi, stojących na czele rodu: kardynała Lotaryngji, zwłaszcza zaś jego brata, Wielkiego Guise.

Ambasador Ricasoli pisze w ten sposób o kardynale lotaryńskim: „Liczy trzydziesty siódmy rok życia, odznacza się niezwykłą elokwencją o przekonywującej sile, jest przytem wszechstronnie wykształcony”.

Ambasador wenecki nazywa go najlepszą głową polityczną Francji.

Co się tyczy księcia Franciszka de Guise, to był on chyba największym militarnym genjuszem Francji, przed Napoleonem. Guise ocalił dla Francji Metz, zmuszając Ka-

rola V do ustąpienia i odebrał Anglikom Calais nagłem uderzeniem.

Wielkie uniesienia patryjotyczne całego kraju i nieskończone wiwaty towarzyszyły wielkiemu dowódcy, gdy przejeżdżał przez Paryż, w swym kaftanie z białego jedwabiu, przetykanego złotem. Lud widział w nim swego prawdziwego władcę.

Franciszek de Guise, wraz ze swym bratem, opanował całkowicie wolę młodego króla, Karola IX. Wpływ jego i znaczenie wzrosły jeszcze po spisku w Amboise (marzec 1560 roku), gdy dzięki czujności wielkiego dowódcy obrócone zostały wniwecz próby protestantów (pod dowództwem la Renaudie), pragnących uprowadzić dwór francuski, wraz z królem i królową-matką. Sprzysiężenie w Amboise, krwawa późniejsza represja, oraz interwencja Anglii, która uznała ten moment za odpowiedni, aby wmieszać się w nasze sprawy wewnętrzne — wywołały zamieszki i zwiększyły klęski, będące ich następstwem.

Nazajutrz, po odkryciu spisku w Amboise, Trockmorton, ambasador angielski w Paryżu, żywiący do Francji głęboką nienawiść, pisał do królowej Elżbiety:

„Przyszła chwila, gdy należy rzucać garściami pieniędze. Trudnoby było lepiej zużytkować pieniądze”.

Protestanci otrzymywali pomoc z Anglii, Holandji i Niemiec, katolicy opierali się na Hiszpanji. Jednakże zbrodniczymi rękami szarpali łono swojej ojczyzny, w tym krwawym konflikcie, Katarzyna Medycejska zachowała francuską duszę: polityka jej była polityką zgody, pojednania i zjednoczenia, jak o tem już wzmiankowaliśmy. Wybrała na kanclerza królestwa Michała de l'Hospital. Był to człowiek królowej, interpretator jej myśli, w chwili gdy przemawiał do Stanów w 1560 roku:

„Zatrzymajmy nazwę chrześcijan i opuśćmy owe imiona luteranów, hugenotów lub papistów, nazwy partyj i buntowników”.

Mimo opozycji wysokiego kleru i Sorbony, Katarzyna postanowiła zwołać słynne zgromadzenie do Poissy. Jeden z protestantów, Desgallards, pisze 8 września 1561 roku, do

Anglika, Throckmorta: „Podobało się królowej, królowi i książętom przewodniczyć tej dyspacie. Doktorzy Sorbony przybyli dzisiaj do Saint-Germain, aby temu przeszkodzić, nic jednakże nie osiągnęli. Dwie partje: katolicka i protestancka miały wydelegować po jednym z najwybitniejszych swych oratorów, aby szukali oni gruntu pojednania. Jednakże pojednania tego pragnęła szczerze tylko królowa i jej minister.

W liście, z 5 grudnia 1560 roku, pisanym do swej córki, królowej hiszpańskiej, Katarzyna maluje w ten sposób sytuację:

„Bóg mi zabrał waszego ojca, którego kochałam tak, jak to sami wiecie, pozostawiając mnie z trojgiem nieletnich dzieci, w tem rozdartem i skłóconem królestwie, gdzie nie mam nikogo, komubym mogła zaufać i ktoby był wolny od namietności osobistych”...

Gdy ambasador Chantonney, któremu skarżyła się na zły stan swego zdrowia, wyraził przypuszczenie, że płynie to z nadmiaru spożywanych przez nią melonów, sezonowych jarzyn i dyń, odparła w te słowa:

— To melony i owoce z innych ogrodów szkodzą tak memu zdrowiu!

Wypadki następowały szybko po sobie: masakra w Wassy (1 marzec 1562), bitwa pod Dreux (19 listopad 1562), wreszcie zabójstwo Franciszka de Guise przez Poltrot de Méré (18 luty 1563). To ostatnie zdarzenie wywarło wielkie wrażenie na Katarzynie. Badała ona sama zabójcę, aby bezpośrednio potem napisać do księżny Savoi:

„Wyznał, że otrzymał sto skudów od admirała Coligny za spełnienie tej zbrodni; nie chciał się na to zgodzić, jednakże Bèze i inny ksiądz pouczyli go, że jeżeli tego dokona, pójdzie prosto do raju; wówczas zdecydował się; powiedział także, że admirał wysłał sześćdziesięciu ludzi, aby zabili oni księcia de Guise, hrabiego Montpensier, Sansac'a, Sipierre'a, a także i ją (Katarzynę) i że uczyni dobrze, czuwając nad swemi dziećmi, oraz nad sobą, gdyż admirał nienawidzi jej z całej duszy“.

Czy wyznania, złożone przez Poltrot de Méré były

szczerze? Należy wątpić, aby człowiek tak wielkiej miary, jak Gaspard de Coligny mógł być winien podobnej zbrodni. Katarzyna uwierzyła w to jednak. Od tej chwili strach przed głównym dowódcą hugenotów stał się jej prawdziwą obsesją, powiększającą się coraz bardziej, w miarę, gdy w całym królestwie wzrastał autorytet Coligny, aspirującego do władzy królewskiej, co się stało wreszcie przyczyną jego klęski.

Mimo wszystko, Katarzyna dała raz jeszcze dowód swego pragnienia pojednania i zgody, doprowadzając dnia 22 marca 1563 roku, do zawarcia pokoju w Amboise, pokoju, który miał zadowolnić obie strony; niestety nie zadowolili on nikogo.

We wrześniu 1567 roku, hugenoci uknuli nowy spisek, celem porwania dworu królewskiego, bawiącego wówczas na zamku Montcaux. Katarzyna, ostrzeżona w samą porę, 25 października udała się pospiesznie, wraz ze synem i świtą do Meaux, aby zamknąć się w murach potężnego zameczyska. Łatwo sobie wyobrazić stan jej duszy. Zdarzenie to, oraz zamordowanie księcia de Guise, zaciążyło strasznie na całej przyszłości. Katarzyna zaczęła się codziennie obawiać porwania, a być może uduszenia nawet.

Masakra Nocy Świętego Bartłomieja nastąpiła nocą, 24 sierpnia 1572 roku.

W Paryżu panowało niezwykle wzburzenie; co chwila groził nowy wybuch, który mógł rozpętać najgwałtowniejszą wojnę domową. Królowa, znużona daremnością wysiłków, podejmowanych w imię zgody, straciła wreszcie głowę. Zarówno jej, jak i jej doradcom: Księżciu d'Anjou, późniejszemu Henrykowi III, Birague Nevers. Tavanne, Gondi — chodziło tylko o pozbycie się Coligny i przywódców hugenockiego ruchu, przebywających wówczas w Paryżu. Karol IX nie wiedział o tych postanowieniach. Naskutek rozpętanych namietności, przekroczono wydane rozkazy; zaczęła się ogólna rzeź, połączona z łupieniem miasta.

Katarzyna pisze pod datę 1 października 1572 roku do ambasadora Francji w Wenecji:

„Czytałam, coście mi donieśli o pogłoskach, krążących wśród ludzi, że zamordowanie admirała Coligny i jego stronników nastąpiło na moje życzenie, oraz mego syna, księcia Anjou. Wszystkie te wieści, które was dobiegły, są kłamstwem, gdyż zbrodnię tę popełniono na moim synu, nie zaś na książętach protestanckich, którzy chcieli go ogłosić cesarzem Niemiec — pragnę dlatego wyjaśnić wam, że nie uczyniłam nic, że nie powzięłam żadnego postanowienia, któreby nie miało na celu ochrony czci moich dzieci, zwłaszcza iż admirał, po śmierci króla Henryka, mego męża i pana, okazywał jawnie swemi czynami i całem swem zachowaniem, że stara się tylko o zgubę tego królestwa, o odebranie korony synowi memu, do którego, jak sami wiecie, ona prawnie należy i że, miast uznawać się za poddanego Jego Królewskiej Mości, wzrastał w tem królestwie w takie wpływy i znaczenie, iż wreszcie pod względem władzy zrównał się z królem, aczkolwiek powinien był piastować tę władzę tylko w dziedzinie swojej religji.

Podniósłszy bunt przeciwko swemu władcy, zajął siłą jego miasta, ośmielał się w przytomności króla i jego brata wydawać bitwy, które spowodowały śmierć wielu osób, zabitych w tej okazji. Po zawarciu pokoju, spiskował nieustannie przeciwko swemu królowi, jego bratu i mojej osobie — wszystkie te fakty wyjdą na jaw w procesie, który się już zaczął przed trybunałem Paryża. Jestem upewniona, iż wszyscy powiedzą, że król, mój pan i syn, uczynił to, co uczynić mu należało, był on bowiem w królestwie władcą najwyższym.

Potężny admirał musiał być ukarany za swój bunt i nieposłuszeństwo, w ten właśnie sposób i w ten właśnie sposób należało też ukarać jego stronników...

Teraz zapanował już wszędzie spokój, tak iż w królestwie unaje się tylko króla i jego sprawiedliwość, która oddaje każdemu, co się mu należy. Różność religji spowodowała tyle klęsk na królestwo, że postanowiono odtąd uznawać tylko tę religję, która jest religją króla“.

Przytoczyłem tutaj ten usprawiedliwiający list o Noc Świętego Bartłomieja, napisany przez królową-matkę,

która była jej inspiratorką. Z listu tego dowiadujemy się również, jaką politykę zamierzała prowadzić Katarzyna i jej syn na przyszłość. Henryk III wstąpił na tron, 30 maja 1574, po śmierci swego brata, Karola IX. Był on zawsze ulubionem dzieckiem swej matki. Ambasador wenecki pisze o nim w roku 1572. „To prawdziwa żrenica oka w głowie matki“.

Balzak daje nam portret Katarzyny Medycejskiej, w tej epoce jej życia. Aczkolwiek nawyk do symulowania, jak i wiek, uczyniły z oblicza Katarzyny maskę kseni klasztornej, wyniosłą, bladą, tajemniczą i inkwizytorską, rzucającą się w oczy wszystkim tym, którzy starali się ją przeniknąć, dworzanie spostrzegali nieraz chmury na tem lodowatym, florenckiem czole.

Nigdy żadna królowa nie posiada tak imponującej postawy. Jej czepiec z czarnego aksamitu — nie zdjęła nigdy żałoby po Henryku II — wyglądał, jak kaptur mniszy, obramiający zimne i impetyczne zarazem oblicze.

W czasie panowania ukochanego syna, spadły na nią najcięższe ciosy. Zmarli, jeden po drugim, jej czterej synowie, z którymi łączyła najgorętsze swoje nadzieje, kochała bowiem swoją rodzinę głęboko (przypomnijmy, jakim uczuciem darzyła swoich wujów, Leona X i Klemensa VII). Henryk III nie miał potomstwa. Władza, do której przywiązała się namiętnie od dnia, w którym jej zakosztowała, powoli wymykała się jej z rąk.

Henryk III, zazdrosny o swój autorytet, nie zasięgał już jej rad. Zamordowanie Henryka de Guise, syna Franciszka, dokonane wbrew woli królowej, wstrząsnęło nią do głębi. Henryk de Guise zdobył sobie w królestwie, zwłaszcza zaś w Paryżu, popularność nie mniejszą, niż jego znakomity ojciec; zczasem władzą swoją i znaczeniem zaczął zagrażać władzy królewskiej. 23 grudnia 1588 roku, w zamku Blois, zamordowano go na rozkaz Henryka III. Katarzyna zadrżała ze zgrozy, gdy syn oznajmił jej tę nowinę. Krew! Jeszcze krew! Ciągłe krew! O zmierniku życia widziała krwawe, oskarżycielskie fale, wzbierające dookoła niej.

Umarła 5 stycznia 1589 roku, w siedemdziesiątym roku życia, wśród powszechnej obojętności. Nie więcej dba się o zdechłego psa — pisze autor współczesny.

Balzac wydaje następujący sąd o Katarzynie:

„Wczuwając się w trudności jej sytuacji, pojąłem, że historycy byli niesprawiedliwi w stosunku do tej królowej“.

Katarzyna pisała do ambasadora Hiszpanji:

„Główną moją troską było zawsze zachować królestwo i uniknąć jego podziału.“

Rozdział XVIII.

RENEZANS I REWOLUCJA.

Można powiedzieć, że panowanie Katarzyny Medycejskiej zamknęło epokę naszego Renesansu.

Czem był wreszcie ten Renesans? Dawano nieraz definicje bardzo różne, patrzono bowiem na epokę Odrodzenia z różnych punktów widzenia.

Wydaje mi się, że zbyt często ograniczaliśmy się niestety w stosunku do tego wielkiego ruchu przemiany, przez jaki przeszła Europa Zachodnia, w końcu XV i na początku XVI wieku, do strony wyłącznie artystycznej. W książce niniejszej starałem się uwypuklić więcej głębszych przyczyn i skutków. Elementu artystycznego — nikt nie może oczywiście pominąć milczeniem — zważmy jednakże, że Reforma religijna była przecież jednym z największych faktów Renesansu. Przemiany polityczne miały tę samą wagę, co przemiany społeczne. Wywołała je powszechna konieczność centralizacji, ponieważ władze lokalne straciły z czasem swą pożyteczną działalność; na widownię wystąpił przytem duch narodowy. Przemiany społeczne pociągnął za sobą rozdział klas, ten sam, który osłabił władze lokalne. Pozatem istniał element prawny i rozciągłość pisanego prawa, prawa rzymskiego, zajmującego miejsce prawa zwyczajowego (przedewszystkiem w Niemczech).

W stosunku do dziedziny artystycznej, panują również różne sądy. Jedni — tych jest najwięcej — widzą w Renesansie podjęcie tradycji starożytnych, zwłaszcza starożytności rzymskiej, jednakże Ludwik Courajod, erudyta, który najgłębiej i najwszechstronniej przestudjował

epokę, mówi o powrocie do obserwacji i studjów nad naturą, co zastąpić miało formy i dzieła hieratyczne. Sztuka starożytna — pisze Courajod — pozostała martwym pismem dla twórców gotyckiej sztuki włoskiej, aż do dnia, w którym wyzwoleni dzięki naturalizmowi, wyjaśnili sobie oni znaczenie, wartość i możliwą asymilację tej sztuki.

Niema również zgody, co do kraju, który możnaby uważać za kolebkę Renesansu. Ogólnie biorąc, twierdzi się, że narodził się we Włoszech, lecz oto pisarz angielski, Walter Pater, Francuz, Ludwik Courajod, uczony profesor szwedzki, Jan Nordström — szukają początków Odrodzenia we Francji.

Jutrzenkę Odrodzenia — pisze Anglik — widzę we Francji, we Francji także jego zachód. Renesans kończy się w poezji francuskiej w epoce, której najlepszym wyrazem, pod wieloma względami, są wiersze Joachima Du Bellay. Odrodzenie miało we Francji cudowny okres młodości. Narodzeniu jego towarzyszył urok studjów wychowawczych, poważny i surowy czar młodości, gotującej się do odbycia podróży. — Świeżość ta charakteryzuje sztukę okresów prymitywnych.

Ostatni historyk zajmujący nas epoki, Jan Nordström, profesor uniwersytetu w Upsali, pisze:

„Należy poddać całkowitej rewizji koncepcję tradycyjną, która kazała nam widzieć w Odrodzeniu włoskiem matkę naszej cywilizacji“.

W tym przewrocie, jaki przeżył świat zachodni, położyliśmy nacisk na warunki ekonomiczne, oraz na preponderację pieniądza w życiu społecznym. Kościół średniowieczny nazywał ją „potęgą przeklętą“, poto, aby ją potem rehabilitować.

Renesans charakteryzuje nieskończona reakcja przeciwko życiu społecznemu, politycznemu, intelektualnemu i artystycznemu Wieków Średnich — to znaczy epoki bezpośrednio poprzedzającej. Nazwa ściślejsza powinna brzmieć: „*Reakcja*“. Słowa tego użył już Imbart de la Tour. Jan Nordström wykazał dobitnie, co renesansowi artyści, zwłaszcza zaś pisarze, wzięli od Wieków Średnich,

czerpiąc przede wszystkim ze średniowiecza francuskiego.

Mimo to, dzieło ich stało się uporczywą reakcją przeciwko przeszłości-karmicielce.

Pod tym względem Odrodzenie posiada wiele punktów stycznych z Rewolucją 1789 roku. W okresie Rewolucji, mamy również do czynienia z reakcją, na całej linii, idącą w tych samych kierunkach. Centralizacja, walka z nadużyciami kleru, w sztuce zaś powrót do wzorów antycznych, tak krańcowy, że malarze nadawali poczęli swoim postaciom na płótnie dokładne postawy i wymiary tego, czy innego starożytnego posągu.

Rewolucja, jak i Odrodzenie, doprowadziły do przewagi mieszczaństwa; w jednej, jak i drugiej epoce nastąpił rozdział klas.

Obie epoki charakteryzuje nagły i szybki postęp wiedzy: z jednej strony Kopernik, André Vesale, Michał Servet, Jérôme Cordan, z drugiej Lavoisier, Fourcroy, Berthollet, Guyton-Morveau. W obu epokach panuje ta sama „nawna wiara w postęp rozumu ludzkiego, w bliskie nadejście wieku oświecenia i uniwersalnego postępu“ (Petit de Julleville), cechuje ją ten sam ruch nacjonalny. Marcin Luter, poraz pierwszy w Niemczech, dał wyraz uczuciom narodowym; wtórował mu cesarz Maksymilian, starając się ożywić poczucie narodowe, „które czyni każdemu droższym grunt ziemi rodzinnej“ (Janssen). Precz z barbarzyńcami! — woła papież Juljusz II, usiłując wygnać nas z Włoch, gdy już osiągnął od nas spodziewane korzyści. Już w XVI wieku wydaje się rozbrzmiewać pod naszym niebem „Święta miłość ojczyzny“, śpiewana przez oddziały, które pod sztandarami króla dążą ku granicom Flandrii i Niemiec.

W okresie Odrodzenia, jak i w okresie Rewolucji, nastąpił przytem ten sam rozkwit biurokracji.

Wspomnijmy także o duchu nietolerancji, który możemy w wieku XVI nazwać jakobinizmem. Filip II, król

Hiszpanji i Kalwin, dyktator genewski, dwaj ludzie, między którymi zachodzi ścisły związek, aczkolwiek tak różne były ich sytuacje, przypominają nam charakterem swojej działalności i naturą umysłu — pierwszy — Saint Justa, drugi Robespierre'a. Straszliwy był ten duch fanatyzmu wieku XVI, zrodzony przez tę samą konieczność, co w epoce Rewolucji: centralizację i unifikację danego kraju, poddanego jednemu rządowi, rządzonego jednakiemi prawami i jednym ideałem.

Luter mówi i pisze, jak Marat: świat jest pełen złodziei, z których najbardziej usprawiedliwionymi są zbójce, rabujący na gościńcach. Więcej od nich trzeba się obawiać kupców i bankierów: grabią oni bowiem w znacznie szerszej skali. Sędziowie są jeszcze straszniejsi, jednakże najgorsi łotrzy — to księża. Ojciec Reformacji pisze do swego przyjaciela, Spalatina, dnia 15 sierpnia 1521 roku, słowa następujące:

„Wiadomo ci, że wielu ludzi należałoby zniszczyć, przede wszystkim jednak książąt; być księciem i nie być jednocześnie złodziejem, to rzecz niemożliwa; książę jest o tyle większym złodziejem, o ile większym jest księciem“. Najwierniejszy pomocnik Lutra, pełen słodyczy, Filip Melancthon mówi: „Ludzie powinni łączyć się z Lutrem nie ze względu na jego przekonania religijne, lecz dlatego, że jest on odrodzicielem wolności“. Jakiej wolności? Niejeden pochwyciłby chęć odpowiedzieć na to pytanie, byłby tu za pewne w kłopotcie:

- Luter chce was uczynić wolnymi?
 - Wolnymi od czego?
 - A więc nie chcecie być wolni? Niech żyje wolność! Oczywiście, ale milczmy lepiej!
- Możnaby mniemać, że żyjemy w 1789 roku.

G. H. Heinrich, profesor literatury na uniwersytecie w Lyonie, w przedmowie swej do francuskiego przekładu dzieła Janssena pisze: „W końcu XVIII wieku, jak i na początku XVI, upajano się słowami“. Pod tym względem reformatorzy podobni byli do naszych filozofów, sukcesorów Jana Jakóba. Dawne, pożyteczne, dobroczynne ele-

menty rzeczywistości zniszczono — w imię kwestyj abstrakcyjnych, spornych zasad i słów, pozbawionych treści.

Do tego ogólnego zarysu dodajmy jeszcze pewne szczegóły: powiedzieliśmy: „Reakcja przeciwko przeszłości“.

Francja — pisze Gillet, z myślą o końcu XV i początku XVI wieku — pozwoliła sobie na zbytek rozpoczynania wszystkiego odnowa. Odrodzenie, z krańcową namiętnością, wypierało się cywilizacji, która je poprzedzała.

Między sobą a starożytnością widziało tylko barbarzyństwo. Jakżeż to mówi nasz wielki i drogi Rabelais, którego myśl zdołała zachować woń ludową?

„Po tej mrocznej nocy gotyckiej, czy nasze otwarte się na wspaniałą pochodnię światła“.

Mądry i tak umiarkowany Erazm mówi o Wiekach Średnich: „Epoka mroków i niewolnictwa intelektualnego“. W XVII wieku Fenelon jeszcze ośmiela się napisać: „Zaledwieśmy wyszli z przerażającego barbarzyństwa“.

Odrodzenie jak i Rewolucja było dziełem centralizacji. W ciągu wieku XV, przyłączyły się do korony Normandja, Burgundja, Anjou, la Maine, Prowancja, Bretanja, Malaconneis, Auxerrois, hrabstwo Baru, Valois, hrabstwa Comminges i Angouleme. Władza królewska wzrasta nie tylko na coraz to szerszym terytorjum, lecz także tęższe pod względem siły i intensywności. Wpłynęły na to bardziej tendencje ludowe, niż polityka samego króla. Prócz władców feudalnych, tak nienawistnych królowi, cały lud garnie się bezpośrednio do niego. Identyczny ruch widzimy w Anglii, na korzyść Henryka VIII, w Niemczech, na korzyść Karola V, we Francji, na korzyść Franciszka I. Ambasador wenecki na dworze francuskim mówi, że władza królewska we Francji jest silna, jak nigdy. Nigdy żaden król nie rządził bardziej posłusznym i bardziej zjednoczonym narodem. Dzięki temu, król mógł, w swym słynnym rozporządzeniu w Villers-Cotterets (sierpień 1539 rok) narzucić wszystkim trybunałom na całym terytorjum króle-

stwa, język francuski, który odnosi definitywny triumf po tej stronie Loary. W Niemczech niespokojna, waleczna klasa „rycerzy“ (Ritter), traci władzę na korzyść książąt udzielnych: Elektora, księcia saskiego, księcia Brandenburgji, Brunświku, landgraфа heskiego i książąt duchownych. Wielki to krok w kierunku zjednoczenia Niemiec, jakie miało dokonać się za naszych dni.

Podobny fakt zaszedł ze swobodami religijnymi. We Francji konkordat zadał im cios śmiertelny. W Niemczech panujący książęta ujęli w swe ręce ster spraw religijnych. Wszędzie uświęca się absolutyzm panujący, — władca świecki rządzi klerem, tak jak swymi poddanymi. (Imbart de la Tour). Zduszone zostały energie, które posiadał Kościół, w postaci jednostek lokalnych, wyposażonych w przywileje. Jednostki te tworzyły nieskończoną konstelację małych, autonomicznych posiadłości feodalnych. Kościół stanie się odtąd tylko potężnem, centralnem ciałem, podlegającym wspólnym dyrektywom.

Widzimy, jak budzą się uczucia nacjonalne dzięki moralnej i ekonomicznej organizacji, wiążącej wspólną solidarnością naród, zjednoczony wspólnymi tradycjami.

To samo dotyczy życia artystycznego. Wieki Średnie znały tylko jedną formułę sztuki, spopularyzowaną wśród różnych narodów, niby jedna religja. Styl rzymski, rozpowszechniony przez zakony w różnych państwach, później zaś styl gotycki, który, dzięki architektom francuskim kwitnie wszędzie, aż po Węgry, aż po daleką Skandynawję. Ale oto powstaje wkońcu sztuka francuska, sztuka flamandzka, sztuka włoska, sztuka niemiecka, — pierwsza z nich ugnie się pod ciężarem wpływów włoskich, ostatnią zaś zgaszą konsekwencje Reformacji.

Zanik władz lokalnych, jak już powiedzieliśmy, pociągnął za sobą rozdział klas. Kontakt między feodalnym suwerenem a wasalami był ciągły i nieprzerwany. Michelet w swym „Występie do Renesansu“ czyni pewną obrazową uwagę: „W najgorszych wiekach średniowiecza baroni i lud śpiewają te same pieśni: *Dies irae i Chanson de Roland*. Wielka literatura była literaturą

ludową, była wyrazem powszechnych aspiracji, zarówno na wyżynach, jak i na nizinach społecznych; klasy przodujące trzymające się społecznie na stronie, w literaturze tworzą odrębną kastę.

Eugenjusz Baret mówi o tem jasno, w swej przedmowie do francuskiego przekładu dzieł Lope de Vegi:

„Naskutek zaniku Misterjów i Moralitetów, lud został pozbawiony pożytecznej rozrywki, jaką była dlań gra sceniczna; można powiedzieć ze słusznym żalem, że, w miarę oddalania się od średniowiecza, użytek rzeczy duchowych stał się wyłącznym przywilejem warstw przodujących. Dotyczy to nie tylko użytkowania, ale i inspiracji twórczej. Literaturą, jedynie wartościową, jest ta, której źródło stanowi dusza, charakter i uczucia ludowe. Oczywiście Racine i Corneille tworzą jeszcze arcydzieła — lecz pomijając ich literacki talent — wartość ich najgłębszą będzie stanowiło to, co „ludzkiego“ w sobie zachowają, czyli ich wspólnota z duszą ludową.

Oto, co możnaby nazwać zbrodnią Renesansu, tak trudną mu do wybaczenia; sfalszowało ono na całe wieki część naszej sztuki i literatury. Duch francuski poddał się całkowicie i niewolniczo literaturze greckiej i rzymskiej, oraz wpływom sztuki i cywilizacji starożytnej (Louis Courajod). Pomijając portret, kiedy to ołówek lub pędzel artysty czerpie inspiracje z żywej natury, cóż wydało malarstwo francuskie w XVI wieku? W wieku następnym mamy już Poussin'a i Claude de Lorrain'a, malujących nasze krajobrazy i sceny. Niektórzy artyści, jak Le Nain i Dumesnil de la Tour będą starali się wyłamać zpod fatalnego jarzma. Nikt ich nie zrozumie. Potrzeba dopiero w XVIII wieku pojawienia się Watteau i Chordin'a, aby sztuka francuska wróciła do Francji z powrotem. Cóż istotnie żywego pozostało po literaturze wielkiego stulecia? — To właśnie, co ujęć zdołało „odrodzającemu“ humanizmowi: Molière, La Fontaine, opowieści Perrault'a. Dzięki izolacji życia, uparcie wyspiarskiego, Anglja literacka ocalała się przed przypiływem fali. Pisarze angielscy XVI wieku mieli szczęście pozostać pisarzami angielskimi. Jakimż życiem

i zdrowiem, promienieją dzieła Szekspira i innych dramaturgów angielskich tych czasów! Szekspir dominuje nad wszystkimi w dziedzinie teatru. Trzeba się cofnąć aż do Ejschylosa i Sofoklesa, pisarzy greckich, którzy pisali i tworzyli jak Grecy, aby spotkać odpowiedniki dramatów Szekspira. Szekspir pozostaje Anglikiem, gdy wprowadza na scenę Rzymian, Duńczyków lub Włochów. Szekspir pozostaje Anglikiem i dlatego właśnie jest Szekspirem.

Powtórzmy słowa Ludwika Gillet: „Francja chciała się zdobyć na zbytek rozpoczynania wszystkiego odnowa. Gdy naród pozwala sobie na drwiny z dzieł swoich przodków, popełnia nie tylko występki, ale i głupstwo.“

Zanim zamknijemy te strony, poświęcone epoce Odrodzenia, należy poświęcić kilka słów najświeższym pracom wykazującym jasno, że, prócz wpływów starożytnych i włoskich, na cywilizację naszą działały także wpływy arabskie, w epoce, którą się zajmujemy. Mamy tutaj na myśli książkę E. F. Gautier'a „Zwyczaj i obyczaje Muzułmanów“. Zapominamy łatwo o tem, co nasza cywilizacja zawdzięcza Saracenom: busolę, papier (użytku jego nauczyli nas Chińczycy), proch armatni, wreszcie rozwój astronomji, dzięki któremu Kopernik mógł dokonać swoich odkryć. Arabowie pierwsi oparli chemję na fundamencie naukowym, oni także dali nam algebrę.

„Książka, proch i busola — konkluduje E. F. Gautier — pomyślmy czemuby się stał nasz Renesans, gdyby nie miał do swej dyspozycji tego legatu testamentowego Saracenów?“

Stało się to właśnie w momencie, gdy cywilizacja arabska została wstrzymana w swym postępie. Korzystając z jej zdobyczy, zaczęliśmy nową erę cywilizacji — niby owi gońcy starożytni, powierzający sobie nawzajem święty ogień.

KONIEC

D. MEREŻKOWSKI

JEZUS NIEZNANY

Autoryzowany przekład

J. HORZELSKIEGO

Dzieło Mereżkowskiego z niezrównaną dla współczesnego czytelnika plastyką stawia postać Jezusa na tle dzisiejszych — wiecznych dróg cywilizacji ludzkiej i ukazuje głębokie rozdźwięki, groźne załamania kultury europejskiej. zmierzającej do nieuchronnego końca — samounicestwienia, zagłady na wzór Atlantydy.

Utwór ten rzuca jasne światło na głębokie źródła przeżywanego obecnie renesansu uczuć religijnych, stając się wybitnym osiągnięciem myśli chrześcijańskiej, a ściślej mówiąc katolickiej.

Dzieło to przepojone jest wielką szczerością, podyktowane najgłębszym dążeniem do prawdy, a wcielone w słowo najwyższym natchnieniem dojrzałego, bogatego wewnętrznie artysty, o wybitnych i cenionych zaletach pióra.

Te rozmyślenia, poszukiwania i badania wynikły z głębokiej i gorącej wiary, a oparły się na imponującym materiale wiedzy. Tu w najściślejszej łączności pracował myśliciel artysta, analityk i poeta, tworząc dzieło o najwyższych walorach artystycznych, tworząc książkę, która nie będąc powieścią — emocjonuje jak najciekawsze utwory beletrystyczne, staje się porywającą lekturą dla tych, co szukają głębokich, ożywczych wrażeń artystycznych, oraz jest cennym i niezbędnym dziełem dla każdego, kto pragnie rozumieć dążenie do znalezienia sensu i treści istnienia w uniesieniach doznań religijnych.

Str. 400; cena zł. 12.—

GIOVANNI PAPINI

SKOŃCZONY CZŁOWIEK

Z upoważnienia autora przełożył

DR. EDWARD BOYE

„Skończony Człowiek” (L'uomo finito) jest bezprzecnie najlepszą książką Papini'ego, książką, która powstała w latach duchowego przełomu, zakończonego afirmacją wiary na progu Kościoła. Nigdy chyba w żadnej literaturze świata ziemia i filozofja, namiętność i bieg życia własnego nie połączyły się w taki szalony pęd spowiedzi przez usta człowieka — jak w młodzieńczym Papini'm, późniejszym ewangelicznym Mesjaszem.

Poraz pierwszy w Italji on właśnie miał odwagę obnażyć się zupełnie, stanąć wobec świata z wszystkimi wątpliwościami duszy, z torturą i rozpaczą życia umysłowego, z nędzą swej rzeczywistości i ze straszną tęsknotą za idealną czystością wewnętrzną. Strony tej wspaniałej książki zostały napisane krwią i witryolem.

Str. 327, cena zł. 8.—

JO VAN AMMERS-KULLER

KOBIETY Z RODU COORNVELTÓW

Tom I. str. 500; cena zł. 12.—

POCHÓD KRZYŻOWY KOBIET

Tom II. str. 432; cena zł. 10.—

JABŁKO I EWA

Tom III. str. 362; cena zł. 9.—

Autoryzowany przekład
R. CENTNERSZWEROWEJ

Wszystko co nas niepokoi i budzi w nas wątpliwości, wygląda się i wyrównywa przy czytaniu słynnego cyklu powieściowego o „Kobietach z rodu Coornveltów”, pióra czołowej autorki holenderskiej Jo van Ammers-Küller. Jest nim Saga o kobiecie, wyzwalającej się z więzów niewoli i przesądu, zarys jej walk o pełnoprawność od roku 1840 aż do chwili obecnej.

Ze zdumiewającą umiejętnością wczuwania się w stan duszy, z serdecznym ukochaniem sprawy zobrazowała autorka w pełnych życia i plastyki postaciach poszczególne etapy potężnego przewrotu, jaki dokonał się w roli kobiety w ciągu ostatniego stulecia. Wszystko udało się wytrawnej pisarce przedstawić z jednaką barwnością i siłą, zarówno dawne jak nowe czasy. I jedne i drugie są jej jednak bliskie i znane, o jednych i drugich opowiada tak mądrze, serdeczenie, przedmiotowo i dowcipnie, że wciąga odrazu czytelnika w ten krąg rodzinny, będący niejako przekrojem, skrótem wszechświata.

Tejże autorki:

DZIEJE JEDNEGO MAŁŻEŃSTWA

MASKARADA

CICHA WALKA

KSIĄŻĘ INCOGNITO

JENNY ZOSTAJE AKTORKĄ

JENNY PRÓBUJE MAŁŻEŃSTWA (w druku)

H. Z. SMITH

PASIERBICE WOJNY

Autoryzowany przekład
H. BUKOWSKIEJ

Autorka zaczerpnęła temat do swej książki z własnych przeżyć na froncie wojennym we Francji, gdzie przebywała jako wolontariuszka, w kolumnie sanitarnej, której samochody obsługiwane były przez same dziewczęta angielskie.

Jak żyją te dziewczęta, wprzęgnięte w nieubłaganą dyscyplinę wojskową przez bezduszną komendantkę, jaki wpływ na duszę tych młodych kobiet wywiera codzienne obcowanie z śmiercią, objawiającą się w najbardziej przerażających postaciach, jak zwolna do serc ich zaczyna wkradać się nienawiść do społeczeństwa starszego, które je bezbronne wydało na pastwę grozy i lęku, to właśnie jest przedmiotem opowiadania autorki.

Jest to najbardziej wstrząsająca książka o wojnie, jaka kiedykolwiek ukazała się na półkach księgarskich: książka — rewelacja, książka — przepowiednia.

Str. 244, cena zł. 5.—

Tejże autorki:

KOBIETY POWOJENNE

Autoryzowany przekład E. WY PRZYSUSKIEJ
Str. 260, cena zł. 6.—

KOBIETY CIENIE

Autoryzowany przekład H. BUKOWSKIEJ
Str. 304; cena zł. 7.—

KOBIETY ZBYTKU

Autoryzowany przekład H. BUKOWSKIEJ
Str. 300; cena zł. 7.—

H. Z. SMITH

POD JEDNYM DACHEM

Autoryzowany przekład E. WY PRZYSUSKIEJ
Str. 290; cena zł. 7.—